

KONTYNUACJA BESTSELLEROWEGO
TATUAŻYSTY Z AUSCHWITZ
HEATHER MORRIS



PODRÓŻ
Cilki

MARGINESY

PODRÓŻ
Cilki

HEATHER MORRIS

Przełożyła KAJA GUCIO

MARGINESY

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Od Autorki

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Epilog

Posłowie

Informacje dodatkowe

Podziękowania

Tytuł oryginału *Cilka's Journey*

Przekład KAJA GUCIO

Wydawca ALICJA GAŁANDZIJ

Redaktor prowadzący ADAM PLUSZKA

Redakcja MICHAŁ OLECH

Korekta MAŁGORZATA KUŚNIERZ, JAN JAROSZUK

Projekt okładki, opracowanie graficzne i typograficzne ANNA POL

Łamanie **manufaktura** | manufaktu-ar.com

Zdjęcia na okładce © fot. Sputnik / East News; © Mark Owen / Trevillion Images

Copyright © Heather Morris 2019

Originally published in the English language by Zaffre, an imprint of Bonnier Books UK.

Copyright © for the translation by Kaja Gucio

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2020

Warszawa 2020

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-66335-70-7

Wydawnictwo Marginesy Sp. z o.o.

ul. Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

tel. 48 22 663 02 75

e-mail: redakcja@marginesy.com.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

Dla moich wnuków, Henry'ego, Nathana, Jacka, Rachel i Ashtona. Nie zapomnijcie o odwadze, miłości, nadziei, jaką dali nam ci, którzy przeżyli, i ci, którym się nie udało.

Podróż Cilki to fikcja literacka na temat Cecylii „Cilki” Klein. Książka została oparta na relacji Lalego Sokołowa, tatuażysty z Auschwitz, który poznał ją w Auschwitz-Birkenau, zeznaniach innych, którzy mieli z nią kontakt, oraz moich własnych badaniach. Choć w *Podróży Cilki* prawdziwe wydarzenia i reportaże splatają się z doświadczeniami kobiet ocalałych z Holocaustu oraz zesłanych do sowieckich łagrów pod koniec drugiej wojny światowej, jest to powieść i jako taka nie przedstawia wszystkich faktów z życia Cilki. Ponadto część bohaterów i bohaterek powstała z inspiracji rzeczywistymi postaciami, czasem stanowią amalgamat kilku osób, podczas gdy inne są całkowicie fikcyjne. Istnieje wiele relacji, które dokumentują ten straszliwy okres w naszej historii, i zachęcam zainteresowanych czytelników do tego, by po nie sięgnęli.

Więcej informacji o Cecylii Klein i jej rodzinie, a także na temat systemu Gułagu można znaleźć na końcu niniejszej powieści. Mam nadzieję, że więcej o losach Cilki i tych, którzy kiedyś ją znali, dowiemy się po wydaniu książki.

Heather Morris, październik 2019 roku

1

Obóz koncentracyjny Birkenau, Polska, 27 stycznia 1945 roku

Cilka wpatruje się w stojącego przed nią żołnierza, który przybył do obozu wraz z oddziałami wojska. Mężczyzna mówi coś po rosyjsku, potem po niemiecku. Jego sylwetka góruje nad osiemnastolatką. *Du bist frei*. Jesteś wolna. Cilka nie jest pewna, czy dobrze usłyszała. Jedyni Rosjanie, których do tej pory widziała w obozie, to jeńcy wojenni, wycieńczeni i niemal zagłodzeni na śmierć.

Czy to naprawdę możliwe, że wolność istnieje? Czyżby ten koszmar miał się wreszcie skończyć?

Kiedy dziewczyna nie reaguje, żołnierz pochyla się i kładzie dłonie na jej ramionach. Cilka natychmiast się kuli.

Mężczyzna szybko cofa ręce.

– Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć – mówi łamaną niemieczyzną. Potrząsa głową i najwyraźniej dochodzi do wniosku, że go nie rozumie. Gestem pokazuje i powoli cedzi jeszcze raz to samo.

– Jesteś wolna. Jesteś bezpieczna. My jesteśmy Armia Radziecka, przyszliśmy tu wam pomóc.

– Rozumiem – szepcze Cilka i owija płaszcz ciasniej wokół chudziutkiego ciała.

– Rozumiesz po rosyjsku?

Cilka kiwa głową – tak, rozumie. Wychowywała się wśród ludzi, którzy mówili po rusińsku, w dialekcie wschodnich Słowian.

– Jak masz na imię? – pyta mężczyzna.

Cilka patrzy żołnierzowi prosto w oczy i odpowiada głośno i wyraźnie.

– Nazywam się Cecilia Klein, ale przyjaciele mówią na mnie Cilka.

– Piękne imię – komentuje mężczyzna, a ona nie może się przyzwyczaić do widoku człowieka, który nie jest jednym z jej oprawców, a jednocześnie wygląda tak zdrowo. Znad pełnych policzków patrzą na nią błyszczące oczy, a spod czapki wystają pasma płowych włosów.

– Skąd pochodzisz, Cilko Klein?

Wspomnienia z jej dawnego życia z rodziną w Bardejowie zamazały się i wyblakły. Pamięć o tym bolała tak bardzo, że łatwiej było zapomnieć, udawać, że nigdy nie istniało.

– Z Czechosłowacji – mówi Cilka, a głos jej się łamie.

Birkenau, luty 1945 roku

Cilka siedzi w bloku, jak najbliżej piecyka, który ogrzewa pomieszczenie. Już wie, że zwróciła na siebie uwagę. Inne kobiety, które były w stanie chodzić, w tym jej przyjaciółki, zostały kilka tygodni wcześniej wyprowadzone siłą z obozu przez SS. Na miejscu zostali tylko wychudzeni jak szkielety chorzy więźniowie i dzieci. No i Cilka. Wszyscy mieli być rozstrzelani, ale uciekający w panice naziści zostawili ich na pastwę losu.

Do żołnierzy dołączyli inni funkcjonariusze – agenci kontrwywiadu. Cilka słyszała – choć nie jest pewna, co to oznacza – że przysłała się ich do opanowania sytuacji, do której zwykli żołnierze nie są przeszkoleni. Zadaniem sowieckiej agentury jest pilnowanie prawa i porządku, zwłaszcza w przypadku jakiegokolwiek zagrożenia wobec państwa sowieckiego. Żołnierze powiedzieli jej, że agenci przesłuchują wszystkich więźniów, żeby ustalić ich status i przyczynę trafienia do obozu, szczególnie jeśli zachodzi podejrzenie, że ktoś kolaborował z nazistami. Wycofująca się armia niemiecka została uznana za wroga Związku Radzieckiego, a zatem każdy, kto jest z nią w jakikolwiek sposób związany, automatycznie również staje się wrogiem sowieckiego ustroju.

W budynku pojawia się żołnierz. „Chodź ze mną” – rzuca, wskazując na Cilkę, a ona czuje nagle, że za prawe ramię chwyta ją czyjaś ręka i ciągnie w górę. Przez ostatnie kilka tygodni cały blok przyzwyczaił się już, że każda nowa osoba jest zabierana na przesłuchanie. Cilka sądzi, że po prostu przysłała „jej kolej”. Ma osiemnaście lat i wierzy, że tamci rozumieją – nie było innego wyjścia, zrobiła to, co zrobiła, żeby przeżyć. Nie miała wyboru, inaczej czekała ją pewna śmierć. Teraz może tylko mieć nadzieję, że wkrótce będzie mogła wrócić do domu w Czechosłowacji i zostawić to wszystko za sobą.

Cilka próbuje uśmiechnąć się do czterech mężczyzn, którzy siedzą naprzeciwko niej. Mają ukarać jej okrutnych dręczycieli, a nie ją. Teraz już wszystko będzie dobrze, czas cierpienia dobiegł końca. Nikt jednak nie odpowiada na jej uśmiech. Cilka widzi, że mundury funkcjonariuszy różnią się nieco od tych, które noszą zwykli żołnierze. Ramiona zdobią niebieskie pagony w tym samym odcieniu co leżące na blacie stołu czapki z czerwonym otokiem.

Jeden z nich w końcu się do niej uśmiecha i odzywa łagodnym głosem.

– Powiecie nam, jak się nazywacie?

– Cecilia Klein.

– Skąd pochodzicie, Cecilio? Podajcie kraj i miasto.

– Z Bardejova w Czechosłowacji.

– Data urodzenia?

– 17 marca 1926 roku.

– Od jak dawna tu jesteście?

– Przyjechałam tu 23 kwietnia 1942 roku, tuż po skończeniu szesnastu lat.

Agent patrzy na nią badawczo.

– To długo.

– Tutaj to cała wieczność.

– Coście tu robili od kwietnia 1942 roku?

– Staralam się przeżyć.

– No dobrze, a dokładnie? – Funkcjonariusz pochyla głowę w jej stronę. – Nie wyglądacie, jakbyście tu głodem przymierali.

Cilka nie odpowiada, ale dłonią odruchowo dotyka włosów, które kilka tygodni temu sama obcięła przy samej skórze po tym, jak jej przyjaciółki wyprowadzono z obozu.

– Pracowaliście?

– Byle utrzymać się przy życiu.

Mężczyźni wymieniają spojrzenia. Jeden podnosi arkusz papieru i udaje, że go czyta.

– Mamy tu doniesienie na wasz temat, Cecilio Klein – oznajmia. – Według tego, co piszą, przeżyliście, boście byli prostytutką wroga.

Cilka milczy, z trudem przełyka ślinę, wodzi wzrokiem od jednego mężczyzny do kolejnego, próbuje zrozumieć, co mówią, czego od niej oczekują.

– To proste pytanie – odzywa się następny. – Pieprzyłaś się z nazistami?

– Oni byli moimi wrogami. Ja tu byłam więźniarką.

– Ale czy pieprzyłaś się z nazistami? Bo nam powiedziano, że tak.

– Musiałam robić to, co mi kazali ci, którzy mnie tu zamknęli. Tak samo jak wielu innych więźniów.

Agent, który zaczął rozmowę, podnosi się z krzesła.

– Cecilio Klein, wyślemy was do Krakowa, a tam zadecydujemy, co dalej z wami zrobimy – oznajmia. Teraz już na nią nawet nie patrzy.

– Nie – protestuje Cilka. Nie może w to uwierzyć. – Nie możecie mi tego zrobić! Byłam tu więźniarką!

– Mówicie po niemiecku? – pyta cicho funkcjonariusz, który wcześniej nie zabierał głosu.

– Tak, trochę. Spędziłam tu trzy lata.

– Podobno w ogóle niezła z was poliglotka, mimo że pochodzicie z Czechosłowacji.

Cilka nie oponuje. Marszczy czoło, nie rozumie, jakie to ma znaczenie. Języków uczyła się w szkole i od innych więźniów.

Funkcjonariusze ponownie wymieniają spojrzenia.

– Skoro znacie tyle języków, to mamy podstawy sądzić, że przyjechaliście tu szpiegować i sprzedawać informacje obcym siłom. W Krakowie dokładnie zbadamy tę sprawę.

– Skazą was na wiele lat ciężkich robót – informuje sucho ten, który pierwszy się do niej odezwał.

Do Cilki przez chwilę nie dociera, co właśnie usłyszała. Otrzeźwienie przychodzi, dopiero gdy żołnierz, który przyprowadził ją tu, chwyta ją za ramię i ciągnie w kierunku drzwi.

– Jestem niewinna! Oni mnie zmusili, zostałam zgwałcona! Nie! Proszę!

Funkcjonariusze pozostają jednak głusi na jej krzyk. Zaczynają kolejne przesłuchanie.

Więzienie Montelupich, Kraków, lipiec 1945 roku

Cilka kuca w kącie wilgotnej, cuchnącej celi.

Nie wie, ile czasu minęło. Dni, tygodnie, miesiące zlewają się w jedno.

Nie odzywa się do pozostałych więźniarek. Jeśli strażnicy przyłapują którąś na próbie nawiązania rozmowy, wywlekają ją z celi, po czym wraca cała w siniakach i w podartym ubraniu. Bądź cicho, nie wychylaj się, powtarza sobie w duchu Cilka, dopóki się nie dowiesz, co się dzieje i co tu trzeba mówić i robić. Oderwała pas materiału od sukienki i obwiązała nim nos i usta, żeby choć trochę osłonić się od fetoru ludzkich odchodów, pleśni i rozkładu.

Pewnego dnia zabierają ją. Omdlewającej z głodu i wyczerpanej brakiem snu dziewczynie wydaje się, że postacie strażników, ściany i podłogi są przezroczyste, jak we śnie. Staje w korytarzu w kolejce za innymi więźniami i powoli przesuwają się w stronę drzwi. Na chwilę może się oprzeć o ciepłą, suchą ścianę. Korytarze są ogrzewane ze względu na strażników, ale celami nikt się nie przejmuje. Choć na zewnątrz musi być teraz ładna pogoda, w więzieniu całą dobę panuje chłód.

Kiedy przychodzi jej kolej, Cilka wsuwa się do pokoju, gdzie za biurkiem siedzi mężczyzna w mundurze. Jego twarz jest skąpana w zielonkawym świetle jedynej palącej się lampy. Funkcjonariusze przy drzwiach gestem każą jej podejść do mebla.

Mężczyzna spogląda na kartkę papieru.

– Cecilia Klein?

Cilka rozgląda się wokół. Jest w pokoju sama z trzema roslymi mężczyznami.

– Tak?

Funkcjonariusz znowu patrzy w kartkę i czyta na głos.

– Zostaliście skazani za kolaborację z wrogiem, jako prostytutka i dodatkowo jako szpieg. Skazuje się was na piętnaście lat ciężkich robót. – Składa podpis na arkuszu. – Podpiszcie tu na znak, że rozumiecie.

Cilka zrozumiała każde jego słowo. Mówił do niej po niemiecku, a nie po rosyjsku. Czy to podstęp? Tak jej się wydaje. Czuje na sobie wzrok mężczyzn przy drzwiach. Wie, że musi coś zrobić. Wygląda na to, że ma tylko jedno wyjście.

Rosjanin odwraca kartkę na drugą stronę i wskazuje jej przerywaną linię. Widniejące tam słowa zapisano cyrylicą. I jak nie pierwszy już raz w swoim młodym życiu Cilka staje przed wyborem – jedna droga to wąska ścieżka, która się przed nią otwiera; druga prowadzi na śmierć.

Funkcjonariusz podaje jej pióro, po czym spogląda w stronę drzwi, wyraźnie znudzony. Czeką na następną osobę w kolejce – on przecież tylko wykonuje swoją pracę.

Cilka podpisuje papier drżącą dłonią.

Dopiero kiedy wyprowadzają ją z więzienia i wpychają na ciężarówkę, zdaje sobie sprawę, że zima minęła, wiosna nie przyszła i właśnie panuje lato. Ciepło promieni słonecznych ogrzewa jej przemarznięte ciało, jej wciąż żywe ciało, ale ich blask ją razi. Jednak zanim jej oczy zdążą się przyzwyczaić, ciężarówka hamuje. Po raz kolejny Cilka staje przed wagonem w pociągu bydlęcym pomalowanym na czerwono.

2

W drodze do Workutłagu na Syberii, mniej więcej sto sześćdziesiąt kilometrów na północ od koła podbiegunowego, lipiec 1945 roku

Podłoga zamkniętego wagonu jest pokryta słomą, a każda więźniarka stara się znaleźć sobie miejsce do siedzenia. Starsze kobiety zawodzą, dzieci kwilą cicho. Odgłosy kobiecego cierpienia – Cilka miała nadzieję, że już nigdy więcej nie będzie musiała ich słuchać. Pociąg stoi na stacji godzinami, a wewnątrz wagonu powoli zamienia się w piec. Wiadro z wodą, które im pozostawiono, niemal natychmiast się opróżnia. Niemowlęta krzyczą coraz przeraźliwiej, a starsze kobiety kołyszą się półprzytomnie, jak w transie. Cilka usadowiła się pod ścianą i łapczywie chwytając każdy powiew świeżego powietrza, który przeciska się przez wąskie szczeliny między deskami. Jakaś kobieta opiera się o nią z boku całym ciężarem ciała, a czyjeś plecy mocno wbijają się w jej kolana. Nie reaguje. Nie ma sensu walczyć o przestrzeń, której wszystkim brakuje.

Cilka wyczuwa, że zapadła noc, a pociąg wreszcie rusza z miejsca. Za lokomotywą ciągnie się długi sznur wagonów – coraz dalej od Krakowa, od jakiegokolwiek nadziei na powrót do domu.

Wcześniej, w tamtym, innym miejscu, kiedy siedziała w bloku i czekała na to, co przyniesie los, pozwoliła sobie na chwilę nadziei. Nie powinna była tego robić. Kara od początku była jej pisana. Może właśnie tylko na to zasługuje. Jednak w miarę jak pociąg nabiera prędkości, Cilka przysięga, że już nigdy, przenigdy nie skończy w miejscu takim jak blok 25.

Musi być jakiś inny sposób na to, by przeżyć, niż pośród takiego ogromu śmierci.

Czy kiedykolwiek dowie się, czy jej wyprowadzone z obozu przyjaciółki bezpiecznie dotarły do domu? Na pewno. Cilka nie dopuszcza do siebie nawet myśli, że mogło się stać inaczej.

Rytmiczne kołysanie pociągu uspiło dzieci i niemowlęta, a ciszę przerywa tylko skowyt młodej matki ściskającej w ramionach wychudzone ciało dziecka. Martwego dziecka.

Cilka zastanawia się, co takiego zrobiły pozostałe kobiety, że skończyły tu, gdzie ona. Czy one też są Żydówkami? Ze strzępów podsłuchanych w więzieniu rozmów wynikało, że nie, a przynajmniej nie w większości. Zastanawia się, dokąd jadą. Jakimś cudem udaje jej się zasnąć.

Nagle hamowanie pociągu gwałtownie rzuca pasażerkami. Głowy się zderzają, kończyny wykręcają, a ich właścicielki krzyczą z bólu. Cilka stoi, trzymając w ramionach kobietę, która spędziła noc, opierając się na niej.

Któraś mówi: „Jesteśmy na miejscu”. Na miejscu, czyli gdzie?

Cilka słyszy, jak otwierają się kolejne drzwi, ale nikt nie wychodzi. Drzwi do ich wagonu też zostają otwarte. Jaskrawe światło słońca znowu boleśnie ją razi.

Na zewnątrz stoi dwóch mężczyzn. Jeden podaje wiadro z wodą w stronę wyciągniętych z wagonu dłoni. Drugi wrzuca do środka kilka bochenków chleba, po czym zatrzaskuje drzwi. Na powrót ogarnia je półmrok. Natychmiast wybucha bójka, pasażerki wagonu wrywają sobie chleb. Cilka napatrzyła się już na takie sceny. Krzyki nasilają się, aż w końcu z miejsca wstaje starsza kobieta i unosi bez słowa rękę, mimo braku światła jej postawa budzi szacunek. Hałas cichnie.

– Podzielimy się – mówi zdecydowanym głosem. – Ile jest tego chleba?

W górę idzie pięć rąk – tyle bochenków mają na cały wagon.

– Najpierw nakarmimy dzieci, a resztą się podzielimy. Jak dla którejś zabraknie, to ona pierwsza zje następnym razem. Zgoda?

Kobiety rwą chleb na małe kawałki i wręczają je matkom. Dla Cilki już nie starcza. Jest przygnębiona. Przychodzi jej do głowy, że jeśli u celu podróży jest tak samo jak w poprzednim miejscu, to nie warto dawać dzieciom jedzenia. Tylko się zmarnuje. Cilka ma świadomość, że to straszna myśl.

Przez kilka godzin pociąg stoi bez ruchu. Kobiety i niemowlęta na powrót milkną.

Ciszę przerywają krzyki dziewczyny. Pozostałe pasażerki próbują ją uspokoić, dopytują się, co się stało, a wtedy ona z płaczem unosi zakrwawioną dłoń. Cilka widzi to w słabym świetle przechodzącym przez szczeliny w ścianie wagonu.

– Umieram!

Kobieta najbliższej płaczącej spogląda w dół, na krew plamiącą jej sukienkę.

– Ma miesięczkę – mówi. – Nic jej nie jest, nie umiera.

Dziewczyna dalej płacze.

Inna, siedząca obok Cilki, nieco od niej młodsza i tak jak ona ubrana w letnią sukienkę, wstaje z miejsca.

– Jak się nazywasz? – woła.

– Ana – jęczy tamta.

– Ana, ja jestem Józia. Zaopiekujemy się tobą – oznajmia, rozglądając się po wagonie. – Prawda?

Kobiety szepczą i kiwają głowami.

Jedna chwytła twarz dziewczyny w dłonie i przyciąga do swojej.

– Nie miałaś miesięczki? Pierwszy raz krwawisz?

Dziewczyna potrząsa głową: nie. Starsza kobieta przyciska ją do piersi, kołysze i uspokaja. Cilka czuje ukłucie dziwnej tęsknoty.

– Nie umierasz, stajesz się kobietą.

Niektóre pasażerki oddzierają kawałki materiału od sukienek i podają tej, która

zaopiekowała się dziewczyną.

Pociąg nagle rusza do przodu, a Józia przewraca się na podłogę jak długa. Zaczyna cicho chichotać. Cilka też nie może się powstrzymać od śmiechu. Patrzy na Józię, która wygląda trochę jak jej przyjaciółka Gita. Ciemne brwi i rzęsy, małe, ładnie wykrojone usta.

Wiele godzin później znów się zatrzymują. Wrzucają im wodę i chleb. Tym razem sprawdzają je dokładniej, a młoda matka musi oddać ciało dziecka żołnierzom. Trzeba ją siłą powstrzymać, bo chce wyskoczyć z pociągu za martwym niemowlęciem. Kiedy drzwi się w końcu zatraskują, kobieta milknie. Pozostałe pasażerki pomagają jej znaleźć miejsce w kącie, gdzie może opłakiwać swoją stratę.

Cilka widzi, jak Józia uważnie się wszystkiemu przygląda, dłonią zakrywając usta.

– Masz na imię Józia, prawda? – pyta dziewczynę, która całą drogę jechała oparta o jej nogi. Zadaje pytanie po polsku, bo słyszała, że w tym języku mówi współpasażerka.

– Tak. – Józia z trudem odwraca się, aż w końcu udaje jej się usiąść tak, że stykają się kolanami.

– Jestem Cilka.

Ich rozmowa najwyraźniej ośmiela pozostałe kobiety. Cilka słyszy, jak sąsiadki pytają się o imiona, a wkrótce wewnątrz wypełnia się odgłosami prowadzonych szeptem pogawędek. Pasażerki ustalają, która mówi jakim językiem, a następnie dobierają się w grupy narodowościowe. Wymieniają się opowieściami. Jedna została oskarżona o pomoc nazistom, bo pozwalała im kupować chleb w swojej piekarni w Polsce. Kolejną aresztowano za tłumaczenie niemieckiej propagandy. Inną schwytali Niemcy, a potem razem z nimi trafiła do niewoli przeciwnika i została oskarżona o szpiegowanie dla drugiej strony. Co zadziwiające, oprócz łez zdarzają się też wybuchy śmiechu. Kilka kobiet potwierdza, że pociąg rzeczywiście jedzie do obozu pracy, ale nikt nie wie, gdzie dokładnie.

Józia mówi, że jest z Krakowa i ma szesnaście lat. Cilka chce otworzyć usta i powiedzieć o sobie, ale przedtem odzywa się siedząca nieopodal kobieta.

– Ja wiem, dlaczego ona tu jest – oznajmia głośno.

– Zostaw ją w spokoju – ostrzega starsza, wzbudzająca respekt pasażerka, ta sama, która wcześniej zarządziła podział chleba.

– Ale ja ją widziałam, miała na sobie futro w środku zimy, kiedy my umierałyśmy na mrozie.

Cilka milczy. Czuje pnącą się przetykiem palącą falę. Podnosi głowę i wbija wzrok w oskarżycielkę, a ta spuszcza oczy. Jej twarz wydaje się Cilce znajoma. Czy ona przypadkiem też nie była w Birkenau? Nie miała ciepłej i wygodnej posadki w budynku administracyjnym?

– A ty? Tak się rwiesz do oskarżania – zaczyna starsza kobieta – a jak to się stało,

że wylądowałaś razem z nami w tym luksusowym wagonie i jedziesz na wakacje?

– Nic, ja nic nie zrobiłam – odpowiada tamta niepewnie.

– Żadna z nas nic nie zrobiła – mówi Józia, stając w obronie nowej przyjaciółki.

Cilka zaciska szczękę i odwraca się od oskarżycielki.

Czuje na sobie delikatny, uspokajający wzrok Józi. Cilka odwzajemnia się nieśmiałym uśmiechem, po czym odwraca głowę do ściany i zamyka oczy, z całych sił broniąc się przed powracającym wspomnieniem Schwarzhubera – Lagerführera w Birkenau – kiedy stawał nad nią w tamtej izdebce, rozpiął pasek, a zza ściany dobiegało rozpaczliwe łkanie kobiet.

•

Na kolejnym postoju Cilka dostaje porcję chleba. Zjada połowę, a resztę odruchowo wsuwa za pazuchę. Rozgląda się dookoła, sprawdza, czy nikt jej nie obserwuje, czy nie szykuje się do odebrania jej jedzenia. Odwraca twarz do ściany i zamyka oczy.

Zasypia.

Kiedy się budzi, ze zdumieniem zauważa, że Józia siedzi tuż obok niej. Dziewczyna wyciąga rękę i dotyka obciętych krótko włosów Cilki, która mimowolnie się kuli.

– Masz śliczne włosy – mówi smutnym, zmęczonym głosem nowa znajoma.

Cilka odpręża się i dotyka nierównej szczeciny na głowie młodszej koleżanki.

– Twoje też mi się podobają.

Cilce ogolono włosy w więzieniu. Dla niej nie było to nic nowego, często patrzyła, jak spotyka to więźniarki w tamtym, innym miejscu, ale podejrzewa, że dla Józi to pierwszy raz.

Uznaje, że najwyższy czas zmienić temat.

– Jesteś tu z kimś? – pyta.

– Z babcią.

Cilka podąża wzrokiem za spojrzeniem Józi. Patrzy w oczy odważnej starszej kobiety, która wcześniej odezwała się w jej obronie. Nie wypuszczając z objęć młodziutkiej Any, babcia Józi obserwuje je uważnie. Pozdrawiają się wzajemnie skinieniem głowy.

– Pewnie chcesz usiąść bliżej niej? – pyta Cilka. Tam, dokąd zmierzają, starsza kobieta nie przetrwa pewnie długo.

– Powinam. Ona chyba się boi.

– Masz rację. Ja też się boję – odpowiada Cilka.

– Naprawdę? Nie wyglądasz na przestraszoną.

– Ale jestem. Jeśli będziesz jeszcze chciała porozmawiać, znajdziesz mnie tutaj.

Józia ostrożnie przeciska się do babci. Cilka widzi zarys jej sylwetki oświetlanej pasmami słońca wpadającego przez szpary między deskami w ścianie wagonu. Jej usta rozjaśnia delikatny uśmiech, kiedy widzi, jak kobiety przesuwają się, żeby zrobić miejsce dla jej nowej przyjaciółki.



– Jedziemy już chyba dziewięć dni. Liczyłam. Jak długo jeszcze? – mruczy pod nosem Józia.

Mają teraz więcej miejsca w wagonie. Cilka patrzyła, jak kolejne pasażerki umierają – z chorób, głodu albo ran odniesionych podczas przesłuchań. Ciała są zabierane, kiedy pociąg zatrzymuje się po chleb i wodę. Jedenaście dorosłych, czworo niemowląt. Czasami na postojach oprócz brył suchego chleba, który matki zmiękczały w ustach dla dzieci, do wagonu wrzucane są owoce.

Józia leży teraz zwinięta obok Cilki, z głową na jej kolanach. Śpi niespokojnie. Cilka domyśla się, o czym dziewczyna śni. Kilka dni temu zmarła jej babcia. Wydawała się taka silna i odważna, ale zaczęła kaszleć, coraz bardziej i bardziej, wstrząsały nią dreszcze, aż w końcu przestała jeść. A potem kaszel ustał.

Dziewczyna widziała, jak Józia stoi przy drzwiach, patrząc bez słowa, jak strażnicy na kolejnym postoju bezceremonialnie zabierają ciało jej babci. Cilkę ogarnął wówczas fizyczny ból, tak silny, że zgięła się wpół, z trudem łapiąc oddech. Ale z jej ust nie wyrwał się żaden dźwięk, nawet jedna łza nie spłynęła jej po twarzy.

Auschwitz, 1942 rok

W gorący letni dzień z Auschwitz do Birkenau maszerują setki dziewcząt. Mają do pokonania cztery kilometry. Marsz jest powolny i bolesny dla więźniarek, które mają źle dopasowane buty albo, co gorsza, nie mają żadnych. Przechodząc przez bramę zwieńczoną wysokim, imponującym łukiem z cegły, widzą budowę bloków. Krzątający się tam ludzie patrzą na nowo przybyłe z przerażeniem. Cilka i jej siostra Magda są w Auschwitz od jakichś trzech miesięcy, pracują w grupie słowackich dziewcząt.

Z głównej drogi skręcają wiodącą przez obóz ścieżką w stronę ogrodzonego terenu, gdzie stoi kilka budynków – niektóre skończone, inne w trakcie budowy. Kobiety zatrzymują się tam na rozkaz i ustawiają w rzędy. Czekanie w promieniach palącego słońca zdaje się trwać godzinami.

Z tyłu dobiegają do nich odgłosy jakiegoś zamieszania. Cilka patrzy w stronę wejścia do obozu kobiecego, skąd nadchodzi wyższy rangą oficer. Podąża za nim orszak kilku mężczyzn. Powoli idą wzdłuż ustawionych jedna obok drugiej dziewcząt. Większość więźniarek spuszcza nisko głowy. Ale nie Cilka. Chce zobaczyć, kim jest

człowiek, który potrzebuje aż takiej obstawy do ochrony przed nieuzbrojonymi, bezbronnymi dziewczynami.

– Lagerführer Schwarzhuber – wita strażnik oficera. – Będzie pan dzisiaj nadzorował selekcję?

– Owszem.

Schwarzhuber idzie dalej. Zatrzymuje się na chwilę, gdy mija Cilkę i Magdę. Kiedy dotrze do końca szeregu, odwraca się i kroczy w odwrotnym niż poprzednio kierunku. Tym razem widzi opuszczone twarze kobiet. Od czasu do czasu wciska pejcz pod brodę którejś dziewczyny, aby zmusić ją do podniesienia wzroku.

Jest coraz bliżej. Zatrzymuje się przy Cilce, Magda stoi tuż obok niej. Schwarzhuber szykuje się, by posłużyć się pejczem, ale Cilka uprzedza go i sama wysoko unosi podbródek, patrząc mu prosto w oczy. Jeśli uda jej się zwrócić na siebie jego uwagę, może zostawi jej siostrę w spokoju. Schwarzhuber chwyta dziewczynę za lewą rękę i przygląda się wyblakłym cyfrom na jej skórze. Cilka słyszy, jak Magda gwałtownie wciąga powietrze. Schwarzhuber puszcza jej ramię, wraca na drugi koniec szeregu, a Cilka widzi, jak mówi coś do esesmana z obstawy.

•

Znowu selekcja. Na lewo, na prawo; serca biją jak oszalałe, ciała kurczą się ze strachu. Cilka i Magda zostały wybrane, by przeżyć kolejny dzień. Stoją teraz w kolejce i czekają na bolesny zabieg – ich blaknące tatuaże będą odnowione. Siostry stoją blisko siebie, ale nie ośmielają się nawet dotknąć, chociaż rozpaczliwie pragną się wzajemnie pocieszyć. Szeptem próbują podnieść się na duchu, zastanawiając się, co je czeka.

Cilka liczy dziewczęta przed nią. Pięć. Wkrótce nadejdzie jej kolej, a potem Magdy. Znowu pada lewą ręką komuś, kto niebieskim tuszem naznaczy jej skórę. Pierwszy raz wytatuowano ją trzy miesiące temu, po przyjeździe do Auschwitz; drugi raz po selekcji do nowego obozu, Auschwitz II-Birkenau. Cilka zaczyna się trząść, choć jest lato i słońce praży bezlitośnie. Dziewczyna boi się bólu, który ją za chwilę czeka. Za pierwszym razem rozplakała się z szoku. Teraz obiecuje sobie, że nie wyda żadnego dźwięku. Ma dopiero szesnaście lat, ale nie może już zachowywać się jak dziecko.

Zza pleców stojących przed nią dziewcząt obserwuje Tätowierera. Mężczyzna patrzy w oczy dziewczyny, której ramię właśnie trzyma. Cilka widzi, jak uciska ją przyłożeniem palca do ust. Uśmiecha się do niej. Spuszcza oczy, gdy dziewczyna odchodzi, a potem podnosi głowę i przez chwilę odprowadza ją wzrokiem. Potem pochyla się nad ręką następnej więźniarki, więc nie widzi, kiedy tamta dziewczyna odwraca się, by na niego spojrzeć.

Jeszcze cztery. Trzy. Dwie. Jedna. Teraz jej kolej. Cilka rzuca Magdzie szybkie, uspokajające spojrzenie i rusza do przodu. Staje przed Tätowiererem, lewe ramię

przyciska do boku. Mężczyzna delikatnie podnosi jej rękę. Ku własnemu zaskoczeniu Cilka odruchowo mu ją wrywa, a wtedy on patrzy na nią, patrzy w jej oczy, a Cilka wie, że są przepełnione gniewem i odrazą, bo oto czeka ją ponowne zbezczeszczenie.

– Przepraszam. Tak mi przykro – szepcze łagodnie mężczyzna. – Proszę, daj mi rękę.

Mijają kolejne chwile. Tätowierer czeka, ale sam jej nie dotyka. W końcu dziewczyna podaje mu ramię.

– Dziękuję – odpowiada bezgłośnie więzień. – Wkrótce będzie po wszystkim.

Z ranki cieknie krew, choć mniej niż ostatnio, a Cilka przekazuje jeszcze znizowanym głosem: „Bądź delikatny dla mojej siostry”, po czym rusza tak wolno, jak to tylko możliwe, żeby Magda mogła ją dogonić. Z ciekawości odszukuje wzrokiem kobietę, która stała w kolejce przed nią, w końcu spogląda, czy i za nią Tätowierer podąża spojrzeniem. Mężczyzna nie podnosi głowy znad tatuowanego ramienia. Pod blokiem 29 znajduje odprowadzaną wzrokiem dziewczynę i dołącza do niej i pozostałych więźniarek czekających, aż strażnicy pozwolą im wejść do „domu”. Cilka przygląda się nieznajomej. Jest piękna, nawet z ogoloną głową i w workowatych ubraniach, które skrywają wszelkie krągłości, o ile jeszcze jakieś ma. W jej dużych ciemnych oczach nie widać żadnych oznak rozpacz, które Cilka widuje u wielu innych. Chce poznać dziewczynę, która sprawiła, że Tätowierer się zagapił. Wkrótce dołącza do niej skrzywiona z bólu Magda ze świeżym tatuażem. Upewniwszy się, że żaden strażnik ich nie widzi, Cilka chwyta siostrę za rękę i mocno ściska.

Tego wieczoru kobiety z bloku 29 dobierają się w kilkusobowe grupy, które będą razem spać na pryzkach. Ostrożnie wypytują się nawzajem: „Skąd jesteś?”. Cilka dowiaduje się, że tamta dziewczyna ma na imię Gita i pochodzi z miejscowości na Słowacji niedaleko jej rodzinnego Bardejova. Gita przedstawia siostry swoim przyjaciółkom, Danie i Ivance.

Następnego dnia po apelu więźniarki idą do pracy w „Kanadzie”, gdzie porządkują rzeczy, biżuterię i pamiątki przywiezione do Auschwitz przez więźniów i przygotowują najbardziej wartościowe do wysyłki do Niemiec. Cilka jednak dostaje polecenie, żeby zgłosić się do budynku administracji, gdzie ma odtąd pracować.

3

Workutlag

Temperatura spada. Nie była to nagła zmiana, ochładzało się stopniowo, co szczególnie daje się we znaki w nocy. Kobiety śpią ciasno przytulone jedna do drugiej, żeby chronić się przed mrozem. Wszystkie są w letnich ubraniach. Cilka nie wie, który to miesiąc, ale wydaje jej się, że sierpień albo wrzesień. Nie wie też, dokąd zmierzają, ale na każdym postoju słyszy rosyjski.

Każdy dzień zlewa się z kolejnym. Pasażerki wagonu zaczynają chorować. Wstrząsający ich ciałami ciągły kaszel odbiera im resztki sił. Rozmowy stają się coraz rzadsze i krótsze. Na kilku ostatnich postojach mężczyźni litowali się nad nimi – wrzucali im własne kalesony, które zdejmowali na miejscu. Cilka i Józia wciągają luźną, jeszcze ciepłą bieliznę na pokryte gęsią skórą nogi i z trudem unoszą dłonie, żeby pomachać darczyńcom w podziękowaniu.

Po trzech dniach od ostatniego postoju pociąg nagle hamuje. Ciężkie drzwi rozwierają się, a przed nimi rozpościera się rozległy, pusty krajobraz, pokryty gołą ziemią i kępami żółtozielonej trawy.

Tym razem czeka na nich więcej niż jeden czy dwóch strażników. Wzdłuż całego pociągu rozstawiono dziesiątki umundurowanych mężczyzn, trzymających karabiny w gotowości.

– *Nu vychadit'!* – krzyczą. – Wysiadać!

Kobiety podnoszą się z trudem, wiele zaraz upada z powrotem na podłogę, nogi nie są w stanie utrzymać ciężaru ciała. Wrzaski żołnierzy rozbrzmiewają coraz głośniej.

Cilka i Józia dołączają do pozostałych. Po raz pierwszy od tygodni znalazły się na świeżym powietrzu. Podtrzymują dwie starsze, chwiejące się kobiety. Nie trzeba im mówić, co mają robić, a kiedy przed nimi ustawia się kolejka, wiedzą, w którą stronę się odwrócić. W oddali widać kilka surowych budynków na tle szerokiej, płaskiej równiny. *Jeszcze jeden obóz, myśli Cilka, otoczony pustką. Ale niebo tutaj jest inne – rozległy bezmiar szarego błękitu.* Ruszają całą grupą w stronę odległych zabudowań. Cilka próbuje policzyć wagony – z niektórych wysiadają mężczyźni, z innych kobiety i dzieci; ludzie w różnym wieku, w różnym stanie zdrowia, w różnych stadiach rozpacz. Niektórzy jechali od początku, inni dosiedli się po drodze.

Czas zatrzymuje się w miejscu, kiedy Cilka przypomina sobie, jak ustawiała się w rzędzie ludzi w tamtym, innym miejscu. Wtedy nie wiedziała, na jak długo ją tam uwięziono. Tym razem zna datę końca wyroku, o ile jej dożyje. Piętnaście lat. Czy ta świadomość sprawi, że łatwiej będzie wytrzymać ciężkie roboty? Czy w ogóle

powinna wierzyć, że wyrok dobiegnie końca?

Wkrótce Cilka staje przed dorodną kobietą w grubym mundurze koloru khaki. Jej własne ubrania są za lekkie jak na taką pogodę. Muszą być daleko na północy. Od chłodu dziewczyna zaczyna tracić czucie w dłoniach i stopach.

– *Familia?* – warknięciem pyta Cilkę kobieta, wpatrując się w przypiętą do podkładki listę. – Nazwisko.

– Cecilia Klein.

Na liście koło jej nazwiska pojawia się znaczek, a Cilka podąża za innymi do dużego betonowego bunkra. Natychmiast spogląda na sufit, szukając dobrze sobie znanego widoku natrysku. Poleci z niego woda czy gaz? Kiedy widzi, że nie czyha tu na nią niebezpieczeństwo, odczuwa ulgę tak wielką, że uginają się pod nią kolana i musi oprzeć się o Józia.

– Wszystko w porządku? – niepokoje się Józia.

– Tak, nic mi nie jest. Myślałam po prostu, że idziemy pod prysznic.

– Och, prysznic! Tego nam teraz potrzeba.

Cilka zmusza się do uśmiechu. Nie ma sensu wyjaśniać, czego się obawiała. Patrzy na zdumione twarze wokół i nagle uświadamia sobie, jak niewiele osób przeszło wcześniej przez to co ona. Tylko ocaleni z tamtego, innego miejsca albo z innych obozów niosą piętno wiedzy o tym, jaki los może ich wszystkich czekać.

Gdy pomieszczenie się zapełnia, wchodzi kilku strażników.

– Rozbierać się. Ale już.

Kobiety rozglądają się niepewnie. Szeptem w różnych językach przekazują informacje tym, które nie zrozumiały polecenia, najwyraźniej skutecznie, bo powoli zaczynają zdejmować ubrania.

– Musisz się rozebrać – wyjaśnia cicho Cilka Józii.

– Ale ja nie mogę, Cilka, nie przy mężczyznach!

Wygląda na to, że Józii w więzieniu ogolono tylko głowę. Cilka wie, że czeka jej golenie całego ciała.

– Posłuchaj mnie. Musisz robić, co ci każą.

Cilka zaczyna rozpinąć guziki sukienki Józii, ale ta odpycha jej rękę i w osłupieniu patrzy, jak ich towarzyszkę zdejmują kolejne elementy garderoby. Naga kobieta próbuje dłońmi osłonić łono i piersi. Powoli Józia także zaczyna się rozbierać.

– Pospiesz się – ponagla ją Cilka. – Po prostu rzuć ubranie na ziemię.

Mężczyźni ustawieni przy drzwiach wykrzykują polecenia. Wymieniają się porozumiewawczymi spojrzeciami i gestami, a Cilce robi się na ten widok niedobrze. Wbijają oczy w swoje ubrania na ziemi. Wie, że nie dostanie ich z powrotem.

Pilnujący ich mężczyźni rozstępują się, kiedy do izby wkraczają czterej inni strażnicy. Każdy ciągnie za sobą sporych rozmiarów szlauch. Strumienie lodowatej

wody uderzają w ciała kobiet i je przewracają. Woń chloru staje się nie do zniesienia, a krzyki zmieniają się w odgłosy dławienia i kaszlu.

Cilka, przyciśnięta do ściany pokrytej popękana glazurą, boleśnie rani się w rękę. Patrzy jak sadystyczni strażnicy celują w starsze, kruche kobiety, które usiłują stawić im czoła i ustać na nogach. Nie poddają się bez walki. Cilka zwija się w kłębek na podłodze i nie rusza z miejsca, dopóki zawór z wodą nie zostaje wreszcie zakręcony, a roześmiani strażnicy odchodzą.

•

Kobiety podnoszą się i z trudem ruszają w kierunku drzwi. Kilku udaje się złapać jakiś przemoczony fragment odzieży do okrycia. Po wyjściu z budynku dostają po szarym, cienkim ręczniku. Stąpając bosą po piaszczystej, zimnej ziemi, kierują się do pobliskiej budowli z betonu, identycznego jak ta, z której przed chwilą wyszły.

Cilka dostrzega Józia i przyspiesza kroku, żeby ją dogonić.

– Czy dadzą nam teraz nowe ubrania? – pyta Józia.

Cilka patrzy na ściągniętą, zrozpaczoną twarz dziewczyny. Wie, że najgorsze jeszcze przed nimi, ale może uda jej się pocieszyć koleżankę choć na chwilę.

– Mam nadzieję, bo w szarościach nie wyglądam najlepiej – mówi i cieszy się, kiedy rozbawiona Józia tłumi parsknięcie.

Popychane kobiety ustawiają się w czterech rzędach. Z wnętrza budynku dobiegają krzyki i protesty, które przerażają kilka więźniarek do tego stopnia, że próbują ucieczki. Natychmiast stają się dla strażników zwierzyną łowną, do której można strzelać do woli. Kule nie trafiają do celu, ale kobiety posłusznie wracają do szeregu. Ot, okazja do rozrywki.

Cilka czuje, że stojąca obok niej Józia drży.

Gdy wchodzi do budynku, widzą, co je czeka. Za czterema krzesłami stoi czterech mężczyzn, a w pobliżu porządku pilnuje kilka silnych, masywnie zbudowanych kobiet, również ubranych w mundury w kolorze khaki.

Cilka patrzy, jak kobieta przed nią podchodzi do krzesła i zostaje na nim posadzona siłą. Strażnik łapie ją brutalnie za włosy i tnie je przy samej skórze wielkimi nożycami, po czym od razu bierze do ręki brzytwę i przeciąga nią po głowie kobiety. Po jej twarzy i plecach spływa krew. Inna zostaje podniesiona na nogi szarpnięciem, każą jej się odwrócić i postawić stopę na krześle. Józia i Cilka przyglądają się z przerażeniem, jak mężczyzna bez śladu emocji goli jej wzgórek łonowy. Gdy podnosi głowę na znak, że skończył, strażniczka odpycha łagierniczkę i gestem nakazuje Józii podejść.

Cilka szybko staje na czele kolejki do krzesła obok. Dzięki temu przynajmniej może towarzyszyć Józii podczas upokarzającego zabiegu; w końcu sama już przez to przeszła. Razem podchodzą do krzesła i siadają, zanim jeszcze padnie rozkaz. Cilka

szuka wzrokiem oczu Józi, próbuje ją choć tak pocieszyć. Serce jej pęka, kiedy widzi, jak po policzkach koleżanki spływają łzy bezsilności. Nie ma wątpliwości, że dziewczyna jeszcze nigdy nie doświadczyła równie brutalnego traktowania.

Już z ogoloną głową, Józia wstaje za wolno, więc strażniczka uderza ją w twarz wierzchem dłoni, po czym szarpnięciem zmusza do zmiany pozycji. Cilka stawia stopę na krześle i wbija wzrok w mężczyznę przed nią. Ten w odpowiedzi rozciąga cienkie usta w bezzębnym uśmiechu, a Cilka już wie, że popełniła błąd.

Gdy strażnicy pozwalają im wreszcie owinąć się szarym ręcznikiem i odejść, po wewnętrznej stronie uda Cilki spływa strużka krwi – kara za jej odwagę. Józia zaczyna wymiotować, ale nie ma czym, z jej ust wydobywa się jedynie żółć i wodnista ciecz.

Podążają za innymi długim korytarzem.

– Co teraz z nami będzie? – Józia zanosi się łkaniem.

– Nie wiem. Ale cokolwiek się stanie, nie pyskuj, nie walcz z nimi, staraj się być niewidzialna i rób, co ci każą.

– Takie masz dla mnie rady? Mam się godzić na wszystko, nieważne co? – Podnosi głos, a wstyd ustępuje miejsca wściekłości.

– Józia, ja już przez to raz przesłam, zaufaj mi. – Cilka wzdycha ciężko, chociaż czuje też ulgę, widząc, jakie pokłady siły i buntu drzemią w koleżance. W takim miejscu będzie potrzebowała tego ognia.

– Czy to ma coś wspólnego z tym numerem, co go masz na ręce? – pyta Józia.

Cilka spogląda na swoje lewe przedramię, którym przyciska ręcznik do ciała – wystawiony na widok tatuaż odcina się wyraźnie od skóry.

– Tak, ale nigdy więcej mnie o to nie pytaj.

– W porządku – odpowiada Józia. – Ufam ci. Przynajmniej teraz nikt przed nami nie krzyczy, więc może nie będzie tak źle, prawda?

– Miejmy nadzieję, że tam rozdają jakieś cieplejsze ubrania. Zmarzłam na kość, nie czuję stóp. – Cilka stara się mówić lekkim tonem.

Zbliżając się do pomieszczenia na końcu korytarza, przy wejściu widzą stosy szarych ręczników rzuconych na ziemię. Tu także porządku pilnują strażniczki o kamiennych twarzach. Z wnętrza dobiegają męskie głosy.

Ty moja. „Jesteś moja” – woła strażnik do jednej z kobiet w kolejce. Inna, starsza, przesuwa się do przodu. Cilka i Józia zbliżają się do drzwi.

– Rusz się, stara wiedźmo – krzyczy strażnik na więźniarkę. Serce Cilki ściska się ze strachu. Co tu się dzieje?

– Ej, Borys, na co czekasz?

– Będę wiedział, jak zobaczę.

Kobieta przed Cilką spogląda na młodsze towarzyski niedoli ze współczuciem.

– Te dranie wybierają, którą dzisiaj zerznąć. – Przygląda się dziewczętom uważnie.
– Z wami nie będą mieli żadnego problemu.

– Co to znaczy? Wybiorą nas? – pyta Józia.

Cilka potrząsa głową z niedowierzaniem. Czyżby wszystko miało się powtórzyć?

Patrzy przyjaciółce prosto w oczy.

– Posłuchaj mnie, Józia. Jeśli któryś z nich cię wybierze, idź z nim.

– Dlaczego? Czego on chce?

– Twojego ciała.

Ma nadzieję, że później zdoła wytłumaczyć Józii, że oni mogą mieć jej ciało, ale nic poza tym; nie dostaną jej umysłu, serca ani duszy.

– Nie, ja nigdy nie byłam z żadnym chłopcem! Cilka, proszę, nie zmuszaj mnie. Wolę umrzeć.

– Nie, nie wolisz. Musisz żyć. Obie musimy żyć. Słyszysz mnie? Rozumiesz?

– Nie, nie rozumiem. Ja nic złego nie zrobiłam, nie zasłużyłam sobie na to!

– Pewnie większość z nas na to nie zasłużyła, ale jednak tu jesteśmy. Jeśli jeden z nich weźmie sobie ciebie na własność, to inni zostawią cię w spokoju. Teraz rozumiesz?

Twarz Józii jest napięta.

– Chyba tak. Cilka, ty... wiesz, jak to jest, prawda?

– Głowa do góry, nie bój się.

– Przed chwilą mówiłaś, że mam być niewidzialna.

– To było wtedy, teraz jest teraz. Wszystko się zmienia w jednej chwili.

Cilka podnosi oczy i patrzy na mężczyzn.

Blok administracji w Birkenau, 1942 rok

Cilka siedzi obok Gity, obie pilnie pracują. Co jakiś czas spotykają się na moment wzrokiem i wymieniają dyskretne uśmiechy. Cilka została zabrana z selekcji i przysłana tutaj zamiast do „Kanady”. Jest wdzięczna, że Gita też tu pracuje, ale ma nadzieję, że uda jej się również załatwić Magdzie posadę w ciepłe. Gita nadal ma głowę ogoloną do samej skóry, ale z jakiegoś powodu Cilce pozwolono zapuścić włosy. Czuje teraz, jak pasma łaskoczą ją w szyję i uszy.

Nie widzi, jak podchodzą do nich dwaj esesmani. Jeden bez ostrzeżenia chwyta ją za ramię, szarpnięciem zmusza, by wstała. Kiedy ją odciągają, ogląda się za siebie i patrzy błagalnie na Gitę. Każde rozstanie może być tym ostatnim. Widzi, jak do Gity

podchodzi strażniczka i uderza ją ręką w głowę.

Próbuje się opierać, kiedy ciągną ją przez obóz kobiety, ale nie ma szans z dwoma roslymi mężczyznami. W obozie jest cicho – więźniarki wyszły do pracy. Mijają kolejne baraki, aż w końcu docierają do budynku, który niczym się nie wyróżnia, tyle tylko, że jest otoczony ceglany murem. Serce podchodzi Cilce do gardła. Słyszała, że tutaj umierają kobiety.

– Nie... Proszę! – jęczy. – Co się dzieje?

Na zewnątrz zaparkowany jest błyszczący samochód. Esesmani otwierają bramę i wchodzi na dziedziniec. Jeden głośno puka do drzwi budynku po lewej, a gdy ktoś otwiera, Cilka zostaje wepchnięta do środka tak gwałtownie, że upada. Leżąc na szorstkiej, brudnej podłodze, rozpoznaje człowieka, który stoi teraz przed nią na tle rzędów pustych pryczy z surowego drewna. Pamięta go z selekcji – to ten wysoki rangą oficer, Schwarzhuber.

Jego zwalistą sylwetkę rzadko widuje się w obozie. Trzymanym w dłoni pejczem postukuje rytmicznie o cholewę wysokiego skórzanego buta. Twarz ma beznamiętną, oczy wpatrują się w powietrze ponad głową Cilki. Dziewczyna przywiera plecami do drzwi, dłońią po omacku szuka klamki. Ciśnięty pejcz przecina powietrze ze świstem i uderza w jej rękę. Cilka krzyczy z bólu i osuwa się na podłogę.

Schwarzhuber podchodzi do niej i unosi pejcz. Góruje nad jej drobnym ciałem. Patrzy na nią długo, oddech robi mu się coraz cięższy.

– To będzie twój nowy dom – oznajmia. – Wstawaj.

Cilka podnosi się z podłogi.

– Chodź za mną.

Prowadzi ją za przepierzenie oddzielające izdebkę, gdzie stoi drewniane łóżko z materacem.

– Wiesz, że każdy blok ma blokową? – pyta.

– Tak – odpowiada dziewczyna.

– Ty będziesz blokową na bloku 25.

Cilka nie może wydobyć z siebie słowa, z trudem łapie oddech. Jak to, ona ma zostać tutaj blokową? To jest blok, w którym kobiety spędzają ostatnie godziny, zanim trafią do komory gazowej. I czy kiedykolwiek zobaczy Magdę, czy jeszcze zobaczy Gitę? To najbardziej przerażający moment w jej życiu.

– Jesteś szczęściarą – mówi Schwarzhuber.

Zdejmuje z głowy czapkę i rzuca ją za siebie. Drugą ręką dalej uderza się rytmicznie pejczem w nogę. Przy każdym uderzeniu Cilka wzdryga się, oczekując, aż spadnie na nią cios. Schwarzhuber końcówką pejcza podciąga jej do góry koszulę. Aha, myśli dziewczyna, więc o to chodzi. Drżącymi rękami odpina dwa górne guziki. Mężczyzna wbija końcówkę pejcza w ciało pod jej podbródkiem. Jego oczy zdają się nic nie widzieć. Oto człowiek, którego dusza umarła, a ciało czeka, żeby do niej

dołączyć.

Niemiec rozkłada ramiona, co Cilka rozumie jako rozkaz „rozbierz mnie”. Podchodzi do niego na odległość wyciągniętej ręki i zaczyna rozpinać niezliczone guziki. Kiedy na jej plecy spada nagle uderzenie, wie, że ma się pospieszyć. Schwarzhuber musi odłożyć pejcz, żeby mogła zdjąć z niego marynarkę. Odbierając od niej ubranie, rzuca je w ślad za czapką. Sam zdejmuje podkoszulek. Cilka rozdziewa go z pasa i rozpina rozporek. Klęka i ściąga mu buty.

Kiedy zdejmuje drugi but, traci równowagę i pada ciężko na łóżko, kiedy Niemiec ją popycha, po czym klęka nad nią z kolanami po obu jej bokach. Rozdziera jej koszulę, a przerażona dziewczyna usiłuje zakryć własną nagość dłońmi. Kiedy na jej twarz spada uderzenie wierzchem dłoni, zamyka oczy i przygotowuje się na to, co nieuniknione.

•

– Idziecie do urków – informuje ją strażnik z papierosem między zębami.

Na dźwięk jego głosu Cilka wraca do terażniejszości.

– Do kogo?

– Ci ludzie, do których teraz pójdziecie. Urkowie, tak się na nich mówi. To więźniowie, recydywiści, rządzą tu w zonie.

– Nie żołnierze?

– Nie, łagiernicy tacy jak wy, tyle że są tu od dawna i pracują tam, gdzie potrzeba wykwalifikowanych ludzi, w administracji. Ale ci są też kryminalni. Mają tu własną siatkę władzy.

Cilka rozumie. Hierarchia zależności pomiędzy starymi i nowymi.

Wchodzi do izby, Józia za nią, tak samo naga i drżąca. Przystaje, kiedy zauważa rzędy mężczyzn, między którymi musi teraz przejść. Dziesiątki oczu wpatrują się w nią intensywnie.

Mężczyzna, który stoi najbliżej po jej prawej stronie, robi krok naprzód, a ona odwraca się i śmiało odwzajemnia jego spojrzenie, taksuje go wzrokiem i dochodzi do wniosku, że tam, skąd pochodzi, był pewnie przywódcą gangu. Niewiele wyższy od niej, przysadzisty, najwyraźniej nie głoduje. Cilka ocenia, że ma koło trzydziestki. Patrzy na niego uważnie, czyta język ciała. Twarz go zdradza. Smutne oczy. Cilka nie czuje przed nim lęku.

– No, nareszcie! – krzyczy ktoś z tyłu.

– Strasznie żeś się z tym guzdrał, Borys.

Borys wyciąga rękę do Cilki. Dziewczyna nie odwzajemnia gestu, ale podchodzi do niego. Odwraca się i daje znak Józi, żeby poszła dalej.

– Podejź no tu, maleńka – mówi inny mężczyzna. Cilka patrzy, jak tamten

obleśnie wpatruje się w jej przyjaciółkę. Wielki osiłek, ale zgarbiony. Oblizuje się, odsłaniając pociemniałe i połamane zęby. Bije od niego więcej zwierzęcej energii niż od Borysa.

Józia zostaje wybrana.

Cilka spogląda na człowieka, który najwyraźniej nazywa się Borys.

– Jak masz na imię? – pyta tamten.

– Cilka.

– Idź się teraz ubrać. Znajdę cię, jak cię będę potrzebował.

Cilka przeciska się między rzędami mężczyzn. Wszyscy się do niej uśmiechają, wymieniają się wzajemnie uwagami na temat jej skóry, jej ciała. Cilka dogania Józię i oto znowu ktoś prowadzi je na powietrze, do innego betonowego bunkra.

W końcu dostają ubrania. Koszula, której brakuje kilku guzików, spodnie z najbardziej szorstkiej tkaniny, jaką Cilka w życiu dotykała, ciężki płaszcz i czapka. Wszystko szare. Sięgające kolan buty są za duże o kilka numerów, ale to dobrze, bo dziewczyna planuje dla ochrony przed zimnem owinąć stopy we wszystkie szmaty, które tylko zdoła znaleźć.

Ubrawszy się, przyjaciółki wychodzą z bunkra. Cilka osłania oczy od słońca. Rozgląda się i widzi obóz przypominający nieco miasteczko. Są tu baraki sypialne, ale nie tak równo ustawione jak w Birkenau. Różnią się od siebie wielkością i kształtem. Dalej widać wzgórze, a na nim jakieś urządzenie przypominające żurawia. Wzdłuż ogrodzenia obozu rozmieszczono wieżyczki strażnicze, ale nie tak groźne jak te, które Cilka zna z przeszłości. Przygląda się uważnie szczytowi ogrodzenia. Nie widzi izolatorów, które wskazywałyby, że drut jest pod napięciem. Nie jest tu potrzebne, bo dalej aż po horyzont rozciąga się jałowa, pusta przestrzeń. Tam nie może być mowy o przetrwaniu.

Kiedy podążają w stronę budynków, które wkrótce staną się ich domem, jedna za drugą, nie wiedząc, kto ich właściwie prowadzi, podchodzi do nich kobieta o szerokiej, ogorzałej od wiatru twarzy. Słońce świeci, ale lodowaty wiatr kąsa każdy skrawek odsłoniętej skóry – są tak daleko na północy, że mimo późnego lata na ziemi leży śnieg. Kobieta ma na sobie kilka płaszczy, porządne buty i zawiązaną pod brodą czapkę. Na widok dziewcząt uśmiecha się obscenicznie.

– Patrzenie, ale szczęściarzy! Ponoć już se znalazły chłopów do ochrony!

Cilka nie ma ochoty na rozmowę, więc spuszcza głowę i odwraca wzrok. Nie zauważa podłożonej nogi i potyka się o nią, a że trzyma ręce w kieszeniach, pada jak długa.

Józia próbuje jej pomóc wstać, ale dostaje cios przez plecy i też się wywraca. Leżą obok siebie na wilgotnej, lodowatej ziemi.

– Ze mną wam ładne buźki nie pomogą nic a nic. Dalej, ruszać się.

Cilka wstaje pierwsza. Józia chwilę jeszcze leży, po czym z pomocą przyjaciółki

dźwiga się na nogi.

Cilka rozgląda się dookoła. Widzi setki jednakowo ubranych kobiet z ogolonymi głowami i twarzami schowanymi w kołnierzach płaszczy, więc nie sposób rozpoznać wśród nich pasażerek z ich wagonu.

Przy wejściu do baraku liczy je kobieta o ponurym spojrzeniu. Cilka z początku myślała, że to strażniczka, ale teraz dostrzega brak munduru, a kiedy przechodzi obok, widzi, że tamta ma numer przyszyty do płaszcza i czapki. Cilka dochodzi więc do wniosku, że to „blokowa”.

Po jednej stronie izby stoją w rzędzie łóżka, a na środku ustawiono piecyk. Kobiety gromadzą się wokół niego i wyciągają dłonie do ciepła.

– Jestem waszą brygadzystką, należycie do mnie – oznajmia „blokowa”. – Nazywam się Antonina Karpowna. An-to-ni-na Kar-pow-na – powtarza powoli i dla pewności wskazuje palcem, że mówi o sobie. – Ech, moje wy zeczki, straszne z was szczęściary, wylądowałyście w najlepszym baraku w całej zonie. Mam nadzieję, że zdajecie sobie z tego sprawę.

Cilce też się tak wydaje. Nie ma tu żadnych prycz, tylko łóżka z prawdziwymi materacami, a na każdym leży koc.

– A teraz was zostawię, żebyście się mogły rozgościć – mówi brygadzystka, uśmiechając się krzywo, po czym wychodzi.

– Co to „zeczka”? – szeptem pyta Józia.

– Nie wiem, ale pewnie nic dobrego. – Cilka wzrusza ramionami. – Pewnie oznacza więźniarkę albo coś w tym stylu.

Dziewczyna rozgląda się dookoła. Wszystkie łóżka są jeszcze wolne, bo kobiety ciągle cisną się wokół pieca. Cilka łapie Józnię za rękę i ciągnie ją na sam koniec baraku.

– Czekaj, najpierw wybierzmy łóżka. Siadaj na tym.

Cilka zajmuje ostatnie posłanie w rzędzie i sadza Józnię na sąsiednim.

Każda więźniarka ma do dyspozycji cienki szary koc, zszarzałe prześcieradło i materac wypełniony trocinami.

Pozostałe kobiety również zaczynają szukać dla siebie miejsca, przepychają się i potracają, walcząc o posłanie, na którym spędzą nie tylko dzisiejszą noc, ale i wszystkie kolejne, ile uda im się przeżyć.

Jak się wkrótce okazuje, miejsca starcza dla wszystkich. Uspokojone więźniarki ściągają z głów czapki i kładą je tam, gdzie normalnie znajdowałyby się poduszka.

Cilka spogląda w kąt nieopodal swojego łóżka. Stoją tam dwa puste wiadra – najwyraźniej to ubikacja. Dziewczyna wzdycha głęboko. Przez resztę pobytu w baraku będzie jej to przypominać, że tak się kończy zachłanność i chęć zajęcia pozornie najlepszego miejsca do spania. Myślała, że będzie miała trochę prywatności: po jednej stronie ściana, po drugiej Józia. Zawsze jest jakiś haczyk, a za wygodę

trzeba zapłacić. Powinna była przecież o tym wiedzieć.

Dziewczeta podchodzą do piecyka i wyciągają dłonie do ciepła. Cilka wyczuwa, że chociaż to dopiero pierwszy dzień, już ma tu kilku wrogów.

Rosła kobieta o nieprzyjnym spojrzeniu i w trudnym do określenia wieku popycha Józię, a ta pada twarzą na twardą drewnianą podłogę. Z nosa cieknie jej krew.

Cilka pomaga jej wstać i tamuje krwawienie, przyciskając skrawek koszuli do twarzy dziewczyny.

– Co ty wyprawiasz? – dobiega je czyjeś pytanie.

– Uważaj, suko, bo tobie też się dostanie – mówi tamta i podchodzi bardzo blisko pytającej.

Pozostałe więźniarki obserwują konfrontację w milczeniu.

Cilka chce zareagować, bronić Józki, ale nie wie jeszcze, jak tu wszystko działa, kim są te kobiety i czy mogą się jakoś dogadać.

– Dziękuję – rzuca Józka zdławionym głosem do tej, która stanęła w jej obronie, młodej, szczupłej dziewczyny o jasnej skórze i niebieskich oczach.

– Nic ci się nie stało? – pyta tamta po polsku z rosyjskim akcentem. Ciągle dotyka swojej ogolonej głowy.

– Zaraz jej przejdzie – odpowiada za przyjaciółkę Cilka.

Dziewczyna z troską wpatruje się w poranioną twarz Józki.

– Jestem Natalia.

Józka i Cilka też się przedstawiają.

– Jesteś Rosjanką? – chce wiedzieć Józka.

– Tak, ale moja rodzina mieszkała w Polsce od kilkadziesiąt lat. A teraz okazało się, że to przestępstwo. – Natalia spuszcza głowę. – A wy?

Józka zaciska usta, z trudem powstrzymując łzy.

– Pytali, gdzie są moi bracia, i nie chcieli uwierzyć, że naprawdę nie wiem.

Cilka pociesza ją cicho.

– Przepraszam – odpowiada Natalia. – Nie ma co teraz o tym mówić.

– W ogóle nie ma co o tym gadać – mówi agresorka, która leży teraz na łóżku odwrócona do pozostałych plecami. – To wszystko to tylko różne wersje tej samej łzawej historyjki. Nieważne, czy coś zrobiłaś czy nie, wszystkie nas uznali za wrogów państwa i wysłali tu, żeby nas naprostować przez pracę.

Kobieta nie patrzy na nikogo i wzdycha głęboko.

Ogień trzaska w piecu.

– Co teraz? – pyta któraś.

Nikt nie zna odpowiedzi. Jedna po drugiej więźniarki wracają na wybrane posłania

i zwijają się na nich w kłębek, pogrążone głęboko we własnych myślach.

Cilka bierze Józię za ramię i prowadzi do łóżka. Każe dziewczynie zdjąć buty i położyć się pod kocem. Widzi, że nos przestał krwawić, więc wraca do piecyka. Natalia ostrożnie dokłada węgla z wiadra do ognia, przytrzymując metalowe drzwiczki przez rąbek płaszcza.

Cilka patrzy na zapas węgla.

– Nie wystarczy na całą noc – mówi na wpół do Natalii, na wpół sama do siebie.

– Poproszę o więcej – odpowiada cichym szeptem Natalia. Ma różowe policzki i delikatną budowę ciała, ale wygląda na silną. Cilka widzi w jej oczach wiarę, że wszystko jakoś się ułoży. Dobrze wie, jak niewiele potrzeba, żeby oduczyć się takiego myślenia raz na zawsze.

– Lepiej poczekać i zobaczyć, jakie tu panują obyczaje. Jak o nic nie prosisz, mniejsze ryzyko, że cię pobiją.

– Przecież nie pozwolą nam zamarznąć – oznajmia Natalia, opierając dłonie o biodra. Już nie mówi szeptem. Kilka kobiet podnosi głowy i przysłuchuje się ich rozmowie.

Cilka rozgląda się po zwróconych ku niej twarzach. Nie potrafi dokładnie określić wieku towarzyszek niedoli, ale podejrzewa, że razem z Józią należy do najmłodszych. Pamięta własne słowa wypowiedziane kilka godzin temu. Nie wyróżniaj się, masz być niewidzialna.

– No? I co powiesz? – głos agresorki dobiega z drugiego końca baraku.

Wszystkie oczy są teraz skierowane na nią.

– Wiem tyle samo co i wy. Po prostu zgaduję. Ale myślę, że powinnyśmy oszczędnie gospodarować resztką węgla, na wypadek gdybyśmy dziś już więcej nie dostały.

– Racja – oznajmia któraś kobieta, po czym kładzie się i odwraca głowę.

Cilka powoli wraca do swojego łóżka. Kraniec baraku dzieli od piecyka zaledwie kilka metrów, ale temperatura jest tu zdecydowanie niższa, więc dziewczyna po raz kolejny zastanawia się, czy położenie prywatności nad ciepło było właściwe. Sprawdza, czy Józia zasnęła, po czym sama kładzie się na pościeli.

Na zewnątrz jest ciągle jasno. Cilka nie ma pojęcia, która jest godzina. Patrzy, jak Natalia podchodzi do dogasającego ognia i dorzuca garść węgla do pieca. Zabawne, jak ludzie naturalnie przyjmują role.

Kiedy wreszcie zasypia, jest jeszcze jasno – albo już jasno... nie jest pewna.

Ze snu wyrывa ją hałas z zewnątrz. Drzwi do baraku się otwierają i staje w nich brygadziarka Antonina Karpowna.

– Wstawać, zeczki, wstawać i wychodzić! – krzyczy z dłońmi schowanymi głęboko w kieszeniach płaszcza.

Cilka rozpoznaje znajomy schemat. Pierwsza podnosi się z łóżka, ale na wszelki wypadek nie rusza się z miejsca w nadziei, że te z przodu wyjdą na zewnątrz przed nią. Wie, że najbezpieczniej jest pośrodku. Pomaga wstać zaspanej Józi i nakrywa oba posłania kocem.

Obie wychodzą z budynku wraz z pozostałymi kobietami. Z innych baraków także wysypują się grupki więźniarek.

Gdzie one wszystkie były, kiedy myśmy tu przyjechały? Osadzone z baraku Cilki stoją razem niepewnie, ale kiedy zauważają, że pozostałe idą w karnym szeregu, posłusznie ustawiają się w dwa dziesięcioosobowe rzędy.

Podążają w ślad za tamtymi, brnąc przez gęste błoto w stronę większego budynku. Szorstka tkanina nowych ubrań ociera skórę Cilki. Komary gryzą ją w odsłoniętą szyję.

Zauważa wbite w nią spojrzenia, jednocześnie smutne i złowrogie. Doskonale to rozumie. Jeszcze jeden barak, kolejne gęby do wyżywienia, następne rywalki do lepszej pracy. Nowo przybyli muszą się dostosować i wywalczyć sobie miejsce w więziennej hierarchii, aż przestaną być traktowani jak nowi. W tamtym, innym miejscu była weteranką, podobnie jak pozostałe ocalałe Słowaczki. Widziały wszystko. Przeżyły. Cilka zastanawia się, jak zapewnić sobie i Józi lepszą pozycję, nie wyróżniając się. Chociaż może to właśnie z powodu takich myśli się tu znalazła. Może tym zasłużyła sobie na ciężką pracę.

Wchodzą do budynku stołówek, posłusznie ustawiają się w kolejce, odbierają swoje racje i znajdują miejsce do siedzenia. *Oczy wbite w ziemię, nie wychylaj się.*

Ktoś wpycha jej w dłoń blaszany kubek. Cilka spogląda na Józię. Dziewczyna ma opuchnięty nos, a wokół oczu zaczynają pojawiać się siniaki. Do naczynia trafia coś w rodzaju zupy pełnej małych, białych, bliżej niezidentyfikowanych skrawków. W rękę wciskają jej kawałek czerstwego chleba. Józi ręce trzęsą się tak, że rozlewa połowę porcji, kiedy próbuje złapać przydział pieczywa. Zupa i chleb lądują na podłodze. Józia pochyla się i podnosi kromkę, a Cilkę nagle ogarnia przemożna potrzeba, żeby na nią nakrzyczeć. Czy ona nie zdaje sobie sprawy, ile te maleńkie racje są warte?

Nie dla wszystkich starcza ław i stołów. Wiele kobiet stoi pod ścianą, czekając, aż ktoś skończy i zwolni miejsce. Kilka je na stojąco, chęć zaspokojenia głodu zwycięża dobre maniery.

Jedna z więźniarek z baraku Cilki dostrzega nagle wolne miejsce i rusza tam pospiesznie. Siedząca obok kobieta wymierza jej jednak cios i wytrąca kubek z dłoni, a jego zawartość rozlewa się na podłogę.

– Ej, *nowiczok*, czekaj na swoją kolej! Musisz sobie zasłużyć, żeby z nami usiąść.

Cały ten pokaz siły jest po to, żeby nowe nauczyły się, kto jest kim w hierarchii. Tak samo było w Birkenau. Cilka, Gita i pozostałe Słowaczki ocalały jako nieliczne z tysięcy przybyłych, a niektóre straciły wszystkich znajomych i całe rodziny. A kiedy

przyjeżdżali nowi, nie rozumieli, nie potrafili zrozumieć, przez co przeszły ich ciała i dusze, co musiały zrobić, by przeżyć.

– Zjedz zupę, a potem chleb, albo zachowaj go na później – instruuje Józję Cilka. – Czasami lepiej oszczędzać coś z każdej racji, jak w pociągu. Jeszcze nie wiemy, jak tu będzie z jedzeniem.

Wychudzone twarze łagierniczek wskazują wyraźnie, że nie należy się spodziewać częstych ani pożywnych posiłków.

Dziewczyny powoli przełykają brązowy płyn. Zupa jest przynajmniej ciepła, ale nie da się ukryć, że to prawie sama woda. Józja zauważa, że kobiety przy stołach łyżkami zbierają to, co wygląda jak kawałki ziemniaków albo ryb.

– Nie dali nam łyżek.

– Będziemy musiały same je sobie zorganizować – odpowiada jej Cilka, przyglądając się zużyтым sztuccom w rękach weteranek. – I to jak najszybciej.

Po chwili brygadzistka przychodzi po nowe przybyszki. Antonina Karpowna ustawia je w rzędy i prowadzi z powrotem do baraku.

Po powrocie do izby Antonina przygląda się, jak jej podopieczne wracają do łóżek albo gromadzą się wokół piecyka.

– Na przyszłość, jak tylko tu wejde, każda ma stanąć na baczność u stóp łóżka. Zrozumiano?

Kobiety zrywają się z posłań i podbiegają przed łóżka, po czym wszystkie posłusznie ustawiają się w rzędzie.

– Macie się odwrócić w moją stronę. Polecenia wydaję tylko raz i chcę patrzeć wam w oczy, żeby wiedzieć, że wszystko zrozumieliście. Która rozumie, co mówię?

Kilka więźniarek niepewnie podnosi ręce, włączając w to Cilkę. Po chwili pozostałe robią to samo, naśladując je.

– Te, które zrozumiaily, niech lepiej przekażą reszcie, i to szybko.

Brygadzistka przerywa na chwilę i czeka, aż więźniarki przetłumaczą jej komunikat, głównie na inne słowiańskie języki.

– Oto zasady, których będziecie tu przestrzegać. Zaraz się dowiecie, kiedy będziecie pracować, jeść i spać. Światła gasi się o dziewiątej wieczorem, chociaż latem tego nie zauważycie... Codziennie do tego czasu macie zamieść podłogę, przynieść węgla na następny dzień, odśnieżyć wejście do budynku, naprawić ubrania czy co tam jeszcze będzie potrzebne. Nie chcę, żebyście mi tu zrobiły chlew – ma być tak czysto, żeby można było jeść z podłogi. Słyszycie mnie? Obudzi was poranny sygnał. Dwie opróżnią wiadra na nieczystości, nie obchodzi mnie, które się tym zajmą, ale ma to być zrobione. Nie dostaniecie jeść, dopóki się z tym nie uporacie.

Nikt się nie odzywa, ale wszystkie potakują na znak, że zrozumiaily.

– Jeśli któraś czegoś zaniedba, a zwłaszcza jeśli nie wykona przydzielonej pracy i przez nią moja brygada będzie miała gorsze wyniki, to pójdzie do ciemnicy. –

Brygadzistka pociąga nosem. – Ciemnica jest to pojedyncza cela w łagpunkcie. Jest zawilgocona, pokryta pleśnią i tak mała, że nie da się tam wyprostować ani na chwilę, nieważne, czy siedzisz, czy leżysz. Nie ma pieca, a przez kraty w oknie wpada śnieg. Wiadra na nieczystości tam nie będzie, od tego jest cuchnąca dziura w posadzce. Jak która tam wyląduje, dostanie tylko jedną trzecią zwykłej racji żywnościowej – kawałek czerstwego czarnego chleba. Zrozumiano?

Więźniarki znów kiwają głowami. Po plecach Cilki przechodzi dreszcz.

Z torby przewieszanej przez ramię Antonina wyciąga paski szmat, a z kieszeni wyjmuje zmięty kawałek papieru.

– Czyje nazwisko wyczytam, ten ma tu podejść i odebrać numer. Dostaniecie po dwa: jeden przyszyjecie do czapki, a drugi do okrycia wierzchniego. Przy każdym wyjściu na zewnątrz macie mieć numer na przynajmniej jednej sztuce ubrania.

Wywoływane kobiety odbierają po dwa skrawki materiału i oglądają wypisane farbą numery.

Jeszcze jeden numer. Cilka mimowolnie pociera lewe przedramię; pod ubraniem ukryta jest jej tożsamość z tamtego, innego miejsca. Ile razy jedna osoba może zostać zredukowana, wymazana? Kiedy słyszy swoje nazwisko, wstaje, odbiera z rąk brygadzistki skrawek tkaniny i patrzy na swoją nową tożsamość. 1-B494. Józia pokazuje Cilce własny numer. 1-B490.

– Macie przyszyć te numery jeszcze dzisiaj. Jutro rano chcę je zobaczyć. – Przerywa na chwilę, czeka, aż jej polecenie zostanie przetłumaczone. – Zobaczymy, która ma największy talent do robótek ręcznych – dodaje szyderczo, widząc zdezorientowane spojrzenia.

– Skąd mamy wziąć igły i nici? – odważa się zapytać któraś z więźniarek.

Brygadzistka wyjmuje z torby kawałek tkaniny, w którym tkwią dwie igły. Wyglądają, jakby zostały wykonane z naostrzonego drutu. Przekazuje je stojącej najbliżej kobiecie.

– Do roboty! Wróć do was rano. Jutro pracujecie. Pobudka o szóstej.

– Przepraszam – odzywa się Natalia. – Skąd mamy wziąć węgiel?

– Domyślcie się.

Gdy zamykają się za nią drzwi, kobiety gromadzą się wokół piecyka. Cilka oddycha z ulgą, żadna nie została pobita za zadawanie pytań.

– Chodźmy na zewnątrz zobaczyć, skąd inni biorą węgiel – proponuje Józia. – Może się dowiemy, gdzie po niego iść.

– Śmiało – odpowiada jej z łóżka agresorka, Helena. – To może być nasz ostatni wolny dzień.

– Pójdę z tobą – deklaruje Cilka.

– Ja też – dodaje Natalia. – A wy się zabierajcie za szycie.

– Tak jest, psze pani – syczy Helena lodowatym tonem.

Józia wrzuca ostatnie grudki węgla do pieca i podnosi puste wiadro.

We trzy ostrożnie wychodzą przed barak i rozglądają się po okolicy. Robi się ciemno, a reflektory oświetlają dziedziniec. Jest zimno. Widzą, jak tu i ówdzie między budynkami przemykają więźniowie, a grupa młodych kobiet zmierza szybko w kierunku sąsiedniego budynku z wiadrami pełnymi węgla.

– Tędy – mówi Cilka.

Natalia podchodzi do kobiet.

– Możecie nam powiedzieć, skąd wzięłyście węgiel? Bardzo proszę.

– Same se znajdźcie – pada odpowiedź.

Natalia przewraca oczami.

– Przyszły stamtąd – oznajmia Józia. – Zza tamtego budynku, chodźmy tam i poszukajmy.

Wracają do baraku, na zmianę niosąc ciężkie wiadro. Natalia stawia je na podłodze. Jej nienawykłe do dźwigania dłonie ześlizgują się z uchwytu, a węgiel wysypuje się z kubła. Patrzy na inne kobiety przepraszająco.

– Nic się nie stało, zaraz posprzątam – zgłasza się Józia na ochotnika.

Dwie kobiety sprawnie przyszywają swoje numery do czapki i płaszcza.

– Skąd macie nici? – pyta Natalia, uprzedzając Cilkę.

– Z prześcieradła – odpowiada jej starsza kobieta w jakimś łamanym słowiańskim dialekcie zbliżonym do słowackiego i powtarza to samo po rosyjsku. Jest chyba najstarsza z nich wszystkich, widać, że życie jej nie oszczędzało. Mówi, że ma na imię Olga.

Cilka rozgląda się dookoła i widzi, jak inne kobiety ostrożnie wypruwają nić z prześcieradła.

– Pospiesz się. Ile się jeszcze będziesz guzdrać z tą igłą, Olga? – atakuje starszą kobietę Helena.

– Staram się szyć najlepiej, jak potrafię. Jak zrobisz to porządnie za pierwszym razem, nie będziesz musiała robić tego jeszcze raz.

– Oddawaj igłę, durna suko. To nie czas ani miejsce, żeby się popisywać zdolnościami hafciarskimi.

Helena niecierpliwie wyciąga rękę.

– Już prawie skończyłam – odpowiada Olga spokojnie. Cilka podziwia jej opanowanie w konfrontacji z porywczą Heleną, ale rozumie również agresję, kiedy wszystko idzie nie tak. To musi być pierwszy obóz Heleny. Olga przyspiesza szycie, odrywa koniec nici zębami i przekazuje igłę.

– Proszę uprzejmie, *tukavá krava*.

Cilka tłumii uśmiech. Olga nazwała właśnie Helenę po słowacku grubą krową,

a teraz mruga do Cilki porozumiewawczo.

– Mój ojciec był Słowakiem – wyznaje.

Helena, z twarzą wykrzywioną grymasem, wrywa jej igłę.

Cilka siedzi na łóżku i patrzy na Józię, która ściska w dłoniach naszywki z numerem. W jednej chwili sprawia wrażenie radzącej sobie całkiem nieźle, ale za moment pogrąża się w rozpacz.

– Oddaj mi to – prosi Cilka.

Na twarzy Józi maluje się strach.

– Nie myśl o tym, co będzie dalej niż jutro – mówi Cilka. – Zgoda?

Józia kiwa głową.

Cilka bierze się za wypruwanie nici z prześcieradła. Kiedy dostaje igłę, szybko przyszywa numery do ubrań ich obu.

Za każdym razem, gdy wbija igłę w tkaninę, czuje klucie w lewym przedramieniu. Kolejny numer. Kolejne miejsce. Krzywi twarz.

Straciła wszystko. Tyle przeszła i została za to ukarana. Nagle igła wydaje się ciężka niczym kamień. Jak może dalej żyć? Jak może pracować dla nowego wroga? Patrząc, jak kobiety wokół niej tracą siły, głodują, gasną, umierają. Ale ona będzie żyła. Nie wie, dlaczego zawsze była tego pewna, dlaczego czuje, że jej się uda – że podniesie tę igłę, mimo że jest ciężka jak kamień, będzie szła dalej, będzie robiła to, co musi zrobić – ale tak właśnie będzie. Stopniowo budzi się w niej gniew, wściekłość. A wtedy igła w jej palcach znów jest lekka. Lekka i zwinna. Więc to ten ogień utrzymuje ją przy życiu. Ale jest także jej przekleństwem. To on sprawia, że Cilka tak się wyróżnia. Musi nad nim zapanować, musi nauczyć się go kontrolować i kierować na właściwe tory.

Żeby przeżyć.

4

Przeraźliwy odgłos uderzeń młota w metal budzi najnowszych mieszkańców Workutłagu o szóstej rano. Antonina miała rację, nie sposób go przespać. Kobiety przez całą noc na zmianę dokładały węgla do pieca, żeby nie wygasł. Choć przez większą część doby świeciło słońce, gdy wracały do baraku po skromnej kolacji, ziemię pokrywał szron. Wszystkie spały w ubraniach, które otrzymały poprzedniego dnia.

Drzwi się otwierają i do środka wpada podmuch lodowatego powietrza. Antonina Karpowna staje w progu i patrzy, jak więźniarki pospiesznie ustawiają się u stóp swoich łóżek i odwracają twarze w jej stronę. Skinięciem głowy wyraża aprobatę.

Chodzi po baraku i sprawdza numery przyszyte do płaszczy. Zatrzymuje się przy Helenie.

– Wczorom masz to zrobić jeszcze raz, od nowa – warczy. – W życiu nie widziałam gorszej roboty.

Odwraca się na pięcie, po czym skinieniem dłoni każe wystąpić dwóm stojącym najbliżej niej łagierniczkom.

– Wy dwie, bierzcie te wiadra, pokażę wam, gdzie je opróżnić. Jutro jedna weźmie następną zeczkę i pokaże jej, dokąd iść, i tak dalej. Nadążacie?

Obie dziewczyny posłusznie udają się po wiadra na nieczystości ustawione w głębi baraku, przy łóżku Cilki. Wychodzą za Antoniną, a reszta kobiet pozostaje w tym czasie na baczność, bojąc się ruszyć. Po powrocie obie więźniarki mają niewyraźne miny. Antonina każe wszystkim iść na śniadanie i wrócić przed siódmą na apel.

Na zewnątrz dwie dziewczyny, które opróżniły wiadra, przykucają i wycierają ręce o szron na ziemi, próbując zmyć z nich mocz i smród odchodów.

Jeśli to jest koniec lata, myśli Cilka, idąc za Józią do baraku stołówki, a na ziemi leży już lekki śnieg i powietrze jest mroźne, to żadna z nich nie jest gotowa na to, co nadejdzie potem. Praca na zewnątrz będzie nie do zniesienia.

Na śniadanie jest grudowaty kleik bez smaku. Józia tym razem pamięta, żeby schować cenny kawałek chleba do rękawa. Tak samo jak poprzedniego dnia przy żadnym ze stołów nie ma wolnych miejsc. Tym razem nowe przybyszki wiedzą, co robić, i opierają się o ściany.

Kleiku nie da się wypić. Kobiety rozglądają się dookoła, po czym przystępują do wygrzebywania go palcami. Na razie to będzie musiało wystarczyć.

Apel to dla Cilki nic nowego. Ma tylko nadzieję, że minie szybko, skoro jest ich tylko dwadzieścia. Oby nie okazało się, że którejś brakuje. Pamięta, jak raz stała na zimnie całą noc, dopóki zaginiona więźniarka się nie znalazła. Ból kolan i kostek. A to wcale nie była najgorsza noc w tamtym, innym miejscu. Bynajmniej nie najgorsza. Antonina Karpowna zaczyna wywoływać nazwiska. *Nazwiska! Nie jestem numerem. A jednak mam numer.* Cilka patrzy na okryte rękawem lewe przedramię i numer przszyty do brązowego, szorstkiego płaszcza. *Mam nazwisko.* Wyczytana, odpowiada głośno „obecna”. Powiedziano im, żeby się ustawiły w cztery rzędy po pięć osób.

Mijają ich grupy kobiet, na czele każdej stoi brygadzistka. Z drugiej strony łagru przybywają również grupy mężczyzn. Cilka i jej barak dołączają do nich i razem maszerują do bramy prowadzącej poza teren zony. Z tego, co Cilka zaobserwowała zaraz po przyjeździe, jest tylko jedno wejście i jedno wyjście. Proste ogrodzenie z drutu kolczastego wyznacza granicę, którą przekraczają teraz kolejne grupy obu płci.

Zbliżając się do bramy, zwalniają, aż zatrzymują się i po raz pierwszy obserwują rytuał codziennego wyjścia do pracy. Gdy nadchodzi kolej Antoniny, Cilka widzi, jak brygadzistka podchodzi do strażnika czy administratora i pokazuje mu listę z nazwiskami. Następnie przywołuje kobiety z pierwszego rzędu. Strażnik podchodzi do nich, odlicza do pięciu, z grubsza je rewiduje, a potem popycha na znak, że mają iść dalej. To samo robi z kolejnymi trzema rzędami. Kiwnięciem głowy sygnalizuje Antoninie, która idzie z kobietami, żeby dołączyły do pozostałych. Podążają wzdłuż torów kolejowych, od czasu do czasu potykając się o szyny, bo dochodzą do wniosku, że łatwiej będzie po nich chodzić niż tracić na brodenie w gęstym błocie energii, której potrzebują do pracy.

Strażnicy kroczą tam i z powrotem wzdłuż kolumn mężczyzn i kobiet zmierzających w stronę sporej kopalni, widocznej z oddali. Wygląda jak czarna góra z ziejącą czeluścią, która prowadzi do samego piekła. Wysokie hałdy węgla zalegają obok małych, byle jak skleconych budynków. Nad kopalnią góruje kołowrót, który wyciąga węgiel na powierzchnię. Wzdłuż torów stoją otwarte wagony.

W kopalni ci z przodu kierują się do przydzielonych stanowisk pracy. Antonina przekazuje nowe przybyszki strażnikowi, po czym dołącza do kobiet z innych baraków, które są w jej brygadzie.

Strażnik popchnięciem oddziela kilka kobiet od reszty grupy.

– Hej, Aleksiej – woła. – Chodź no tu, zaprowadź je, gdzie trzeba. Nadają się akurat do machania kilofem.

Drugi strażnik podchodzi i gestem każe piętnastu kobietom iść za sobą. Cilka, Józia i Natalia zostają w tyle. Strażnik patrzy na nie.

– Wy to pewnie nawet wszystkie razem byście nie dały rady podnieść kilofa. Za mną.

Kiedy podchodzą do hałdy węgla, żuraw akurat zrzuca ładunek na jej szczyt. Obsypuje je miał i twarde, ostre grudki węgla.

– Każda łapie wiadro i ładuje do pełna. Potem niesiecie je do wagonu i tam wysypujecie – mówi, wskazując wózki ustawione na torach. Pozostali więźniowie zabrali się już do pracy, więc kobiety idą za ich przykładem. Biorą po wiadrze i zaczynają napełniać je kawałkami węgla.

– Lepiej się pospieszcie, jak nie chcecie mieć kłopotów – informuje je jakaś weteranka. – Patrzcie na mnie.

Chwyta puste wiadro i zanurza w hałdzie jak łyżkę, napełniając je jednym ruchem do połowy. Ustawia je na ziemi, po czym dłońmi zgarnia węgiel do środka. Nowicjuszek próbują ją naśladować, z różnym skutkiem. Napełniają kubły, a potem próbują je podnieść. Żadnej się to nie udaje, są zbyt ciężkie.

– Wysypcie trochę, załadujcie tyle, ile dacie radę unieść. Z czasem nabierzecie siły – słyszą od starych wyjadaczy.

Cilka i Józia mogą przenieść co najwyżej pół wiadra węgla, co nie umyka uwadze stojącego przy wagonie strażnika. Okazuje się, że podnieść to jedno, a podnieść i opróżnić to drugie.

Strażnik przygląda się pustym w połowie wiadrom.

– Dla was nie będzie przerwy. Musicie to nadrobić, skoro takie z was słabe suki. Dalej, ruszać się.

Co jakiś czas Cilka widzi, jak Antonina zapisuje coś w książeczce i rozmawia ze strażnikami, najwyraźniej zdając raport z wydajności swojej brygady.

•

Praca jest tak wyczerpująca, że Cilka, Józia i Natalia zaczynają mimowolnie jęczeć i stękać przy każdym ruchu. Widzą, jak inni dostają dziesięć minut przerwy i odkładają narzędzia. Ramiona, szyja i plecy palą Cilkę żywym ogniem. Kiedy po kilku godzinach rozbrzmiewa wreszcie sygnał, wszyscy rzucają wiadra, kilofy i inne narzędzia tam, gdzie akurat stoją, po czym ruszają w stronę torów, ustawiając się w grupy z ludźmi ze swojej brygady – współlokatorami z baraku i sąsiadami. Czekają, aż brygadziści dadzą im znak, że mogą ruszać.

Dziewczęta wracają w ciszy i zatrzymują się przed bramą zony. Antonina Karpowna przekazuje listę strażnikowi, który liczy kobiety. Łagierniczki podążają za nią z powrotem do baraku, wyczerpane i obolałe, i gromadzą się wokół piecyka, w którym słabo tli się resztką żaru, nie dając niemal w ogóle ciepła. Natalia dorzuca trochę węgla do środka. Cilka nie może się nadziwić, że ma siłę spojrzeć na węgiel, nie mówiąc już o ładowaniu go szuflą. Wszystkie padają na posłania i naciągają koce na głowy. Nikt się nie odzywa.

Nędzny posiłek nie przywraca im energii. Po powrocie do baraku większość

więźniarek kładzie się do łóżek, ale kilka podchodzi do piecyka.

– Na co się gapisz?

Cilka leży na łóżku, ale rozpoznaje głos. Helena.

– Na pewno nie na twój paskudny ryj – słyszy odpowiedź Natalii i podnosi się na łokciu, żeby sprawdzić, jak potoczy się ta wymiana inwektyw.

– Zejdź mi z oczu, suko, bo mnie popamiętasz.

– Zostaw mnie w spokoju. Zostaw w spokoju nas wszystkie. – Natalia nie zamierza ustąpić i wstaje z łóżka.

– Natalia, siadaj. Ona nie jest tego warta – uspokaja Olga.

Helena syczy.

Wyczerpanie całkiem przygniotło Cilkę. Rozumie, skąd bierze się ta agresja. Kiedy wściekłości nie można wyładować na oprawcach, bo grozi za to śmierć, gniew znajduje inne ujścia. Cilka zastanawia się, ile lat może mieć Helena, przez co przeszła. A może zachowuje się tak, bo jeszcze niczego podobnego nie doświadczyła? Tak jak Cilka przed tamtym, innym miejscem. Miała tyle miłości, jedzenia, ubrań i wygod, ile potrzebowała. Kiedy traci się to wszystko z dnia na dzień... Nie sposób przewidzieć, jak się zareaguje.

Musi przestać o tym myśleć. Jutro... Jutro będzie takie samo jak dzisiaj, a potem będzie kolejny dzień, kolejny tydzień, i tak przez następne piętnaście lat.

Przytłacza ją bezgraniczna rozpacz.

Birkenau, 1943 rok

Owinięta w długi, ciepły płaszcz Cilka stoi w śniegu przed wejściem do bloku 25. Tak jak się obawiała, leżące w środku kobiety przeżywają swoje ostatnie chwile. Są tak chore, że ledwo się ruszają, a z oczu wygląda im już śmierć. To jest teraz świat Cilki, a ona musi się w nim odnaleźć, żeby pozostać przy życiu. Podobnie ubrane kapo prowadzą do niej kolejne wycieńczone, słaniające się na nogach szkielety. Kapo mówią więźniarkom, że Cilka jest blokową, że mają robić, co im każe. Mają czekać na mrozie na esesmana, który zwoła apel.

Cilka czuje się tak samo zastygła jak pokrywający ziemię śnieg. Niewidzącymi oczami patrzy na wychudzone, zgięte ciała, ale nie czuje już nic. Tak jest od czasu, kiedy Schwarzhuber przeniósł ją do izdebki w bloku 25 i rozpoczął regularne wizyty. Odkryła, że może stać się tylko zbiorem kończyn, kości, mięśni i skóry. To nie była jej decyzja. To się po prostu wydarzyło. Przychodzi jej do głowy, że to trochę jak wtedy, gdy skaleczyła się w kolano jako dziecko – widziała krew, ale dopiero po chwili dotarło do niej, co się stało.

Cilka stoi bez słowa, czeka na informację, że wszystkie więźniarki z bloku 25 się

odliczyły. Jutro, a może następnego dnia, jeśli naziści akurat tak postanowią, zabiorą je do komory gazowej, która wygląda jak mały biały domek. I tam je zamordują.

Któryś wyższy rangą esesman prowadzi ostatnie dziesięć kobiet, od czasu do czasu zadając którejs cios pejczem. Cilka budzi się z odrętwienia i szybkim krokiem wychodzi im na spotkanie.

– Pospieszcie się, leniwe suki! – woła. – Ja się nimi zajmę – mówi do esesmana i staje między nim a więźniarkami, zanim kolejne uderzenie spadnie na głowę skulonej dziewczyny. Cilka popycha ją mocno, a ta upada twarzą w śnieg.

– Wstawaj i dołącz do reszty – krzyczy na dziewczynę Cilka.

Esesman patrzy w milczeniu, kiwa głową do Cilki i odchodzi. Nie widzi, jak Cilka schyla się i pomaga leżącej więźniarce stanąć na nogi.

– Szybko, dołącz do reszty – powtarza, tym razem łagodniejszym tonem.

Widząc, że esesman zawraca, Cilka podnosi głos.

– Wchodzić do środka! Ja tu stoję na mrozie, bo wy się guzdrzecie. Dalej, ruszać się!

Posyła strażnikowi szeroki uśmiech, po czym wchodzi za kobietami do baraku i zamyka za sobą drzwi.

W środku więźniarki szukają sobie miejsca do siedzenia lub leżenia, panuje ścisk. Czasami wysypują się na zewnątrz, jak zwierzęta. Wychudzone twarze wpatrują się w Cilkę z przerażeniem i bezradnością. Dziewczyna z całych sił pragnie im wytłumaczyć, że jeśli będzie na nie krzyczeć, to esesman tu nie wejdzie.

Nie znajduje jednak słów.

Ma szesnaście lat. Prawdopodobnie w tej chwili jest tu najmłodsza. I przeżyje je wszystkie.

Widzi kobietę ze skorupą zaschniętych wymiocin na policzku.

Uczucia, które na moment się w niej przebudziły, na powrót wygasają. Znowu jest płaska i bez wyrazu jak śnieg, jak ściana. Gdy kobiety zaczynają płakać, łkać, bić dłońmi o podłogę, modlić się i przyzywać imiona utraconych bliskich, Cilka odwraca się, idzie do swojej izdebki i kładzie się na łóżku.

•

Dni są długie i ciężkie. Cilka odkrywa, że ma rezerwy siły, o których nawet nie wiedziała, ale i one powoli się wyczerpują. Razem z Józią sprawdzają, jak najlepiej wykorzystać rację chleba w ciągu dnia, żeby energii starczyło na jak najdłużej. W nocy kobiety często rozmawiają o jedzeniu. Nawet kiedy mówią o rodzinie, o domu, wszystko kręci się wokół wspólnych posiłków. Kapusta kiszona z grzybami, twaróg, kiełbasa, pierogi, świeże owoce. Cilka musi sięgnąć pamięcią o wiele dalej niż współtowarzyszki i ogarnia ją z tego powodu poczucie zazdrości.

Żadna nie domaga się, by podzielić się z pozostałymi szczegółami na temat swojego aresztowania, ostatnich wydarzeń ani obecnego miejsca pobytu ich rodzin. Albo może nie wiedzą, czy naprawdę mogą sobie zaufać. Niemniej głośno zastanawiają się, co się stało z ich bliskimi. Szczególnie Margarita, młoda Rosjanka z dołeczkami w okrągłej twarzy, którą Cilka instynktownie polubiła, nie może przestać martwić się o swojego męża. Józia myśli o swoich braciach, a Olga choć wie, gdzie są jej dzieci, obawia się, że nie dostanie od nich wiadomości. Cilka myśli o wszystkich, których straciła, ale nie potrafi o nich mówić.

Pewnej nocy Olga zagaduje do Cilki.

– Klein... to żydowskie nazwisko, prawda?

Cilka kiwa głową.

– Można tak powiedzieć. – Wstaje. – Pójdę po węgiel.

•

Kiedy wracają z pracy tydzień po przyjeździe, Helena oznajmia, że jutro Natalia ma opróżnić wiadra z gównem, drugi dzień z rzędu. Zaczął właśnie padać pierwszy ciężki śnieg i Helena owija się mocniej połami płaszczka.

– Ja się tym zajmę – mówi Józia. – Już dawno tego nie robiłam.

– To ja tu rządę – odpowiada jej Helena i podnosi się z miejsca. – Ja mówię, która co robi.

– Właśnie że nie – protestuje Józia. – Nikt cię nie zrobił dowódcą. Podzielimy się pracą.

Cilka jest zaskoczona, kiedy Helena nie reaguje. Po prostu mruży oczy, siada i owija się płaszczem jeszcze szczelniej.

Kobiety gromadzą się wokół pieca, czekają, aż ciepło rozluźni ich bolące mięśnie, a sygnał wezwie je na kolację.

Nagle ktoś popycha Józnię gwałtownie od tyłu.

Odruchowo podnosi rękę, szukając oparcia i opiera dłoń o metalową osłonę pieca. Jej krzyk odbija się echem od ścian.

Józia wyciąga przed siebie ramię, jakby chciała je strząsnąć. Przez głowę Cilki przemyka tysiąc myśli, obrazy chorych i rannych kobiet, to, co się z nimi zazwyczaj dzieje. Nie, tylko nie Józia. Cilka chwytą ją, wyprowadza siłą z budynku i wsadza poparzoną rękę w pokrywający ziemię śnieg. Józia syczy przez zęby i zaczyna płakać.

– Cicho, cichutko – próbuje ją uspokoić Cilka, trochę ostrzej, niż planowała.

Po kilku minutach wyciąga rękę Józii ze śniegu i sprawdza oparzenia. Dłoń i wszystkie cztery palce są wściekle czerwone, jedynie kciuk jest nietknięty.

Cilka wpycha dłoń z powrotem w śnieg i przyciąga twarz Józii w swoją stronę. Dziewczyna jest blada, biała jak ziemia wokół nich.

– Zostań tu, zaraz wrócę.

Cilka wchodzi do baraku i wpatruje się w kobiety zgromadzone wokół pieca.

– Jak ona się czuje? – któraś pyta niepewnie, ale nie otrzymuje odpowiedzi.

– Która to zrobiła? Która ją popchnęła? – Cilka widziała tylko upadek Józi, ale ma swoje podejrzenia.

Większość odwraca wzrok, ale Cilka zauważa, że Natalia spogląda w kierunku sprawczyń.

Cilka podchodzi do Heleny usadowionej wygodnie na swoim łóżku.

– Mogłabym cię złamać na pół jak witkę – warczy kobieta.

Cilka rozumie różnicę między pustymi groźbami – przejawem bezsilności – a prawdziwym zamiarem skrzywdzenia drugiej osoby.

– Wielu ludzi groźniejszych od ciebie próbowało mnie złamać – odpowiada Cilka.

– A ja walczyłam z mężczyznami dziesięć razy większymi niż ty – odszczekuje Helena.

Pozostałe więźniarki odsuwają się, żeby zrobić im miejsce, pewne, że lada moment rzucą się sobie do gardeł.

– Wstawaj – rozkazuje Cilka.

Helena patrzy na nią wyzywająco. Cilkę ogarnia wściekłość.

– Wstawaj, powiedziałam.

Pozostają w bezruchu twarzą w twarz przez kilka chwil, po czym Helena podnosi się powoli, z ustami wykrzywionymi w grymasie, jak dziecko.

– Helena, zdejmę teraz twój koc. Mam nadzieję, że prześcieradło pod nim nie jest zawszone, bo oderwę z niego kawałek materiału. Nawet nie próbuj mnie powstrzymać. Rozumiesz?

Helena parska gniewnie pod nosem, ale kiwa głową. Pozostałe kobiety przysuwają się do Cilki i stają za nią, kiedy jest już jasne, że to ona wygrała konfrontację.

Nie spuszczać oczu z Heleny, Cilka ściąga koc. Podnosi rąbek prześcieradła do ust i zębami szarpie krawędź, po czym odrywa pas materiału.

– Dziękuję, Heleno. Możesz pościelić łóżko.

Cilka odwraca się do drzwi.

W progu stoi Antonina Karpowna, opiera się ramieniem o ościeżnicę, blokując Cilce wyjście.

– Będziesz mi sprawiać kłopoty? – pyta.

– *Niet* – odpowiada Cilka.

Antonina zdejmuje rękę z framugi. Cilka wraca na zewnątrz, gdzie Józia siedzi w śniegu, drżąc od zimna i bólu. Cilka wyciera oparzoną dłoń dziewczyny, po czym owija oddartym kawałkiem prześcieradła. Obejmuje Józię ramieniem, pomaga jej

stanąć na nogi i wejść do środka. Dziwnie jest być tak blisko kogoś. Ostatnią osobą, której dotknęła z własnej woli, była Gita. Zgromadzone wokół pieca kobiety rozstępują się i robią im miejsce jak najbliżej ciepła.

Rozbrzmiewa sygnał na kolację. Józia nie chce wyjść z łóżka. Cilka czuje frustrację, złość i bezradność. Już ma ją zostawić, ale powstrzymuje ją myśl, że jeśli Józia nie będzie jadła, straci siły.

– Józia, idziemy – mówi i pomaga jej wstać.

W stołówce Cilka podaje Józii kubek zupy, a ona bierze go do lewej ręki, przez co nie jest w stanie złapać rzuconego jej kawałka czerstwego chleba. Kromka spada na podłogę.

Pilnująca stołówek strażniczka przygląda się im spokojnie, czekając na reakcję Cilki. Jeśli pomoże koleżance, zostanie ukarana. Jeśli tego nie robi, Józia będzie głodna. Młodsza dziewczyna pochyla się, zaciskając kubek w dłoni i patrząc błagalnie na Cilkę, która nie spuszczając z niej wzroku, wkłada między zęby swoją rację chleba w niemej podpowiedzi. Józia ostrożnie stawia kubek na podłodze, podnosi chleb i chwyta go zębami, po czym zabiera zupę i rusza dalej.

Gdy tylko znajdują stojące miejsce z dala od spojrzenia strażniczki, Cilka wyjmuje kromkę z ust Józii i pomaga jej schować ją w rękawie płaszcza.

W baraku kobiety nieśmiało pytają Józję, jak się czuje, a ona odpowiada im odważnie, że wszystko będzie dobrze. Cilka cieszy się, że jedzenie dało jej więcej nadziei.

Siedząc na łóżku, Cilka obserwuje, jak za oknem śnieg topi się i spływa po szybie niczym lzy. Prosi Józję, żeby pokazała jej poparzoną dłoń. Ostrożnie rozwija prowizoryczny bandaż i odrywa ostatnią warstwę przyklejoną do pokrytej pęcherzami skóry. Józia wciska drugą rękę do ust, żeby nie płakać z bólu.

– Lepiej to wygląda – mówi pocieszająco Cilka, chociaż sama w to nie wierzy. Wie, jak ważne jest, by się nie poddawać.

Podchodzi do nich Natalia i siada obok Cilki.

– Zapytam jutro Antoninę, czy jest tu jakiś lazaret albo ambulatorium. Jeśli tak, to tam ci założą odpowiedni opatrunek.

Cilka wie, że krzywo tu patrzą na tych, co chcą uniknąć pracy. Ale jeśli ręka Józii się nie zagoi, będzie jeszcze gorzej. Kiwa głową.

– Dzięki, Natalia – mówi Cilka.

Kobiety szykują się do snu. Zapada noc, a wkrótce nadchodzi świt. Cilka budzi się nagle z bijącym gwałtownie sercem, ale po chwili panujące w baraku cisza i spokój kołyszają ją oraz pozwalają na powrót zasnąć.



Rano Antonina wygląda na zmęczoną. Bez słowa każe im się ruszać. Natalia syczy się, żeby zapytać o opatrunek dla Józi, ale Cilka powstrzymuje ją gestem.

– Pozwól jej najpierw zjeść śniadanie, bo w ambulatorium jej nie nakarmią – szepcze. Jest świadoma nastroju Antoniny. Nauczyła się czytać twarze oprawców, strażników, tych, którzy mają władzę.

Po apelu Natalia patrzy pytająco na Cilkę. Józia zjadła już kleik i ma rację chleba schowaną w rękawie. Twarz Antoniny też jakby nabrała kolorów. Cilka kiwa głową.

– Przepraszam, Antonino Karpowna – zagaja Natalia, używając grzecznościowej formy imienia z odczestwem.

Brygadzystka odwraca się do niej.

– Jak zapewne wiecie z wieczornej wizyty, Józia doznała urazu prawej ręki. Czy jest jakieś ambulatorium, gdzie by ją opatrzoneo?

– Jak to się stało? – pyta Antonina.

Natalia nie jest przekonana do ujawnienia winnej. Niezależnie od tego, jak paskudny był to postępek, może nie ma konieczności posyłać kogokolwiek do ciemnicy, gdzie na nieszczęśnika czeka głód, choroba i obłęd. Choć Cilka jest wściekła na Helenę – zwłaszcza za jej tchórzostwo, za zaatakowanie Józi od tyłu – Natalia uważa, że kobieta zasługuje na kolejną szansę.

Wygląda na to, że Józia się z nią zgadza.

– Potknęłam się – mówi dziewczyna – i oparłam ręką o piec.

Antonina woła Józię do siebie, patrzy na nią z góry.

Józia podchodzi do brygadzystki i wyciąga zabandażowaną dłoń.

– Skąd mam wiedzieć, że nie próbujesz wymigać się od pracy?

Józia pojmuje, o co jej chodzi. Zaczyna odwijać opatrunek. Nie może powstrzymać łez bólu, gdy odrywa ostatnią warstwę, odsłaniając czerwoną, pokrytą pęcherzami skórę.

Cilka przesuwa się na przód i staje obok Józi. Nie chce zwracać na siebie uwagi, ale czuje, że musi jakoś dodać przyjaciółce otuchy. Antonina mierzy je wzrokiem.

– Chucherka z was, moje zeczki, prawda? – Spogląda na Cilkę. – Zabierz ją z powrotem do środka. Wróć po was.

Cilka jest zaskoczona i zaniepokojona, ale robi, co jej kazano. Pospiesznie wracają do baraku, a reszta więźniarek wyrusza do pracy. Śnieg gęstnieje, a oddalające się sylwetki wkrótce znikają w kurzawie. Cilka zastanawia się, co teraz z nimi będzie.

Kołyszą się z Józią przy piecu, owinięte kocami. Cilka ma nadzieję, że jakoś się przyzwyczają do ciągłego chłodu. Nie ma jeszcze nawet zimy. Lodowaty podmuch powietrza wyrывa ją z zamyślenia. W progu stoi Antonina. Zanim za nią podążą, Cilka upewnia się, że drzwi są zamknięte.

Często widywała Antoninę w towarzystwie innej brygadzystki. Wie, że mieszkają

w jednym baraku, więc przypuszcza, że obie odpowiadają za łagierniczki. Albo ta druga jest asystentką Karpownej. Tak czy inaczej, tamta przebywa teraz pewnie z resztą brygady.

Do ambulatorium i lazaretu nie jest daleko, ale w zamieci idą powoli i z trudem. Śnieg jest tak głęboki, że brną w nim po kolana i ledwo mogą stawiać kroki. Cilka próbuje oszacować rozmiar zony, licząc baraki podobne do tego, w którym mieszka. Większe budynki, stojące nieco dalej, to pewnie administracja albo warsztaty, ale nie sposób rozpoznać ich przeznaczenia. Siedziba lazaretu nie jest niczym oznakowana i Antonina musi im ją wskazać.

Wejścia pilnuje wartownik. Brygadzistka na chwilę odsuwa szalik owinięty wokół twarzy i głośno krzyczy. Cilka zastanawia się, co takiego zrobił ten człowiek, że ukarano go taką służbą. Nie wygląda, jakby żyło mu się lepiej niż więźniom, choć prawdopodobnie ma lepsze warunki mieszkaniowe i dostaje więcej jedzenia. Wartownik otwiera drzwi z ostentacyjną niechęcią i bezceremonialnie wpycha kobiety do środka. Pewnie kazali mu pilnować, żeby nie naleciało tu śniegu.

W budynku jest bardzo ciepło, więc czym prędzej zdejmują chusty – Józia musi radzić sobie jedną, zdrową ręką.

– Stójcie tu – poleca im Antonina. Czekają tuż za progiem, rozglądając się po izbie.

To jakaś poczekalnia. Więźniowie – mężczyźni i kobiety – siedzą na nielicznych krzesłach, ale głównie na podłodze. Są zgięci w pół, na twarzach mają wypisany ból. Inni są zwinięci w kłębek i trudno na pierwszy rzut oka powiedzieć, czy są pogrążeni we śnie, nieprzytomni czy martwi. Kilkoro jęczy cicho, a Cilka z niepokojem rozpoznaje ten odgłos. Ponad nimi wisi na ścianie portret Stalina.

Antonina stoi przy biurku i mówi coś cicho do siedzącej za nim starszej kobiety. Kiwa głową, po czym wraca do Cilki i Józki.

– Jak przyjdzie kolej na ciebie, wywołają twój numer, 509.

Brygadzistka powtarza powoli rosyjską liczbę: *piat'sot diewiat'*, po czym bez słowa kieruje się do drzwi. Wkrótce jedynym śladem jej obecności jest plama świeżego śniegu, który szybko topnieje, tworząc kałużę.

Cilka prowadzi Józkię pod ścianę, gdzie można usiąść. Dopiero usadawiają się na podłodze, kilka głów podnosi się, a pełne lęku oczy oceniają nowo przybyłe. Czy tu w ogóle jest jakaś hierarchia? Cilka odpowiada na ich spojrzenia. Oni pierwsi odwracają wzrok.

•

Cilka słyszy ich numer, któremu towarzyszą jakieś krzyki. Budzi się z odrętwienia.

– Ostatnia szansa! – woła kobieta zza biurka.

Cilka zauważa, że Józka zasnęła z głową opartą o jej nogi.

– Jesteśmy! Już idziemy! – mówi tak głośno, jak tylko potrafi.

Potrząsa Józia i podnosi się z podłogi, po czym szybkim krokiem podchodzi do biurka, zza którego spogląda na nie surowo matrona. Kobieta wstaje, podaje Józii jakieś papiery i kieruje się do drzwi prowadzących na tyły izby. Dziewczęta posłusznie podążają za nią.

Kobieta prowadzi je między rzędami łóżek ustawionych po obu stronach pomieszczenia. Wygląda to jak sala szpitalna. Cilka spogląda na nie i widzi, że pościel jest biała. Koce są szare, ale prawdopodobnie grubsze niż te w ich baraku. Głowy mężczyzn i kobiet spoczywają na poduszkach.

Mijają salę i wchodzi do niewielkiego gabinetu oddzielonego przepierzeniem od reszty izby. Natychmiast czują silną woń środka dezynfekującego.

Józia zostaje posadzona na krześle obok stołu zastawionego butelkami, bandażami i różnymi narzędziami. Zawiadująca pacjentami wskazuje papier, który Józia trzyma, i podaje Cilce pióro. Najwyraźniej mają wypełnić dokumenty. Kobieta odwraca się i odchodzi.

– Nie dam rady pisać – szepcze Józia. – Jestem praworęczna.

– Daj mi to – mówi Cilka.

Bierze arkusz papieru, odsuwa rozrzucone na stole instrumenty na bok i kładzie formularz na blacie.

Dopiero wtedy zauważa, że druk jest cyrylicą. Litery wyglądają jak tunele i bramy, mają dziwne ogonki i zawijasy. Minęło sporo czasu, odkąd po raz ostatni widziała ten alfabet. Ciężko będzie w nim pisać.

– Jakoś damy radę – stwierdza. – Najpierw zawsze trzeba podać imię i nazwisko. Jak się nazywasz, Józiu?

– Kotecka, Józefa Kotecka.

Cilka pisze powoli, najstaranniej, jak potrafi, mając nadzieję, że lekarze będą w stanie to odczytać.

– No dobrze, a to chyba data urodzenia.

– 25 listopada 1930 roku.

– Teraz adres zamieszkania.

– Nie mam już adresu. Ojca aresztowali po tym, jak nie przyszedł raz do pracy. Był robotnikiem leśnym i szukał moich braci, którzy zaginęli trzy dni wcześniej. Potem aresztowali matkę. Zostałam tylko ja i babcia. Strasznie się bałyśmy, całkiem same w domu. A potem przyszli i nas też zabrali. – Twarz Józii wykrzywia się z bólu. – Nikt z mojej rodziny tam teraz nie mieszka.

– Wiem, Józiu. – Cilka kładzie rękę na ramieniu dziewczyny. Była w tym samym wieku, kiedy i jej wszystko odebrano.

– Wsadzili mnie do więzienia. – Józia zaczyna płakać. – Strasznie mnie bili, Cilka.

Bili mnie i pytali, gdzie są moi bracia. Powiedziałam, że nie wiem, ale mi nie uwierzyli.

Cilka kiwa głową na znak, że słucha. *To dziwne, jak czasem człowieka ogarnia nagle chęć mówienia o przeszłości*, myśli. Ale jej to nie dotyczy. Ona nigdy nie znajdzie słów do opisanja swoich przeżyć.

– Pewnego dnia załadowali mnie z babcią na ciężarówkę i zabrali nas na dworzec kolejowy i wtedy poznałam ciebie.

– Przepraszam, że o tym wspomniałam, Józiu. – Cilka wbija wzrok w formularz.

– Nie, nic nie szkodzi – mówi dziewczyna, patrząc na przyjaciółkę. – Powiesz mi, dlaczego tu jesteś? Wiem tylko, że jesteś Słowaczką. A ta kobieta w pociągu powiedziała, że była gdzieś z tobą... Twoja rodzina też została aresztowana?

Cilka czuje, jak żołądek boleśnie jej się zaciska.

– Może kiedy indziej.

– I wiedziałaś, co robić, kiedy przyjechałyśmy. – Józia marszczy brwi w zamyśleniu.

Cilka ignoruje ją i wpatruje się w dokument przed sobą.

Nagle słyszą jakiś dźwięk. Odwracają się i widzą wysoką, szczupłą, atrakcyjną kobietę w białym kitlu i ze stetoskopem na szyi. Złociste warkocze oplatają jej głowę, a błękitne oczy mrużą się w uśmiechu.

Kobieta przygląda im się i natychmiast zwraca się do nich po polsku, w języku, który obie rozumieją.

– Jak mogę wam pomóc? – Cilka nigdy jeszcze nie słyszała takiego akcentu.

Józia podnosi się z krzesła.

– Nie, nie, siadaj, nie ruszaj się. Zakładam, że to ty jesteś pacjentką.

Józia kiwa głową.

– A ty?

– Jestem jej przyjaciółką. Poproszono mnie, żebym z nią została.

– Macie problemy z formularzem?

– Jakoś dajemy sobie radę – odpowiada Cilka ostrożnie, ale nie może się powstrzymać przed pytaniem. – Skąd pani wiedziała, w jakim języku się do nas zwracać?

– Od dawna pracuję w łagrowych lazaretach i nauczyłam się rozpoznawać takie rzeczy. – Lekarka uśmiecha się ciepło i swobodnie. Odkąd tu przyjechała, Cilka po raz pierwszy widzi tak szczery wyraz twarzy.

– Daj mi to, rzucę okiem – mówi, po czym wyjmuje dokument z rąk Cilki. – Dobra robota.

Cilka się rumieni.

– Może skończysz to wypełniać? Przeczytam ci pytania.

– Po rosyjsku?

– A poradzisz sobie?

– Trochę mówię w tym języku, ale pisanie jest trudniejsze.

– W takim razie myślę, że powinnaś pisać dalej po rosyjsku. Im szybciej się nauczysz, tym lepiej. Znasz jeszcze jakieś inne języki?

– Słowacki, czeski, polski, węgierski i niemiecki.

Lekarka przechyla głowę.

– No proszę, jestem pod wrażeniem – wyznaje, ale na wszelki wypadek zniża głos i ciągnie po rosyjsku: – Następne pytanie brzmi: jaki jest cel wizyty w lazarecie?

Cilka zabiera się do wpisania odpowiedzi. Lekarka zagląda jej przez ramię.

– Prawie dobrze. Może najpierw zapytasz pacjentkę, a potem zanotujesz to, co ci powie.

Cilka czuje przypływ paniki. Nie jest pewna, czy lekarka bawi się jej kosztem. Dlaczego zawsze musi się wyróżnić, bez względu na to, jak bardzo stara się tego nie robić? Pyta Józję po rosyjsku, a ta patrzy na nią zdziwiona.

Cilka próbuje napisać „oparzenie ręki” cyrylicą.

– Nieźle – chwali lekarka. – Na razie wystarczy, ja się zajmę resztą. A teraz przyjrżę się pacjentce.

Józia wyciąga rękę. Kobieta siada na krześle i zaczyna delikatnie rozwijać prowizoryczny bandaż.

– Kto cię tak opatrzył?

– Cilka.

– To ty pewnie jesteś Cilka? – zgaduje medyczka.

– Najpierw kazałam jej trzymać rękę w śniegu, potem znalazłam kawałek materiału i owinęłam najlepiej, jak potrafiłam.

– Dobra robota, Cilka. Zobaczmy teraz, jak to wygląda.

Po zdjęciu opatrunku lekarka odwraca dłoń Józii i ogląda oparzelinę.

– Poruszaj palcami.

Mimo bólu Józia próbuje wypełnić polecenie, ale opuchlizna jej na to nie pozwala.

– Miałas sporo szczęścia, że był z tobą ktoś, kto wiedział, że na oparzenia najlepsze jest zimno. Mogło się to dla ciebie skończyć znacznie gorzej. A tak wygląda to na poparzenie pierwszego stopnia pięćdziesięciu procent dłoni i osiemdziesięciu procent czterech palców. Z kciukiem chyba wszystko w porządku. – Kobieta podnosi głowę i patrzy Józii w oczy. – Opatrunek będzie trzeba zmieniać codziennie przez dwa tygodnie. I żadnej pracy, ani na dworze, ani pod dachem.

Kobieta odwraca się do Cilki.

– Podaj mi tę tubkę, tę z napisem „Kriem ot ozogow”, krem na oparzenia.

Cilka podaje jej specyfik, zdejmując najpierw zakrętkę, a lekarka delikatnie smaruje rękę Józi.

– A teraz poszukaj na półce za tobą szerokiego bandaża.

Cilka robi, co jej kazano. Opatrunek zostaje fachowo owinięty wokół dłoni Józi, po czym lekarka zębami rozrywa koniec wzdłuż na pół i związuje.

– A teraz podaj mi ten dokument i pióro. Trzeba napisać raport.

Kobieta kreśli kilka słów, po czym składa kartkę i podaje ją Józi.

– Napisałam tu to, co już wam powiedziałam. Nie wolno ci pracować ani na dworze, ani w pomieszczeniu, musisz też przychodzić tu codziennie przez co najmniej dwa tygodnie na zmianę opatrunku. Potem zobaczymy, jak przebiega gojenie. A co do ciebie, Cilka... Bardzo pomogłaś przyjaciółce, a z pisaniem wcale nie jest u ciebie tak źle, jak ci się wydaje. – Lekarka uważnie przygląda się dziewczynie. – Masz dryg do języków. Ostatnio ciągle przywożą nowych więźniów, a w lazarecie brakuje rąk do pracy. Może chciałabyś do nas dołączyć?

Cilka zdaje sobie sprawę, jaka to dla niej szansa. W łagrze są złe miejsca pracy – pod gołym niebem, wymagające fizycznie – ale też i dobre. W tamtym, innym miejscu „dobra” praca oznaczała więcej jedzenia i ciepło, ale dla Cilki wiązała się też z nieustannym wykorzystywaniem oraz koniecznością patrzenia na tych, którzy w obozie mieli najgorzej. Stanowisko blokowej było dla niej karą, ale Cilka czuje, że musi za nią odpokutować. Za to, że przeżyła. Za to, że wymieniała papierosy na jedzenie, na ciepłe ubrania, gdy tymczasem inne kobiety przychodziły i odchodziły, szły na śmierć. Przychodziły i odchodziły, przychodziły i odchodziły, i tak bez przerwy.

Jest głupia. Znowu zastanawia się, dlaczego zawsze się czymś wyróżnia. Patrzy na Józię i czuje, że jeśli się zgodzi, zdradzi przyjaciółkę. Zdradzi wszystkie kobiety z baraku.

– Oczywiście, że chce – oświadcza w jej imieniu Józia.

Cilka patrzy na nią. Józia kiwa głową na zachętę.

– Ja... – Czy jeśli odmówi, wsadzą ją do ciemnicy? A może przynajmniej dzięki pracy tutaj mogłaby przemyć więcej żywności tym, którzy jej potrzebują, albo wymienić ją na papierosy, buty i płaszcze dla pozostałych.

Lekarka wygląda na zdezorientowaną. Cilka przypuszcza, że nie spodziewała się odmowy.

– Ja chyba nie mogę – odpowiada wreszcie.

– Słucham? – Kobieta osłupiała. – Wszyscy musimy gdzieś pracować.

– Ja chętnie będę dalej pracować w kopalni – dodaje i sama słyszy, jak głucho brzmi jej głos. Kiedyś myślała, że zasługuje na więcej, na lepsze rzeczy, ale teraz już wie, że zawsze trzeba za to zapłacić wysoką cenę.

– No cóż. – Lekarka ma inną propozycję. – Zróbmy tak: przez kolejne dwa

tygodnie będziesz przychodzić z Józią i pomożesz mi zmieniać opatrunek, a potem zdecydujesz, co dalej.

Józia unosi brwi zachęcająco. Cilka po namyśle kiwa głową.

– Dobrze, dziękuję. Ale co z Józią?

– O nią będziemy się martwić za dwa tygodnie. Jestem pewna, że znajdziemy dla niej odpowiednią pracę. Tymczasem napiszę dla ciebie notatkę, dasz ją twojej brygadziście. Będziesz tu codziennie przyprowadzać Józię; ona po zmianie opatrunku wróci do baraku, ale ty zostaniesz i będziesz pracować.

Lekarka pisze kolejną notatkę i wręcza ją Cilce.

– A teraz wracajcie do łóżek, odpocznijcie trochę.

– Przepraszam – zagaja Cilka – ale jak was nazywać?

– Jestem doktor Kaldani, Jelena Gieorgijewna. Sama zdecyduj, jak wolisz do mnie mówić.

– Dziękuję, Jeleno Gieorgijewna – odpowiadają dziewczyny chórem.

Podążają za nią przez salę. Jęki i krzyki pacjentów sprawiają, że całe ciało Cilki pokrywa się gęsią skórką.

Zrobi, co jej każą.

Przechodzą przez wartownię, wychodzą na mróz, po czym brną przez głęboki śnieg z powrotem do baraku.

5

– Wiem, że ci zimno – mówi Cilka do Józki. – Ale myślę, że powinniśmy oszczędzać węgiel, dopóki reszta nie wróci. Dołożę tylko tyle, żeby piec nie wygasł.

Przychodzi jej na myśl, że już próbuje jakoś zrekompensować następne dwa tygodnie życia w większym cieple niż reszta.

Cilka pomaga Józki położyć się do łóżka i szczelnie owinąć kocem. Dorzuca trochę węgla, po czym sama się kładzie. Przygląda się twarzy młodej dziewczyny. Widzi, jak bardzo poznały ją strach, chłód, cierpienie i bezradność.

– Posuń się.

Cilka wstaje, po czym kładzie się obok Józki, wiedząc, że to najlepszy sposób na dodanie jej otuchy.

W jednej chwili obie zasypiają.

Budzi je podmuch lodowatego powietrza i jęki powracających. Kobiety przepychają się, walcząc o miejsce jak najbliżej pieca, zdejmują przemoczone buty i z trudem poruszają palcami stóp.

– Patrzcie tylko, kto wylegiwał się cały dzień w łóżku – syczy Helena.

Pokryte sadzą twarze kobiet odwracają się w ich stronę. Cilka wyczuwa ich wzburzenie, zmęczenie i zazdrość.

– Jak tam jej ręka? – Natalia podchodzi do nich.

Cilka wstaje z łóżka, sięga pod koc i pokazuje Natalii dłoń Józki.

– Lekarka powiedziała, że trzeba jej będzie zmieniać opatrunek codziennie przez dwa tygodnie.

– Czy to znaczy, że nie musi pracować? – woła Hanna, niedawno przybyła żylasta więźniarka, która trzyma z Heleną.

– Oczywiście, że tak – odpowiada Cilka. – Jej jest trudno nawet jeść. Jak miałyby chodzić do pracy?

– Ty za to nie masz wymówki – warczy Hanna. – Jutro wracasz do dźwigania kubła z węglem. Cieszysz się, prawda?

– Jestem tak zmęczona, że chcę tylko zasnąć i nigdy się nie obudzić – oświadcza Helena.

Zanim Cilka zdąży się odezwać, drzwi nagle się otwierają i staje w nich Antonina.

Wszystkie oczy zwracają się w jej stronę. Kobiety pospiesznie ustawiają się u stóp łóżek. Józka wstaje z trudem i też staje na baczność.

Antonina mija pozostałe posłania i zmierza wprost do Józki i Cilki. Pozostałe kobiety śledzą każdy jej ruch.

– No i?

– Przepraszam, Antonino Karpowna, czy mogę wziąć papiery z posłania?

Brygadzistka daje jej znak, że pozwala.

Cilka wyjmuje notatki lekarki i przekazuje je Antoninie. Ta najpierw czyta raport z leczenia Józki, zalecenia codziennej zmiany opatrunku i zwolnienie z pracy. Podnosi wzrok, spogląda na dłoń dziewczyny i kiwa głową. Potem czyta drugie zapiski, patrzy na Cilkę i czyta je ponownie.

– Właśnie załatwiłaś sobie najlepsze miejsce pracy w całym łagrze. Gratulacje. – Oddaje jej z powrotem papiery, a na szerokiej twarzy maluje jej się wyraz rozbawienia. – Dalej, wychodzić, ustawić się w kolejce.

Kobiety formują dwa równe rzędy i podążają za Antoniną do stołówki na kolację. Śnieg przestał padać, ale na ziemi leży jego gruba warstwa, więc z trudem stawiają kroki. Cilka trzyma głowę opuszczoną, czapkę ma naciągniętą nisko na oczy. Ale Helena i Hanna i tak doganiają ją.

Helena syczy do niej przez szalik. Cilka nie reaguje.

Natalia zagaduje ją uprzejmiejszym tonem.

– Cilka, jesteśmy ciekawe...

– Odmówiłam – przerywa jej dziewczyna. – Ale w lazarecie brakuje ludzi i poprosili mnie, żebym tam pracowała.

Helena sapie.

– Ależ z ciebie szczęściara, ty suko.

Hanna wpatruje się w Cilkę.

– Ona naprawdę nie chciała – wtrąca Józka – ale ta lekarka kazała jej przyjść na próbę.

– Dlaczego się nie zgodziłaś? – chce wiedzieć Natalia.

– Może się boję igieł? – Cilka próbuje żartem rozładować napięcie.

Olga, która przygląda się im z odległości, parska pod nosem.

– Ona nie chciała mieć lepiej niż my – wyjaśnia Józka. – Naprawdę słyszałam, jak próbowała odmówić.

– To wariatwo – oświadcza Natalia. – Każda z nas zgodziłaby się bez zastanowienia.

Są już niemal w stołówce.

Cilka czuje, że powoli dociera do nich, nawet do Heleny i Hanny, że teraz będzie miała dostęp do lepszego jedzenia, ciepła i materiałów. I tak oto przez przypadek znowu znalazła się w sytuacji, gdy ma nad innymi władzę, choć wcale jej nie chce.

– Postaram się zachować bandażę Józki – obiecuje. – Dla was, do owinięcia stóp albo głowy, do pracy.

– Lepiej, żeby ci się udało – zapowiada Helena.

W stołówce jedzą wodnistą zupę i nieświeży chleb. Cilka zauważa, że Helena ciągle na nią patrzy i szeptem konferuje z Hanną.

– Wszystko będzie dobrze – próbuje ją podnieść na duchu Józia. – Może wszystkie znajdziemy dobrą pracę.

Dziewczyna urywa i wpatruje się przed siebie niewidzącym wzrokiem, bez wątplenia wyobrażając sobie przyszłość w bardziej różowych barwach. Cilka cieszy się, że nie straciła optymizmu. To da jej siłę.

•

Kiedy o dziewiątej gasną lampy, kobiety leżą już w łóżkach.

Nagle drzwi otwierają się z impetem, a podmuch powietrza wciska do środka chmurę śniegu. Rozbłyskują reflektory z wież wartowniczych. Kobiety podnoszą głowy, żeby zobaczyć, co się dzieje. Chłopcy i mężczyźni, starzy i młodzi, wpadają do wnętrza. Więźniarki krzyczą i próbują chować się pod kocami. Jeśli oni mnie nie widzą, a ja nie widzę ich, to mnie tu nie ma.

– Pomyśleliśmy sobie, że damy wam trochę czasu na oswojenie się z nowym miejscem – oznajmia przybysz, a Cilka poznaje Borysa, tego, który ją wybrał. – Ale jest cholernie zimno, a my potrzebujemy czegoś na rozgrzewkę. Gdzie jesteś? Gdzie jest moja krasawica? Cały tydzień czekałem, aż cię w końcu zerznę. No dalej, pokaż się, żebyśmy mogli zacząć.

Idzie w jej kierunku, po drodze ściągając koce z pozostałych kobiet.

– Tu jestem, na samym końcu – woła Cilka.

– Co ty wyprawiasz? – głos Józia drży. – Cilka, co się dzieje? Boję się.

Borys staje nad Cilką i uśmiecha się szeroko.

– Cilka! – krzyczy Józia.

– Zamknij się, suko, zanim ja cię zamknę – warczy na nią więzień.

– Już dobrze, Józia, już dobrze – uspokaja ją Cilka, chociaż cała się trzęsie.

– Hej, Wadim, tu jest twoja, zaraz obok mojej – mówi Borys. – Chodź po nią.

Józia krzyczy i próbuje wstać z łóżka. Borys popycha ją z powrotem i przytrzymuje, czekając, aż Wadim podejdzie. Potem siada na brzegu łóżka Cilki i zaczyna ściągać buty. Biję od niego smród wódki. Józia cicho płacze, a Cilka czuje, że pęka jej od tego serce. Kładzie dłoń na piersi Borysa.

– Pozwól mi z nią chwilę porozmawiać, ucieszę ją – proponuje beznamyślnie. Pozostałe kobiety, bite i przyciskane do materaców, krzyczą i przeklinają, ale Cilka czuje się odpowiedzialna za Józia. Była przy niej, kiedy dziewczyna została do tego wybrana. Musi zrobić, co w jej mocy, by ją chronić.

Borys wzrusza ramionami. Wadim trzyma rękę na ustach Józia i rozdziera jej ubranie.

– Zaczekaj chwilę – mówi do niego stanowczo Cilka. Zaskoczony mężczyzna przerywa w pół ruchu. – Józia, posłuchaj mnie. Posłuchaj. – Cilka pochyla się bliżej i zniża głos. – Tak mi przykro... nic nie możemy zrobić, żeby to powstrzymać. A przynajmniej ja nie potrafię nic zrobić.

Mruga i czuje, jak ciężkie są jej powieki. Czas spowalnia bieg, jak zawsze, kiedy pojawia się w niej ta pustka. To tylko ciało.

– Cilka, nie, nie możemy im pozwolić...

– Gdybym tylko mogła, tobym ich wszystkich pozabijała – szepcze Cilka. – Proszę, ona ma poparzoną rękę. Bądź ostrożny – mówi do Wadima, po czym wraca do przyjaciółki. – Tak mi przykro... Józia, jestem przy tobie – dodaje, chociaż wie, że tak nie jest. Nie do końca.

Patrzy na Borysa.

– To tylko dziecko, nie możecie jej zostawić w spokoju?

– To nie moja decyzja. W każdym razie Wadim lubi młode. Ja też. Nie jesteś od niej dużo starsza, co?

– Nie.

Cilka zaczyna rozpinąć koszulę. Dobrze wie, co ma robić. Krzyki kobiet i wrzaski mężczyzn tworzą ogłuszający zgiełk. Przez chwilę Cilka zastanawia się, czy hałas nie sprowadzi strażników. Ale nikt nie przychodzi im z pomocą. Pewnie robią to samo.

Czując na ciele twarde dłonie Borysa, Cilka patrzy na Józię. Kiedy w migoczącym świetle piecyka przyjaciółka odwraca twarz w jej stronę, w jej oczach maluje się zupełnie nowy rodzaj przerażenia. Cilka wyciąga do niej rękę i czuje dotyk zabandażowanych palców. Ścisną jej nadgarstek, a Józia cicho szlocha, ale ani na chwilę nie odwraca wzroku od Cilki, do samego końca.

Po wszystkich Borys zakłada spodnie i buty i pochyla się nad Cilką.

– Nikt inny cię nie tknie. I mogę tak to załatwić, żeby tylko Wadim mógł dotknąć twoją koleżankę.

– Więc zrób to.

– Dajcie spokój, chłopcy, jak do tej pory nie daliście rady podupczyć, to już dzisiaj wam nie stanie – krzyczy do pozostałych Borys. – Jazda, wynocha stąd, panie muszą teraz troszkę odpocząć.

Jęki nieudaczników mieszają się z drwinami i śmiechem szczęśliwców, po czym milkną i słychać już tylko łkanie poranionych i zrozpaczonych kobiet. Nikt się nie odzywa. Smród niemytych, cuchnących wódką mężczyzn długo wisi w powietrzu.

•

Kiedy sygnał pobudki oznajmia więźniom, że nastał nowy dzień, kobiety podnoszą się powoli z łóżek. Głowy mają spuszczone, nie patrzą nikomu w oczy. Milczą. Cilka

rzuca szybkie spojrzenie na Józię. Na policzku i wokół oka widać siniaki i opuchliznę – pamiątkę po ręce Wadima. Dziewczyna zastanawia się, co powiedzieć, czy zapytać przyjaciółkę, jak się czuje, czy coś ją boli. Józia odwraca się do niej plecami. Cilka rozumie niemy komunikat.

Śniadanie przebiega w ciszy. Weteranki rzucają szybkie spojrzenie na nowicjuszek, zauważają ślady i rozpoznają przyczynę. Zamykają się we własnych wstydlivych przeżyciach, wdzięczne za świeże ciała, które na jakiś czas zapewnią im wytchnienie od gwałtów.

Gdy reszta grupy wychodzi do pracy, Cilka i Józia zostają w baraku. Kazano im czekać, aż przyjdzie po nie Antonina i odprowadzi je do lazaretu. Józia wraca do łóżka i zwija się w kłębek, chowając twarz w koc.

Szyby pokrywają się szronem, w miarę jak ogień w piecyku wygasa. Na szczęście czekanie nie trwa długo. Cilka nie może znieść napięcia.

Wchodzą do poczekalni i Antonina prowadzi je na wartownię.

– Ta przyszła tu do pracy – wskazuje na Cilkę. – Druga będzie musiała zaczekać, aż tamta skończy. Nie będę szła w taki ziąb po każdą z osobna.

Kobieta przy biurku czyta wręczone jej notatki.

– Chodź ze mną – mówi.

Podążają przez salę do ambulatorium. Józia siada na wskazanym krześle, Cilka staje za nią.

Jest tu kilkanaście łóżek, wszystkie zajęte, tak samo jak krzesła dla pacjentów, którzy mogą się na nich utrzymać. Słychać jęki bólu. Wygląda na to, że leżą tu głównie mężczyźni, ale jest też kilka kobiet. Cilka postanawia przyjrzeć się tym ludziom, próbuje ustalić, gdzie są ranni lub co im dolega. W wielu przypadkach nie ma wątpliwości: mają widoczne rany, krew sączy się przez skrawki materiału udające opatrunki albo opaski zaciskowe. Cilka czuje, jak znowu ogarnia ją to uczucie pustki, zimne jak śnieg.

– A, tu jesteście – mówi na powitanie Jelena Gieorgijewna. Józia podnosi oczy, po czym natychmiast wbija je na powrót w podłogę.

– Jak się dzisiaj czujesz? Bardzo boli?

Józia wzrusza ramionami.

Lekarka patrzy na nią, a potem na Cilkę, która odwraca wzrok. Jelena delikatnie chwytą Józię za podbródek i unosi jej twarz ku sobie. Po przejściu trasy do lazaretu na mrozie siniak wygląda jeszcze gorzej. Kobieta przesuwając palcami po skórze dziewczyny. Józia syczy z bólu.

– Możesz mi powiedzieć, co się stało?

Kiedy Józia opuszcza głowę, Jelena puszcza ją.

– To jej wina – wyrzuca z siebie Józia. – Zmusiła mnie do tego, kazała mi się zgodzić. Mówi, że jest moją przyjaciółką, a palcem nawet nie ruszyła, żeby mi

pomóc...

– Wczoraj do baraku przyszli mężczyźni – informuje Cilka szeptem.

– No tak, rozumiem – wzdycha Jelena. – Masz jakieś inne obrażenia, Józiu?

Józia zaprzecza ruchem głowy.

– A ty, Cilka?

– Nie.

– Pewnie, że nie ma, pozwoliła mu na wszystko, nie walczyła, nawet słowem się nie odezwała.

Lekarka wstaje.

– Zostańcie tutaj. Spróbuję znaleźć jakąś wolną izbę, żeby was dokładniej zbadać.

Dziewczeta czekają w milczeniu. Myśli Cilki błądzą wokół lekarki. Czy ludziom przydziela się tę pracę w łagrach? A może sami ją wybierają? Nie jest w stanie sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek trafił tu z własnej woli. Jelena wraca, po czym prowadzi je do pobliskiego pomieszczenia, a wyproszony z niego mężczyzna głośno protestuje, przekonuje, że należy mu się osobna sala, bo jest oficerem, i to wysokiej rangi, co to za porządki, żeby traktować go jak pospolitego więźnia.

Pościel i koc na łóżku są zmięte i skotłowane, a w powietrzu unosi się woń niemytego mężczyzny, przetrawionego alkoholu i papierosów. Jelena każe dziewczynom usiąść obok siebie na materacu.

– To bardzo brutalne miejsce – zaczyna lekarka.

– Wiem – szepcze Cilka i odwraca się do Józi. – Józiu, przepraszam, powinnam była cię ostrzec, powiedzieć, czego się spodziewać, pomóc ci zrozumieć...

– Po prostu tam leżałaś i... patrzyłaś na mnie. Cilka, jak mogłaś?

Cilka nadal nie czuje absolutnie nic, ale zauważa, że zaczęła się trząść, kolana podskakują jej na łóżku. Wsuwa ręce pod nogi i zaciska dłonie.

– Jestem pewna, że nie miała wyboru – odpowiada Jelena.

– Mogła chociaż spróbować. Prawdziwa przyjaciółka by spróbowała. – Głos Józi cichnie, aż w końcu milknie.

Ludzie ciągle jej mówią, że powinna była coś zrobić. Ale najtrudniej jest usłyszeć to od kogoś, kogo próbowała dopuścić do siebie, komu pozwoliła się do siebie zbliżyć.

– Miałam po prostu nadzieję, że do tego nie dojdzie – mówi Cilka. – Spodziewałam się, że prędzej czy później nas to czeka, ale nie wiedziałam kiedy i miałam nadzieję, że może jakoś tego unikniemy.

Jest jej naprawdę przykro, ale nie wie, co powinna była zrobić, co jeszcze mogła zrobić.

Lekarka wyczuwa panujące między nimi napięcie.

– Najpierw chcę zbadać Józię, zmienić jej opatrunek, potem muszę cię przygotować

do pracy, Cilka.

Cilka podnosi się z łóżka.

– Mam zaczekać na zewnątrz?

Jelena patrzy na Józię pytająco.

– Możesz zostać – odpowiada i zaciska dłonie, z całych sił próbując powstrzymać ich drzenie.

Bardejov, Czechosłowacja, 1940 rok

Jest piękny, wiosenny dzień, a Cilka i jej siostra Magda idą przez rodzinny Bardejov. Magda posyła uśmiech w stronę dwóch chłopców zmierzających w ich stronę. Jest starsza od Cilki o dwa lata, a młodsza dziewczyna podziwia jej krok, elegancki ruch nadgarstka z błyszczącym w słońcu zegarkiem i uwodzicielsko kołyszące się biodra.

– Obu się podobasz – zauważa Cilka. – A ty którego wolisz?

– To tylko chłopcy – odpowiada Magda.

Młodzieniaszkowie zatrzymują się, blokując dziewczętom drogę. Magda przystaje, a Cilka podąża za jej przykładem.

– Cześć, Lászlő, cześć, Jardin – wita ich Magda.

– Co to za ślicznotka idzie dzisiaj z tobą? – mówi Lászlő i mierzy Cilkę wzrokiem od stóp do głów.

– To moja siostra, moja młodsza siostra. Przestań się na nią gapić – rzuca Magda ostro.

– Nic na to nie poradzę, nie mogę oderwać od niej wzroku – kwituje Lászlő z lubieżnym uśmiechem.

Cilka czuje w żołądku dziwny ucisk. Wbija oczy w ziemię.

– Chodź, Cilka, idziemy. – Magda chwyta ją za rękę i odciąga.

– Hej, Cilka, jak się wyrwiesz siostrze, to przyjdź po mnie – woła za nimi Lászlő.

Magda ściska ramię Cilki.

– Aua! Przestań, puść mnie. O co ci chodzi? – protestuje Cilka i uwalnia się z uścisku.

– Masz dopiero czternaście lat – przypomina Magda.

– Wiem, ile mam lat – odpowiada Cilka wyzywająco. – On jest całkiem przystojny. Jak dobrze go znasz?

Magda zatrzymuje się i zagląda poważnie w twarz Cilki.

– Nie bądź głupia, Cilka. Jesteś tylko dzieckiem. A on... cóż, nie jest jeszcze mężczyzną, ale nie jest też już chłopcem. Musisz być ostrożna.

Cilka splata ręce na piersi.

– Czyli co, nie wolno mi rozmawiać z żadnym chłopcem, tak?

– Nie, nie o to mi chodzi. Pewnego dnia dorośniesz, a wtedy zrozumiesz...

– Co zrozumiem? Co ty niby wiesz o chłopcach? Nigdy cię z żadnym nie widziałam.

Magda odwraca wzrok, a jej piękna twarz ciemnieje nagle niczym chmura gradowa. Cilka nigdy jej takiej nie widziała, boi się cieni, które dostrzega w oczach siostry.

– Magda, nic ci nie jest?

– Chodź, zróbmy zakupy i wracajmy do domu, niedługo godzina policyjna.

– Ale dlaczego nie możemy zostać na dworze? Nie rozumiem, po co mam przestrzegać tych głupich zasad. Nie zrobiłyśmy nic złego.

– Nie zachowuj się jak dziecko, Cilka. Chcesz wpakować tatę w kłopoty, bo nie zrobisz tego, co ci każą? Cała ty, zawsze chcesz, żeby wszystko było po twojemu. Tym razem, siostrzyczko, rób, co mówię, wracamy do domu przed godziną policyjną.

– A jeśli nie? Co nam zrobią?

Cilka stoi nieruchomo na ciepłej, pachnącej kwiatami ulicy. Co złego mogłoby się stać w taki piękny, wiosenny dzień?

– Niemcy? Nawet nie chcesz wiedzieć.

– Przecież gorzej niż teraz już nie będzie.

– Och, Cilka, proszę, uwierz mi, musimy zrobić to, o co prosił tata.

•

Cilka i Józia podążają za Jeleną Georgijewną, która przedstawia im dwie pielęgniarki, Rosjanki Raisę Fiodorowną i Lubę Łukjanowną. Mają nauczyć Cilkę, jak przygotować dokumenty pacjenta, sporządzać notatki i przynosić leki. Raisa jest wysoka, ma bardzo bladą twarz z dużymi, pełnymi ustami, a Luba niższa, ma oczy w kształcie migdałów i ostro zarysowane kości jarzmowe. Obie mają długie, ciemne włosy, czyli nie są więźniarkami. Dziewczyna znowu się zastanawia, czy pracują tu z własnej woli, czy też przysłano je bez pytania o zdanie. Włosy Cilki i Józi są króciutko ostrzyżone, choć zaczynają się kręcić w wilgotnym powietrzu. Zarówno Raisa, jak i Luba mówią w kilku językach, a Cilka dowiaduje się, że to właśnie one będą ją nadzorować przez najbliższe dwa tygodnie. Józia słyszy, że ma usiąść w kącie i czekać tam do końca dnia.

Potem Cilka poznaje jeszcze dwu lekarzy. Kiedy słyszą, że jest tu po to, żeby w przyszłości asystować im przy przeprowadzaniu wywiadów i badaniu pacjentów, Cilka zauważa ich spojrzenia świadczące o ewidentnym zainteresowaniu. Kuli się mimowolnie. Czyżby tu było tak samo niebezpiecznie jak w baraku 29? Tylko czas pokaże.

Józia sadowi się na podłodze za sporych rozmiarów biurkiem, przy którym

ustawiono cztery krzesła do siedzenia i pracy. Jedna z kobiet proponuje jej, żeby usiadła, ale Józia odmawia. Wkrótce zasypia z wyczerpania, traumy i szoku.

Cilka uczy się szybko. Po jakimś czasie pamięta, jak sporządzać i odczytywać notatki w kartach pacjentów. Potem idzie do niewielkiej izby na tyłach budynku, gdzie pielęgniarki pokazują jej leki, które będzie musiała przynosić lekarzom. Powoli samodzielnie opanowuje ich nazwy, a potem także zastosowanie.

Kiedy Raisa przychodzi po nią w przerwie na posiłek, Cilka prosi, żeby sprawdziła, czego się sama nauczyła. Pielęgniarka mówi jej, że jest pod wielkim wrażeniem, szczególnie jeśli chodzi o wymowę. Nagle zjawia się inna i gniewnie pyta, co tu robią, po czym każe im wyjść, nie czekając na wyjaśnienia. Cilka nie rozumie jeszcze panującej tu hierarchii, ale zdaje sobie sprawę, że tak jak wszędzie będzie musiała nauczyć się, komu może ufać, a kogo unikać.

Siada przy stole, odbiera blaszany talerz ze słodką bułką, kawałkiem ziemniaka i garścią suszonej zielonej fasoli.

– To dla mnie? – pyta.

– Tak, zjadaj śmiało – potwierdza Raisa. – Możemy brać wszystko, czego nie zjedzą pacjenci. Tyle dzisiaj po nich zostało. Wielu z nich nie ma już siły jeść.

– Ale przecież powinni, żeby wyzdrowieć...

– Niektórzy z nich nie wyzdrowieją, a my nie możemy karmić ich na siłę. Gdybyśmy odesłali to z powrotem do kuchni, te chciwe świnie same by to zeżarły albo sprzedały. – Usta Raisy zaciskają się w cienką linię w wyrazie niesmaku.

Żołądek Cilki nagle się kurczy. To nie pierwszy raz, kiedy zjada jedzenie przeznaczone dla zmarłych.

– Czy mogę podzielić się tym z przyjaciółką?

– Jeśli chcesz. – Raisa wzrusza ramionami.

Cilka bierze talerz i siada obok Józii, opierając się o ścianę. Delikatnie potrząsa ramieniem śpiącej dziewczyny, a Józia budzi się i stopniowo przypomina sobie, gdzie jest.

– Masz, zjedz trochę.

– Nie chcę od ciebie jedzenia. Niczego od ciebie nie chcę. – Józia kładzie się z powrotem i zamyka oczy.

Cilka łamie bułkę na pół i kładzie kawałek na podłodze przy Józii.

Podchodzi do niej Luba, druga pielęgniarka, i siada obok.

– Niezwykłe się cieszę, że mamy pomoc.

– Nawet nie wiem, czy się tu na coś w ogóle przydam.

– Wszystko w swoim czasie. Raisa powiedziała, że szybko się uczysz i już potrafisz wymawiać nazwy leków lepiej niż ona.

– Dobrze sobie radzę z językami.

– Świetnie. Kiedy zaczniesz sama pisać raporty, będziesz musiała znać pisownię. W większości przypadków nie ma to znaczenia, ale co jakiś czas przychodzi kontrola i jeśli znajdą błąd ortograficzny albo brakujący fragment, to wszyscy mamy kłopoty.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek miał przeze mnie problemy. Mogę ci pokazać, co napisałam, zanim to trafi do kartoteki?

– Oczywiście, to właśnie sugeruję. Razem z Raisą będziemy cię uczyć i nadzorować. Jelena Georgijewna chyba cię lubi, więc wszystko się ułoży. – Kobieta spogląda na zegar na ścianie. – Czas wracać do pracy.

Cilka patrzy na Józję i niezjedzony kawałek bułki. Jej zdaniem to dobrze, że dziewczyna buntuje się przeciwko swojemu położeniu. Możliwe, że w tym przejawia się jej siła. Mimo to Cilka czuje ukłucie smutku.

•

Po południu, kiedy Cilka i Józja wchodzi z Antoniną do baraku przed powrotem reszty grupy, zastają pomieszczenie w kompletnym nieładzie. Ze wszystkich łóżek ściągnięto prześcieradła i koce, wiele wywrócono do góry nogami albo na bok. Skromny dobytek łagierniczek leży w stertach na podłodze.

Wszystkie trzy stoją w progu, patrząc na cały ten chaos.

– Hm, wygląda na to, że odwiedziła nas Kławdia Arsieniewna – mówi Antonina.

– Wolno nam to posprzątać? – pyta cichutko Cilka, wchodząc do baraku.

– Możesz zaścielić swoje łóżko.

Antonina stoi z rękami na biodrach, a Cilka zauważa, że jest silna, choć stosunkowo niewysoka. Na jej ciele rysują się wyraźnie mięśnie ramion, piersi i ud.

– A co z pozostałymi? Możemy zrobić tu porządek, zanim reszta wróci?

– Lepiej, żeby tamte też zobaczyły na własne oczy, co się tu czasem zdarza bez ostrzeżenia.

– Ale dlaczego? Dlaczego ktoś zrobił coś takiego?

– Kławdia Arsieniewna to starsza strażniczka, pilnuje tego baraku i większej brygady; szuka rzeczy, których nie wolno mieć.

– Odebrano nam wszystko, skąd miałybyśmy wziąć coś zakazanego? – Józja nie rozumie.

– Ona to wie. To ostrzeżenie dla was. Możliwe też, że to dlatego, że dowiedziała się o twojej pracy, Cilka. Masz dostęp do rzeczy, których innym brakuje. Jeśli znajdzie coś, co jej się nie spodoba, możesz być pewna, że trafisz do ciemnicy.

Antonina obraca się na pięcie i wychodzi z baraku, zostawiając drzwi otwarte na oścież, więc do środka wpada lodowate powietrze. Józja je zamyka. *Ale czego Kławdia miałaby tu szukać?* – zastanawia się Cilka. Wydawało jej się, że wolno im mieć pewne przedmioty na własność. Zasady tutaj zmieniają się z dnia na dzień.

I choć łagier ma inne przeznaczenie niż tamten obóz – ma zmusić ich do pracy na rzecz Związku Radzieckiego, a nie zamordować za bycie Żydami – w tych warunkach, z wszechobecnymi gwałtami, ciągłą groźbą przemocy i ciemnicy, Cilka dochodzi do wniosku, że trafiła z jednego okrutnego, nieludzkiego miejsca do kolejnego.

Idzie do piecyka i próbuje przywrócić go z powrotem do życia, delikatnie sypiąc garstkę miazgi z kubła na przygasający żar. Cały czas się zastanawia, co zrobić ze zdemolowaną izbą.

– Ona chyba ma rację – mówi do Józki. – Powinnyśmy zostawić wszystko tak, jak jest, żeby reszta zobaczyła. Możemy im przekazać, co powiedziała Antonina.

Józka ignoruje ją i idzie do łóżka, z trudem ścieli je jedną ręką.

– Poczekaj, pomogę ci – woła do niej Cilka.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Jak chcesz – odpowiada Cilka ostro i się odsuwa.

Kiedy w końcu spogląda w tamtą stronę, widzi Józkę zakopaną pod kocem, odwróconą do niej plecami.

•

Dzień zmienił się w noc, a piecyk wydziela tyle ciepła, ile tylko Cilka jest w stanie z niego wycisnąć, kiedy drzwi się otwierają i do środka wchodzi pozostałe kobiety. Samotna żarówka rzuca przerażające cienie na panujący w izbie chaos, więc więźniarki nie od razu się orientują, co na nie czeka. Stopniowo, w miarę jak podchodzą do swoich łóżek, dociera do nich, że coś się stało. Patrzą pytająco na Cilkę, która stoi przy piecyku.

– Co wyście tu najlepszego narobiły? – krzyczy Helena.

Uwadze Cilki nie umyka fakt, że wina spada na nią i Józkę.

– To nie my – oponuje, walcząc z przemożnym pragnieniem nawrzeszczenia na kobietę. – Widzisz, że moje łóżko też tak wygląda. Zastałyśmy barak w takim stanie.

– Więc kto to zrobił? – chce wiedzieć Hanna.

– Antonina nam powiedziała, że była tu strażniczka, Kławdia Arsieniewna.

– A dlaczego?

Cilka szybko wyjaśnia.

Hanna błędnie.

– O nie!

– Co ci jest? – pyta ją Helena, a Hanna rozrzuca prześcieradło, koc i materac, szukając czegoś pod nimi.

Helena wymierza jej policzek.

– To tylko skórka od chleba, Hanna!

– Ale zachowałam ją specjalnie dla ciebie! – Kobieta nie może powstrzymać szlochu.

Pozostałe więźniarki odwracają wzrok i zabierają się do porządkowania swoich łóżek w oczekiwaniu na sygnał na kolację.

•

Po posiłku wracają do baraku, ale nie spieszy im się, żeby pójść do łóżek, co widać po tym, jak ociągają się nawet z najmniej przyjemnymi pracami. W jaśniejszym świetle stołówki Cilka widziała na twarzach niektórych kobiet ślady brutalnego traktowania poprzedniej nocy, a jedna trzymała się za prawą rękę w obolałym nadgarstku.

Józia nadal unika Cilki, woli rozmawiać z Natalią. Ich konflikt nie mógł umknąć uwadze pozostałych, ale żadna nie komentuje.

– Myślicie, że dziś znowu przyjdą? – szepcze Olga.

Wbija igłę z nicią w kawałek tkaniny palcami wykrzywionymi od pracy i zimna. Pruje szwy, po czym wykonuje je na nowo, udoskonalając swoje dzieło, zanim położy się spać.

Nikt nie próbuje jej odpowiedzieć.

Przy zgaszonych lampach cienie, które rzuca zewnętrzny reflektor, tańczą po izbie, a w ruchomym pasmie światła widać płatki śniegu. Jedna po drugiej więźniarki kolejno kładą się do łóżek. Nauczyły się już, że muszą być jak najbardziej wypoczęte, żeby wytrzymać cały dzień pracy.

6

Dwa tygodnie zabiegów Józki mijają w mgnieniu oka. Dzięki staraniom Jeleny Gieorgijewny oparzenie goi się, dziewczyna wręcz powinna była już dawno wrócić do normalnej pracy.

Temperatura wciąż spada i ciemności trwają coraz dłużej. Kobiety w baraku 29 poznały się już, a przynajmniej przyzwyczyły się do siebie. Przyjaźnie nawiązały się, rozpadły i nawiązały na nowo. Rozpętały się i zakończyły kłótnie. Józka trzyma się na dystans, a Cilka to akceptuje. Rozumie, że jej stanowisko w lazarecie może na dobre oddalić ją od współlokatorek z baraku. Przypuszcza, że powinna po prostu przyjąć tę pracę i wykorzystać okazję, żeby przeżyć, a z reakcją otoczenia jakoś musi sobie poradzić. Niektóre, jak Olga i Margarita, dziękują jej i podkreślają, jak ważne dla nich są drobne porcje jedzenia, które przynosi, a także bandaże i kawałki tkaniny, którymi się owijają dla ochrony przed zimnem. Do tej pory jedynie Helena okazała jej otwarcie wrogość. Ale chociaż krzyczała i syczała na Cilkę, nie ośmieliła się tknąć jej choćby palcem. Nocami mężczyźni wciąż do nich przychodzą. Kobiety są gwałcone, maltretowane, bite. Doświadczają też innych upokorzeń. Dwie trafiły do ciemnicy za rozmaite wykroczenia, w tym Hanna, przyboczna Heleny, za niewłaściwe spojrzenie na Kławdię Arsieniewnę. Kiedy wróciła, przez kilka dni nie była w stanie nawet mówić.

•

Jelena wciera maść w skórę Józki, po czym odkłada jej rękę na kolana. Józka nie podnosi wzroku.

– Józku, bardzo mi przykro, ale wszystko się pięknie wygoiło. Nie mogę cię już bandażować. Właściwie mogłoby ci to teraz zaszkodzić, skóra powinna oddychać.

Józka rozgląda się po pomieszczeniu, a po chwili jej wzrok spoczywa na Cilce, która stoi obok lekarki.

Jelena zauważa to spojrzenie.

– Naprawdę mi przykro, Józku. Gdybym mogła dać ci pracę tutaj, tobym to zrobiła, ale pozwalają mi zatrudnić tylko garstkę więźniów.

Widać po niej, że jest autentycznie przejęta sytuacją. Cilka przekonała się w ciągu ostatnich dwóch tygodni, że Jelena to dobry człowiek, zawsze robi to, co najlepsze dla wszystkich, ale musi także podejmować trudne decyzje. Nie może dopuścić, by jej przychylność dla łagielników została dostrzeżona, na przykład przez innych lekarzy, ponieważ ktoś mógłby uznać, że sprzyja kontrewolucjonistom, szpiegom

i przestępcom. Kiedy rozmawia z Cilką, wygląda, jakby wydawała jej polecenia albo uczyła, co robić. To samo dotyczy Raisy i Luby. Ale dziewczyna już dawno się zorientowała, że wszystkie trzy często zniżają głos, kiedy się do niej zwracają, i pilnują, żeby nikt postronny ich nie słyszał.

Widziała na oddziale inne więźniarki pracujące jako pielęgniarki i sanitariuszki, do których zwracano się grzecznie, profesjonalnie i bezpośrednio.

– Jeśli coś się zmieni, obiecuję, że Antonina Karpowna przyprowadzi cię do mnie.

– Jelena Gieorgijewna – mówi Cilka. – Błagam, czy naprawdę nic nie można zrobić, żeby Józia mogła zostać?

– Musimy zachować ostrożność, Cilka – odpowiada Jelena i rozgląda się czujnie dookoła. – Administracja nie patrzy zbyt życzliwie na „bumelantów”, jak mówią, chcących uniknąć pracy.

Cilka patrzy na Józję.

– Tak bardzo mi przykro.

Józia prycha z irytacją.

– Wszyscy ciągle żałują, że mogą wreszcie znowu używać swojej ręki. To niedorzeczne. Powinniśmy się cieszyć. To w końcu powód do radości – wyrzuca z siebie, a łzy spływają jej po twarzy.

Zaskoczona tonem głosu Józji Luba podchodzi bliżej.

– Wszystko w porządku?

Józia wyciąga ramię w jej stronę.

– A, rozumiem. Ładnie się zagoiło.

Józia delikatnie się uśmiecha.

– Racja, Lubo, ładnie się zagoiło, a ja jestem szczęśliwa, że mogę używać obu rąk.

Wstaje, owija się ciasno płaszczem i kieruje do wyjścia.

– Jestem gotowa.

Gdy Cilka otwiera drzwi, do środka wbiega nagle wysoki mężczyzna z papierami w dłoni i z impetem na nią wpada.

– Przepraszam – mówi, posyłając Cilce skruszone spojrzenie. Z bladej, eleganckiej twarzy spoglądają ciemnobrązowe oczy. Cilka, nieprzyzwyczajona do uprzejmości ze strony mężczyzny, nie odpowiada, ale patrzą przez chwilę na siebie, po czym niezajomy wraca do biurka. Ma na sobie więzienne ubranie. Wychodząc, Cilka ogląda się jeszcze raz i widzi jego pochylone plecy.

•

Kobiety reagują na różne sposoby, gdy wieczorem widzą Józję bez bandaża na dłoni, od zadowolenia po obojętność. Niektóre cieszą się z dodatkowej pary rąk do

dźwigania węgla, do ładowania kubłami wózków, które powiozą czarne bryły do ciężarówek, a potem dalej, daleko stąd.

Przez ciemność. Przez śnieg.

Podczas kolacji Józia ostentacyjnie trzyma kawałek chleba w jednej ręce, a blaszany kubek w drugiej. Zgłasza się do przyniesienia węgla i od razu chwytą wiadro. Natalia ją powstrzymuje i mówi, żeby poczekała z tym kilka dni – nie chce, żeby się potknęła i rozsypała cenne zapasy opału.

Kiedy mężczyźni wpadają do baraku tej nocy, Wadim zauważa nieopatrzoną rękę i pyta o nią Józję. Delikatnie ją głaszcząc i całując. Cilka niechętnie to podsłuchuje. Ci mężczyźni okazują czułość wyłącznie po to, żebyś zaczęła na nich inaczej patrzeć, żeby cię urobić i skłonić do większej otwartości. To nic innego jak egoistyczna sztuczka.

Następnego ranka, w kompletnych ciemnościach, pokonując drogę do lazaretu, Cilka idzie powoli, brnie przez śnieg noga za nogą. Zamierza powiedzieć Jelenie, że jest bardzo wdzięczna za tę szansę, ale powinna wrócić do pracy w kopalni, przy kopaniu rowów albo na budowie – nieważne gdzie, byle tylko było to zajęcie równie ciężkie jak to, które muszą wykonywać jej współlokatorzy z baraku.

Widziała, jak Józia wychodzi rano z żony wsparta o Natalię. Dziewczęta bardzo się ostatnio zaprzyjaźniły, a Cilka czuje ukłucie zazdrości, kiedy o tym myśli. Wczoraj przez chwilę wydawało jej się, że złość Józii nieco stopniała, skoro koleżanka pokazała jej nieopatrzoną dłoń. Cilka ma więc nadzieję, że uda im się odbudować bliskość.

Prawdę mówiąc, mimo niewątpliwych zalet praca w lazarecie jest trudna i wyczerpująca. Cilka musi nie tylko komunikować się po rosyjsku, pisać cyrylicą oraz przyswajać sobie obowiązujące tu zasady etyczne, stosunki i hierarchię, ale też przede wszystkim radzić sobie z nieoczekiwanymi reakcjami własnego ciała i umysłu na chorych i umierających. Ma nadzieję, że dotąd udawało jej się skutecznie ukryć własne uczucia. Raisa napomknęła kiedyś mimochodem, że Cilka niczego się nie boi ani nie brzydzi. Że nawet się nie krzywi na widok krwi, odsłoniętych kości czy odchodów. Sama, trafiwszy tutaj po studiach, potrzebowała wielu miesięcy, żeby przyzwyczaić się do ciał w różnych stadiach choroby, urazów i niedożywienia. Widząc mieszankę przerażenia i fascynacji wypisaną na twarzy Raisy podczas opowiadania swojej historii, Cilka poczuła się nieswojo. Wzruszyła ramionami, odwróciła się i odparła beznamiętnie: „Niektórzy chyba się z tym rodzą”.

Niemniej ta praca odwraca jej uwagę od kłopotów. Zawsze jest jakiś nowy problem do rozwiązania, coś nowego do nauczenia. Gdyby tu została, poczułaby się prawie jak w normalnym życiu, mogłaby znaleźć wytchnienie od wspomnień i dramatu obecnego położenia.

Jelena jest zajęta, ale Luba i Raisa zauważają nastrój Cilki i robią, co się da, żeby nie miała czasu myśleć o Józii. Cilka jest wdzięczna za ich wysiłki.

– Chodź ze mną – woła Luba Cilkę, by podeszła do łóżka, przy którym stoi lekarz. Widziała go już na oddziale, przedstawił się jako Jurij Piotrowicz.

Pacjent jest nieprzytomny, a owinięty wokół jego głowy bandaż przesiąkł krwią. Cilka stoi za lekarzem i pielęgniarką w milczeniu i przygląda się badaniu.

Odkrywając osłonięte kocem blade, nieruchome stopy mężczyzny, po czym wbijają mu igłę w piętę; wypływa krew, płamiąc prześcieradło. Kończyna nawet nie drgnie. Lekarz podaje Cilce kartę pacjenta. Luba kiwa głową zachęcająco i staje u jej boku.

– Brak reakcji na wkłucie igły w stopę.

Cilka pisze, rzuciwszy okiem na zegar na ścianie, notuje dokładną godzinę wpisu. Kiedy tylko się zawaha, Luba podpowiada jej szeptem, co dalej. Dziewczyna koncentruje się z całych sił.

Krwawiąca stopa zostaje na powrót osłonięta kocem, a lekarz podchodzi do kolejnego łóżka i podnosi prawą powiekę pacjenta, po czym zakrywa mu twarz.

- Źrenice nieruchome i rozszerzone. – Cilka zapisuje w karcie.
- Puls słaby, nieregularny. – To też zostaje zanotowane.
- Potraficie sprawdzić tętno na szyi? – pyta cicho Jurij Piotrowicz Cilkę.
- Tak – odpowiada pewnie dziewczyna.
- Dobrze, pokażcie.

Cilka zdejmuje koc z twarzy mężczyzny i naśladując to, co wcześniej widziała, przykładła dwa palce do skóry tuż pod żuchwą. Czuje słabiutkie uderzenia pulsu.

– Sprawdzajcie go co kwadrans, a kiedy już nic nie wyczujecie, stwierdzicie zgon i dacie znać noszowemu. Tylko pamiętajcie, żeby zapisać godzinę w karcie.

- Dobrze, Juriju Piotrowiczu, będę pamiętać.
- Pojętna z niej dziewczyna, przyda nam się – zwraca się lekarz do Luby. – Brakuje tu pielęgniarek, nie starczy ich dla tych, co się nie spieszą z umieraniem i zajmują łóżka. Pamiętajcie, żeby podpisać się pod godziną zgonu.

Skinieniem głowy żegna obie, po czym kontynuuje obchód.

- No dobrze, muszę iść do pacjenta – mówi Luba. – Dasz sobie radę.

Cilka patrzy na zegar, sprawdza, ile czasu minęło, odkąd wpisała „puls słaby, nieregularny”. Stoi jeszcze przy łóżku, gdy podchodzi Jelena i pyta, co robi. Kiedy Cilka wyjaśnia, Jelena uśmiecha się uspokajająco.

– Nie musisz czekać przy pacjencie. Możesz iść i zająć się czymś innym. Po prostu wracaj co jakiś czas i nie przejmuj się, jeśli nie będzie to dokładnie co piętnaście minut.

- Dziękuję... Myślałam, że muszę tu zostać, dopóki on nie umrze.
- Ty się naprawdę nie boisz śmierci, prawda?

Cilka zwiesza głowę, a przed oczami przemyka jej obraz stosów wychudzonych ciał. Rozpaczliwe ostatnie dźwięki, jakie wydają. Wiszący w powietrzu odór.

- Nie, dość się na nią napatrzyłam – wyrzywa jej się mimo woli.
- Przykro mi to słyszeć... – Jelena urywa, po czym pyta nagle. – Ile masz lat?
- Dziewiętnaście.

Lekarka patrzy na nią uważnie.

– Jeśli kiedyś poczujesz się na siłach, pamiętaj, że możesz o tym ze mną porozmawiać.

Odchodzi, zanim Cilka zdąży odpowiedzieć.

Podczas trzeciej wizyty u umierającego pacjenta, więźnia, który miał wypadek podczas pracy, Cilka zapisuje godzinę i słowa „brak pulsu”. Przystaje nad nim i zmusza się, żeby spojrzeć w twarz mężczyzny, którego zgon właśnie stwierdziła. Zagląda do jego karty, szukając imienia.

Pochylając się, gdy zakrywa jego twarz, szepcze: „*Alaw ha-szalom*, Iwanie Dietoczkynie. Spoczywaj w pokoju”. Od dawna nie wypowiadała tych słów.

Birkenau, lato 1943 roku

– *Co ci powiedział? Powtórz nam wszystko, każde słowo! Powiedz, patrzył na ciebie, kiedy z tobą rozmawiał? Powiedz nam, Gita!*

Cilka siedzi na trawie przy bloku 25 w towarzystwie Gity i Dany. Magda odpoczywa w baraku. Jest niedzielne popołudnie, pełnia lata, nie ma wiatru, który mógłby przynieść tu popiół z pobliskich krematoriów. Cilka jako blokowa ma pewną swobodę poruszania się, ale Lale jest jedynym więźniem płci męskiej, którego widuje w kobiecym obozie. Tego ranka znowu się pojawił. Dziewczęta wiedziały, jak im pomóc: otoczyły Gitę i Lalego, zapewniając im dość prywatności, by mogli prowadzić szeptane rozmowy. Do Cilki docierały strzępki słów, a teraz domaga się szczegółów.

– *Pytał o moją rodzinę – odpowiada Gita.*

– *I co powiedziałaś? – chce wiedzieć Cilka.*

– *Nie chciałam o niej rozmawiać. Chyba zrozumiał. W każdym razie opowiedział mi o swojej.*

– *No i? Ma braci i siostry? – dopytuje Dana.*

– *Ma starszego brata o imieniu Maks...*

– *Maks, co za piękne imię... – mówi Cilka, z rozmysłem przybierając marzycielski ton naiwnej nastolatki.*

– *Przykro mi, Cilka, Maks jest żonaty i ma dwóch małych synków – wyjaśnia jej Gita.*

– *Och, nieważne. Co jeszcze ci powiedział?*

– *Ma siostrę. Nazywa się Goldie i jest krawcową. Widać, że on naprawdę kocha swoją mamę i siostrę. To dobrze, prawda?*

– *To bardzo dobrze, Gita. Jak się zakochać, to tylko w kimś, kto dba o inne kobiety w swoim życiu – oznajmia Dana, ponad wiek dojrzała.*

– *A czy ja coś mówię o zakochaniu? – rzuca Gita zawadiacko.*

– *Gita i Lale... zakochana para! – nuci Cilka ze śmiechem, a blask słońca i siła przyjaźni na chwilę przesłaniają otaczającą je grozę.*

– *Przestańcie, dziewczyny – prosi Gita, ale się uśmiecha.*

Wyczerpane nadzieją trzy młode kobiety leżą na trawie i zamykają oczy, pozwalając, by ciepło słońca przeniosło je z dala od miejsca, w którym się znalazły.

•

Kiedy po południu Cilka zakłada płaszcz i szykuje się, żeby wyjść z ciepłego lazaretu na mróz, widzi Jelenę.

– Jeleno Gieorgijewna, muszę z wami porozmawiać...

– Cilka! Właśnie cię szukałam. Chodź, porozmawiajmy.

Zanim dziewczyna zdąży się odezwać, Jelena kontynuuje:

– Zrobiłaś na wszystkich wielkie wrażenie. Pytali, czy masz jakieś doświadczenie pielęgniarskie.

– Nie, przecież mówiłam... Nie byłam pielęgniarką.

– Tak też im powiedziałam. Rozmawialiśmy o tobie i zastanawialiśmy się, czy nie zechciałabyś się przyuczyć do zawodu.

To wszystko dzieje się tak szybko.

– Ale jak? Jestem tu więźniarką.

– Pielęgniarstwa najlepiej uczyć się w praktyce. Pokażę ci co i jak. Jestem pewna, że pozostałe pielęgniarki też ci pomogą, przyda im się dodatkowa para rąk do pracy. Co ty na to?

– Nie wiem, Jeleno Gieorgijewna. Nie wiem, czy tu pasuję.

Lekarka kładzie rękę na ramieniu Cilki, która z całych sił próbuje powstrzymać odruchową chęć ucieczki przed dotykiem.

– Ja wiem, dopiero co się poznałyśmy, Cilka. Ale widzę, że masz do tej pracy prawdziwy talent, a poza tym przyda nam się twoja pomoc. Przemyśl to sobie, dobrze?

Jelena uśmiecha się ciepło, jak siostra. Cilka przełyka ślinę. Targa nią poczucie winy. Myśli o kobietach z baraku, jak tłoczą się wokół pieca po pracy i odwijają mokrą tkaninę z przemarzniętych stóp. Ale myśli też o twarzy Olgi, gdy ta podaje jej prawdziwą herbatę, którą właśnie zaparzyła. Nie umie podjąć decyzji, nie wie, dlaczego znowu została wyróżniona.

– Mogę was o coś zapytać, Jeleno Gieorgijewna? Jak to się stało, żeście tu trafiły?

– Masz na myśli, co takiego zrobiłam, że wysłali mnie do Workuty?

Cilka powoli kiwa głową.

– Możesz mi wierzyć albo nie, Cilka, ale zgłosiłam się na ochotnika – oznajmia lekarka i zniża głos. – Moja rodzina zawsze wierzyła w... większe dobro. – Wymownym gestem głowy pokazuje niebo. Nie wolno tu mówić o religii, ale Cilka

rozumie aluzję. – Moi rodzice poświęcili życie pomocy innym. Mój ojciec był strażakiem, zginął, walcząc z ogniem. Staram się uczcić ich pamięć w ten sposób.

– Bardzo się to wam chwali – bąka Cilka. Czuje się przytłoczona.

– Chociaż – mówi dalej Jelena, a brwi marszczą się jej mimo woli – muszę przyznać, że kiedyś uwierzyłam w Związek Radziecki, czułam potrzebę odpowiedzenia na wezwanie ojczyzny, ale odkąd tu jestem, inaczej na to patrzę.

Lekarka rozgląda się wokół, patrzy na ludzi na łózkach.

– Lepiej o tym nie mówić – ogłasza i przywołuje na twarzy uśmiech.

– Dziękuję wam, Jeleno Georgijewna, za te słowa. Mam nadzieję, że kobiety w moim baraku też znajdą lepszą pracę. I to niedługo.

– Rozumiem. Ja również – odpowiada Jelena. – Do zobaczenia jutro.

Zabiera rękę z ramienia Cilki, ale ta stoi w miejscu.

– Co tam, Cilka?

– Józia... Czy Józia mogłaby przejąć moją pracę biurową?

Jelena zastanawia się przez chwilę.

– Na razie nie. Może kiedy będziemy mogli cię oficjalnie zatrudnić jako pielęgniarkę, znajdzie się miejsce dla Józii. Ale czy ona sobie poradzi?

– Ja ją wszystkiego nauczę. Da radę – odpowiada pewnym głosem Cilka, choć wie, jakie to ryzyko. Jeśli Józia nie opanuje nowych obowiązków i języka równie szybko co Cilka, może zostać ukarana. Może nawet czekałaby ją kara gorsza niż powrót do pracy pod gołym niebem?

– Zobaczymy – mówi Jelena i odchodzi.

8

Dni wloką się niemiłosiernie, noce są coraz dłuższe i ciemniejsze. Temperatura nieustannie spada, a Cilka z trudem wierzy, że może być tak zimno. Pracuje w lazarecie i walczy z ciągłym poczuciem winy – sumienie uspokaja, przemycając żywność dla współlokatorek z baraku. Przynosi im chleb, warzywa, margarynę. Prawdziwą herbatę. Zabiera tyle, ile dadzą radę zjeść wieczorem, na wypadek kolejnego nalotu Kławdii Arseniejewny. Antonina Karpowna dostaje codziennie największą porcję.

Przez tych kilka miesięcy Cilka jak gąbka chłonie wszystko, co widzi i słyszy w lazarecie. Uczy się robić zastrzyki i idzie jej tak dobrze, że pacjenci zaczynają o nią prosić. Zdarza się, że specjalnie czekają, aż będzie mogła się nimi zająć. Poczucie, że potrafi łagodzić cudzy ból, zamiast go pogłębiać, jest dla Cilki cudem. Patrzy na przepełnioną chorymi, zdesperowanymi ludźmi salę, na niezliczone odmrożenia, i stara się pamiętać, że wszystkim nie da się pomóc. Podczas wykonywania obowiązków nie myśli o niczym, działa automatycznie jak maszyna. Jelena to zauważa i radzi jej, żeby robiła sobie przerwy, ale Cilka sądzi, że gdyby jej pozwolono pracować w lazarecie na okrągło, całą dobę, toby stamtąd nie wychodziła.

Codzienny wieczorny powrót do baraku przynosi sprzeczne emocje. Nie chce zostawiać „swoich” pacjentów, ale pragnie zobaczyć Józię i pozostałe kobiety, upewnić się, że przetrwały kolejny dzień noszenia ładunków, napełniania i opróżniania kubłów, mimo płynących z oczu smaganych podmuchami lodowatego wiatru łez, wsiąkających w tkaninę, którą owinięte są ich twarze. Wychodzi z baraku przed współwięźniarkami i wraca po nich, więc nie musi siedzieć beczynn timer przyglądać się, jak owijają i rozwijają warstwy odzieży, wiecznie obolałe.

Nocne wizyty mężczyzn często się powtarzają. Zawsze jest ich więcej niż kobiet, chwila wytchnienia zdarza się rzadko, napastnicy co rusz się zmieniają. Status Cilki i Józi, „łagrowych żon” Borysa i Wadima, powstrzymuje innych przed atakiem, ale nie chroni ich przed rozpaczliwymi krzykami współtowarzyszek z baraku. Pewnego wieczoru Józia skarży się Cilce, że Wadim nie przyszedł, zwierza się z zazdrości o inne, które mężczyzna najwyraźniej woli od niej. Cilka w ostatniej chwili gryzie się w język. Nie chce mówić Józi, co powinna czuć – wie, jak różnie kobiety radzą sobie z doświadczeniem gwałtu. Odpowiada po prostu, że na jej miejscu czułaby ulgę, że Wadim trzyma się z daleka.

Po pięciodniowej nieobecności Borys i Wadim wkraczają do baraku. Józia jednym skokiem dopada Wadima i krzykiem oskarża go o niewierność. Mężczyzna uderza ją z całej siły w twarz, po czym popycha na łóżko. Cilka jest w szoku – czyżby Józia straciła rozum? Jeśli nie będzie uważać, sprowadzi na siebie śmierć. Cilka ma ochotę

uderzyć Wadima, czuje, jak w środku płonie, ale udaje jej się zapanować nad emocjami, a po wszystkim ostrzega Józię, by była ostrożna. Wie, że to za mało, ale nie ma pojęcia, co jeszcze może zrobić. Przez kilka następnych dni Józia unika jej i ostentacyjnie wygłasza uwagi o tym, jak łatwe życie ma Cilka. Wygląda na to, że o zawieszeniu broni między nimi można zapomnieć. Pewnej nocy Helena głośno każe Józi wreszcie dorosnąć – wszystkie korzystają z dodatkowych racji żywności, które Cilka przemyca z lazaretu, sprawnie upychając pod płaszczem i w zakamarkach odzieży niezjedzone posiłki pacjentów.

Każdego wieczoru opróżnia zawartość kieszeni na łóżko i szybko rozdziela jedzenie, więc nikt inny nie musi tego robić i znosić oskarżeń o zachłanność. Jeśli Antoniny akurat nie ma, Cilka chowa jej porcję z powrotem do kieszeni, żeby oszczędzić pozostałym pokusy.

Odwraca wzrok, aby nie patrzeć, jak kościste palce kobiet chwytają jedzenie. Ich spierzchnięte, popękane usta rozchylają się, a pokryte żyłkami powieki zamykają, gdy więźniarki smakują i przeżuwiają starannie każdy kąsek.

Zaskoczona Cilka posyła Helenie nieśmiały uśmiech w podziękowaniu za nieoczekiwaną obronę. Niemniej słowa Józi bardzo ją zabolowały. Owszem, Cilka ma dziwne szczęście. Ale jest także przeklęta. Gdyby tylko wiedziały, gdzie była przez te lata, gdy one miały mnóstwo jedzenia, picia i ciepła. Gdy jeszcze miały rodziny i domy.

Helena to skomplikowana osobowość. Ciągle wściekła, często nieczuła, przeklina świat i wszystkich na nim, ale potrafi też okazać współczucie i czułość, gdy zapomina o swoim nastawieniu. Cilka sądzi, że kobieta próbuje po prostu jakoś przeżyć. Nie ma na to jednego sposobu, każdy radzi sobie inaczej.

Hanna, przyjaciółka Heleny, która odzyskała już siły po pobycie w ciemnicy, jest wyraźnie wrogo nastawiona. Obie kobiety trzymają się razem, bo jak się dowiedziała Cilka, wspólnie walczyły w ruchu oporu – polskiej Armii Krajowej, zarówno przeciwko nazistom, jak i Sowietom. Cilka jest onieśmielona ich odwagą, a to jeszcze bardziej odbiera jej ochotę na mówienie o przeszłości.

•

Nazajutrz Józia wręcza Cilce dwa małe wiosenne kwiatki, które zerwała w drodze powrotnej z kopalni. Piękne, fioletowe płatki z czerwono-czarnym środkiem i delikatnymi zielonymi listkami. Cilka widziała, jak przebijają się przez zmarzniętą ziemię w pobliżu lazaretu, i pomyślała, że nadchodzi wiosna. Perspektywa wytchnienia od ciągłego mrozu, wiatru i śniegu daje poczucie nadziei, że życie może będzie dla nich wszystkich nieco łatwiejsze.

Cilka stara się nie przypisywać gestowi Józi zbyt wielkiego znaczenia. Prawda jest taka, że po raz pierwszy od bardzo dawna czuje ucisk w gardle, jakby miała się

rozpląkać. Przełyka ślinę. Umieszcza kwiaty w wyszczerbionym kubku, bo teraz każda kobieta w baraku ma po jednym takim naczyniu. Nauczyły się, że trzeba kraść wszystko, co nie jest przybite gwoździem. Przemyciły kubki ze stołówki, zdobyły wyrzucony z baraku oficerskiego niewielki stolik ze złamaną nogą, podparty kawałkiem drewna, a na piecu ustawiły zgnieciony czajnik, w którym teraz nieustannie gotuje się woda. W zamian za jedzenie Cilki z lazaretu Antonina przymyka oko na „kontrabandę”. Nadal nie wiadomo, czego szuka Kławdia, ale najwyraźniej nie są to te przedmioty. Wnętrze baraku nabiera przytulnego wyglądu. Olga, hafciarka, której pierwszego wieczoru udało się zachomikować igły, uczy kilka kobiet wyszywania. Z prześcieradeł zostają wyprute nici, które zamieniają się w piękne serwetki rozwieszane po całym pomieszczeniu. Cilka nadal zbiera wyrzucone bandaże, pierze je we wrzącej wodzie i przekazuje grupie hafciarskiej. Kilka chust okrywających głowy kobiet ma teraz delikatne wzory na krawędzi.

Podczas comiesięcznych wizyt w baraku kąpielowym kobiety oddają pięknie wykończone chusty wraz z innymi elementami garderoby do odwszenia, a potem szybko szorują się mydłem i splukują gorącą wodą z kadzi. Oszczędza się im ponownego golenia włosów łonowych, o ile nie mają wszy. Większość ścina włosy na głowie podczas kąpieli, ale Cilka postanawia je nieco zapuścić. Potem dostają z powrotem ubrania, ciepłe i przewieszane przez żerdź – trzeba je zdjąć jak najszybciej, zanim zostaną bezceremonialnie zrzucone na ziemię. Czasami jakaś silniejsza kobieta zabiera sobie cudzą chustę albo cieplejszy płaszcz, więc ozdobione sztuki odzieży krążą po całej brygadzie.

•

Wiosna jest piękna, ale zbyt krótka. Wraz ze wzrostem temperatury w ciągu dnia śnieg, który pokrywa ziemię niemal od czasu przyjazdu Cilki, szybko topnieje. Słońce świeci jasno, a promienie odbijają się od pobliskich wzgórz.

Kiedy nadchodzi lato, noce robią się coraz krótsze, aż pewnego razu ciemność w ogóle nie zapada. Nie ma potrzeby używania reflektorów na dziedzińcu, chyba że dzień jest akurat bardzo pochmurny. Niektóre kobiety z południa Europy reagują na to zjawisko paniką – wydaje się sprzeczne z naturą. Kiedy przychodzą mężczyźni, kobiety widzą ich teraz wyraźnie, z bliska. Kilka nie jest w stanie się powstrzymać i mówi gwałtocielom, jakie z nich brzydkie świnię. Zostają ukarane za tę odwagę.

Niektóre nie mogą zasnąć, kiedy noc jest jasna jak dzień. Atmosfera robi się coraz bardziej napięta, wybuchają kłótnie i bójki.

Kiedy Jelena po raz kolejny zauważa, że Cilce zamykają się oczy, pyta, jak dziewczyna sobie radzi podczas białych nocy.

– Podczas czego? – Cilka nie rozumie.

– Białych nocy. Przez jakiś czas będzie jasno całą dobę. Każdy inaczej reaguje.

– Nie mogę spać, a kiedy zasypiam, to tylko na krótko, zaraz znowu się budzę.

– A pozostałe?

– Niektóre nie mają problemów. Kłócimy się ciągle bez powodu. A wy? – podpytuje Cilka, chociaż podejrzewa, że w kwaterach dla personelu, gdzie śpi Jelena, mają odpowiednie zasłony.

– Pierwsze lato jest najgorsze. Niektórzy nigdy się nie przyzwyczajają i co roku będą się męczyć, a są i tacy, co po prostu wariują. Nie potrafią poradzić sobie z brakiem snu, zmianą rytmu ciała. Coś im to robi z głową.

Uwadze Cilki nie umyka dość niefrasobliwy ton lekarki.

– Myślicie, że mnie się to może przytrafić?

– Nic ci nie będzie, Cilka. – Dziewczyna ciągle nie przywykła do tego, jak mocno Jelena w nią wierzy. – Musisz zrobić sobie opaskę, zakryć oczy i pozwolić, żeby ciało powoli się dostosowało. Poradź reszcie to samo. Zajrzyj tam, gdzie składujemy pościel, znajdziesz pewnie stare koce. Zrób sobie przerwę, weź nożyczki, idź tam i natnij tkaniny dla znajomych. Co ci szkodzi im zaproponować?

Cilce nie trzeba tego powtarzać. W składziku przegląda koce i inne tkaniny, aż w końcu znajduje materiał, który najlepiej nadaje się na opaskę. Taki, żeby nie drapał ani nie śmierdział. Odcina dwadzieścia pasków i upycha po kieszeniach i za pazuchą. Dociera do niej, jak dawno nie używała nożyczek. W baraku czasami przeciągają świeżo zgaszoną zapalką po materiale, żeby oderwać kawałek.

Akurat przypada niedziela, więc pracowały tylko pół dnia. Wieczorem Cilka rozdaje opaski na oczy współwięźniarkom. Kiedy kładą się do łóżek, jest ciągle jasno. Z zewnątrz dobiegają czyjeś głosy. Kobiety czekają na wtargnięcie mężczyzn, ale drzwi pozostają zamknięte. Dźwięki nadal słychać. Kilka wychodzi z łóżka i ostrożnie wygląda za próg. Helena otwiera drzwi, a ggiełk staje się coraz głośniejszy.

– Co się tam dzieje? – woła Cilka.

– Ludzie chodzą i rozmawiają, niezła impreza!

Teraz wszystkie wyskakują z łóżek i pędzą do drzwi i okien. Przepychają się, by choć rzucić okiem, po czym jedna po drugiej wychodzą przed barak.

– Co tu się dzieje? – pyta Helena grupę przechodzących obok kobiet.

– Nic się nie dzieje. O co ci chodzi?

– Dlaczego jesteście na dworze w środku nocy? – Helena nie rozumie.

– To jeszcze nie środek nocy, a jesteśmy na dworze, bo możemy. To twoje pierwsze lato? – interesuje się jedna z łagierniczek.

– Tak – odpowiada jej Helena. – Większość z nas przybyła pod sam koniec poprzedniego.

– Jeśli tylko starcza ci siły, to dlaczego nie wyjść na świeże powietrze i nie cieszyć się, że chociaż przez chwilę nikt nad tobą nie stoi ani nie goni cię do pracy?

– Nie przypuszczałam, że tak wolno.

– Oczywiście. Zimą siedzi się w baraku, bo jest za zimno i za ciemno, żeby wyjść na zewnątrz. Mogłabym tu przyjść poczytać książkę, gdybym miała coś do czytania, więc dlaczego nie? To nie potrwa długo.

Kobiety odchodzą.

– Ale... ja myślałam... – jąka się Józia.

– Wygląda na to, że to jeszcze jedna rzecz, o której zapomniała nam powiedzieć nasza ukochana Antonina Karpowna – konstatuje Helena. – Przejdźmy się, przyjrzyjmy się naszemu więzieniu.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu Cilka widzi uśmiechy na twarzach niektórych kobiet. Pomimo zmęczenia po całym tygodniu pracy wychodzą teraz na zewnątrz. Cilka przypuszcza, że to w dużej mierze dlatego, że jest niedziela, a po południowce nie są aż tak wyczerpane jak zazwyczaj. Więźniarki spoglądają w niebo, widzą góry węgla ciemniejące na tle horyzontu. Oddychają świeżym powietrzem, które zimą bezlitośnie wbijało im się w gardła i paliło płuca. Po raz pierwszy widzą mężczyzn w centralnej części łagru, gdzie stykają się zony męska i kobieca – w tej chwili nie stanowią dla nich zagrożenia. Niektóre odpowiadają na ich uśmiechy dziewczęcym chichotem. Ogarnia je poczucie wolności.

– Chodź ze mną, Cilka. Musimy ich znaleźć! – piszczy Józia podekscytowana.

– Kogo?

Cilka jest zaskoczona, że pierwszy człowiek, który przychodzi jej do głowy, to goniec, którego widziała raz w lazarecie, brązowooki mężczyzna, który był tak uprzejmy, gdy przypadkowo na nią wpadł. Nigdy z nim nie rozmawiała, choć kilka razy pozdrawiał ją skinieniem głowy.

– Wadima i Borysa. Poszukajmy ich i zabierzmy na spacer. Pomyśl tylko, jak cudownie byłoby po prostu się przejść i porozmawiać, zamiast od razu...

– Nie chcę szukać Borysa. Dlaczego nie możemy zostać razem? Nie potrzebujemy ich, Józia. – Cilka od dawna próbowała zrozumieć naiwność koleżanki, jej potrzebę myślenia, że z Wadimem łączy ją prawdziwy związek; coraz bardziej ją to niepokoi.

– Ale ja chcę zobaczyć Wadima. Idziesz ze mną czy mam iść sama? – rzuca z rozdrażnieniem w głosie Józia.

– Nie jestem zainteresowana – odpowiada Cilka zimno.

– No cóż, jak uważasz... – Józia odwraca się na pięcie i odchodzi. Cilka odprowadza ją wzrokiem, po czym sama też się oddala.

Nie bardzo wie, co zrobić z tą wolnością – to dla niej zupełnie nowe uczucie. Wciąż patrzy na ogrodzenie z wieżami strażniczymi, wypatrując wartowników, którzy mogliby otworzyć ogień. W tamtym, innym miejscu byli bardzo czujni. Cilka wciąż nie zna zbyt dobrze tutejszych zasad. Jako jedna z pierwszych wraca do względnego bezpieczeństwa baraku 29. Czeka cierpliwie na pozostałe, zwłaszcza Józję. Teraz

żałuje, że pozwoliła jej iść samej. Kiedy wszystkie łóżka są już zajęte, Cilka przewiązuje oczy opaską. Kobiety długo jeszcze rozmawiają szeptem, ciesząc się tą niewielką wolnością.

•

Przez osiem tygodni słońce ani na moment nie znika z nieba. Cilka zaczyna się odprężać i dołącza do niedzielnych wieczornych spacerów po zonie. Wraz z innymi kobietami z baraku bada otoczenie. Każdy kawałek skóry owijają szczelnie dla ochrony przed komarami. Cilka usiłuje przekonać Józię, że nie musi szukać Wadima, że to nie jest mężczyzna dla niej.

Pewnego wieczoru Hanna staje obok Cilki, łapie mocno za łokieć i odciąga ją od Józi. Z bliska Cilka czuje stęchłą woń przepoconych ubrań i tłustych włosów.

– Czego chcesz? – pyta.

– W czasie wojny ludzie tacy jak ja i Helena walczyli w ruchu oporu przeciwko nazistom, przeciwko Sowieciom...

– Wiem. Jesteś bohaterką.

– A tymczasem inni po prostu kładli się i pokornie im oddawali, a nawet czerpali z tego korzyści, i patrzyli, jak wszyscy wokół nich umierają.

Jej dłoń zaciska się na ramieniu dziewczyny, a Cilkę ogarniają mdłości. Hanna idzie przed siebie i ciągnie ją za sobą, zmuszając do stawiania jednej stopy przed drugą.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiada Cilka głucho.

– Nie zdradzę ci swojego źródła, ale wygląda na to, że ukrywałaś przed nami mały paskudny sekret.

Cilka przełyka ślinę, czuje strach i wściekłość. To musiała być ta kobieta z pociągu, ona też była w tamtym, innym miejscu.

– Czyli to prawda, co mówiła tamta? Bardzo chciała to komuś przekazać. Wiedziała, że niewiele czasu jej zostało.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

Cilka myśli o kobiecie, która tak jak ona przeżyła tamto, inne miejsce tylko po to, żeby tu trafić. Kto wie, może na zawsze.

– A więc to prawda. Jesteś zwykłą dziwką, która sypia z najgorszymi szumowinami, żeby dostać to, czego chce. Proszę, proszę...

– Nie możesz mnie skrzywdzić, Hanna. Nawet nie próbuj – mówi Cilka, patrząc jej w oczy.

– Założę się, że nie chcesz, żeby twoje znajome się dowiedziały. To jak będzie, mam dochować twojej tajemnicy?

– Masz się ode mnie odpieprzyć. Nie obchodzi mnie, co zrobisz i co powiesz – blefuje Cilka, żeby sekret wydał się Hannie mniej cenny, ale wie, że tamta czuje jej drżenie pod brutalnym chwytem zaciśniętej ręki.

– Mogę dotrzymać tajemnicy, ale będzie cię to kosztowało...

– Jak często mężczyźni przychodzą do naszego baraku i cię gwałcą, co, Hanna?

Hanna nie odpowiada. Brwi ma ściągnięte, oddycha ciężko.

– Nie słyszę – podnosi głos Cilka. – Jeden, trzech, dziesięciu... Ilu różnych mężczyzn zgwałciło cię, od kiedy tu jesteśmy?

– To tylko... tutaj po prostu tak jest.

– Tak, tutaj po prostu tak jest. Tak samo było ze mną. Trzymano mnie w ukryciu, żeby nikt nie zobaczył, jak żołnierze kalają się kontaktem ze mną. Wiesz, jak to jest? Gdy ty, twoja rodzina i przyjaciele, cała twoja rasa jesteście traktowani jak zwierzęta przeznaczone na ubój?

Hanna odwraca wzrok, jej twarz nie wyraża żadnych emocji.

– I czy ta, która twierdzi, że tyle o mnie wie, powiedziała, dlaczego tu trafiła? – wyrzuca z siebie Cilka.

– Tak, wyciągnęłam to z niej. Rosjanie stwierdzili, że nie lubią ludzi, którzy donoszą na innych bez pytania, więc ją też tu wysłali. Wygląda na to, że wy wszyscy tam byliście słabi i zaczęliście skakać sobie do oczu.

– Nikt nie ma prawa nas osądzać – cedzi Cilka przez zęby. – Nie masz pojęcia, jak tam było. Mieliśmy tylko dwa wyjścia: jednym było przetrwanie. Drugim śmierć.

Hanna parska cichym śmiechem, a w Cilce wzbiera fala wściekłości. Powinna się już do tego przyzwyczaić – ludzie tworzą sobie hierarchie dobra i zła, decydują o tym, gdzie twoje miejsce.

– Ale to nie wszystko, prawda? – dodaje Hanna.

Cilka patrzy na nią bez słowa.

– Naprawdę chcesz, żebym opowiedziała pozostałym, Józi, Natalii, Oldze, Helenie, o twojej roli w bloku śmierci?

Cilka próbuje nie pozwolić, by jej ekspresja osłabła.

– Tak myślałam – ciągnie Hanna. – Niedługo powiem ci, czego potrzebuję, a ty mi to załatwisz.

Odwraca się i oddala, powoli krocząc po nierównej, porośniętej trawą ziemi.

Cilka patrzy na kobiety, które stoją w okręgu i cieszą się rzadką chwilą odpoczynku. Józia odwraca się do niej i uśmiecha, a Cilka z trudem przywołuje pogodny wyraz twarzy. Nie chce wracać myślami do tamtego, innego miejsca, chce żyć każdym dniem najlepiej, jak potrafi, razem z nowymi przyjaciółkami. Nie chce, żeby Hanna to zniszczyła. Żołądek ściska jej się boleśnie.



Wkrótce po przebudzeniu widzą, że na ziemi pojawił się szron. Powietrze jest gęste i wilgotne. Minął rok, odkąd Cilka tu przybyła. Kobiety chowają chusty i wyciągają czapki i ciepłe płaszcze spod materacy, gdzie trzymały je przez ostatnie dwa miesiące.

Hanna nie zdecydowała jeszcze, jaką „cenę” wyznaczy za swoje milczenie, ale często spojrzeniem lub gestem przypomina Cilce o tym, co wie. Cilka usiłuje tłumić strach przed wyjawieniem tajemnicy.

Nastaje krótka jesień. Zaczynają się deszcze, a wraz z nimi spada nastrój. Wieczne spacery po zonie się kończą, a kobiety z trudem przyzwyczajają się na powrót do własnego towarzystwa.

Deszcze przeistaczają się w śnieg, a potem w zamiecie. Jest ciągle ciemno.

Wiedza Hanny sprawia, że w baraku jest ciasno i duszno.

9

Dzień na robienie planów. Dzień na myślenie o przyszłości. Dla większości, ale nie dla Cilki.

Po raz pierwszy pisze dzisiaj w karcie pacjenta:

„1 stycznia 1947 roku”.

– Stan ogólny pacjenta dobry, do wypisu nazajutrz. – Cilka słyszy słowa lekarza, notuje je w karcie i zmusza się do uśmiechu, gdy patrzy na leżącego przed nią mężczyznę, na jego pełne łez oczy.

– Błagam, jeszcze nie. Pozwólcie mi zostać trochę dłużej! Chociaż dwa, trzy dni. Nadal mi słabo.

Lekarz spogląda na mężczyznę bez śladu współczucia, po czym zwraca się do Cilki.

– Jak myślicie? Mamy pozwolić, żeby ten śmierdzący leń i symulant zajął łóżko jakiegoś chorego więźnia? Czy raczej wykopać go stąd jutro na zbity pysk?

Cilka nauczyła się zasad gry, w którą lubią grać niektórzy lekarze – każą jej zdecydować, czy pacjent dostanie kolejną dobę w ciepłym szpitalnym łóżku z lepszym jedzeniem. Potrafi już też rozpoznawać, który doktor zgodzi się z jej sugestią, a który wręcz przeciwnie.

Ten często zgadza się z Cilką. Ostrożnie przydziela dni wytchnienia chorym i niedołącznym, bo w dawnym życiu nie mogła tego robić. Jednak wie, że tak jak i tam, gdy jedna osoba korzysta, inna traci. Wygoda, jedzenie – zawsze czymś kosztem. Nie ma sprawiedliwości.

– Dziś pierwszy dzień nowego roku. Może z tej przyczyny – Cilka rzuca okiem na kartę pacjenta – Georgij Jarosławowicz mógłby zostać z nami dłużej. Mam zmienić na „wypis za dwa dni”?

– Zmieńcie – decyduje lekarz i idzie dalej.

Cilka spogląda na plakat na ścianie nad łóżkiem. Uśmiechnięty robotnik na rozświetlonym słońcem polu. Wyzwolenie poprzez uczciwą pracę.

Zmienia informację w karcie.

– Dziękuję wam, Cilko Klein, dziękuję! Jesteście aniołem zesłanym z nieba.

Cilka mruga do niego. Tym razem jej uśmiech jest szczery.

– W porządku, Georgiju Jarosławowiczu, wiecie, że się wami zajmę.

Wracając do biurka, zastaje tam Jelenę, która przysłuchiwała się rozmowie.

– Cilka, mam dla ciebie dobre wieści.

Uśmiech wraca na twarz Cilki, choć serce zaczyna jej walić jak młotem.

– Rozmawiałam z naczelnikiem lazaretu i przekonałam go, że kwalifikujesz się już na pielęgniarkę.

– Naprawdę? To wspaniale, dziękuję bardzo! – woła Cilka, choć czuje wyłącznie odrętwienie. Dzięki pracy tutaj w choć drobnym stopniu może pomóc współwięźniarkom, ale mimo to chciałyby zrobić więcej. Patrzy w oszronione okno za Jeleną, w czającą się tam bezbrzeżną ciemność. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Nie musisz mi dziękować. Wykonałaś ciężką pracę, zasłużyłaś sobie na uznanie.

Cilka ma wrażenie, jakby otwierała się w niej jakaś otchłań. Czuje wstyd. Czy Jelena zmieniłaby o niej zdanie, gdyby знаła prawdę o jej przeszłości?

– Nie zawiodę was – mówi Cilka.

– Wiem, że nie zawiedziesz. I jeszcze jedno. – Lekarka wręcza Cilce kartkę papieru. – Przekaż to dzisiaj Antoninie Karpownej. To moja prośba, żeby Józia zaczęła pracować tu jutro jako pomoc biurowa. Przyuczmy ją do części twoich dawnych obowiązków, skoro dostaniesz teraz nowe zadania.

Cilka wyciąga drżącą dłoń po wiadomość, po czym odwraca się, żeby ukryć wzruszenie. *W końcu*. Starła się o to, odkąd przyszła do pracy w lazarecie. Wsadza karteczkę do kieszeni fartucha, dziękuje Jelenie raz jeszcze skinieniem głowy, bierze kartę kolejnego pacjenta z biurka i energicznie zmierza do jego łóżka.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu Cilka wraca do baraku przed pozostałymi. Chodzi niecierpliwie po niewielkim pomieszczeniu z nosem jeszcze obolałym od mrozu i czeka na Józję i Antoninę, żeby przekazać im wieści. To nie oficjalny awans na pielęgniarkę ją tak cieszy, ale to, że Józia nie będzie już pracować na dworze, a w spokoju i ciepłe lazaretu. Wie, że robi to z egoistycznych pobudek – chce być jak najbliżej niej. Chce się nią opiekować.

Kiedy kobiety wchodzą do baraku, od razu widać, że coś się stało. Są wyraźnie wzburzone i wystraszone, a Cilka w pierwszej chwili sądzi, że Hanna zdradziła jej sekret. Może im powiedziała, a teraz planują się na nią rzucić? Jednak wkrótce zdaje sobie sprawę, że to nie o to chodzi. Jedna z łagierniczek płacze i jęczy jednocześnie. Wspierają ją dwie inne, podtrzymują ją za rękę, a kobieta zwija się z bólu. Pozostałe tłoczą się i wydają nawzajem jakieś polecenia, chociaż nikt nie słucha.

Cilka znajduje Helenę i odciąga ją na bok. Widzi teraz, że jęczącą kobietą jest Natalia – kosmyki blond włosów przykleiły się dziewczynie do pokrytego potem i miałem węglowym czoła.

– Co się dzieje? Co jej jest?

Zjawia się Antonina. Kładą Natalię na jej łóżku, po czym odsuwają się i pozwalają brygadziście ją obejrzeć.

– Jak długo? – Antonina pyta.

Natalia potrząsa głową, wciąż zwijając się z bólu i strachu.

– Nie wiem. – Szyję ma nadal obwiązaną chustą, zaciska na jej rąbku dłonie

w rękawiczkach.

– Tygodnie czy miesiące?

– Miesiące, piąty albo szósty, nie wiem! Pomóż mi, proszę, niech mi ktoś pomoże.

– Co jej jest? – znów pyta Cilka Helenę.

– Zaczęła krwawić, jest w ciąży. Chyba będzie rodzić.

Antonina podnosi oczy i widzi stojącą z tyłu Cilkę.

– Chodź tu – mówi. – Pracujesz w lazarecie, wiesz, co robić. Reszta idzie na kolację.

Cilka otwiera usta, żeby zaoponować, ale zmienia zdanie. Nie ma pojęcia, jak odebrać poród, ale chce być przy Natalii.

– Przepraszam, Antonino Karpowna, czy Józia i Helena mogłyby mi pomóc? Mam tu wiadomość do was od lekarki, Jeleny Gieorgijewnej.

Cilka wciska kartkę w urękawiczoną dłoń Antoniny. Ta czyta i rozgląda się za Józią.

– Proszę – mówi beznamiętnie – kolejnej się udało. Gratulacje. – Spogląda na Cilkę. – Te dwie mogą z tobą zostać. Ktoś wam przyniesie ręczniki i prześcieradła. Reszta wynocha.

Owijają chustę wokół twarzy tak, że widać tylko oczy. Zanim jednak zdążą wyjść, Cilka znowu się odzywa.

– Czy mogę zapytać, czy którakolwiek z was rodziła albo chociaż była przy porodzie?

Brygadzistka patrzy na kobiety pytając, odsuwa chustę z twarzy.

– Nieraz pomagałam ocielić się krowie, ale ludziom to jeszcze nie – oznajmia Margarita rzeczowo.

– Też możesz zostać.

Natalia krzyczy coraz głośniejsze. *Słodka, piękna Natalia*, myśli Cilka. Józia kłęczy obok niej i odsuwa wilgotne kosmyki z twarzy.

– Bardzo mocno krwawisz? – dopytuje Cilka.

– Strasznie ze mnie leciało, kiedy poszłam do latryny na placu budowy. Pomóż mi, proszę, Cilka, ratuj moje dziecko.

Ona naprawdę chce tego dziecka. Jakaś część Cilki rozumie, że gdyby jej się to przytrafiło, to i ona mogłaby trzymać się tej idei życia. Ale jej to się nie przydarzy. Nie sądzi, że kiedykolwiek będzie mogła zająć w ciąży.

– Wiesz, co robić? – Józia patrzy błagalnie na Cilkę.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, Natalia. – Cilka stara się nie okazywać emocji. – Musimy cię rozebrać, żeby zobaczyć, jak to wygląda, dobrze?

Piętnaście szczelnie owiniętych chustami kobiet gromadzi się przy drzwiach – chcą jak najszybciej wyjść, nie patrzeć na nieuchronną tragedię. Cilka, Józia, Helena

i Margarita zajmują się Natalią najlepiej, jak potrafią.

Wartownik przynosi dwa ręczniki i dwa prześcieradła. Słyszając krzyki Natalii, wrzuca je do baraku bez słowa i salwuje się ucieczką.

W czasie gdy reszta je kolację, Natalia rodzi chłopca. Noworodek nie wydaje żadnego dźwięku, nie rusza się. Cilka owija ciało w ręcznik i kładzie je w ramionach Natalii. Cztery kobiety stoją przy niej, a ona w końcu zasypia, kołysana własnym łkaniem, przyciskając synka do piersi, wiedząc, że to ich ostatnie chwile razem. Józia zostaje przy jej łóżku całą noc.

Następnego ranka Antonina każe Helenie i Margaricie zostać z Natalią. Cilka i Józia mają zabrać dziecko i zgłosić się do lazaretu do pracy. Józia ma niepewną minę.

– Zaopiekujemy się Natalią, Józia – mówi Helena.

Zabranie martwego dziecka z ramion matki jest jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie Cilce przyszło zrobić w ciągu całego jej dwudziestoletniego życia.



W lazarecie Józia bardzo wolno przyswaja nowe umiejętności. Cilka poświęca więcej czasu na uczenie jej, a w końcu wykonywanie pracy za nią niż na obowiązki pielęgniarki. Stara się, jak może, Jelena przymyka oko, a Józia pomału uczy się określać, jakie informacje od lekarza muszą znaleźć się w dokumentacji pacjenta, a co było tylko luźną uwagą, nie do zapisania w karcie. Mówi już całkiem dobrze po rosyjsku, ale ma problem z cyrylicą, z nazwiskami i pisownią nazw leków. Jest nieśmiała w stosunku do personelu, woli przerywać Cilce pracę niż poprosić ich o powtórzenie instrukcji.

Cilka natomiast radzi sobie ze wszystkim znakomicie. Jest ekspertką w pobieraniu krwi; jej szwy, choć nie umywają się do hafciarskich dokonań Olgi, stają się przedmiotem podziwu ze strony bardziej doświadczonych współpracowników. Bez wysiłku łączy troskę o potrzeby emocjonalne pacjentów z kwestiami doraźnymi.

Józia jest wdzięczna i odnosi się do Cilki serdeczniej, szeptem konferując z nią w baraku w te noce, kiedy Borys i Wadim nie przychodzą. Jest niespokojna i przytłoczona.

– Jak się tego wszystkiego nauczę? Jak mam nadążyć?

Cilka czasami nie ma siły, żeby ją wspierać, choć chce być dla niej jak najlepsza. Po prostu wie, że życie może się stać jeszcze trudniejsze, a one muszą wykorzystać każdą chwilę.

Pewnego dnia wracają z pracy i widzą, że Natalia zniknęła. Antonina Karpowna nie chce nic powiedzieć, a Cilka wie, że to zły znak. Zazwyczaj wiadomo, kiedy kobieta idzie do ciemnicy, bo to ostrzeżenie dla reszty. Cilce nagle przypominają się ludzie, którzy skakali na ogrodzenie elektryczne w tamtym, innym miejscu, wybierając

szybką śmierć zamiast piekła na ziemi, którym był obóz, albo czekającej na nich komory gazowej. Znowu ogarnia ją pustka, w której wszystko jest zimne i płaskie jak śnieg na ziemi, a Cilka po prostu chce się położyć. Wie, ile Natalia znaczyła dla Józki. Siada więc przy niej i w milczeniu trzyma za rękę, dopóki dziewczyna nie usnie.

Wydaje się, że zima będzie trwać wiecznie, że mroźna ciemność pochłonie wszystko, ale mijają kolejne tygodnie, a potem miesiące. Pora roku znowu gwałtownie się zmienia i po raz kolejny drobne kwiatki przebijają się przez topniejący śnieg i lód. Światła w baraku gasną, a słońce tkwi wysoko na niebie.

Nadchodzą kolejne letnie białe noce.

Poza zniknięciem Natalii w baraku zachodzi jeszcze kilka innych zmian. Dwie kobiety wdają się w bójkę. Kiedy strażnik próbuje je rozdzielić, jedna z nich przypadkiem go uderza. Obie trafiają do ciemnicy i już z niej nie wracają. Na ich miejsce pojawiają się trzy młode Ukrainki i śpią w ich łóżkach. Olga, Helena, Margarita i Hanna zostają.

Ściany baraku pokrywają się rękodziełem. Gdy któraś praca niszczy pod wpływem wilgoci, pojawia się kolejna. Koronki zdobią kołnierze płaszczy, sukienek, obszycia kieszeni, czapki i chusty. Więźniarki próbują chociaż w taki sposób odzyskać część własnej tożsamości i kobiecości, podkreślić, że są czymś więcej niż tylko zbiorem ciał poddawanych codziennej pracy.

•

Przez wiele miesięcy Cilce udaje się unikać spotkania sam na sam z Hanną, ale pewnego wieczoru, kiedy wracają ze stołówki, Cilka zwalnia kroku i mówi Józki, że za chwilę do niej dołączy.

– Wszystko w porządku? – pyta koleżanka, widząc, że Hanna stoi tuż obok.

– Tak, oczywiście – odpowiada Cilka, przywołując na usta uśmiech.

Józka wzrusza ramionami i odchodzi, zostawiając Cilkę i Hannę same.

Cilka bierze głęboki wdech.

Ku jej zaskoczeniu Hanna wygląda nie tyle groźnie, ile bezbrinnie. Oblizuje suche usta, rozgląda się wokół nerwowo.

– W tym lazarecie... – zaczyna. – Macie leki przeciwbólowe, prawda?

– Tak, ale bardzo mało. Używamy ich tylko wtedy, gdy naprawdę są konieczne.

– Musisz mi trochę załatwić – mówi Hanna, a w jej oczach widać desperację.

– Mamy za mało... – próbuje wyjaśnić Cilka.

– Wiesz, jakie będą konsekwencje – warczy Hanna, z całej siły wbijając palce w dłoń Cilki. – Jeśli nie załatwisz mi stałego zapasu, powiem wszystkim – głową wskazuje barak – że nie tylko pieprzyłaś się z nazistami, ale też stałaś jak anioł śmierci w futrze i nic nie zrobiłaś, jak na twoich oczach ginęły tysiące ludzi.

Pomimo ciepłej pogody ciało Cilki tężeje niczym sople lodu. Zaczyna się trząść. Chce się wytłumaczyć Hannie: *Miałam szesnaście lat! To nie był mój wybór, moja decyzja. Ja po prostu przeżyłam.* Ale nie znajduje słów. Wie, że cokolwiek by powiedziała, w uszach współwięźniarek byłyby to puste, nic nieznaczące wyrazy. Nie mogłyby na nią patrzeć, stałaby się w ich oczach skażona, przekłeta. Nie chce kraść leków potrzebnych pacjentom. Ale nie może też stracić przyjaciółek – to jej jedyna pociecha. A co, jeśli Jelena też się dowie o bloku śmierci? Raisa i Luba? Jeśli je do siebie zrazi, straci pracę. Nie mogłaby już przynosić jedzenia do baraku, a bez tego więźniarkom trudno byłoby znaleźć siły do wyczerpującej pracy. Wszystko by się posypało.

Hanna odczytuje myśli Cilki i uśmiecha się z tryumfem.

– Zobaczą, co się da zrobić – odpowiada głucho zrezygnowana dziewczyna.

Kiedy ma zamiar wrócić do baraku, położyć się i spróbować zamknąć swój umysł na ten dylemat i wszystkie inne problemy, słyszy głos wołający jej imię.

– Cilka, Cilka! – krzyczy Borys.

Krępy Rosjanin o czerwonej twarzy zmierza w jej stronę. Cilka nie ma teraz ochoty na rozmowę. Ich relacja stopniowo się zmienia. Mężczyzna zaczął coraz częściej napomykać, jak bardzo mu na niej zależy. Dla własnego bezpieczeństwa dziewczyna odwzajemnia te wyznania, ale nigdy nie mówi poważnie. Wiele razy chciał tylko, żeby go przytuliła i trzymała w ramionach. Opowiada jej o swoim dzieciństwie, o odrzuceniu, o tym, że nigdy nie zaznał miłości od rodziców. Cilka mu współczuje. Zastanawia się, czy jej uczucia do mężczyzn już zawsze będą podszyte wyłącznie strachem i litością. Jej własne dzieciństwo było pełne miłości i troski, jej rodzice zawsze interesowali się tym, co miała do powiedzenia, doceniali jej upór i nieprzejednanie. Nawet tu i teraz pozostał w niej ślad tego poczucia przynależności i rodzinnej więzi, ukryty głęboko, gdzie nikt nie może go dotknąć. Jej ojciec był dobrym człowiekiem. Na świecie muszą być przecież inni ludzie tacy jak on. Jak ukochany Gity, Lale. Miłość rozkwita czasem w najgorszych warunkach. Ale może jej nie jest pisana.

Znowu myśli o gońcu, którego widziała w lazarecie, o jego miłych, ciemnych oczach. Ale czy pozorom dobroci w wejrzeniu można zaufać? Nawet nie wie, jak on się nazywa. Może to i lepiej.

– Przejdź się ze mną – rozkazuje Borys, a Cilka nie wie, co by się stało, gdyby zaoponowała. Idzie więc za nim do części zony, której kobiety zawsze unikały, gdzie pełno mężczyzn, pogrążonych w kłótniach i nieustannych bójkach.

Borys mówi jej, że chce, by poznała jego przyjaciół. Chce się nią popisać. Po raz pierwszy od przyjazdu do Workuty Cilka jest naprawdę przerażona. Wie, że Borys jest ważnym urką w łagrze, ale słysząc obrzydliwe komentarze mężczyzn, którzy próbują ją złapać i dotknąć, gdy przechodzi obok, zaczyna wątpić, czy zdoła ją ochronić. Jeden z pozostałych przyprowadził ze sobą młodą kobietę i uprawia z nią

seks na oczach swoich towarzyszy. Kiedy wokół rozbrzmiewają krzyki zachęcające Borysa, żeby udowodnił swoją męskość i wziął Cilkę równie brutalnie, dziewczyna wrywa się i ucieka. Doganiając ją, Borys przekonuje, że nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Przeprasza ją, mimowolnie potwierdzając jej podejrzenia. Zależy mu na niej. Ale jak może cokolwiek do niej czuć, skoro jej nie zna? Zna tylko jej ciało: twarz, włosy, kończyny.

Oddalają się od zbiegowiska, ale Cilka ciągle słyszy krzyki gwałconej dziewczyny. Błaga Borysa, by pozwolił jej wrócić do baraku. Chce być sama. Ogarnia ją pustka i odrętwienie. Zapewnia go, że to nie jego wina, z całych sił stara się, żeby nie usłyszał w jej głosie strachu – po prostu potrzebuje chwili dla siebie.

W baraku zwija się na łóżku twarzą do ściany, ale chociaż szczelnie osłoniła oczy opaską, sen nie nadchodzi. Wyobraźnia podsuwa jej absurdalne obrazy. Esesman z karabinem ozdobionym koronkowym haftem; Gita i Józia siedzące obok góry zmiażdżonego węgla szukają w trawie czterolistnej koniczyny, śmiejąc się i zwierając, podczas gdy Cilka patrzy na nie z oddali; Jelena wyprowadzająca matkę Cilki z ciężarówki, na której piętrzą się ciała innych kobiet, niemal już martwych, przeznaczonych na śmierć; Borys ubrany w mundur komendanta SS, trzymający uschnięte kwiaty w wyciągniętej dłoni. Z gardła wrywa jej się szloch, przygniata ją poczucie beznadziei, oplakuje własną nędzną przyszłość i ludzi, których nigdy więcej nie zobaczy.

Birkenau, 1944 rok

Cilka wychodzi przed blok 25. Tuż za bramą dziedzińca stoi pilnowana przez czterech esesmanów ciężarówka na jałowym biegu, która ma zabrać więźniarki z jej bloku do miejsca ich śmierci. Korowód widmowych postaci przesuwa się powoli w kierunku bramy. Cilka przepycha się między nimi i podchodzi do dwóch najbliższych esesmanów.

– Dwie umarły w nocy. Mam wynieść ich zwłoki?

Mężczyzna potwierdza skinieniem głowy.

Cilka zatrzymuje cztery kobiety.

– Wracajcie do środka i bierzcie te dwie, co uciekły z komory gazowej – warczy.

Cztery więźniarki wracają do bloku. Cilka podąży za nimi i zamyka za sobą drzwi, ale zostawia niewielką szparę.

– Czekaście, pomogę wam – mówi. Kobiety patrzą na nią w osłupieniu, podejrzewając podstęp. Cilka marszczy czoło. – Wbiliby wam karabiny w brzuch i zaciągnęliby tutaj, gdybym pierwsza się nie odezwała.

Kobiety kiwają głowami na znak, że rozumieją. Jedna zmarła leży na górnej pryczy. Cilka wspina się do niej i jak najdelikatniej opuszcza ją w ramiona dwóch więźniarek. Ciało niemal nic nie waży. Cilka schodzi i pomaga ułożyć zwłoki na wychudzonych

rękach kobiet, a następnie poprawia odzież nieżyjącej, żeby zapewnić jej choć minimum godności w obliczu śmierci.

Po wyniesieniu zwłok przed barak Cilka obserwuje odjazd ciężarówki. Zostaje sama, wśród pisku głodnych szczurów. Za chwilę wróci do środka i założy czyste pończochy, kupione za chleb. Kiedy on przychodzi, lubi być czysta. A Cilka chce go przecież poprosić o przysługę w imieniu swojej przyjaciółki Gity, dla człowieka, którego tamta kocha. Cilka uważa, że „miłość” to dziwne pojęcie – zna je, ale nie rozumie. Ale jeśli Gita jest w stanie to poczuć, Cilka robi, co w jej mocy, by jej pomóc. Przed wejściem spogląda w kierunku komór gazowych i krematoriów. Na początku, zaraz po trafieniu do tego piekła na ziemi, zawsze zjawiała modlitwę. Teraz jednak nie znajduje już słów.

•

W baraku zdesperowana Cilka usiłuje zasnąć, bo tylko sen da jej wytchnienie od wspomnień.

Zostało jeszcze trzynaście lat.

10

Jakieś dziecko krzyczy głośno. Pacjenci i personel odwracają się na widok otwierających się z impetem drzwi, a do środka wbiega kobieta trzymająca w ramionach małą dziewczynkę. Krew zalewa twarz i ubranko dziecka, a lewa ręka jest zgięta pod dziwnym kątem. Podąża za nią dwóch strażników, którzy okrzykami wzywają lekarza.

Jelena biegnie do kobiety. Nowo przybyła jest dobrze ubrana, ma na sobie ciepły płaszcz i czapkę; nie jest więźniarką. Lekarka obejmuje ją i prowadzi na koniec oddziału. Mijając Cilkę, woła do niej: „Chodź ze mną”.

Dziecko nadal krzyczy. W gabinecie zabiegowym Jelena delikatnie przejmuje dziewczynkę i kładzie ją na łóżku, a ta kuli się z bólu. Jej krzyki przeradzają się w kwilenie.

– Pomóżcie jej! – błaga matka.

– Jak ma na imię? – pyta Jelena spokojnie.

– Katia.

– A wy jak się nazywacie?

– Maria Daniłowna, to moja córka.

– To żona i córka komendanta Aleksieja Diemianowicza Kucztkowa – informuje strażnik. – Lazaret „oficerski” jest przepełniony, bo trwa przebudowa, więc przywieźliśmy je prosto tutaj.

Jelena kiwa głową, po czym patrzy na matkę.

– Co się stało?

– Weszła za starszym bratem na dach domu i spadła.

Jelena zwraca się do Cilki.

– Zmocz ręcznik i pomóż mi wytrzeć krew, muszę ją zbadać.

Sterna ręczników leży na krześle obok umywalki. Cilka bierze dwa. Nie ma czasu czekać, aż woda się podgrzeje, będzie musiała wystarczyć zimna. Podaje wilgotny materiał Jelenie i pomaga jej wytrzeć krew z twarzy dziewczynki. Dotyk mokrej, zimnej tkaniny ją cuci, a jej krzyki rozbrzmiewają na nowo.

– Proszę, pomóżcie mojej małyźnie, proszę – łąka Maria.

– Pomagamy – mówi delikatnie Jelena. – Musimy ją trochę obmyć z krwi, żeby zobaczyć, gdzie jest ranna. Uważaj na jej rękę, Cilka, jest złamana, trzeba ją będzie nastawić.

Cilka spogląda na wiszące ramię i ustawia się tak, żeby go nie urazić. Pochylając się nad Katią, przemawia do niej cichym, kojącym głosem, mówi jej, że nie zrobi jej

krzywdy, tylko umyje jej buzię. Katia odpowiada jękiem, a jej ciałkiem zaczynają wstrząsać dreszcze.

– Weź ten koc, przykryj ją szybko. Musimy ją ogrzać. – Cilka chwytła koc na końcu łóżka, składa go na pół i starannie okrywa Katię, nie przestając do niej mówić łagodnym tonem.

– Widzę ranę, rozcięła głowę, i to całkiem poważnie. Oczyść jej twarz, Cilka. Idę po narzędzia.

Przykłada brzeg ręcznika do rozcięcia po prawej stronie głowy Katii, zakrywając jej prawe oko.

Maria staje przed Jeleną.

– Nie możecie jej zostawić, jesteście lekarzem. Niech tamta pójdzie.

Serce Cilki bije mocno. Musi jakoś dostać się do magazynu, gdzie są przechowywane wszystkie leki i materiały medyczne potrzebne na oddziale, chociaż na myśl o tym, co planuje zrobić, paraliżuje ją strach.

– Ona nie wie, co będzie potrzebne. Zaraz wracam. Tymczasem Katia i wy, Mario Daniłowna, jesteście w dobrych rękach.

Jelena wychodzi, a Cilka podpowiada Marii, żeby wzięła córkę za rękę. Matka kiwa głową i ściska delikatnie zdrową dłoń Katii.

Cilka moczy czysty ręcznik.

Kiedy Jelena wraca, dziewczyna rozmawia z dzieckiem.

– Katia, nazywam się Cilka Klein. Doktor Kaldani i ja zajmujemy się tobą. Rozumiesz?

Mała potwierdza cichym chrząknięciem.

– Grzeczna dziewczynka. Powiesz mi, gdzie cię boli? Już wiemy, że głowa i ręka, ale czy jeszcze gdzieś?

– Moja... moja noga – chlipie Katia.

– Grzeczna dziewczynka. Gdzie jeszcze?

– Głowa mnie boli. Mamo, mamo!

– Jestem tutaj, *małyszka maja*, jestem przy tobie. Ale z ciebie odważna dziewczynka, nic ci nie będzie.

Jelena umieszcza przyniesioną tacę na stoliku nocnym i unosi ostrożnie brzeg koca, żeby spojrzeć na nogi Katii. Pokrywają je grube pończochy i nie widać żadnych obrażeń.

– Cilka, pomóż mi to zdjąć, musimy ją zbadać.

Ból nie jest najwyraźniej bardzo dokuczliwy, bo Katia pozwala im zdjąć buty i pończochy. Jelena bada jej nóżki. Prawa jest opuchnięta, a wokół kolana tworzą się siniaki. Lekarka porusza ostrożnie kończyną, ale Katia nie reaguje.

– Myślę, że to nic poważnego. Wróćmy do jej głowy.

– A co z ręką? – pyta Cilka.

– Później się tym zajmiemy. Świetna robota, Cilka, dobrze, że ją zapytałaś o inne obrażenia. Takie małe dzieci nie potrafią powiedzieć, co im dolega, i trzeba to samemu ustalić. Przepraszam, Mario Daniłowna, ile lat ma Katia?

– Prawie cztery.

– Piękny wiek – odpowiada cicho Jelena, niemal do siebie.

Odsuwa ręcznik z głowy Katii. Rana przestała krwawić, ale czerwone, poszarpane krawędzie wyglądają paskudnie. Cilka słyszy, jak Maria gwałtownie wciąga powietrze.

Jelena nasącza zwinięty bandaż płynem antyseptycznym i delikatnie przykładą go do rozciętej skóry. Cilka ciągle próbuje zmyć krew z włosów Katii.

– Ależ ty masz śliczne włoski, Katiu. Pasują do twojej ładnej buzi.

– Mów do niej dalej, Cilka. Mario Daniłowna, musimy uśpić Katię, bo inaczej nie będę mogła jej pomóc. Dam jej zastrzyk, zbadam ją dokładniej, a potem przeniesiemy ją do bardziej sterylnego pomieszczenia i tam zszyjemy ranę głowy oraz zajmiemy się ramieniem. Jest złamane między łokciem a nadgarstkiem i trzeba je nastawić, zanim nałożymy gips. Rozumiecie?

– Chyba tak. Na pewno musicie ją uśpić? A co, jeśli się nie obudzi? Słyszałam historie o ludziach usypianych przez lekarzy, którzy już się nie wybudzili.

– Mario Daniłowna, musicie mi zaufać.

– Skąd pochodzicie? Gdzie kończyliście szkołę? – pyta Maria Jelenę, a Cilka wyczuwa, że jej oschłość skrywa głęboki niepokój.

– Jestem z Gruzji, tam skończyłam studia.

– Ja też jestem z Gruzji. Mają tam dobre szpitale.

– Chętnie z wami porozmawiam, ale teraz muszę się zająć Katią – odpowiada Jelena, a potem dodaje cicho. – Chcecie jej powiedzieć, że dostanie zastrzyk i pójdzie spać, czy ja mam to zrobić?

Maria wskazuje Cilkę.

– Pozwólcie jej się tym zająć, ona wie, jak uspokoić Katię.

Cilka słyszała rozmowę, ale czeka, aż Jelena powtórzy dokładnie, co ma powiedzieć. Nie chce się pomylić i wystraszyć dziewczynki. Głaszcząc twarz dziecka, kiedy mówi jej, co się teraz stanie. Katia dzielnie znosi zastrzyk, a po chwili jej powieki opadają i się zamykają.

Kiedy Jelena jest pewna, że Katia śpi głęboko, zdejmuje koc i zaczyna rozcinać ubrania. Warstwa za warstwą odzież spada na podłogę. Kiedy lekarka dociera do bielizny, Cilka uświadamia sobie, że w izbie są dwaj strażnicy. Wyprasza ich stanowczo. Nie trzeba im tego powtarzać.

Gdy drzwi zamykają się za nimi, z zewnątrz dobiega czyjś donośny głos.

– Gdzie ona jest, gdzie moja *małyszka*, Katia?

– Mój mąż – szepcze Maria. Cilka patrzy, jak ulga na jej twarzy znika, a na jej miejsce pojawia się strach. Kobieta odwraca się od łóżka.

Drzwi się otwierają i komendant Aleksiej Diemianowicz Kuchtikow wdzierając się do środka. W ślad za nim podąża lekarz.

– Aleksieju Diemianowiczu, ja tu dowodzę!

Komendant podchodzi do łóżka i widzi bezwładne, zakrwawione ciało swojej córki. Patrzy na żonę.

– Co się stało, Masza?

– Aliosza...

Jelena staje w obronie Marii.

– Wasza córka bawiła się, Aleksieju Diemianowiczu, i upadła. Rana wygląda na groźniejszą niż w rzeczywistości. Uśpiłam ją, żeby mogła się nią zająć, ale zapewniam was, że nic jej nie będzie.

Komendant słucha w milczeniu, ale towarzyszący mu lekarz wchodzi Jelenie w słowo.

– Aleksieju Diemianowiczu, ja tu dowodzę. Bardzo mi przykro, nie wiedziałem, że wasza córka tu jest.

Zwracając się do Jeleny, podnosi głos.

– Nikt nie powiedział mi, że to córka komendanta. Teraz ja ją przejmę.

Maria ostrożnie podchodzi do męża.

– Te dwa anioły zajęły się naszą dziewczynką. Pozwól im dokończyć, co zaczęły.

Aleksiej patrzy na żonę.

– A tobie nic nie jest?

– Przepraszam – wtrąca się lekarz. – Jestem tutaj najbardziej doświadczonym lekarzem i moim obowiązkiem jest opieka nad waszą córką, Aleksieju Diemianowiczu.

Nie patrząc na niego, komendant odpowiada.

– Jeśli moja żona mówi, że tym dwóm chce powierzyć opiekę nad Katią, to ja też im ufam. Wy mi wygładacie na lekarkę – rzuca do Jeleny.

– Tak jest, Aleksieju Diemianowiczu. Jestem Jelena Gieorgijewna, doktor Kaldani.

– A wy co, pielęgniarka? – komendant pyta Cilkę.

– Ona nie jest nawet pielęgniarką, jest... – wtrąca się lekarz.

– Pielęgniarka praktykantka, Aleksieju Diemianowiczu, ale bardzo dobra – mówi Jelena.

Komendant gładzi poplątane, zakrwawione włosy Katii. Pochyla się i delikatnie całuje ją w policzek.

– Wracam do biura i zostawiam ją w waszych rękach. Niech ktoś mnie powiadomi, gdy skończycie, a ja powiem, gdzie ją położyć; tutaj na pewno nie. – Odwraca się do Marii. – Zostań z nią, moja droga.

– Nie ruszę się ani na krok.

Jelena wiezie Katię do sali operacyjnej, a Cilka idzie z Marią za łóżkiem. Dziewczyna nigdy wcześniej nie była w tej części lazaretu. Drzwi na końcu sali zawsze wydawały jej się zakazane. Krótki korytarz prowadzi przez dwie małe izby, z których wchodzi się do nieco większego pomieszczenia, gdzie z sufitu zwisa wielka lampa. Cilka słyszała o takich miejscach w Auschwitz. Po plecach przebiega jej dreszcz, a oddech przyspiesza.

– Nie bój się, Cilka – mówi Jelena – to sala operacyjna. Chodź, musisz mi pomóc.

Jelena zszywa i bandażuje głowę Katii, nastawia jej rękę i gipsuje, po czym ogląda siniaki, które pojawiły się teraz na jej ciele, szczególnie na nogach – na szczęście żaden nie wygląda alarmująco. Cilka stoi przy Marii. Słyszając chrupot nastawianej kości, matka dziewczynki wciska głowę w szyję dziewczyny. Ta bierze głęboki wdech, a następnie obejmuje ramieniem przerażoną kobietę.

W sali pooperacyjnej Cilka stoi obok krzesła, a Maria siedzi z czołem wspartym o łóżko obok córki. Kiedy Katia budzi się i płacze, matka pociesza ją, a Cilka biegnie po Jelenę.

Szybkie badanie potwierdza, że Katia dobrze zniosła wszystkie zabiegi. Cilka zauważyła, że dziecko patrzy na nią niepewnie, jakby nie wiedziało, kim jest.

– Witaj, Katia, jestem Cilka.

Katia rozpoznaje jej głos, a usta rozciągają jej się w nieśmiałym uśmiechu.

– To są dwa anioły, które się tobą opiekowały – mówi Maria do córki.

Katia wpatruje się w Cilkę jednym, szeroko otwartym okiem, bo drugie częściowo osłania duży bandaż, którym owinięta jest jej głowa. Cilka zaczyna się czuć nieswojo. Teraz, kiedy jest po wszystkim, ma o wiele większą świadomość kruchości dziecka, tego, jak niewiele brakowało do prawdziwego nieszczęścia.

– Przed wejściem stoi ciężarówka, która zabierze dziewczynkę do domu – mówi strażnik z progu sali. Cilka cieszy się, że nie słyszy silnika pojazdu, dźwięku, który wraca do niej w koszmarach. Docierał do niej w jej izbie w bloku 25, kiedy wóz śmierci czekał na pasażerów. Strażnik odsuwa się, żeby przepuścić dwu mężczyzn z noszami. Jelena przenosi Katię z łóżka na nosze, ostrożnie układając złamaną rękę, po czym przykrywa dziewczynkę kocem.

Noszowi ruszają w stronę drzwi, a Maria odwraca się do Cilki.

– Jeśli jest coś, co mogę dla was zrobić, proście śmiało. Naprawdę.

– Dziękuję – odpowiada Cilka. Przemyka jej przez myśl, żeby poprosić o wolność, ale taka prośba jest niemożliwa do spełnienia. – Dziękuję wam, że mogłam zająć się Katią.

– Nikomu innemu nie pozwolę dotknąć żadnego z moich dzieci, tylko wam i Jelenie Gieorgijewnej. – Żona komendanta się uśmiecha, a Cilka odwzajemnia gest.

– Do widzenia – mówi Maria.

Cilka przygląda się sylwetce eleganckiej kobiety, z którą spędziła kilka ostatnich godzin. Delikatny koronkowy kołnierzyk zdobi dekolt jej sukienki, a na szyi ma zawieszony srebrny medalik na łańcuszku. Wąską talię przewiązała kolorowym paskiem, a przy butach błyszczą klamerki. Minęło wiele lat, odkąd Cilka widziała tak pięknie ubraną kobietę. Przed oczami staje jej nagle obraz matki, równie eleganckiej, i z całych sił próbuje zachować to wspomnienie. Ale zaraz potem przychodzą myśli o tym, jak matka wyglądała na samym końcu, a tego nie chce pamiętać, tego już nie zniesie.

Dopiero pod koniec zmiany Cilka znajduje pretekst, żeby iść do magazynu leków. Bierze pojemnik z tabletkami i wsuwa go do ukrytej kieszeni wszytej w spódnicę, gdzie normalnie chowa przemyćcane jedzenie. *To tylko jedno opakowanie*, myśli. Paraliżuje ją obawa, że mogłaby stracić ten względny spokój, pracę, przyjaciółki.

Po wyjściu spogląda na budynek administracyjny. Na oświetlonym spłachetku trawy widzi gońca, uprzejmego mężczyznę o brązowych oczach, który podnosi papierosa do ust, zatrzymuje się, zamyka oczy i zaciąga się. Pomimo grubych warstw odzieży, szalików i czapki, mimo znoszonych butów bije od niego elegancja, widoczna w drobnej przyjemności, z którą wdycha dym unoszący się nad nim, trzymając papierosa urękawiczoną dłonią. Cilka czuje, że coś w niej się zmienia.

Idzie dalej.

Nazwisko: Stiepan Adamowicz Sklar

Data: 14 września 1947 roku

Godzina zgonu: 10.44

Cilka zakrywa twarz Stiepana kocem, po czym wraca do biurka, zaglądając do jego karty. Kilka ostatnich wpisów przykuwa jej uwagę, więc czyta dalej.

Ukraiński więzień, który trzy dni wcześniej zgłosił się z bólem brzucha. Badanie nie wykazało przyczyny. Przyjęty na obserwację. Wiek: 37 lat.

Szuka planu leczenia. Brak. Badania: brak. Ulga w bólu: rzadka i chwilowa.

Przy biurku obok siedzi lekarz. Cilka przekazuje mu dokumentację.

- Odnotowałam czas zgonu tego pacjenta, Glebie Witalijewiczu.
- Dziękuję, połóżcie to tam. – Wskazuje na stos papierów.
- Podpiszcie tylko, to zaraz odniosę do kartoteki.

Lekarz bierze od niej kartę i pobieżnie ją przegląda. Píše coś na pierwszej stronie, po czym wręcza Cilce.

- Dziękuję, już zanoszę.

Odwróciwszy się do niego tyłem, dziewczyna patrzy na wpis. Obok zanotowanych jej ręką informacji widnieje nieczytelny podpis lekarza, a dalej: „Przyczyna zgonu: nieznaną”.

Cilka ogląda się na lekarza i zauważa, jak krótkie są jego notatki w kartach. Mężczyzna nie czyta poprzednich wpisów, a stos dokumentacji, który piętrzył się przed nim jeszcze przed chwilą, składa się teraz najwyżej z trzech czy czterech arkuszy.

Czując narastający gniew, Cilka zauważa Jelenę, dopiero gdy ta staje przed nią, blokując jej drogę.

- Coś się stało, Cilka?

Dziewczyna nie od razu wie, co powiedzieć.

– Dlaczego dokładacie wszelkich starań, by ratować niektórych ludzi, a innych nie? Jak decydujecie, kto ma żyć, a kto powinien umrzeć?

- Próbujemy uratować wszystkich. – Jelena marszczy czoło.
- Wy tak, ale inni lekarze niekoniecznie.

Jelena bierze karty z rąk Cilki i rzuca okiem na ostatnie wpisy.

– Hmm, rozumiem, o co ci chodzi. Możliwe, że przeprowadzono badania, tylko nikt tego nie odnotował.

– Możliwe, ale nie wydaje mi się, że tak było.

– Musisz być ostrożna, Cilka. – Jelena patrzy na Cilkę poważnie. – Administracja potrzebuje sprawnych ludzi do pracy, więc sugestia, że ktokolwiek celowo szkodził chorym i powstrzymywał ich od służby Matce Rosji, to bardzo poważny zarzut.

Cilka odbiera od niej kartę gwałtowniej, niż zamierzała. W małym, wypełnionym pudłami archiwum odkłada dokumentację Stiepana do otwartej przegródki. Wyciąga ostatnie dwie karty i szybko przegląda wpisy. Obie przyczyny śmierci wydają się sensowne. Zachowa swoje wątpliwości dla siebie i posłucha rady Jeleny, nie będzie się wtrącać. W końcu sama też nie zawsze jest w porządku wobec pacjentów. Żeby nie wiadomo, jak się starała, od czasu do czasu musi wsunąć do kieszeni opakowanie tabletek.

•

– Jesteś wierząca? – pyta Jelena pewnego dnia Cilkę, stając przy nieprzytomnym pacjencie w kącie sali tuż po tym, jak obejrzał go Gleb Witalijewicz. Na dworze jest ciemno i pada śnieg.

– Nie – odpowiada Cilka szybko, choć nie jest to pełna odpowiedź. – Dlaczego pytasz?

– Cóż... – zniża głos lekarka. Cilka pamięta, że w Związku Radzieckim nie mówi się o religii. O żadnej religii. – O tej porze roku obchodzi się różne święta... Pomyślałam, że może ty też coś świętujesz.

– Nie, ja nie. – Cilka nie odrywa oczu od pacjenta. Nie chce o tym mówić, bo to oznacza, że będzie musiała opowiedzieć też o innych rzeczach. O zagładzie swojego narodu. O tym, jak trudno jest odzyskać dawną wiarę. – A wy?

– W Gruzji zawsze o tej porze zbieraliśmy się rodziną przy stole, mieliśmy jedzenia w bród i muzykę... – Cilka po raz pierwszy widzi taki smutek i tęsknotę na twarzy Jeleny. Zawsze była taka bezpośrednia i praktyczna, zawsze żyła chwilą. – Może nie jesteś... chrześcijanką?

– Nie, nie jestem.

– A mogę w takim razie zapytać, jakiego jesteś wyznania?

Milczenie Cilki trwa za długo.

– W porządku, nie musisz odpowiadać. Jeśli będziesz kiedyś chciała porozmawiać o tym, skąd pochodzisz... Po prostu pamiętaj, że nie będę cię osądzać.

– Dawno temu moja rodzina świętowała... o tej porze roku. – Cilka uśmiecha się do lekarki. – My też mieliśmy jedzenie, mnóstwo jedzenia, były światła, błogosławieństwo i pieśni... – Rozgląda się w obawie, że ktoś mógłby podsłuchać. – Ale teraz prawie już o tym zapomniałam.

Cilka często nadal odruchowo powtarza w duchu słowa modlitwy. Religia kojarzy

jej się z dzieciństwem, rodziną, tradycjami i komfortem. Z dawnym czasem. Jest częścią tego, kim jest. Jednocześnie jej wiara zachwiała się w posadach. Bardzo trudno było jej kultywować ją, kiedy ludzi nie spotyka za ich czyny sprawiedliwa nagroda ani kara, kiedy wszystkie wydarzenia zdają się dziełem przypadku, a życiem rządzi chaos.

– Rozumiem. – Głos Jeleny jest ciepły.

– Zastanawiam się, czy ktoś zapali dziś wieczorem świecę dla tego biedaka – mówi Cilka, chcąc odwrócić uwagę od siebie.

– Miejmy nadzieję, że tak – odpowiada Jelena. – Dla tych wszystkich biedaków. Ale nie mów nikomu, że tak powiedziałam.

Cilka kiwa głową i odsuwa się od łóżka, po czym spogląda Jelenie w oczy.

– Jeśli komuś opowiem o swojej przeszłości, to tylko wam.

Zaskoczyły ją własne słowa. To zbyt ryzykowne i za trudne. I nawet jeśli Jelena – a Cilka nie zna nikogo, kto miałby w sobie więcej współczucia – udźwignie ciężar jej historii, co by było, gdyby powiedziała innym? Nawet pacjenci w lazarecie nie chcieliby jej oglądać. Nikt nie chce, żeby dotykała go osoba, która widziała tyle śmierci.

– Kiedy tylko będziesz gotowa, przyjdź do mnie – proponuje Jelena.

W sali panuje przez chwilę cisza, co nie zdarza się tu często. Cilka stoi przy oknie i patrzy, jak śnieg spływa z niebieskoczarnego nieba. Zamyka oczy i widzi swoją rodzinę siedzącą przy stole. Jej ukochany ojciec recytuje błogosławieństwa, błyskają płomyki chanukowych świec, wypełnia ich czysta radość bycia razem. Cilka niemal czuje zapach i smak placków ziemniaczanych smażonych na oleju, które będą jeść przez kolejne osiem dni. Pamięta emocje, kiedy zapaliła pierwszą świecę, po tym jak długo nękała ojca, żeby jej na to pozwolił. Nie przyjmowała jego wyjaśnień, że to zadanie należy do mężczyzny, głowy domu. W końcu ustąpił i powiedział, że ma odwagę i determinację jak chłopiec, więc może zapalić pierwszą świecę, o ile zostanie to ich rodzinną tajemnicą. Cilka przypomina sobie, kiedy to było. Ostatni raz, gdy usiadła z rodziną do chanukowej wieczerzy.

– *Chanuka Sameach* – szepcze do siebie. Szczęśliwej Chanuki, moja rodzino: *Ocko, Mamička*. Magdo.

Bardejov, 1942 rok

– *Wszystkiego najlepszego! Sto lat. Weź ten nowy płaszcz, który dostałaś od rodziców na urodziny, Cilka. Możesz go potrzebować* – szepcze Magda, gdy razem pakują małą walizkę.

– *Dokąd jedziemy?*

– *Do Popradu. Musimy złapać tam pociąg do Bratysławy.*

– *A mama i tata?*

– *Zabiorą nas na dworzec i potem zobaczymy ich, dopiero jak wrócimy do domu. Musimy być odważne, siostrzyczko. Jedziemy do pracy dla Niemców, żeby zadbać o bezpieczeństwo rodziców.*

– *Zawsze jestem odważna – oświadcza stanowczo Cilka.*

– *Tak, ale jutro, kiedy będziemy się żegnać, musisz być szczególnie odważna. Zostaniemy razem i... możesz się mną opiekować.* – *Magda mruga do młodszej siostry.*

Cilka wkłada najlepsze sukienki do walizki.

Zrobi wszystko, żeby rodzina była z niej dumna.

•

Tak długo tłumila te wspomnienia. Nie jest pewna, czy sprawia to ciemność czy cisza, czy też szczerą twarz Jeleny, ale ucieka i chowa się w magazynie na pościel. Z bijącym mocno sercem zamyka drzwi i upada na podłogę, wciska oblicze w brudne płótno, żeby nikt nie słyszał płaczu, który wyrywa jej się z gardła.

Nie wie, ile czasu mija. W końcu z trudem dźwiga się na nogi. Wygładza ubranie, wyciera oczy i sprawdza, czy nie widać, że płakała. Musi wracać do pracy.

Bierze głęboki wdech i otwiera drzwi. Kiedy wychodzi z pomieszczenia, słyszy...

– *Tu jesteście. Szukałem was.*

Cilka prostuje plecy na widok lekarza, którym gardzi za postawę i całkowity brak współczucia dla pacjentów: Gleb Witalijewicz zmierza ku niej szybkim krokiem. Często zastanawiała się, czy można porównać wskaźnik przeżywalności jego pacjentów z innymi lekarzami. Wie, że byłby najgorszy.

– *Obserwujcie łóżko numer dziewięć i zapiszcie godzinę zgonu. Wychodzę na chwilę. Jutro podpiszę kartę.*

Cilka patrzy, jak odchodzi. *Znam prawdę o tobie*, myśli i wpatruje się z wściekłością w oddalające się plecy.

Łóżko numer 9 stoi przy oknie, a nieszczęśnik, który je zajmuje, jest nieprzytomny. Cilka pochyla się nad nim i przykłada palce do szyi. Jest zszokowana, kiedy wyczuwa silny, zdrowy puls. Podnosi mu prawą powiekę i widzi skurczoną, reagującą na światło źrenicę. Rozglądając się wokół, zauważa, że Jelena i obie pracujące dziś pielęgniarki są zajęte. Widzi, że Józia wróciła do archiwum.

Dokumentacja mężczyzny wisi na ramie łóżka. Cilka sięga po nią, ale waha się i najpierw odciąga koc, odsłaniając jego stopy. Drapie paznokciem skórę prawej nogi. Drga. Zagląda w jego kartę.

Tylko jeden wpis. Nazwisko: Isaak Iwanowicz Kuzniecowa. 24 grudnia 1947 roku. Znaleziony nieprzytomny w łóżku, przywieziony do lazaretu. Nie do leczenia.

Isaak. Żydowskie imię. Cilka czuje ucisk w piersi. Nie. Nie dzisiaj, nie ten

człowiek. Nie będzie siedziała i patrzyła, jak on umiera, jeśli można coś zrobić, żeby go uratować.

W magazynie znajduje środek, którym wielokrotnie cuciła nieprzytomnych pacjentów. Substancja, którą podstawia im się pod nos, cuchnie tak przeokrutnie, że zdaniem Cilki mogłaby obudzić zmarłego. Delikatnie uderza mężczyznę w twarz, wołając go po imieniu. Słysząc cichy jęk. Cilka przykłada mu do nosa tkaninę nasączoną śmierdzącą substancją, zaciska mu nozdrza na moment, po czym puszcza. Pacjent bierze głęboki wdech. Reakcja jest natychmiastowa: Isaak otwiera oczy i zaczyna się krztusić. Cilka delikatnie obraca go na bok. Uspokaja go cichymi słowami.

W tym momencie przychodzi Józia i pyta, czy może pomóc.

– Czy Jelena Gieorgijewna jest teraz zajęta? – pyta Cilka.

Józia wyciąga do niej rękę, a na jej twarzy maluje się spojrzenie pełne troski.

– Cilka, nic ci nie jest?

Cilka zapomniała już o magazynie na pościel, choć nie opuszcza jej poczucie pustki i wyczerpania.

– Wszystko w porządku, Józia. Muszę tylko pomóc temu człowiekowi.

Józia rozgląda się dookoła.

– Poszukam jej – stwierdza.

Cilka cieszy się, że znowu się dogadują. Po zniknięciu Natalii Józia przez długi czas była cicha i zamknięta w sobie. Wkrótce jednak znalazła radość w przemycaniu z Cilką jedzenia do baraku, zwłaszcza gdy nadeszła zima. Do tej pory miały sporo szczęścia, więc Cilka czasem musi sobie przypominać, że powinny uważać. Łagierniczki zwykle nie zostawiają po sobie nawet okruszka, ale gdyby naczelną strażniczką, Kławdia Arsieniewna, wpadła w nieodpowiednim momencie, mogłoby się to skończyć ciemnicą albo czymś jeszcze gorszym. Nie wspominając już o Hannie, która przejmując od dziewczyny pigułki, chowa do kieszeni, a potem w nocy gdzieś zaszywa – Cilka sądzi, że w materacu.

Józia wraca z Jeleną.

Cilka wyjaśnia, że miała obserwować pacjenta, żeby zapisać godzinę zgonu, ale zaniepokoiło ją, że nie podjęto próby diagnozy. Kiedy przeprowadziła własne badanie, zauważyła miarowy puls i prawidłowe odruchy. Odzyskał przytomność po użyciu substancji zapachowej.

Jelena słucha uważnie. Czyta jedyny wpis w jego karcie.

– Wtrąciłaś się tutaj, Cilka. – Wciąga powietrze przez zęby. – Glebowi Witalijewiczowi się to nie spodoba.

– Ale...

– Myślę, że postąpiłaś słusznie i przyjrę się pacjentowi, ale nie mogę zagwarantować, że nie poniesiesz konsekwencji. Pamiętaj, co powiedziałam? Idźcie

już obie. Czas kończyć zmianę, do zobaczenia jutro.

– Nie wpędziłam was w kłopoty, prawda? – pyta Cilka Jelenę.

– Nie. Spróbuję tak to zaaranżować, żeby wyglądało, jakby pacjent sam z siebie ozdrowiał – mówi.

Cilka patrzy na zdumionego mężczyznę na łóżku.

– Nic ci nie będzie, Isaak. Do zobaczenia jutro.

Cilka i Józia idą po płaszcze, szaliki i czapki.

•

Tej nocy Cilka nie może zasnąć. Jak to możliwe, żeby ratowanie człowieka było problemem? Dlaczego życie nieustannie doprowadza do sytuacji, kiedy musi stawić czoła cudzej śmierci albo ją zaakceptować? Dlaczego to się nie może skończyć? Czy jest jakiś sens przywiązywania się do drugiego człowieka – do Józia, do Jeleny – kiedy wszędzie czyha niebezpieczeństwo?

•

Następnego ranka w progu lazaretu wita ją Gleb Witalijewicz w towarzystwie jakiegoś zwalistego urki.

– Wyrzucić ją stąd! – wrzeszczy lekarz na widok Cilki. Urka rusza w jej stronę.

– To wścibska, głupia zeczka, nic tu po niej. Jej miejsce jest w kopalni.

Jelena i pozostali pracownicy przyglądają się zajściu. Cilka patrzy błagalnie na lekarkę, ale ta potrząsa głową na znak, że nic nie może zrobić. Józia stoi tuż za przyjaciółką, próbując skrycie dodać jej siły.

Urka chwyta Cilkę za ramię i ciągnie do drzwi.

– Wszystko będzie dobrze – mówi Cilka do Józia.

– Ma jej zaraz tu nie być – krzyczy Gleb Witalijewicz. – Reszta niech wraca do pracy.

Cilka patrzy na łóżko numer 9 i widzi siedzącego tam Isaaka. Rzuca mu szybki uśmiech. Urka podąża za nią aż do baraku.

12

Następnego ranka podczas apelu Józia patrzy na Cilkę, a potem na Antoninę Karpowną, kiedy Kławdia Arsieniewna wykrzykuje ich nazwiska. Stoją w śniegu. Oczy Józii spoglądają spod ozdobionej haftem czapki. Kiedy odwraca się do Antoniny, lampa rzuca wzorzysty cień na jej błądy policzek. Cilka wie, że Józia zastanawia się nad okazją do powiedzenia Antoninie, że musi jej znaleźć inną pracę. Gdy Józia wychodzi do lazaretu, Cilka do niej dołącza.

– Co robisz, Cilka? Nie możesz tam wrócić – oponuje zaniepokojona przyjaciółka. Cilka nie powiedziała wczoraj wieczorem współwięźniarkom z baraku, dlaczego wróciła tak wcześnie, udawała, że źle się czuje. – Myślałam, że wczoraj nie byłaś jeszcze gotowa, żeby im powiedzieć. Nie miałam pojęcia, że spróbujesz wrócić!

– Zamierzam stanąć w swojej obronie – odpowiada Cilka. – Nie zrobiłam nic złego, powinnam wrócić do pracy.

Zaskakuje nawet samą siebie, ale przez noc coś sobie uświadomiła. Nigdy już nie pozwoli na to, by śmierć wokół niej była nieunikniona.

– Wrzucą cię do ciemnicy! Proszę, Cilka, wracaj. Nie rób tego.

– Nic mi nie będzie, Józia. Potrzebuję tylko twojej pomocy.

– Nie mogę. Nie chcę wracać do kopalni, umrę tam. Błagam cię, Cilka.

– O jedno tylko proszę. Poczekam tu na zewnątrz, a ty idź tam i poszukaj Jeleny Gieorgijewnej, poproś ją, żeby do mnie wyszła. To wszystko. Nie wejść z tobą do lazaretu. Nikt oprócz doktor Kaldani nie dowie się o mnie.

– A co, jeśli jej tam nie ma? Albo będzie zajęta?

– Poczekam chwilę, a jeśli nie wyjdzie, wrócę do baraku i pomyślę co dalej.

Ma już na tyle dobre relacje z Antoniną Karpowną, która ochoczo przyjmuje szpitalne jedzenie, że wie, co jej ujdzie na sucho. Byle tylko Kławdia Arsieniewna była zadowolona.

Cilka pozwala Józii wyprzedzić ją o kilka kroków. Kiedy tamta wchodzi do lazaretu, dziewczyna opiera się o ścianę budynku, pierwszy raz wdzięczna za śnieżną zamieć, która osłania jej sylwetkę i pomaga wtopić się w otoczenie. Obserwuje wejście.

W pewnej chwili drzwi się otwierają i wychodzi dwóch mężczyzn, ale jej nie widzą. Cilka czeka dalej. Czas mija.

Drzwi pozostają zamknięte.

Po powrocie do baraku Cilka rzuca się na łóżko i bije pięściami w cienki materac, pomstując na cały świat, na swoją głupotę, przez którą straciła pracę. Pracę, która

zapewniła jej bezpieczeństwo i pozwalała nakarmić współwięźniarki. Zasypia twarzą w dół, wyprana z resztek sił i uczuć.

Twarde uderzenie w tył głowy przywraca ją do rzeczywistości.

Kławdia Arsieniewna stoi nad nią z ręką gotową do kolejnego ciosu.

– Co ty tu robisz? Wstawaj! – krzyczy.

Cilka czołga się z łóżka i stoi z opuszczoną pokornie głową i wzrokiem wbitym w stopę strażniczki wybijającą groźny rytm na drewnianej podłodze.

– Pytałam, co robisz tu w środku dnia. Odpowiadaj, zeczka.

– Pracuję w lazarecie, ale nie jestem tam dziś potrzebna – tłumaczy się Cilka, usiłując zyskać na czasie.

– Więc myślałaś, że możesz po prostu spędzić dzień w łóżku? W ciepłym baraku, podczas gdy reszta ciężko pracuje?

Tak naprawdę piecyk ledwo grzeje, a temperatura wewnątrz nie jest dużo wyższa niż na zewnątrz. Cilka nie zdjęła czapki ani płaszcza.

– Nie, nie wiedziałam, co robić, jak wyszłam rano z lazaretu, więc wróciłam tutaj, to wszystko.

– No to ja ci teraz znajdę zajęcie.

– Tak, Kławdio Arsieniewna.

Kławdia ściąga koc i materac z łóżka Cilki i rzuca je na środek izby.

– Twoja kolej.

– Przepraszam, ale co mam zrobić?

– Rozwalisz każde poślanie. Jak wróci reszta, wytłumaczysz im, że zniszczyłaś ich śliczną, przytulną chatkę, i poniesiesz konsekwencje. A teraz się ruszaj.

Pościel z łóżka Józi stojącego obok pośłania Cilki również trafia na dół. Potem taki sam los spotyka kolejne, i kolejne, aż w końcu materace i koce pokrywają każdy skrawek podłogi. Ustawwszy się przy piecyku, Kławdia obserwuje całą scenę ze złośliwym uśmiechem.

Po rozebraniu ostatniego łóżka Cilka spogląda na Kławdię, czekając na dalsze instrukcje.

Strażniczka podchodzi do pościeli Cilki i zaczyna ją kopać, szukając czegoś, co nie powinno tam być. Listu, jakiejś kontrabandy. Robi to samo z prześcieradłem Józi, po czym podnosi je i patrzy na przyszyty kawałek tkaniny.

– Co to jest? – woła do Cilki.

Dziewczyzna podbiega do niej i widzi na materiale słowa zapisane cyrylicą – nazwy leków.

– Która na tym śpi? – pyta ostro Kławdia, pokazując na łóżko Józi.

Cilka nie odpowiada.

Kławdia wbija w nią spojrzenie.

– Masz tu siedzieć pośród tego bałaganu, aż wrócą pozostałe, a po nich ja. Tylko nie zapomnij im powiedzieć, że to ty to wszystko zrobiłaś. Poradziłaś sobie z tym lepiej ode mnie – dodaje strażniczka ze złośliwym grymasem. – Żeby mi wszystko wyglądało tak samo, jak przyjdę, nawet nie próbuj brać się do sprzątanania. Powiedz Antoninie Karpownej, że też ma zaczekać na mnie.

Przeklinając własną głupotę, Cilka zwiija się w kłębek na gołych, drewnianych listwach łóżka.

•

Podmuch lodowatego powietrza zwiastuje powrót kobiet. Wchodzą powoli, omijając rozrzuconą pościel i potrząsając głowami, oburzone, że po raz kolejny naruszono ich przestrzeń.

– Antonino Karpowna – woła Cilka, gdy brygadzystka szykuje się do wyjścia. – Proszę was, Antonino Karpowna, Kławdia Arsieniewna kazała wam zostać, dopóki nie wróci.

– Możemy pościelić łóżka? – pyta jedna z kobiet.

– Nie. I muszę wam coś jeszcze powiedzieć.

Kobiety milkną, wszystkie oczy patrzą na Cilkę.

– To nie ona to zrobiła, tylko ja.

– Dlaczego? – chce wiedzieć Helena.

– Bo Kławdia jej kazała – broni Cilki Józia.

– To prawda? – dopytuje Helena.

– Wciąż zrobiłam to ja.

Mimowolnie Cilka spogląda na Hannę, która z twarzą czerwoną jak burak obmacuje materac, najwyraźniej sprawdzając, czy jej pigułki są dobrze schowane.

Antonina podchodzi do Cilki.

– O co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego nie było cię w pracy?

– No więc... – zaczyna Cilka, a jej głos się łamie.

W tym momencie otwierają się drzwi, a odziana w mundur zwalista sylwetka Kławdii staje w progu. Strażniczka rozgląda się dookoła ze zwyczajowym paskudnym uśmiechem.

– Posprzątajcie tu, leniwe suki. A ty chodź ze mną – rzuca do Antoniny.

Idą pod ścianę, gdzie Józia układa właśnie z powrotem materac i prześcieradło. Zatrzymują się przy jej posłaniu. Józia przerywa ścielenie. Cilka stoi obok.

– To twoje? – pyta Kławdia Józię.

– Tak, Kławdio Arsieniewna.

Kławdia ściąga prześcieradło z materaca i przewraca je na drugą stronę, odsłaniając przyszytą łatę z napisami. Pokazuje ją Antoninie.

– Co to ma być? – zwraca się ostro.

Antonina wpatruje się w tkaninę.

– Nie wiem. Ja nie...

– Przepraszam, Józiu, to nie twoje prześcieradło, tylko moje – wypala Cilka.

Wszystkie oczy zwracają się ku niej, gdy wyciąga rękę i zabiera materiał z dłoni Kławdii.

– To są nazwy leków, których używamy w lazarecie. Ćwiczyłam ich pisownię. Nie chciałam popełniać błędów w kartach pacjentów.

– Cilka, nie... – Józia wzdycha.

– W porządku, Józiu, po prostu przez pomyłkę zabrałaś moje prześcieradło. Proszę, Kławdio Arsieniewna, to moja wina.

Kławdia odwraca się do Antoniny.

– Odpowiadacie za to, co dzieje się w tym baraku. Co macie do powiedzenia? Kiedy ostatni raz sprawdzaliście jego stan?

– Dopiero dzisiaj to zrobiłam, rano, zaraz po przyjściu – wtrąca Cilka. – Zanim wy tu przyszlście, a Antonina Karpowna mogła się dowiedzieć. Sprawdziała nasze łóżka wczoraj.

– Czy to prawda? – pyta Kławdia, patrząc na Antoninę.

– Pierwszy raz widzę to na oczy – odpowiada Antonina, posyłając Cilce zmartwione spojrzenie.

– Cilka, nie... – łka Józia.

– Nie martw się, Józiu, pościel łóżko. Nic mi nie będzie.

Strażniczka chwyta Cilkę za ramię i wyprowadza z baraku.

•

Cilka leży zwinięta w kłębek na kamiennej podłodze malutkiej celi. Ma na sobie tylko bieliznę. Trzęsie się tak bardzo, że jej biodro i ramię pokrywają się siniakami. Przed nosem ma wilgotną, cuchnącą pleśnią ścianę. Przez zakratowane okienko na wysokości szyi wpada zimne powietrze.

Nie wie, ile minęło czasu, więc zmusza się do snu w nadziei na chwilę wytchnienia. Budzą ją koszmary, krzyczy, bije dłońmi w zimną, twardą podłogę i ściany. Trzęsie się jeszcze bardziej, drży, siniaki pokrywają coraz większe połacie jej skóry.

Czasami czyjaś ręka rzuca jej kawałek twardego czarnego chleba, a czasami podaje kubek zupy tak cienkiej, że może to być po prostu woda.

Zastępujące toaletę wiadro w narożniku cuchnie, rzadko się je opróżnia.

Gdy Cilka budzi się z koszmarów, z radością wita ogarniające ją poczucie pustki. Jednak czasami pustka nie przychodzi. Jest za cicho, nerwy uciskają jej czaszkę coraz bardziej. Czuje głód, pragnienie, ból, zimno.

Ciągle widzi matkę, jej dłoń wymykającą się z dłoni Cilki, jak odjeżdża wozem zwiastującym śmierć.

Twarze innych kobiet. Ogolone głowy, zapadnięte policzki. Wszystkie miały imiona. Wszystkie miały numery.

Obrazy pękają, stają w płomieniach. Płacz kobiet przenika ciszę. A może to ona płacze. Niczego nie jest już pewna.

W pewnym momencie wchodzi mężczyzna. Rozmazana twarz. Gleb Witalijewicz. Cilka jest zbyt słaba, by protestować, gdy chwytą ją za nadgarstek i sprawdza puls.

– Silny. Dalej – stwierdza lekarz.

Nie. Dziki, zły krzyk wyrywa się z jej trzewi. Rzuca się na podłódze, krzyczy. Zamknął drzwi. Cilka paznokciami zdrapuje pleśń ze ścian. Krzyczy.

Może to miejsce od początku było jej pisane. Ale jak to, przejść przez to wszystko i skończyć tutaj? *Nie.* Jakaś jej część zmusza się, żeby odzyskać spokój i dystans. *Nie poddawać się szaleństwu.*

Przeżyje, wie o tym. Może przeżyć wszystko.

Głośny pisk otwierających się drzwi.

– Wstawaj, ruszaj się – mówi zamazana twarz.

Nie może chodzić, wyczołguje się z ciemnicy przez otwarte drzwi.

Słabe promienie zachodzącego słońca odbijające się od śniegu oślepiają ją, nie widzi więc, kto obsypuje ją wyzwiskami, ale rozpoznaje głos. Kławdia Arseniewna kopie ją w bok. Cilka zwija się w kłębek, a wtedy strażniczka ciągnie ją za włosy i podnosi na nogi. Wleczona w ten sposób, co krok się potykając, Cilka wraca do baraku, kiedy inne łagierniczki wracają z różnych miejsc pracy.

Kobiety w baraku 29 spoglądają na zwinięte na podłódze kruche, bezwładne ciało Cilki. Kławdia tylko czeka, aż któraś spróbuje jej pomóc, gotowa do zadania ciosu. Cilka czołga się do łóżka na końcu izby i układa się na pościeli. Materac wydaje jej się niemal nieznośnie miękki.

– Każda, u której znajdę zakazany przedmiot, dostanie podwójny turnus w ciemnicy – oświadcza strażniczka, po czym wychodzi, zostawiając otwarte na oścież drzwi. Mijając po drodze Antoninę, patrzy na nią wyzywająco.

Antonina zamyka drzwi i biegnie do Cilki. Józia obejmuje ją, kołysze w ramionach i płacze, powtarzając raz po raz szeptem: „Przepraszam, przepraszam”. Cilka czuje wyraźnie każdy dotyk na swoim ciele – skóra, materiał, ciała pozostałych, łóżko. Kobiety gromadzą się wokół niej, ciekawe, co ma do powiedzenia.

– Czy któraś ma coś do jedzenia dla niej? – pyta Antonina. – Helena, wstaw czajnik i zrób jej herbaty. Możesz usiąść? – zwraca się do Cilki. – Poczekaj, pomogę ci.

Helena robi, co jej kazano.

Cilka pozwala, żeby Antonina pomogła jej się podnieść i oprzeć o ścianę. Józia podaje jej duży kawałek chleba. Wszystkie kobiety są wdzięczne, że Antonina korzystała z pozostawionych posiłków pacjentów i pozwoliła im trzymać w baraku jedzenie. Brygadzystka często wymienia tę żywność na towary dla Kławdii. Jest tu cała siatka wymiany, a zasady są niejasne. Strażnicy, a po nich brygadziści mogą naginać zasady lub je egzekwować, wedle własnego uznania, w zależności od tego, jak bardzo na tym skorzystają.

Cilka skubie chleb, a po chwili w jej dłoni ląduje kubek mocnej herbaty.

– Dasz radę dotrzeć do stołówki? – zagaduje ją Antonina.

– Nie trzeba. Chcę tylko przespać się na czymś miękkim.

– Józia ci coś przyniesie do jedzenia. Reszta jazda na kolację.

– Mogę z nią zostać? – prosi Józia.

– Musisz iść na stołówkę, sama zjesz i przyniesiesz coś gorącego dla Cilki.

Kobiety naciągają kolejne warstwy odzieży i kierują się do wyjścia. Hanna jest ostatnia. Staje przy drzwiach i patrzy na Cilkę.

– Wiem, co zrobiłaś – mówi.

– Nic o mnie nie wiesz – odpowiada jej Cilka głosem pozbawionym emocji.

– Co zrobiłaś dla Józii – wyjaśnia tamta i wzdycha. – Ale nie myśl, że ci odpuszczę. Cilka nie odpowiada.

– Mogłam im wszystko powiedzieć, kiedy siedziałaś w ciemnicy.

Cilka odwraca się do niej plecami i próbuje jej nie słuchać.

– Po powrocie byłabyś jak trędowata. Pomagasz ludziom tylko po to, żeby lepiej się poczuć, zapomnieć, dla kogo rozkładałaś nogi. – Przerywa na chwilę, po czym kontynuuje. – Masz szczęście, że znalazłam sobie inne źródło zaopatrzenia... mam, czego potrzebuję. Na razie. Ale i tak zrobisz to, co ci każę. Inaczej wszystko im powiem.

Zamyka drzwi.

•

Następnego ranka Cilka z trudem wstaje z łóżka, nogi się pod nią uginają. Józia wraca ze stołówki ze śniadaniem dla niej. Antonina mówi, żeby nie zgłaszała się na apel, oznaczy ją jako obecną.

Kobiety przygotowują się do wyjścia do pracy, a Cilka dołącza do nich, choć nie wie, dokąd powinna iść.

– Józia, zabierz ją ze sobą do lazaretu. Powinien ją obejrzeć doktor – sugeruje Antonina.

Cilka spogląda na Józję. Nie chce tego mówić Antoninie, ale przyszło jej do głowy, że lekarz, który ją wyrzucił, Gleb Witalijewicz, może mieć jakiś kontakt z Kławdią Arsieniewną. Mógł jej powiedzieć, że Cilka będzie w baraku.

Ponieważ ostatnim razem Józja nie zdołała znaleźć Jeleny na osobności i dać jej znać, że Cilka czeka na nią na dworze, wizyta w lazarecie to spore ryzyko. Ale dziewczyna nie może zostać w baraku z obawy przed ponownym oskarżeniem o „bumelanctwo” – nie może też iść do kopalni i tam pracować, nie ma na to dość siły. Będzie musiała zaryzykować pójście do lazaretu i mieć nadzieję, że trafią do Jeleny, a nie Gleba.

•

Tym razem Józja zostawia opartą o ścianę Cilkę w poczekalni i wchodzi na oddział. Cilka ma czapkę naciągniętą nisko na oczy. Wkrótce zjawia się przy niej kilka osób, które prowadzą ją do krzesła.

– Zawołajcie Jelenę – rzuca Raisa w przestrzeń.

– Jestem – odpowiada lekarka i zmierza w stronę Cilki.

– Witajcie – odzywa się dziewczyna, siląc się na uśmiech.

– Chodź ze mną – mówi Jelena, pomagając jej stanąć na nogi. – Gleba Witalijewicza jeszcze nie ma.

Wchodzą na oddział i zmierzają do pobliskiego magazynu leków. Jelena sadza Cilkę na jedynym krześle w pomieszczeniu i pobieżnie ogląda jej twarz i ręce, czule głaszcząc jej brudną skórę.

– Trochę cię obmyjemy i zaraz dokładniej ci się przyjrzę. Jak się czujesz?

– Sztymna, obolała, wyczerpana. Bola mnie kości i mięśnie, o istnieniu których nie miałam pojęcia, ale nic mi nie jest. Przeżyłam.

Czuje się winna, siedząc tutaj, pamiętając o lekach, które stąd wносиła.

– Tak mi przykro, że do tego doszło, Cilka. – Dziewczyna widzi w oczach Jeleny prawdziwy żal. – On może zagrozić nam wszystkim, ale żałuję, że...

– To nie ma znaczenia – przerywa jej Cilka.

– Co my z tobą zrobimy? – pyta Jelena z westchnieniem.

– Nie możecie mi pomóc odzyskać pracę? Wiecie, że postąpiłam słusznie.

– Nieważne jest to, co wiem, nie mogę cię przyjąć z powrotem – wyznaje lekarka z wyraźną przykrością.

– Gdzie jeszcze mogłabym pracować? Chcę pomagać ludziom. I wiem, że teraz nie dałabym sobie rady w kopalni.

Jelena odwraca wzrok, zastanawia się. Cilka czeka.

– Mam kolegę, który pracuje na oddziale położniczym. Nie wiem, czy kogoś

potrzebują, Cilka, i nie chcę na próżno wzbudzać twoich nadziei...

Oddział położniczy, tutaj? Ależ oczywiście, do Cilki nagle dociera, jak bardzo jest potrzebny. Ale co się potem dzieje z dziećmi? Może lepiej o tym nie myśleć, przynajmniej na razie.

– Pójdę wszędzie, gdzie tylko będę mogła pomagać.

– Zapytam – zapewnia Jelena. – Masz jakieś doświadczenie w odbieraniu porodów?

Cilka wraca myślą do nocy, kiedy trzymała przedwcześnie urodzonego, martwego syna Natalii. Pamięta, jak bezyteczna się wtedy czuła.

– Właściwie pomogłam tu odebrać dziecko.

– Ach tak, pamiętam. Przyniosłaś jego ciało. Niczego nie obiecuję, ale zapytam.

– Dziękuję, dziękuję bardzo. Nie zawiodę was.

– Nie mogę pozwolić ci tu zostać. Będziesz musiała zaryzykować powrót do baraku. Notatka może nie wystarczyć, ale wyślę gońca, aby powiadomił, kogo trzeba. Może cię też zaprowadzić z powrotem. Zaczekaj tutaj.

Cilka opiera głowę o półkę, oszołomiona. Bardzo potrzebuje tej pracy. Nie pierwszy raz ogarnia ją poczucie wdzięczności dla Jeleny, która zawsze stara się jej pomóc.

Drzwi się otwierają. Cilka podnosi wzrok i nagle w głowie znowu jej wiruje. Stoi przed nią mężczyzna z brązowymi oczami. Uśmiecha się delikatnie, gdy Jelena przekazuje mu instrukcje. Patrzy na lekarkę, kiwa głową, potem wyciąga rękę i ujmuje Cilkę za ramię, tuż nad łokciem. Pomaga jej podnieść się z krzesła i otwiera drzwi.

W drodze do baraków nie puszcza jej ręki, ale pilnuje, żeby nie ocierać się o nią ciałem. Skąd pochodzi? Dlaczego tu jest? Dlaczego ją to w ogóle interesuje?

– Nazywacie się Cilka Klein?

– Tak – odpowiada dziewczyna. Spogląda mu na chwilę w twarz, a potem patrzy przed siebie, czując na twarzy i rzęsach śnieżny pył. Rozpoznaje jego akcent.

– Jesteście Czechem – mówi.

– Tak. – Mężczyzna zatrzymuje się i patrzy na nią z góry.

– Jak się nazywasz? – Cilka przechodzi na czeski, na co on reaguje śmiechem zachwytu, a oczy wyraźnie mu jaśnieją.

– Alexander Petrik.

Puszcza jej ramię, żeby zapalić papierosa. Kiedy zamyka oczy i wciąga dym do płuc, Cilka studiuje jego twarz – ciemne brwi, usta, silną linię szczęki nad szalikiem. Alexander otwiera oczy, a ona szybko odwraca wzrok.

Bierze ją na powrót pod ramię, a ona przysuwa się trochę bliżej i choć jest wyczerpana i musi się położyć, żałuje, że ich wspólna droga dobiega końca.

Mężczyzna otwiera jej drzwi, a kiedy ona wchodzi, zostaje na zewnątrz.

– Muszę teraz dostarczyć te wiadomości – oświadcza. – Mam nadzieję, że wkrótce znowu cię zobaczę, Cilko Klein.

I tym razem słowa więźną Cilce w gardle. Żegna go skinieniem głowy, a potem zamyka drzwi.

•

Następnego ranka Cilka idzie z Józią do lazaretu. Jelena wychodzi po nią i bierze pod rękę.

– Chodź ze mną.

Idą powoli w gęstej zamieci. Śnieg siecze bezlitośnie każdy nieosłonięty skrawek skóry Cilki. Za głównym budynkiem lazaretu stoi kilka mniejszych, teraz ledwie widocznych. Jelena kieruje się w stronę jednego z nich.

Czeka na nie mężczyzna w białym kitlu ze stetoskopem na szyi.

– Cilka, to jest doktor Labadze, Petre Dawidowicz. Studiowaliśmy razem w Gruzji i był na tyle uprzejmy, że zgodził się przyjąć cię na próbę. Dziękuję, Petrze Dawidowiczu. Cilka szybko się uczy, a pacjenci ją uwielbiają.

– Jeśli wy ją polecacie, Jeleno Gieorgijewna, to jestem pewien, że jest świetna.

Cilka milczy, boi się, że jeśli otworzy usta, powie coś niewłaściwego.

– Uważaj na siebie i rób, co ci każą – radzi podopiecznej Jelena. – Żadnych samodzielnych inicjatyw.

Jelena puszcza do niej oko i zostawia ją sam na sam z Petrem.

– Zdejmijcie płaszcz, powieście na tamtym haku i chodźcie ze mną.

Drzwi prowadzą do niewielkiej sali. Cilka już z daleka słyszy krzyki rodzących kobiet.

Po obu stronach izby stoi po sześć łóżek. Siedem jest zajętych, na jednym leży matka z noworodkiem, a kwilenie dziecka miesza się z kobiecymi jękami bólu.

Dwie pielęgniarki sprawnie poruszają się pomiędzy pacjentkami, z których trzy mają zgięte kolana w oczekiwaniu na rychły poród.

– Witamy w naszym świecie – mówi lekarz. – Są takie dni, kiedy mamy jedną albo dwie rodzące, ale i takie, kiedy wszystkie łóżka są zajęte i trzeba je kłaść na podłogę. Nie da się tego przewidzieć.

– Czy te kobiety są więźniarkami? – chce wiedzieć Cilka.

Lekarz potwierdza.

– Ile macie tu pielęgniarek?

– Dwie, z wami będą trzy, ale jedna pewnie przeniesie się na nocną zmianę.

Cilka czuje przypływ ulgi i wdzięczności. Najwyraźniej jest już dla niej miejsce.

– Nie wiem dlaczego, ale dzieci wolą się rodzić w nocy. Odbieraliście już kiedyś poród?

– Tylko raz, w baraku, urodziło się martwe.

– Nieważne, nauczycie się. Tak naprawdę to niewiele jest do roboty, wystarczy złapać dziecko. – Mężczyzna uśmiecha się do niej. – Reszta należy do kobiety. Wy musicie tylko patrzeć, czy nie ma żadnych problemów. Kiedy główka jest za duża albo poród nie idzie, jak powinien. Wtedy dajecie znać mnie albo innemu doktorowi.

– Ilu lekarzy tu pracuje?

– Jest nas tylko dwóch, jeden w dzień, drugi w nocy. Zmieniamy się. Chodźmy teraz, rzućmy okiem na drugie łóżko.

Jęcząca cicho kobieta ma odsłonięte nogi, a jej twarz pokrywają strużki potu i łez.

– Dobrze sobie radzicie, jeszcze trochę i będzie po wszystkim. – Lekarz zerka na rodzącą. – Już niedługo.

Cilka pochyla się nad kobietą.

– Witajcie, jestem Cilka Klein. – Zamiast odczestwem, którego używają Rosjanie, Cilka często przedstawia się imieniem i nazwiskiem, odkąd zauważyła, że rozmówcy lepiej się z tym czują. – Jak się nazywacie?

– Aaaa... – stęka rodząca. – Niiiiina Romanooo...wa.

– Rodziliście już, Nino Romanowa?

– Trzy razy. Trzech chłopców.

– Doktorze, doktorze! Tutaj, szybko! – dobiega z drugiego końca sali.

– Zostańcie przy Ninie Romanowej, ona wie, co robić. Zawołajcie mnie, kiedy dziecko się pojawi.

Cilka patrzy, jak lekarz szybkim krokiem podchodzi do pielęgniarki trzymającej za nóżki noworodka, który nie daje żadnych oznak życia. Mężczyzna odbiera od niej dziecko i daje mu delikatnego klapsa, po czym wpycha palec do gardła niemowlęcia. Maluch krztusi się, a po chwili jego donośny wrzask wypełnia salę.

– Cudownie! – oznajmia Petre. – Kolejny obywatel naszego wspaniałego państwa.

Cilka nie ma pojęcia, czy mówi to tylko na pokaz, czy naprawdę w to wierzy. Dziewczyna spogląda na Ninę i wyciera jej twarz rogiem prześcieradła. Niewiele to daje. Rozgląda się dookoła i dostrzega pod ścianą miskę, a przy niej stertę ręczników. Szybko moczy jeden i delikatnie myje twarz Niny, przeczesując palcami jej mokre, splątane włosy.

– Idzie, idzie! – krzyczy Nina.

Cilka staje u stóp łóżka i patrzy zafascynowana na pojawiającą się główkę dziecka.

– Doktorze! Petrze Dawidowiczu! – woła.

– Cilka, dajcie mi znać, jak już dziecko wyjdzie. Mam tu pełne ręce roboty.

– Wyciągnij je! – krzyczy Nina.

Cilka patrzy na swoje dłonie, kościste i słabe, i na noworodka, który zdążył wystawić już na zewnątrz rączkę. Zakasuje rękawy i łapie dziecko za ramię, drugą dłonią podtrzymując małą czaszkę. Nina przeje, a ona delikatnie wyciąga śliskie ciało. Jeszcze chwila i maluch wypada między nogi matki wprost na ręce Cilki, a wokół rozkwita kałuża krwi i płynów fizjologicznych.

– Wyszło, wyszło! – głos Cilki się łamie.

Z drugiego końca sali dobiega spokojny głos.

– Podnieście je i dajcie klapsa, żeby zaczęło płakać. Trzeba się upewnić, że oddycha.

Cilka podnosi dziecko, które płacze bez żadnej pomocy.

– Dobra robota, właśnie to chciałem usłyszeć – gratuluje doktor. – Zaraz do was przyjdę. Owińcie noworodka i podajcie go Ninie.

– Chłopiec czy dziewczynka? – dopytuje Nina.

Cilka patrzy na małość, potem na lekarza.

– Możecie jej powiedzieć.

Cilka zawiązuje dziecko w pozostawiony w tym celu ręcznik.

– To dziewczynka, piękna mała dziewczynka – mówi matce.

Nina płacze, tuląc córkę w ramionach. Cilka patrzy na nie, walcząc z własnymi łzami, zagryza wargi, bo przytłacza ją nagle fala emocji. Nina wpatruje się w buzię noworodka, po czym odsłania pierś i przyciska małą do sutka. Dziecko z początku nie reaguje, po chwili jednak zaczyna ssać, a Cilka w zdumieniu obserwuje małą, gorączkowo pracującą szczękę.

Obok niej pojawia się lekarz.

– Dobra robota. Gdyby Nina nie miała doświadczenia, nie wiedziałaby, że trzeba jak najszybciej przystawić dziecko do piersi. W razie czego trzeba pomóc, rozumiecie?

– Tak.

– Idźcie po ręczniki. To jeszcze nie koniec, Nina musi urodzić łożysko, karmienie przyspieszy ten proces.

– Tyle nauki – mruczy pod nosem Cilka, chwytając garść ręczników.

Po wszystkim lekarz zabiera łożysko w basenie, który wyjął spod łóżka.

– Obmyjcie ją – rzuca na pożegnanie.

Pielęgniarka pokazuje Cilce, jak zająć się matką po porodzie. Mówi jej, że razem z koleżanką dadzą sobie radę z pozostałymi pacjentkami, i radzi, żeby spędziła trochę czasu z Niną i dzieckiem, upewniła się, że wszystko w porządku.

Cilka pomaga Ninie usiąść i obejrzeć małą od stóp do głów. Rozmawiają o imionach, a Nina pyta Cilkę, czy ma jakiś pomysł.

– A może Gisela, w skrócie Gita? – To pierwsze, co przychodzi jej do głowy.

Nowo narodzona Gita trafia w objęcia Cilki, a ta zachwyca się jej drobną budową i zapachem. Kiedy chce ją oddać matce, zauważa, że ta zasnęła z wyczerpania.

– Weź krzesło i usiądź z nią – sugeruje pielęgniarka, która przedstawiła się jako Tatiana Filipowna. Ciągłe obolała Cilka jest wdzięczna. – Rzadko mamy okazję przytulać dzieci, bo matki są do nich bardzo przywiązane. A przynajmniej te, które chciały urodzić. Jest wiele tych, które nie mogą się doczekać, aż zabierzemy noworodka i już nigdy nie będą musiały na niego patrzeć.

Cilka słucha tego ze ściśniętym boleśnie sercem, ale rozumie. Trudno nawet sobie wyobrazić, jak w takim miejscu wyglądałoby życie dziecka albo życie matki, która próbowałaby je chronić.

– Za chwilę przeniesiemy Ninę do baraku dla matek – ciągnie Tatiana.

Cilka przytula małą Gitę, obserwując jednocześnie pozostałe dwie pielęgniarki i lekarza przy pracy. Spokojnie przechodzą od jednej pacjentki do drugiej i dodają otuchy.

Kiedy strażnik przychodzi po Ninę i dziecko, Cilka żałuje, że muszą już odejść. Podaje Ninie płaszcz, umieszcza maleństwo za pazuchą matki, po czym pomaga jej dojść do drzwi.

Dociera do niej, że nigdy wcześniej nie trzymała noworodka, zdrowego dziecka.

Nie ma odwagi żywić nadziei, że przełamała klątwę. Że może pomóc nowemu życiu przyjść na świat, a nie asystować przy śmierci.

– A teraz tu posprzątasz i przygotujesz łóżko dla następnej pacjentki – instruuje ją Tatiana. – Zaraz weźmiemy kubek i wodę. Nie możemy zagwarantować wszystkim czystej pościeli, ale przynajmniej możemy znaleźć najmniej brudną.

– To nie ma tu salowych? – wyrzywa się Cilce. Zazwyczaj nie miałyby nic przeciwko takiej pracy, ale zostały jej już resztki sił.

– Jest, jedna. To ty – śmieje się Tatiana. – Chyba że uważasz, że to lekarz powinien się tym zająć.

– Oczywiście, że nie – zgadza się Cilka z uśmiechem, zdeterminowana udowodnić, jak cieszy się z posady. Zamierza zaciskać zęby i pokazywać, jak jest wdzięczna.

Cilka sprząta po Ninie i dwóch innych rodzących. Tatiana i jej koleżanka, Swietłana Romanowna, koncentrują się na innych pacjentkach, po których Cilka także sprząta, odnajdując nowe pokłady energii. Każda matka znika tajemniczo razem z nowo narodzonym dzieckiem w „baraku obok”.

•

– Kogo my tu mamy?

Dwie nowe pielęgniarki wchodzą do sali.

Cilka podnosi wzrok znad szczotki i opiera się o kij.

– Witajcie, jestem Cilka Klein. Zaczęłam tu dzisiaj pracować.

– Nowa salowa, jak widzę. Właśnie tego nam potrzeba – komentuje pierwsza z nich.

– Niezupełnie, jestem pielęgniarką... – Cilka próbuje uspokoić oddech. – Pomagam tylko Tatianie Filipownej w sprzątanii.

– Hej, Tatiana, znalazłaś sobie niewolnicę.

– Odczep się, z ciebie taka pielęgniarka jak z tej szczotki berło – przygaduje jej Tatiana.

Cilka próbuje ustalić, czy przekomarzają się, czy kłócą. Jej wątpliwości rozwiewają się na widok obraźliwego gestu tamtej w stronę Tatiany, wystawionego kciuka pomiędzy palcem środkowym i wskazującym.

– No dobra, niewolnico, w przyszłym tygodniu to my będziemy na dziennej zmianie, zobaczymy, jak sobie radzisz z jazdą na szczocie.

Dwie nowe przybyszki zmierzają do biurek, siadają na krzesłach, rozmawiają i chichoczą. Cilka wie, że mówią o niej – język ciała i głośne „Wracaj do pracy!” tworzą dość jasny komunikat. Dzień był jak dotąd zaskakująco radosny, ale teraz na przyszłość pada cień.

Tatiana podchodzi dodać jej otuchy.

– Słuchaj, ty jesteś więźniarką, a my nie. My mamy kwalifikacje i musimy brać zmiany dzienne i nocne. Przykro mi, ale co drugi tydzień będziesz musiała pracować z tymi krowami. Nie daj im sobie wejść na głowę, masz tu pracować jako pielęgniarka.

– Dziękuję. Będę z niecierpliwością oczekiwać na co drugi tydzień.

– Koniec zmiany – informuje Tatiana. – Weź płaszcz i wracaj do baraku. Zobaczymy się jutro.

– Dobranoc.

Z mieszanymi uczuciami, ale i z ulgą, że jej zmiana się skończyła, Cilka owija się płaszczem i wychodzi na mroźne powietrze. W kieszeni czuje kartkę od Petra Dawidowicza do Antoniny z wiadomością o jej nowym stanowisku.



Wieczorem Cilka opowiada Józi, Oldze, Helenie i innym zainteresowanym o tym, jak minął jej dzień i jak pomagała odbierać porody. Hanna leży na łóżku twarzą do ściany, ale Cilka widzi, że też słucha. Ubarwia historię o narodzinach małej Gity, fantazjuje, jak po opuszczeniu ciała matki dziecko wylądowałoby na podłodze, gdyby Cilka w porę go nie złapała. Tytułuje się teraz ekspertką we wszystkich sprawach związanych z porodem i opowiada im o wsparciu, jakie otrzymała od pielęgniarek i przystojnego lekarza, który był uprzedzająco uprzejmy. Nie wspomina o dwóch

nocnych pielęgniarkach, z którymi będzie musiała spędzić kolejny tydzień.

Nie odpowiada na pytania o to, dokąd trafiają matki i czy pozwolono im zostać z dziećmi, a jeśli tak, to jak długo. Jeszcze nie zna odpowiedzi i boi się ją poznać.

Helena mówi, że z tego, co słyszała, matkom odbiera się dzieci i zmusza je do powrotu do pracy.

– Niedługo się dowiem – obiecuje Cilka.

Cilka dostała do jedzenia to samo co pozostałe pielęgniarki, dwa razy więcej chleba, niż wynosi zwykła racja, i udało jej się przemycić część do baraku. Ulżyło jej, że nadal może być w ten sposób użyteczna, bo inaczej poczucie winy, że oto załatwiła sobie kolejną pracę pod dachem, zupełnie by ją przytłoczyło.

Jest również wdzięczna za to, że będzie zbyt zajęta i zmęczona na myślenie o Alexandrze Petriku, czeskim gońcu. Nic dobrego by z tego nie wynikło.

W łóżku czuje, jak kładzie się obok niej Józia,

– Tak mi przykro z powodu tego prześcieradła, Cilka – łka dziewczyna. – Że musiałas iść do ciemnicy.

– Józia, nie musisz tego powtarzać. Już wystarczy. Możemy być na powrót przyjaciółkami?

– Nie mam droższej przyjaciółki niż ty – odpowiada Józia.

– W takim razie, najdroższa, zabieraj się z mojego łóżka i pozwól mi się przespać.

Birkenau, 1942 rok

Cilka wpatruje się w muchę na zimnej cementowej ścianie swojej izby w bloku 25. Dzisiaj do niej nie przyszedł.

Do środka wchodzi chwiejnym krokiem kobiety, szukając miejsca, gdzie mogłyby złożyć głowę na ostatni w życiu odpoczynek. Dziewczyna wzdycha, wstaje z łóżka i otwiera drzwi. Patrzy na widmowe postacie, które ją mijają, trzymając się za ręce.

Wsparta na ramionach dwu innych więźniarek kobieta zwraca ku Cilce twarz – ma gęste, szpakowate włosy, ciemne cienie pod oczami i zapadnięte policzki. Cilka nie od razu ją rozpoznaje.

– Mamo! – krzyczy, dopada jednym susem trójki i obejmuje kobietę pośrodku.

– Moje dziecko, moja piękna dievča! – zawodzi matka.

Pozostałe patrzą na zajście pustym wzrokiem, zbyt zrozpaczone, żeby zareagować.

Cilka prowadzi matkę do swojej izby i sadza na łóżku. Przez długi czas obejmują się mocno, nie mówiąc ani słowa.

Metaliczny szcęk naczyń i krzyki wrywają Cilkę ze stuporu. Dostarczono wieczorne racje. Dziewczyna wypuszcza matkę z uścisku i wychodzi na spotkanie więźniarkom, które przyniosły właśnie kubeł wodnistej kawy i małe racje czerstwego

chleba.

Mówi pozostałym, żeby podeszły po jedzenie. Wie z doświadczenia, że zrobią to tylko te, które mają siłę. Reszta jest za słaba.

Po powrocie do izby kładzie posiłek na podłodze i próbuje posadzić matkę opierającą się plecami o ścianę. Kiedy to się nie udaje, przyklada jej do ust kawałek chleba. Matka odwraca głowę.

– Ty to zjedz, kochanie. Potrzebujesz jedzenia bardziej niż ja.

– Nie, mam, ja mogę dostać więcej – mówi Cilka. – Proszę, musisz odzyskać siły, musisz jeść.

– Twoje włosy... – szepcze matka. Dotyka założonych za uszy, sięgających teraz ramion kosmyków i przeczesa je palcami, jak wtedy, gdy Cilka była dzieckiem.

Cilka podnosi jedzenie do ust matki, a ta otwiera je i pozwala się nakarmić. Siada i pije ohydny płyn, który Cilka trzyma przy jej twarzy.

Cilka układa matkę na łóżku.

– Zaraz wracam, a ty zostań tu i odpoczywaj.

– Gdzie idziesz? Nie zostawiaj mnie.

– Proszę, mam, nie będzie mnie tylko chwilę, muszę po kogoś pójść...

– Nikt nam nie pomoże, proszę, zostań ze mną. Mamy tak mało czasu.

– Właśnie dlatego muszę pójść, żebyśmy miały go więcej. Nie pozwolę im cię zabrać.

Cilka przystaje w drzwiach.

– Cilka, nie. – Głos kobiety rozbrzmiewa z nieoczekiwaną siłą.

Cilka wraca do łóżka i tuli głowę matki w ramionach.

– Jest ktoś, kto może nam pomóc, załatwić ci miejsce w innym bloku, gdzie wyzdrowiejesz i będziemy mogły się widywać. Proszę cię, mam, pozwól mi z nim porozmawiać.

– Nie, córeczko. Zostań ze mną, tu i teraz. Nie ma nic pewnego. Chcę spędzić tę noc razem z tobą. Wiem, co czeka mnie rano. Nie boję się.

– Nie pozwolę im cię zabrać, mam. Poza tobą i Magdą nie mam nikogo.

– Moja kochana Magda! Ona żyje?

– Żyje, mam.

– Dzięki niech będą Adonajowi. Musicie dbać o siebie nawzajem, najlepiej, jak potraficie.

– O ciebie też, mam, muszę się tobą opiekować.

– Spójrz tylko na mnie. – Matka wyzwała się z ramion córki. – Jestem chora, umieram. Nic na to nie poradzisz.

Cilka gładzi dłońmi twarz matki, całuje jej ogoloną głowę. Ich łzy mieszają się

i spadają razem na łóżko.

– A co z tatą, mamo, był z tobą?

– Kochanie, rozdzielili nas. On był w bardzo złym stanie...

– Nie. Nie, mamo. – Cilkę przytłacza wszechogarniająca fala smutku i poczucia beznadziei.

– Połóż się tu przy mnie – mówi łagodnie jej matka. – A rano pocałuj mnie na pożegnanie. Będę nad tobą czuwała.

– Nie mogę. Nie pozwolę ci odejść – łka Cilka.

– Musisz, to nie twoja decyzja.

– Przytul mnie. Przytul mnie, mamo.

Matka z całych sił obejmuje córkę. Wtulają się w siebie tak mocno, jakby stały się jednym ciałem.

– Pewnego dnia, jeśli Najwyższy pozwoli – mówi matka, gładząc jej twarz – poznasz, co to miłość do dziecka. Będiesz wiedziała, co do ciebie czuję.

Cilka wtula się w szyję matki.

– Kocham cię, mamo.

•

Słońce ledwo weszło, gdy Cilkę, jej matkę oraz pozostałe więźniarki z bloku 25 budzą wrzaski esesmanów i szczenie psów.

– Wychodzić, wszystkie wychodzić, już!

Głowa Cilki spoczywa na ramieniu matki, kiedy obie wolnym krokiem opuszczają izbę i dołączają do reszty. Kobiety wychodzą na zewnątrz i kierują się w stronę czekających ciężarówek.

Na te, które idą zbyt powoli albo próbują stawiać opór, sypią się razy. Cilka zatrzymuje się, a wartownik podnosi pejcz i szykuje się, żeby uderzyć jej matkę.

– Nie waż się – syczy na niego dziewczyna.

Mężczyzna opuszcza rękę, a Cilka zaciska dłoń na ramieniu matki, która właśnie odwraca się, żeby pokonać ostatnie kilka kroków dzielące ją od ciężarówki.

– Mamo, nie, nie wsiadaj tam!

Strażnicy patrzą, jak matka Cilki uwalnia się od córki, całuje ją w oba policzki, w usta i przesuwa palcami po włosach. Ostatni raz. Potem chwyta ręce, które wyciągają się do niej z ciężarówki i pomagają jej wspiąć się na górę. Cilka nadal czuje dotyk ust matki na twarzy. Upada ciężko na ziemię, gdy pojazd odjeżdża. Strażnik wyciąga rękę do dziewczyny, ale odpycha go. Ciężarówka jedzie dalej.

13

– Ej, ty, jak ci tam!

Przyklejając uśmiech do twarzy, Cilka odwraca się w stronę głosu. Nie zamierza odpowiadać, niech się pielęgniarka trochę pomęczy.

– Chodź tu.

Cilka podchodzi. Wszystkie łóżka są zajęte. To jeden z tych dni, kiedy Cilka czuje się szczególnie użyteczna. Uśmiecha się do matki, która przytula kilkugodzinnego noworodka.

– Potrzebujemy tego łóżka, a nikt po nie nie przyszedł. Będziesz musiała się tym zająć.

– Wezmę tylko płaszcz – odpowiada Cilka. Jest wiosna, ale na zewnątrz panuje mróz.

– Nie ma na to czasu, po prostu zabierz je stąd.

– Ale gdzie...

Nowa matka ciągnie Cilkę za spódnicę.

– W porządku, wiem, dokąd iść. Byłam tam.

Pacjentka jest już ubrana, a jej dziecko owinięte w koc. Cilka pomaga jej okryć się płaszczem i schować pod nim noworodka. Kobieta sprawdza, czy pielęgniarka kręci się w pobliżu, a kiedy jej nie widzi, łapie koc z łóżka i pokazuje Cilce, że ma się nim owinąć, po czym prowadzi ją do wyjścia na tyłach.

Budynek, do którego zmierzają, znajduje się zaledwie pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt metrów dalej. Pod ich stopami kruszą się zamrożone żdźbła trawy. Odgłos płaczu, kwilenia i krzyków dociera do nich, zanim jeszcze otworzą drzwi. W środku Cilka zastaje kompletny chaos. Pod ścianami stoi kilka przytwierdzonych łóżeczek, a dookoła rozrzucone są małe materace, bardziej przypominające maty. Trzy pracownicy mają pod opieką jakieś dwadzieścioro noworodków i niemowląt.

– Musimy się tu zameldować i przejść przez drzwi na końcu sali, do sypialni.

– No i znowu mamy pełne obłożenie – mówi opiekunka, zmierzając w ich stronę. – Witajcie z powrotem, Anno Anatoljewna.

– Ot, stęskniłam się za waszą czarującą buzią. Jak się miewacie, Irino Igoriewna, ciągle pożeracie małe dzieciątka na śniadanie?

– No pewnie! Anuszka, co ty tu znowu robisz?

Cilka zauważa zdrobnienie i rozumie, że kobiety dobrze się znają.

– Jeden z tych paskudnych knurów tylko na mnie spojrzął i o, proszę, mam jeszcze jedno dziecko. Tym zajmiesz się, jak trzeba, bo inaczej przyślę tu tego knura ojca,

żeby się tobą zaopiekował.

– Tak, tak, żebyś wiedziała, ile razy już to słyszałam. Co to się tym razem urodziło?

– Kolejna dziewczynka. Kolejna ofiara dla sprawy.

– A dla tej masz już jakieś imię?

– Tak ci dobrze poszło z poprzednią, że dla tej też wymyślisz. Tylko jakieś porządne, mocne. Będzie musiała być silna, żeby przetrwać w tym grajdole.

Cilka próbuje zrozumieć, co tu się dzieje. Dwie pozostałe opiekunki rozmawiają swobodnie, trzymając na biodrze po osesku i kołysząc się rytmicznie, żeby je uspokoić. Nie zwracają uwagi na wyjące niemowlęta ani na maluchy walczące o wystrzępiony koc. Kilkoro dzieci nie ma pieluch, a w powietrzu wisi duszący odór moczu i kału.

Nowa matka próbuje oddać noworodka.

– Zajmij się nią przez chwilę – mówi Irina Igoriewna. – Nie ugryzie, a może i ugryzie, jak się zorientuje, kim jest jej mama.

Patrzy na Cilkę, wskazuje ją szarpnięciem podbródka.

– A wy to kto?

– Pielęgniarka. Miałam ją tu przyprowadzić.

– W porządku. Ona wie, co robić, możecie wracać.

Cilka nie może jeszcze tak po prostu wyjść.

– Przepraszam – pyta. – Ile tu macie dzieci?

– Najwięcej możemy pomieścić dwadzieścioro, tam dalej jest tylko dwadzieścia łóżek dla matek.

– Jak długo mogą tu zostać? Niektóre z nich nie wyglądają już jak niemowlęta.

– Nowa, co? Kniaziówna mnie posłucha, to jej powiem, jak to wszystko działa. Kiedy ta oto Anuszka wyciśnie z siebie kolejnego bękarta, może tu zostać, dopóki bachor nie skończy dwóch lat, a potem wraca do baraku, kombinuje, jak znowu zaciążyć, i tak w kółko.

– Czyli nie musi pracować? Może zostać tutaj i opiekować się dzieckiem?

– Kniaziówna widzi tu inne matki? Nie. Anuszka pójdzie tu obok i przez cztery tygodnie będzie się zajmowała swoim bękartem, a potem będzie go tu przynosić każdego ranka i wychodzić do pracy, jak reszta.

– A wy we trzy opiekujecie się dziećmi w ciągu dnia.

– Kniaziówna to pewnikiem kształcona, co? Sama to wszystko tak rozpracowała.

– Przepraszam, nie zamierzałam was urazić – mówi Cilka, nie chcąc znowu zniechęcić do siebie ludzi. – Nie miałam po prostu pojęcia, jak to działa.

Twarz kobiety nieco łagodnieje.

– Jest tu więcej takich baraków?

– Skoro już koniecznie musisz wiedzieć, większość noworodków jedzie razem z matkami do Rieczłagu, tam dalej – mówi Irina Igoriewna. – Bardzo jesteś wścibska.

– Mogę się rozejrzeć?

– Proszę uprzejmie. Mam co robić, nie mogę tu stać i gadać cały dzień. Anuszka, wynoś mi się stąd.

– Dzięki – woła do Cilki matka na odchodnym. – Do zobaczenia.

– Anno Anatoljewna – rzuca Cilka nieśmiało. – A może... Józefina... Józia, to takie ładne imię.

– Czemu nie, jak sobie chcesz. – Kobieta wzrusza ramionami. – No to biorę małą Józję i idę się położyć.

Jakiś maluch doczołguje się do Cilki, usadawia na jej stopie i wpatruje się w nią szeroko otwartymi oczami. Cilka pochyla się i podnosi go. Drobne paluszki wbijają się w jej usta, oczy i nozdrza. Dziewczyzna chichocze i łaskocze go po brzuchu, ale dziecko nie reaguje, tylko dalej próbuje wsadzić jej palce do nosa.

Z chłopczykiem na biodrze Cilka chodzi po pokoju i patrzy na inne niemowlęta. Zatrzymuje się przy dziecku leżącym na kocu na podłodze ze wzrokiem utkwionym w suficie. Cilka kiwa głową, żeby zwrócić na siebie jego uwagę, ale jedyna oznaka zainteresowania malca to drgnięcie główki. Odkłada chłopca na podłogę i dotyka skóry drugiego dziecka – jest rozpalona, chociaż w pomieszczeniu panuje chłód. Podnosi rączkę, po czym ją puszcza. Ramię opada bezwładnie.

– Przepraszam was, to dziecko jest chore, coś z nim nie tak – woła Cilka.

Jedna z opiekunek podchodzi do niej.

– A tak, to już tak kilka dni leży.

– Czy lekarz je widział?

– Lekarze tu nie przychodzą, kochaniutka. Te maluchy albo wyżyją, albo nie wyżyją. Ten akurat pewnie nie wyżyje.

Cilka patrzy na maleńkie ciało, na dużą głowę i zapadnięte policzki, na wystające żebra widoczne pod skórą.

Widziała już wystarczająco dużo.

– Dziękuję – mówi do nikogo konkretnego i odchodzi.

•

Po powrocie na oddział położniczy Cilka natyka się na Petra.

– Witajcie. Gdzie byliście?

– Tu obok, w ochronce. Odprowadziłam Annę Anatoljewną i jej dziecko.

Cilka nie podaje żadnych wyjaśnień. Chce się od tego uwolnić, uwolnić od obrazów, które właśnie zobaczyła, zająć się sprzątaniami.

- No i co myślicie o naszej ochronce?
- Czy wy tam kiedykolwiek chodzicie? – wyrywa się jej.
- Nie, moja praca polega na odbieraniu porodów. Dlaczego pytacie?
- Bo niektóre z tych dzieci, których poród odbieracie, leżą tam na podłodze, chore i umierające.
- Wiecie, że umierają?
- Widziałam to na własne oczy. Te opiekunki, nie wiem, jak na nie mówicie, to nie są pielęgniarki, prawie w ogóle się nimi nie interesują. Jedna mi powiedziała, że przetrwają tylko silne, ale one mogą być po prostu chore. Mogłyby żyć, gdyby miały opiekę i leczenie.
- Dobrze już, uspokójcie się. Uspokój się, Cilka. Może porozmawiamy o tym innym razem?
- Kiedy?
- Kiedy nie będziemy zajęci.
- Jutro?
- Kiedy nie będziemy zajęci – powtarza Petre. – Teraz lepiej wracaj do pracy.



Mija kilka tygodni. Mróz ustępuje, dni się wydłużają. Petre zdaje się unikać Cilki. Dziewczyna walczy z myślami. Zrozumiała już, żeby się nie wtrącać do spraw medycznych, więc nie wspomina o budynku z zaniedbanymi dziećmi. Ale wspomnienie ciąży jej na duchu. Wie, że można coś z tym zrobić. Kiedyś musiała zaakceptować taką sytuację, ale teraz nie może.

Pewnego dnia, kiedy pracuje akurat z Tatianą, mają tylko jedną pacjentkę. Petre przychodzi do łóżka i bada kobietę. Patrzy, jak Cilka porządkuje biurka, starannie układa karty i sprawdza wpisy – takie zadania można wykonywać tylko wtedy, gdy człowiek nie jest zajęty. Przyciąga krzesło i siada.

- Porozmawiajmy o dzieciach w ochronce, dobrze? – zwraca się do Cilki.
- Powinam była nic nie mówić, to nie moja sprawa. – Dziewczyna zaciska szczęki.
- Prawda. – Oczy lekarza patrzą spod krzaczastych brwi, a wąsata twarz ma tajemniczy wyraz. – Wiesz, rozmawiałem o tobie z Jeleną Georgijewną. Ciągle o ciebie pyta.
- Naprawdę? Jak się miewa? – Cilka czuje ucisk w piersi. Nie pozwala sobie na tęsknotę za nikim ani niczym, ale czasem jej ciało samo jej o tym przypomina.
- Bardzo dobrze. Jest zapracowana. Przekazałem jej, co mówiłaś o dzieciach.
- Co powiedziała?

– Roześmiała się i powiedziała, że to cała Cilka próbująca ratować świat.

– Chodzi mi tylko o to, że... Dbacie o matki, robicie wszystko, żeby rodziły się zdrowe dzieci, które potem tam trafiają i nikogo to już nie obchodzi.

– Jestem pewien, że ich matki to obchodzi.

– Tak, oczywiście, ale one pracują cały dzień i wracają do ochronki tylko na noc. Skąd mają wziąć lekarza, żeby zbadał ich pociechy?

– Bardzo słuszna uwaga. Cóż, państwo też się tym przejmuje albo przynajmniej powinno. Te dzieci to nasi przyszli robotnicy.

Cilka nie wierzy jednak w troskę władz względem robotników. Na przykład w związku z tym, że otrzymują za karę mniej żywności, gdy ich produktywność spada – jest przecież tylu ludzi, których można aresztować i przysłać tutaj, na miejsce zmarłych. Ale oczywiście nie może tego głośno powiedzieć.

– Skoro jest tu dziś tak spokojnie, co powiesz na wspólne wyjście do ochronki? Obejrzę każde dziecko, które według ciebie potrzebuje lekarza – mówi Petre.

– Idę po płaszcz.

Petre śmieje się, sam także nakłada okrycie i podąża za Cilką.

Uśmiech na twarzy Petra znika, gdy tylko wchodzi do ochronki. Trzy opiekunki siedzą razem i popijają z parujących kubków herbatę. Niemowlęta i starsze dzieci leżą na podłodze, niektóre czołgają się niemrawo w kółko. Lekarz przygląda się im, jakby nie wierzył własnym oczom.

– O, to znowu ty – woła Irina Igoriewna, zanim zorientuje się, że Cilka nie jest sama. Odstawia kubek i wychodzi przybyłym na powitanie.

– To jest Petre Dawidowicz, lekarz położnik – przedstawia Cilka. – Przyszedł przyjrzeć się niektórym dzieciom, sprawdzić, czy któreś nie wymaga opieki medycznej.

Wytarłszy brudne dłonie o sukienkę, kobieta wyciąga do niego rękę.

– Irino Igoriewna, ja tu dowodzę.

Petre jej nie dotyka.

– To dobrze, żeście się przedstawili. Spojrzę na te maluchy, a wy mi pokażcie karty żywieniowe.

– Ale my nie prowadzimy kart. Po prostu karmimy je, jak możemy, tym, co tu mamy. Nigdy nie starcza dla wszystkich, więc dajemy tylko najsilniejszym. Tym, co najgłośniej się drą – chichocze.

Petre podchodzi do najbliższego dziecka, leżącego bezwładnie na kocu. Ciało okrywają cienkie, luźne śpioszki, oczy ma zapadnięte. Dziecko nie reaguje, kiedy je bierze na ręce i niesie do stołu, przy którym siedziały kobiety. Odsuwa ich kubki na bok, delikatnie kładzie dziecko na blacie i zaczyna badanie. Cilka staje obok niego.

– Ile miesięcy ma to niemowlę?

Kobiety patrzają po sobie, żadna nie pali się do odpowiedzi.

– Irino Igoriewna, pytałem, ile miesięcy ma to dziecko.

– Nie wiem, my po prostu opiekujemy się nimi w ciągu dnia, kiedy ich matki pracują. Ich jest za dużo, żebyśmy mogły spamiętać, my tu tylko we trzy jesteśmy – tłumaczy się opiekunka, ręką pokazując pozostałe dwie kobiety.

– To dziecko umiera z głodu. Kiedy ostatni raz je karmiliście?

– Coś mu tam dawałyśmy parę godzin temu, ale chyba nie chciało jeść – bąka Irina.

– Cilka, zanieś go do łóżka.

Cilka zabiera drobnego chłopczyka i delikatnie układa go w pobliskim łóżeczku. Petre podnosi następną niemowlę i powtarza badanie. Nie zadaje więcej pytań pracownicom ochronki. Cilka odbiera kolejne dziecko.

Wszystkie chore dzieci zostają pobieżnie zbadane, a siedmioro leży spokojnie w dwóch łóżeczkach.

– Wy dwie – zwraca się Petre do opiekunek. – Ubierzcie się, owińcie po dwojce dzieci i chodźcie ze mną. Cilka, możesz też wziąć dwoje? – Sam bierze jedno dziecko, otula je płaszczem i wychodzi za Cilką i pracownicami.

Kładzie w sali troje dzieci na jednym łóżku, czworo na drugim. Jednym ruchem ręki odsyła opiekunki, które natychmiast znikają.

Tatiana i Swietłana podchodzą i patrzą w osłupieniu na maluchy.

– Dobry Boże, co im się stało? – Swietłana nie może powstrzymać krzyku.

– Czy któraś z was wie, skąd wziąć trochę mleka? – pyta Petre.

– Poszukam. Zajmijcie się nimi, zaraz wracam – mówi Tatiana, chwyta płaszcz i wychodzi.

– Swietłana, idź do lazaretu i poszukaj lekarki. Nazywa się Jelena Gieorgijewna. Zapytaj ją, czy może tu przyjść.

– A co ja mogę zrobić? – dopytuje Cilka.

– Powiedziałbym, że już dość zrobiłaś – słychać w głosie lekarza lekkie rozbawienie. – Znajdź czyste karty i zapisuj, co mówię o każdym z tych biednych szkrabów. Nie znamy ich imion, więc będziesz musiała je jakoś oznaczyć, dziecko numer jeden, dwa i tak dalej.

Gdy wracając z kartami i piórem, Cilka przechodzi obok jedynej pacjentki na oddziale, kobieta woła ją cicho.

– Co tam się dzieje?

– Nic takiego, to tylko kilkoro chorych dzieci. Nie martwcie się, zajmiemy się nimi.

Petre kończy okrywać pierwsze dziecko, które zbadał.

– Dziecko numer jeden – oznajmia. – Chłopiec. Poważne niedożywienie, gorączka, zakażenia od ukąszeń insektów, możliwa głuchota. Cztery do sześciu miesięcy, trudno powiedzieć.

Cilka szybko zapisuje komentarze w karcie „Dziecka nr 1”. Potem delikatnie kreśli jedynekę na czole dziecka, usiłując stłumić wspomnienie własnego trwałego oznakowania.

Nagle otwierają się drzwi.

– Och, Cilka, coś ty znowu narobiła? – dobiega od progu.

Swietłana przyprowadziła Jelenę, a zaraz po nich do środka wbiega Tatiana, niosąc pudełko z butelkami dla dzieci, z których każda jest w połowie wypełniona mlekiem karmiącej matki.

Petre wprowadza Jelenę w sytuację, a lekarka pochyla się nad najbliższym dzieckiem i zaczyna je rozbierać do badania.

– To będzie trójka, Cilka, a ja mam numer dwa – woła Petre.

Tatiana i Swietłana biorą się za podgrzewanie butelek, wkładając je do miski z wrzącą wodą. Jelena ostrzega je, by nie pozwalały dzieciom wypić za dużo; maluchy mają dostawać niewielkie ilości pokarmu, za to często. Nowa matka, której malec śpi spokojnie, oferuje pomoc w karmieniu i wkrótce trzyma w ramionach cudze niemowlę.

Gdy dzień dobiega końca, w sali pojawia się siedem zmartwionych matek w poszukiwaniu dzieci. Petre i Jelena rozmawiają z nimi, zapewniają, że nie obwiniają ich za stan maluchów. Proponują, żeby zostały w lazarecie na noc. Dostaną jedzenie, a personel pokaże im, jak co godzinę karmić dzieci niewielkimi porcjami.

Pojawiają się pielęgniarki z drugiej zmiany. Tatiana odsyła je i mówi, że zostanie na noc. Cilka pyta, czy ona też może zostać.

•

Przez kilka kolejnych tygodni zarządzanie ochronką się zmienia. Stare pracownice znikają i zastępują je opiekunki zatwierdzone przez Petra i Tatianę. Wprowadzony zostaje system rejestracji każdego dziecka. Petre zleca Cilce cotygodniowe odwiedziny, podczas których dziewczyna ma sprawdzać, czy któreś z podopiecznych nie wymaga pomocy medycznej. Petre wierzy, że te dzieci są ważne dla ustroju jako przyszli robotnicy, ale Cilka uważa, że państwo może w nich widzieć drenaż zasobów, przynajmniej na razie. Zastanawia się, czy grozi im wszystkim z tego powodu kara, ale wie, że będzie walczyć o utrzymanie tych niemowląt przy życiu.

Pewnej nocy, gdy słońce wciąż jest wysoko na niebie, Cilka zagaduje do Józia.

– Może to właśnie moje powołanie? Jak myślisz?

– Co takiego? – nie rozumie Józia.

Cilce trudno jest odsłonić swoje najgłębsze myśli. Przeraza ją, że coś jeszcze może się w niej otworzyć i wydostać na zewnątrz. Widzi, jak przyjaciółka patrzy na nią pytająco, potrzebuje wyjaśnień.

– Może mnie nie jest pisane macierzyństwo, ale mam pomagać tym, które mogą być matkami?

Józia wybucha płaczem.

– Cilka, chyba jestem w ciąży.

14

Wokół rozlega się donośne chrapanie, a Cilka dźwiga się z łóżka.

Zdejmuje koc z Józi i delikatnie przesuwa dłońmi po nabrzmiałym ciele ukrytym pod warstwami odzieży. Naciąga przykrycie na powrót pod brodę dziewczyny.

– Kiedy zauważyłaś? – pyta.

– Nie wiem, jakiś miesiąc temu? Kto ma głowę, żeby pilnować czasu w tym porzuconym miejscu?

– Józia, poczułam, jak dziecko kopie. To zaawansowana ciąża. Dlaczego nic nie powiedziałaś wcześniej?

Józia zaciska zęby na kocu, żeby powstrzymać głośny płacz, a jej ciałem wstrząsa szloch.

– Boję się, Cilka, strasznie się boję. Nie krzycz na mnie.

– Cicho, cichutko. To nie ja krzyczę.

– Co ja teraz zrobię? – Cilka widzi, jak Józia rzuca złężnione spojrzenie na łóżko, które kiedyś należało do Natalii. – Musisz mi pomóc, Cilka.

– Urodzisz dziecko, a ja będę przy tobie cały czas. Musimy jutro powiedzieć Antoninie. Nie powinnaś pracować z chorymi, to niebezpieczne.

– A co z resztą?

– Poradzą sobie. Nie martw się, wszystkie ci tu pomożemy. – Cilka próbuje dodać otuchy Józi, posyłając jej spojrzenie pełne ciepła i nadziei. – Będziesz mamą!

– A co z Wadimem? Mam mu powiedzieć? Jak twoim zdaniem zareaguje?

– Dziwne, że się do tej pory nie domyślił – zastanawia się Cilka. – Na pewno czuł, że rośnie ci brzuch.

– Stwierdził, że przybieram na wadze. To taki głuptas, nie przyszło mu to do głowy.

– Pewnie masz rację, ale musisz go poinformować. Kiedy przyjdzie następnym razem.

– A co, jeśli on...

– Po prostu mu powiedz. Będziemy się martwić jego reakcją, jak ją poznamy. Wiesz, że nie pozwolą wam wyjechać i żyć gdzieś szczęśliwie jako rodzina, prawda?

– Może pozwolą.

– Nie, nie ma mowy.

Następnego ranka po apelu Cilka podchodzi z Józią do Antoniny.

– Ona będzie miała dziecko.

– Doprawdy? Ciekawe, jak do tego doszło – słycać obrzydzenie w głosie Antoniny.

Cilka postanawia zignorować komentarz. Józia trzyma głowę nisko opuszczoną. Jest wyraźnie zawstydzona i upokorzona.

– Sądzę, że to piąty miesiąc – informuje Cilka brygadzystkę sucho.

– Ja to osądzę. Rozpinaj płaszcz.

Józia rozchyła poły płaszcz, trzęsąc się z zimna i strachu przed publiczną inspekcją. Twarde dłonie mocno naciskają na jej wystający brzuch, obmacują energicznie jej boki, od góry do dołu.

– Przestańcie, to boli. – Józia nie może powstrzymać okrzyku bólu.

– Tylko się upewniam, że nie napchałaś tam szmat; nie byłabyś pierwsza.

– Wystarczy. – Cilka odsuwa ręce brygadzystki. – Już macie pewność?

– Jazda do pracy. A co do tej zdziury, to też może iść, nie ma przeciwwskazań, żeby pracowała sobie dalej w wygodzie i ciepłku. Muszę powiedzieć o tym Kławdii Arsieniewnie. Nie będzie zadowolona.

Dziewczęta pospiesznie idą w stronę zabudowań lazaretu.

– Nie mam nic przeciwko pracy, nie jest trudna i dzięki niej nie myślę o innych rzeczach w ciągu dnia; ale w nocy...

•

Tego wieczoru kobiety gromadzą się nad Józią. Dotykają jej brzucha, niektórym udaje się wyczuć kopnięcie.

– Też miałam taki, jak rodziłam swoich synków – mówi Olga. Uśmiecha się, ale oczy ma wilgotne.

Ktoś wspomina Natalię, jej ciężę i tragiczne zakończenie.

Olga zauważa, że rozmowa o Natalii źle wpływa na Józię i szybko zmienia temat. Proponuje, żeby każda więźniarka zrobiła jakieś ubranko dla dziecka, i zostaje natychmiast wyznaczona na projektantkę. Kobiety oglądają prześcieradła, sprawdzają, z którego można oderwać kawałek materiału, a hafciarki cieszą się, że będą mogły stworzyć coś sensownego dla nowego życia.

Hanna siedzi z tyłu i przysłuchuje się zamieszaniu z niesmakiem wypisanym na twarzy.

– Skąd wy macie tyle siły – pyta w końcu – żeby się oszukiwać?

– Hanna – reaguje ostro Olga. – Szukanie odrobiny nadziei w ciemności to nie słabość.

Hanna trzęsie głową.

– Tak jak ładny futrzany płaszcz, co, Cilka?

Kobiety patrzą na Cilkę. Jej twarz płonie, a w gardle czuje żółć. Nie przychodzi jej do głowy żadna odpowiedź, wyjaśnienie ani riposta. W końcu odkasłuje.

– Hanna ma rację – mówi Józia, odkładając pas oderwanego z prześcieradła materiału. – To głupota zapomnieć, gdzie jesteśmy.

– Nie wydaje mi się – mówi Olga, z determinacją prując tkaninę na nić. – Myślę, że to nam pomaga żyć dalej.

•

Wadim przychodzi dopiero po tygodniu. Zaczyna obmacywać Józję, ale dziewczyna go powstrzymuje.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Nie chce mi się teraz gadać.

– Będę miała twoje dziecko – wybucha dziewczyna.

Cilka odwraca twarz od Borysa, żeby posłuchać rozmowy.

– Jakiś problem? – pyta Borys.

– Nic takiego, ciii.

– Coś ty powiedziała? – warczy Wadim.

– Będę miała dziecko, twoje dziecko.

– Myślałem, że po prostu się roztyłaś.

– Nie.

– Nie chcę żadnego pieprzonego dziecka. Co ci najlepszego do łba przyszło, żeby sobie zrobić bachora?

– To ty mi go zrobiłaś. Nie prosiłam o to.

– Skąd mam wiedzieć, że to moje?

– Bo zrobiłaś ze mnie swoją własność, pamiętasz? – Józia odpycha go i krzyczy. – Nikomu innemu nie wolno mnie tknąć, pamiętasz? Wynoś się stąd, wynocha, wynocha!

Krzyk Józii słabnie i zmienia się w jęk.

Wadim wstaje, zaczyna szukać porozrzucanych sztuk odzieży i ubierać się w pośpiechu. Kłótnia odebrała chęci pozostałym mężczyznom w izbie; zaczynają wciągać spodnie i szykować się do wyjścia.

– Ja bym tak nigdy się do ciebie nie odezwał – mówi Borys do Cilki, odsuwając z jej oczu kosmyk włosów. – Byłbym szczęśliwy, gdybyś urodziła moje dziecko.

Tak się nie stanie, Borysie, myśli Cilka, ale mówi mu tylko, że powinien już iść. Nigdy nie była w ciąży. W tamtym, innym miejscu jej okres na długo się zatrzymał,

jak u większości tamtejszych kobiet, a teraz pojawia się tylko sporadycznie. Niedożywienie, trauma, nie jest pewna. Możliwe, że nie ma na to lekarstwa.

– Dobrze, już idę, ale będę myślał o tobie.

W ciemności kobiety znajdują drogę do łóżka Józki, pocieszają ją i przytulają. Przez ostatnie kilka miesięcy nabrały wisielczego poczucia humoru, więc opowiadają sobie teraz o rozmaitych niedostatkach u mężczyzn, którzy do nich przychodzą, i szydzą, że tamci nie potrafią spłodzić dziecka. Nawet Józka zaczyna się śmiać przez łzy. Cilka patrzy na twarze z zapadniętymi policzkami, na szerokie uśmiechy, odsłaniające braki w uzębieniu, i ogarnia ją fala miłości do współtowarzyszek niedoli – uczucie, którego niewiele zaznała w swoim pełnym strat życiu. Kochała siostrę. Kochała Gitę. Chowa to uczucie głęboko w duszy, gdzie nic nie może mu zaszkodzić.

•

W ciągu następnych kilku tygodni Józka targa huśtawka nastrojów. Rano budzi się w dobrym humorze, dołącza do pozostałych na śniadanie i apel, po czym chętnie idzie do pracy w lazarecie, gdzie lekarze i pielęgniarki wypyują ją o samopoczucie. Pod koniec dnia jest zmęczona i obolała, ledwo się odzywa, leży na łóżku i często nie idzie na kolację. Początkowo była podekscytowana ubrankami, które zrobiły dla niej kobiety, teraz niemal na nie nie patrzy.

Cilka i Helena wypyują ją delikatnie, czy to przypadkiem nie strach przed zbliżającym się porodem powoduje wahania jej nastroju. Ona jednak wspomina o Wadimie. Czy będzie mogła kiedyś opowiedzieć swojemu dziecku o jego ojcu? Pocieszają ją, jak tylko mogą, obiecując, że zawsze przy niej będą, choć wszyscy wiedzą, że takiej obietnicy będzie trudno dotrzymać. To jedynie słowa, ale pomagają jej przetrwać i walczyć dalej.

Nieco ponad miesiąc przed spodziewaną datą porodu Józki Cilkę budzi w środku nocy głośny odgłos zatraskujących się drzwi do baraku. Patrzy na łóżko obok. Jest puste. Przez wiele nocy patrzyła na śpiącą przyjaciółkę, na jej ściągniętą zmartwieniem nawet podczas snu twarz i rosnący brzuch, który wystawał spod koca.

Zaniepokojona Cilka przesuwa dłonią po pościeli, a kiedy napotyka miękki materiał, zdaje sobie sprawę, że to fragment odzieży. Na zewnątrz jest znacznie poniżej zera. Cilka siada, chwyta płaszcz Józki, pod którym znajduje jeszcze kilka innych jej ubrań.

Po cichu wciąga buty i idzie wzdłuż rzędu łóżek, aż dociera do Heleny. Budzi ją i mówi, żeby się szybko ubrała. Obie owijają twarze, głowy i ręce najlepiej, jak tylko mogą, po czym wychodzą z baraku.

Na zewnątrz panuje trzaskający mróz. Pada lekki śnieg. Lodowaty wiatr wciska się pod warstwy ubrań i przejmuje chłodem do kości. Pobliskie reflektory rzucają upiorne cienie. Kobiety widzą w śniegu odbite ślady bosych stóp prowadzące z ich baraku.

Podążają za nimi, a zmarznięta śnieżna pokrywa trzeszczy pod ich podszwami przy każdym kroku.

Znajdują Józję za barakiem stołówki, zwiniętą w kłębek pod ogrodzeniem. Jest naga i nieprzytomna, ledwo oddycha. Cilka wciąga z przerażeniem powietrze, ale po chwili czuje, jak ogarnia ją poczucie pustki.

– Co z nią zrobimy? Chyba nie żyje – szepcze Helena.

Cilka pochyla się i owija Józję płaszczem, który przyniosła ze sobą.

– Musimy zabrać ją z powrotem do baraku i rozgrzać. Józia, coś ty zrobiła najlepszego? – Głos Cilki drży.

Podnoszą Józję razem – Cilka za ramiona, Helena za nogi i potykając się co chwila, wracają do ciepłego wnętrza.

Nie udaje im się otworzyć i zamknąć drzwi bezszelestnie, więc zaraz pozostałe kobiety budzą się i zaczynają dopytywać, co się dzieje. Helena wyjaśnia pokrótce i prosi, żeby podeszły, z nadzieją, że któraś będzie wiedziała, co zrobić. Cilka stoi bez ruchu i bez słowa. Więźniarki pomagają, jak tylko mogą – dwie masują stopy Józii, kolejne dwie ręce. Cilka przykłada ucho do brzucha, każe wszystkim zamilknąć i nasłuchuje.

Bum, bum, bum, maleńkie serce bije mocno i głośno.

– Józia żyje, oboje żyją – oznajmia Cilka.

– Gdyby tam została chociaż minutę dłużej... – Helena potrząsa głową. – Cilka, na całe szczęście zauważyłaś, że jej nie ma.

– Szybko – mówi Cilka. – Musimy ją rozgrzać.

Bierze kubek gorącej wody, otwiera usta Józii i wlewa niewielką ilość płynu do środka. Kobiety okrywają nieprzytomną dziewczynę kocami. Po chwili zaczyna jęczeć, nisko i gardłowo. Helena delikatnie uderza ją w policzek.

– Widziałam kiedyś, jak ktoś tak zrobił, kiedy jedna taka zemdląła – wyjaśnia.

W ciemności nie widzą, czy Józia otworzyła oczy. Cilka wyczuwa, że dziewczyna się budzi, i zaczyna do niej łagodnie przemawiać. Głaszcze ją po twarzy, a pod palcami czuje łyżę.

– Nic się nie bój, Józia, jesteśmy przy tobie. – Cilka z trudem panuje nad tonem głosu. Jakaś jej część czuje wściekłość i bezradność tak wielkie, że niemal kręci jej się w głowie. Widziała zbyt wiele nagich ciał leżących w śniegu. Tamci nie mieli wyboru, musieli się poddać. Ale Józia ma wybór. Może Cilka powinna była dla niej więcej zrobić, pomóc jej to zrozumieć.

– Józia, nic ci nie będzie. Nie pozwolimy, by cokolwiek ci się stało.

Słyszając, jak współwięźniarki chórem deklarują jej wsparcie, Józia zaczyna płakać jeszcze mocniej.

– Przepraszam – wyrzuca z siebie między jednym szlochem a drugim. – Tak mi

przykro. Ale ja tak nie mogę, po prostu nie dam rady...

– Owszem, dasz. – W głosie Cilki brzmi żelazna determinacja. – Musisz.

– Dasz sobie radę, Józia – dodaje Helena, a pozostałe kobiety wtórują jej, wyciągają w kierunku łkającej dziewczyny ręce i gładzą ją delikatnie.

– Nic jej teraz nie będzie – oświadcza Cilka. – Zabierzcie koce i wracajcie do łóżek. Ja z nią posiedzę.

Będzie czuwać nad dziewczyną pomimo dławiącej ją wściekłości. Da jej to, czego potrzebuje. Podtrzyma ją. Pomoże jej zobaczyć, że to jeszcze wcale nie koniec.

– Dziękuję wam wszystkim – mówi. – Musimy trzymać się razem, mamy tylko siebie nawzajem.

Łagierniczki przytulają obie dziewczyny, po czym wracają do łóżek i próbują zasnąć, choć nie wszystkim się to udaje. Cilka nie reaguje na okazywane jej wyrazy sympatii, ale w głębi duszy jest za nie wdzięczna. Kładzie się obok Józi, obejmuje ramieniem jej ogromny brzuch, przysuwa czoło do jej głowy i nuci cichutko. Józia wkrótce zasypia. Cilka czuwa do chwili, kiedy w ciemności rozlega się sygnał pobudki na znak, że czas wstawać.

Po apelu Cilka mówi Antoninie, że Józia ma bóle, więc chciałaby ją zaprowadzić do lazaretu. Antonina wygląda na zniecierpliwioną, ale nie odpowiada ani słowem, co Cilka postanawia zinterpretować jako milczącą zgodę. Będzie musiała przynieść brygadystce trochę chleba albo herbaty, jeśli nie chce ponieść konsekwencji.

Na miejscu Petre bada Józię.

– Z dzieckiem wszystko w porządku – stwierdza. – Serduszko bije zdrowo, ale jeszcze się nie zanosi na narodziny.

Józia, która nie odezwała się ani słowem od rana, ale trzymała Cilkę mocno za rękę przez całą drogę do lazaretu, mówi lekarzowi, że chce tylko, żeby dziecko już się urodziło. Wyczuwając, że za jej stanem kryje się coś więcej, lekarz poleca znaleźć dla niej łóżko w sali i zatrzymać ją na obserwację.

Cilka jest mu za to bardzo wdzięczna. Józia nie ma żadnych oznak odmrożenia, ponieważ znalazły ją niemal od razu, ale trzęsła się przez całą noc, więc teraz musi odpocząć i się ogrzać. Petre zabiera Cilkę na bok i pyta ją, czy Józi coś jeszcze dolega. Dziewczyna spogląda w twarz mężczyzny i postanawia mu zaufać. Mówi mu, co stało się wczorajszej nocy, podkreślając, że Józia nie uchyła się od pracy, ale naprawdę źle się czuje.

•

Józia przesypia cały dzień. Po zmianie Petre oznajmia Cilce, że chce zostawić dziewczynę na noc, na wypadek gdyby zaczął się poród, a potem wręcza jej notatkę dla Antoniny. Józia będzie codziennie przychodzić do lazaretu na obserwację, aż do

narodzin dziecka. Cilka wsuwa kartkę do kieszeni wraz z chlebem, który zachowała z posiłku. W żołądku jej burczy. Niemal nic dzisiaj nie jadła, a przez zmęczenie głód jest jeszcze gorszy, niemniej musi coś zanieść brygadistce.

Przez kolejne trzy tygodnie Józia śpi w lazarecie i pomaga, jak może. Trzyma za rękę młode kobiety, takie jak ona sama, i wspiera je podczas porodu. Cilka widzi, że pobyt na porodówce ma dobry wpływ na przyjaciółkę, tak samo jak w swoim czasie pomógł i jej. Józia, choć nadal pełna obaw o to, co ją czeka, zwierza się Cilce, że chyba sobie poradzi, że zaczyna się nawet cieszyć na spotkanie ze swoim dzieckiem. Nie może się doczekać, aż weźmie noworodka w ramiona i poczuje to, co widziała na twarzach wielu wyczerpanych kobiet, kiedy po raz pierwszy patrzą na swoje maleństwo. Cilka znów się uśmiecha, a w pewnej chwili zauważa, że mięśnie szyi i ramion od dawna ma nieustannie napięte – nie od zimna, ale od ciągłego zamartwiania się, czy Józia znajdzie w sobie siły na przetrwanie. Cilka nie wie, jak jej samej się to do tej pory udawało, nie wie, skąd czerpie pokłady woli życia. Nigdy, ani przez moment nie chciała umrzeć, pomimo otaczającej ją grozy.

Józia zaczyna rodzić pierwszego dnia Chanuki. Wytrzymuje długi, bolesny poród, podczas którego wspierają ją Cilka, Petre i Tatiana. Cilka przypomina sobie błogosławieństwa i pieśni tego święta, czerpiąc z nich pociechę i radość. Tu, w tym małym, zamkniętym kręgu nowego życia, pamięć o nich nie boli tak bardzo.

Dostaje pozwolenie, żeby iść do Józii po zakończeniu zmiany. Kiedy zegar wybija północ, Józia rodzi córeczkę, maleńką, kwilącą i piękną.

Kiedy matka i dziecko są już czyste, a w sali panuje spokój, Cilka siada przy łóżku.

– Wiesz już, jak jej dasz na imię? – pyta.

– Tak – mówi Józia, patrząc w oczy przyjaciółki. – Nazwę ją Natia Cilka. Nie masz nic przeciwko temu, że drugie imię dostanie po tobie?

Józia przekazuje jej dziecko.

– Witaj, Natiu – wita się Cilka. – Jestem zaszczyczona, że mamy tak samo na imię. – W głowie kłębią jej się niezliczone myśli o drodze, jaka czeka tę małą istotkę, ile przed nią niebezpieczeństw i niewiadomych. – Twoja historia zaczyna się dzisiaj, Natiu. Mam nadzieję, że będziesz żyła pełnią życia, otoczona miłością mamy i bliskich. Gdzieś tam jest lepszy świat. Widziałam go. Pamiętam.

Cilka spogląda na Józję, a wtedy dociera do niej, że dziecko pozwoliło jej wyrazić coś, czego nie potrafi powiedzieć przyjaciółce bezpośrednio. Oddaje dziecko matce, pochyla się nad łóżkiem i całuje je obie.

•

Następnego ranka Natia zostaje dokładnie zbadana przez Petra, który oznajmia, że to najzdrowszy i najśłodszy noworodek, jakiego widział w całym swoim życiu, a widział ich naprawdę wiele. Józia nie posiada się z radości.

Później tego samego dnia Cilka zabiera matkę i córkę do ochronki, która będzie ich domem przez kolejne dwa lata. Nikt nie wspomina nawet słowem o tym, co stanie się potem. Cilka dowiedziała się od pielęgniarek, że po ukończeniu dwóch lat dzieci są wysyłane do sierocińców, ale nie mówi o tym Józi. Dziewczyna wkrótce i tak się dowie. Dwa lata w tym miejscu to bardzo długo, a Cilka zrobi wszystko, żeby ich nie rozdzielono.

Tego wieczoru, kiedy Cilka kończy opowiadać o porodzie Józi w najdrobniejszych szczegółach, do zgromadzonych w baraku kobiet dociera, że właśnie straciły współtowarzyszkę. Za kilka dni jakaś obca dziewczyna będzie spała w jej łóżku. Ubranka, które uszyły, wkładając w każdy ścieg tyle miłości, zostają spakowane, a Cilka zanieś je młodej mamie. Więźniarki proszą również, żeby jej przekazać, że dalej będą szyły ubranka dla małej Natii, w miarę jak będzie wyrastała ze starych. Cieszą się na myśl, że mają teraz dziewczynkę, dla której będą mogły haftować ciuszki.

Odkąd nie ma Józi, Cilka pozwala, by jej myśli wędrowały ku Alexandrowi. Stwierdza, że wspomnienie jego twarzy przynosi jej otuchę. Zastanawia się, czy jeszcze kiedyś go spotka – ma nadzieję, że tak.

•

Następnego dnia po powrocie z pracy łagierniczki znajdują w łóżku Józi śpiącą kobietę. Nowa lokatorka krzywi się z bólu, siadając na materacu.

– Jestem Anastazja Orłowa – przedstawia się mocnym, wyraźnym głosem.

Helena podchodzi do niej i mierzy wzrokiem. Siniaki na twarzy zdradzają, że przybyszka była bita, i to nie raz. Starsze są fioletowoniebieskie, nowsze jeszcze czarne. Prawe oko ma częściowo zamknięte od opuchlizny.

– Ile masz lat? – pyta Helena.

– Szesnaście.

Kobiety tłoczą się wokół łóżka, żeby przyjrzeć się nowej towarzyszce. Ta trzyma głowę wysoko, nie próbuje nawet ukrywać sińców, jej twarz i postawa wyrażają nieugiętość, choć stoi z wyraźnym trudem.

Olga delikatnie sadza ją z powrotem na łóżku.

– Co ci się stało?

– Pytasz, jak tu trafiłam czy ostatnio?

– Jedno i drugie – mówi Olga.

– Przyłapali nas na kradzieży z piekarni.

– Nas? Ile was jest?

– Sześcioro. – Anastazja zmusza się do uśmiechu. – Dobrze nam szło, do czasu.

– Co wam szło dobrze? – chce wiedzieć Helena.

– Dreszczyk emocji, kiedy brało się chleb, jak tylko wyszedł z pieca, tuż pod nosem świni, która go zrobiła.

– Dlaczego kradliście? – dopytuje Helena. Zazwyczaj nie umieszczano razem więźniów politycznych i złodziei, ale zasady w Workucie były pod tym względem nieco bardziej rozluźnione. Cilka przypuszcza, że zaczyna brakować miejsca.

– Bo pomimo tego, że podobno wszyscy w wielkim Związku Radzieckim dostawali według potrzeb, dzieci nadal głodowały. A niby jaki mógł być powód?

– Więc ty i twoi kumple...

– Mieliśmy taką bandę – jedno czy dwoje z nas odwracało uwagę sklepiarza, podczas gdy reszta zakradała się i łąpała jedzenie. Raz dorwaliśmy kawior, ale dzieciom nie smakował. Mnie też nie.

– Ach! – wrywa się Hannie okrzyk frustracji. – Ile ja bym dała...

– A te sińce? Skąd je masz? – nie ustępuje Helena.

– Powiedzmy, że spadłam ze schodów.

– Powiedzmy – odpowiada spokojnie Helena. – Ale zachowujesz się, jakbyś była na przesłuchaniu.

– Szpiedzy są wszędzie – komentuje Anastazja. – Ale racja, przepraszam, właśnie wróciłam z więzienia, gdzie torturowali mnie i Michaiła, bo tylko nas dwoje złapali. Milicja wiedziała, że jest nas więcej, i chciała, żebym podała nazwiska. Nikogo nie zdradziłam.

– I to tam się dorobiłaś siniaków – domyśla się Helena.

– Właśnie – mówi Anastazja. – Ale przyganiał kocił garnkowi. Wyglądacie, jakbyście od roku chleba na oczy nie oglądały. A już na pewno żadnych warzyw.

Helena podchodzi do niej specjalnie blisko, żeby Anastazja poczuła śmierdzący z niedożywienia oddech i odór popsutych zębów.

– Możesz mi wierzyć albo nie, kochana, my akurat miałyśmy szczęście.

Rozbrzmiewa sygnał na obiad.

– Możesz chodzić? – pyta Olga.

– Tak, ale powoli.

Olga pomaga Anastazji stanąć na nogi i zapina jej płaszcz, podciągając kołnierz do góry wokół szyi. Anastazja zakłada czapkę i razem dołączają do pozostałych w drodze na posiłek.

Szesnaście lat, myśli Cilka. Kolejna młoda, niepokorna kobieta, którą wkrótce przygniecie cierpienie. Ale Helena ma rację. Ich położenie, choć koszarne, jest odrobinę lepsze niż sytuacja innych. Ten barak, dodatkowe racje i materiały, mają czajnik, w którym można zagotować wodę! Cała trudność będzie polegała na tym, jak pomóc Anastazji to zaakceptować, zwłaszcza po pierwszej wizycie mężczyzn.

15

– Uśmiechnęła się do mnie! – rozentuzjasmowana Cilka opowiada o swojej wizycie u imienniczki kobietom w baraku. – Zagaworzyła, spojrzała mi w oczy i się uśmiechnęła.

– Przybiera na wadze? Jest zdrowa? – interesuje się Helena.

– Tak. Powoli wyrasta na ulubienicę opiekunek z ochronki, ale muszę pilnować, żeby nie karmiły jej obiadami innych dzieci.

Cilka patrzy na wychudzone twarze kobiet, na ich spierzchnięte usta, ciemne cienie pod ich oczami. Ich wystające obojczyki. Cieszy się, że może im dać chwilowe wytchnienie – jakąś miłą myśl, coś, co pomoże przetrwać długie, ciężkie dni pracy na mrozie.

– Ty akurat wiesz co nieco na ten temat, co, Cilka? O jedzeniu cudzych posiłków – przygaduje Hanna.

Cilkę ogarniają mdłości.

– Zamknij się, Hanna – warczy Helena. – Kto jak nie ona od ust sobie odejmuje, żebyś ty miała co jeść?

– Bo ma z czego.

– Tak samo jak ty, odkąd „mąż” załatwił ci pracę w stołówce.

– Zjem tu każdy posiłek do ostatniego okruszka, bo walczyłam w ruchu oporu przeciwko tym draniom, tak samo jak przeciwko nazistom. W przeciwieństwie do co poniektórych. – Patrzy ostro na Cilkę.

– Mów ciszej, Hanna, do cholery – zwraca uwagę Helena. – Napadasz na jedyną Żydówkę wśród nas, można by pomyśleć, że jesteś jak ci Niemcy, z którymi walczyłaś.

Hanna jest oburzona. Serce Cilki wali jak młot. Ogarnia ją poczucie pustki.

– Ona... – Hanna wskazuje na Cilkę. Przez chwilę wygląda, jakby zamierzała powiedzieć więcej, ale po chwili rozciąga tylko twarz w szerokim uśmiechu. – Mogłabym wam to i owo opowiedzieć o tych wszystkich rzeczach, które robiła, żeby ratować swoje małe, śmieszne życie.

– Żadne życie nie jest śmieszne – gani Helena.

Cilka ma wrażenie, że za chwilę zwymiotuje.

– A co tam u Józi? – rozładowuje napięcie Olga, a jej palce zwinnie operują igłą z nitką na materiale kolejnego haftowanego właśnie ubranka.

– Nie widziałam jej od jakiegoś czasu, odkąd wróciła do pracy, kiedy Natia skończyła cztery tygodnie. – Cilce udaje się uspokoić na tyle, że może odpowiedzieć.

– Powiedziano mi, że dobrze sobie radzi; pracuje w budynku administracyjnym i sama karmi dziecko. Najwyraźniej ma dużo mleka.

– To pewnie dlatego mała Natia robi się tłuściutka.

– Nie powiedziałam, że jest tłuściutka, tylko pyzata. – Cilka próbuje się uśmiechnąć.

– Pozdrów ją od nas serdecznie, proszę, jak tylko będziesz mogła. Może któraś opiekunka z ochronki jej przekaże – mówi Olga.

– Pozdrowię – obiecuje Cilka. – Ona wie, że o niej myślicie. – Spogląda na Hannę.

– Ale poproszę opiekunkę, żeby jej to przekazała.

– A co będzie, kiedy... – szepcze Helena.

– Nie myśl o tym – mówi Cilka. – Dwa lata to szmat czasu.

Prawda jest jednak taka, że Cilce bardzo trudno jest pogodzić się z nieuchronnym rozstaniem. Zna ból matki i córki zmuszonych do rozłąki. Za dużo wie o rozdzielaniu, odczłowieczeniu i mordowaniu całych rodzin. Nie potrafi teraz myśleć, co będzie z Józią i Natią ani co może stać się z Józią, jeśli Natia zostanie jej odebrana.

– Jak sądzisz, pozwolą nam kiedyś zobaczyć ją i dziecko, chociaż na chwilę? – pyta Olga.

– Może latem – sugeruje Helena.

– To jest pomysł. Kiedy zrobi się cieplej i będziemy mogły wyjść na dwór w niedzielę. Warto będzie na to czekać – rozmarza się Olga.

– Jesteście beznadziejne – prycha Hanna.

Uśmiechy wracają na twarze kobiet, kiedy pojawia się nadzieja, że zobaczą dziecko. Cilka widzi po ich nieobecnych spojrzeniach, że marzą o chwili, kiedy wezmą niemowlę w ramiona. Dziewczyna wie, że kilka więźniarek, w tym Olga, zostawiło w domu dzieci. Kobieta nieczęsto o nich mówi, ale gdy przychodzi jeden z rzadkich listów, czasami pozwala reszcie przeczytać o tym, co porabiają jej dwaj synowie, mieszkający teraz z ciotką. Po każdej wiadomości Olga milczy przez kolejne dni, choć emocje ma wypisane na twarzy, niewątpliwie wyobrażając sobie każdy najdrobniejszy szczegół, o którym napisała jej siostra.

•

Zanim z nieba znikną gwiazdy i powrócą białe noce, na łagier spada epidemia tyfusu. Barak sąsiadujący z lazaretem zostaje opróżniony i powstaje tam oddział zakaźny.

Cilka myje w łazience ręce po kolejnym porodzie, kiedy dołącza do niej Petre. Nigdy wcześniej nie widziała go w tym pomieszczeniu, więc tężeje w oczekiwaniu na wiadomości, które, jak podejrzewa, nie mogą być dobre. Lekarz opiera się o drzwi

i patrzy na nią w milczeniu.

– Po prostu powiedzcie, w czym rzecz – wypala niecierpliwie Cilka.

– Wiesz, Cilka, my...

– „My”, czyli kto? – przerywa mu dziewczyna.

– Przepraszam cię, niektórzy lekarze, z którymi pracowałam, tutaj i na oddziale ogólnym.

– Słucham.

– No więc my wiemy, że byłaś w innym więzieniu, w innym obozie i że być może tam zetknęłaś się z tyfusem.

Męczyzna ma wzrok utkwiony w podłogę.

– Mam potwierdzić albo zaprzeczyć? – pyta Cilka, przestraszona i wyczerpana.

– To prawda?

– Że zetknęłam się z tyfusem? Tak, to prawda.

Birkenau, zima 1943 roku

Od śmierci matki Cilka spędza mniej czasu w głównej części obozu, boi się, że zobaczy tam kobiety, które zaczynają tracić resztki sił i wkrótce zostaną wysłane do gazu. Te, które niedługo do niej przyjdą, a ona znowu będzie musiała się zmuszać, by nic nie czuć. Ale matka kazała jej opiekować się Magdą i Cilka chce to zrobić.

Tylko że jej silna, dobra siostra jest tak samo bezbronna jak reszta.

Poza tym inne kobiety, nie licząc jej przyjaciółek, od jakiegoś czasu omijają Cilkę szerokim łukiem. Te, którym starcza na to śmiałości, spluwają na ziemię, gdy przechodzi obok, obsypują ją najgorszymi wyzwiskami, które przyjdą im do głowy. Śmierć nie opuszcza jej na krok. Tak samo jak esesmani.

Pewnego niedzielnego popołudnia Cilka zmusza się, żeby zajrzeć do Magdy, i siada z Gitą pod blokiem siostry, z dala od drzwi. Nie czuje się jeszcze na siłach wejść do środka, odkąd Gita powiedziała jej, że Magda cały dzień leżała, a dziewczęta martwią się o nią. Cilka patrzy, jak Gita szuka w młodej trawie czterolistnej koniczyny. Szczęśliwa roślina jest tu walutą: można ją wymienić na żywność lub wykupić się od pobicia.

Gita opowiada cicho o chwilach spędzonych z Lalem. Szedł tuż obok niej, gdy wyszła z budynku administracji i powoli wracała do swojego bloku. Nie odzywali się ani słowem, wymieniali tylko ukradkowe spojrzenia, które mówiły więcej niż tysiąc słów.

Ciszę przerywa histeryczny krzyk. Dochodzi z bloku i nasila się, kiedy na zewnątrz wybiega dziewczyna. Cilka i Gita podnoszą wzrok i natychmiast ją rozpoznają. Zrywają się z miejsca i ruszają w jej kierunku. Dziewczyna biegnie na skraj obozu kobiecego, prosto w niebezpieczeństwo.

– Dana, Dana! – krzyczą obie.

Doganiają ją, chwytają za rękę, a dziewczyna upada na ziemię, szlochając.

– Nie, Cilka, nie...

Serce Cilki zamiera.

– Co, Dana? Co się stało?

– Co się stało? – wtóruje jej Gita.

Dana powoli podnosi na Cilkę czerwone oczy. Są pełne współczucia

– Ona była taka słaba, to przez tyfus... Ukrywała go, żebyś nie musiała... A potem wszystko poszło tak szybko.

– Nie, Dana, proszę, tylko nie Magda. – Cilka zaciska dłoń na ramieniu Dany. – Błagam, tylko nie moja siostra.

Przyjaciółka powoli kiwa głową.

– Tak mi przykro, Cilka.

Całym ciałem Cilki targa intensywny ból, a na głowie zaciska się niewidzialna obręcz. Pochyla się i wymiotuje, czuje, jak ktoś chwyta ją pod ramiona i pomaga wstać. Gita łąka cicho obok niej.

– Cilka – zaczyna Dana głosem zdławionym od płaczu. – Ona mi dziś rano powiedziała, jak bardzo cię kocha. Że jesteś odważna. Że wie, że stąd wyjdiesz.

Cilka pozwala im się trzymać tak, jak niegdyś ona je podtrzymywała, kiedy straciły swoje rodziny. Oto co je łączy – poczucie niewyobrażalnej straty.

– Muszę ją zobaczyć – mówi Cilka.

Przyjaciółki idą z nią do bloku i pomagają jej usiąść na pryczy przy ciele Magdy. Cilka chce płakać i krzyczeć, ale z jej gardła wydobywa się przepęlniony gniewem skowyt. A potem nagle cichnie. Jej płacz ustaje. Dziewczyna wpatruje się przed siebie, jej ciałem wstrząsa dreszcz, ale czuje się pusta. Siedzi tak przez długi czas, z przyjaciółkami u boku. Potem wstaje i zamyka oczy siostry, ściska po kolei dłonie obu dziewcząt i wychodzi z bloku.

•

– Chorowałaś? Miałaś objawy?

– Nie – odpowiada Cilka, pokonując poczucie odrętwienia.

– To może oznaczać, że się uodporniłaś, że nie zachorujesz mimo kontaktu z zarażonymi. Rozumiesz?

– Tak, rozumiem. Dlaczego o to pytasz?

Lekarz przestępuje z nogi na nogę.

– Potrzebujemy pielęgniarek do pracy na oddziale zakaźnym, który jest teraz przepęlniony chorymi na tyfus. Pielęgniarek takich jak ty, które mogą tam pracować

bez ryzyka zarażenia.

– I to wszystko? – pyta Cilka z dziwną mieszanką strachu i ulgi.

Lekarz spogląda na nią zaskoczony.

– Tak, a czego się spodziewałaś?

– Nie wiem... Że wstrzykniecie mi zarazki, żeby zobaczyć, jak zareaguję?

Zszokowany Petre nie może zapanować nad wyrazem twarzy. Odwraca wzrok, milczy.

– Pójdę już – mówi Cilka pospiesznie. – Będę pracowała na oddziale zakaźnym. Tutaj czasem całymi dniami nie jestem tak naprawdę potrzebna. Jeśli przyda wam się zastępstwo... w moim baraku jest wiele zdolnych kobiet.

Lekarz kiwa głową, ale tak naprawdę jej nie słucha.

– Myślę, że Jelena Gieorgijewna miała rację co do tego, skąd tu przyjechałaś.

– Przyjechałam z Czechosłowacji.

Mężczyzna wzdycha, świadomy, że to nie jest pełna odpowiedź.

– Myślałaś, że zamierzamy przeprowadzać na tobie eksperymenty, że w ogóle moglibyśmy na kimkolwiek...

– To bez znaczenia – rzuca Cilka, czując, jak ogarnia ją panika. – Tak mi się tylko wymknęło. To kiedy mam zacząć?

– Od jutra byłoby świetnie. Dam im znać, że przyjdiesz.

Cilka kończy sprzątanie, po czym biegnie do ochronki. Natia baraszkuje po podłodze, próbując schwytać szmacianą lalkę. Jej buzia rozjaśnia się, gdy słyszy, jak Cilka woła jej imię. Dziewczyna podnosi ją i przytula z całej siły, a potem nosi po izbie, szepcząc do małej i obiecując, że wróci do niej jak najszybciej.

Ma nadzieję, że dotrzyma obietnicy.

•

Przy wejściu na oddział zakaźny Cilka dostaje biały fartuch, maskę na twarz i grube gumowe rękawiczki. Czekając, aż zawiążą jej troczki zabezpieczające kitel na plecach, rozgląda się wokół, próbując zrozumieć, co się tu dzieje. Na każdym łóżku jest co najmniej jeden pacjent, czasem po dwu, inni leżą na podłodze bez materaca, przykryci tylko brudnym prześcieradłem lub kocem. Cilka stara się uspokoić oddech.

Pielęgniarka pomagająca jej się ubrać przedstawia się jako Sonia Donatowa.

– Wygląda na to, że będziemy mieć ręce pełne roboty – zauważa Cilka. – Proszę, powiedzcie mi, co mam robić.

– Bardzo się cieszę, że jesteś z nami, Cilka. Chodź ze mną, zrobimy obchód. Przedstawię cię innym później.

– Nie możemy wstawić więcej łóżek? Chorzy nie powinni leżeć na podłodze.

– Na podłodze kładziemy tych, którzy z tego nie wyjdą. Łatwiej czyścić posadzkę niż materac. Raz-dwa załapiesz co i jak.

Cilka czuje ucisk w żołądku. Ciała na podłodze, na ziemi, bez nadziei na przeżycie kolejnego dnia. Znowu to samo. Jej klątwa powraca.

Obserwuje, jak dwie pielęgniarki delikatnie podnoszą pacjenta z łóżka i umieszczają go obok na podłodze. Słyszy, jak jedna z nich mówi: „Tego trzeba sprawdzać co godzinę, czy nie umarł”. Kruche, drżące ciało zostaje okryte kocem, a w umieszczonej przy stopach chorego karcie pojawia się notatka. Cilka wzdycha. Ogarnia ją znajome uczucie, że jej ciało zamarza, a ona je opuszcza.

Podąża za Sonią do łóżka, na którym kobieta krzyczy i bełkocze. Pielęgniarka zanurza mały ręcznik w misce z wodą i próbuje położyć go na twarzy chorej. Pacjentka odpycha ją i bezwładnie okłada rękami.

– Pomóż mi ją ochłodzić. Złap ją za rękę i trzymaj mocno.

Cilka chwytą ramię kobiety i opuszcza je na łóżko. Sonia trzyma ją za drugą rękę i wolną dłoń próbuje położyć mokry ręcznik na jej twarzy, co udaje się tylko częściowo.

– Dopiero co przyszła, wczoraj. Jest młoda i bardzo szybko zaczęła majaczyć. Jeśli uda nam się ją ochłodzić i zbić gorączkę, ma szansę na przeżycie.

– Nie moglibyśmy przynieść trochę śniegu albo lodu i ją obłożyć?

– Moglibyśmy, to jest jeden ze sposobów, ale może schłodzić za szybko i sprowadzić na jej organizm wstrząs. Obawiam się, że musimy działać prędko, ale nie aż tak gwałtownie.

– Przepraszam, nie wiedziałam.

– Niepotrzebnie, to dobra sugestia, ale akurat nie w tym przypadku. Nikt nie oczekuje, że od wejścia będziesz wiedziała, co robić, chyba że wcześniej już tutaj pracowałaś.

Cilka co prawda nie pracowała z zakaźnymi pacjentami, ale wystarczająco dużo razy widziała ostatnie stadia tyfusu. I to, co następowało później.

– Przyszłam tu z porodówki. Czy to wystarczy?

Sonia wybucha śmiechem.

– Na pewno nikt nie będzie wymagał od ciebie wiedzy, jak leczyć tyfus, tak samo jak ja bym pewnie udawała, że nie jestem położoną, gdyby ktoś przyszedł do mnie i powiedział, że rodzi. To dopiero straszne, trzeba się martwić o dwie osoby jednocześnie.

Chłodny ręcznik działa, pacjentka cichnie, a gorączkowe ruchy się uspokajają. Czy Magda była taka w ostatnich godzinach? Zastanawia się teraz, czy Gita rozpraszała ją czterolistnymi koniczynami, oszczędzając jej tych przerażających obrazów.

– Myślę, że poradzisz sobie z nią sama. Po prostu zwilżaj ręcznik i przecieraj nim jej twarz, głowę, ręce i nogi. Zmyjesz pot i pomożesz ją ochłodzić. Ja zajmę się innym

chorym. Zawołaj mnie, jeśli będziesz potrzebowała pomocy.

Sonia odchodzi, a Cilka zanurza ręcznik w misce, zauważając przy tym, że woda jest rzeczywiście bardzo zimna – pływają w niej małe kawałki lodu. Obmywa kobietę, cały czas przemawiając do niej kojącym głosem. Cilka używa tego tonu naturalnie, bez względu na to, co czuje – lub czego nie czuje – kiedy opiekuje się pacjentem. Jest cichy jak szmer, pozwala na chwilę zapomnieć o bólu. Być może Cilka mówi równocześnie zarówno do innych, jak i do siebie.

Po chwili rozpalone gorączką i oblane potem ciało kobiety pokrywa się gęsią skórą, a wstrząsające nią dreszcze zmieniają się w dygot z zimna. Chora próbuje zwinąć się w kłębek. Cilka instynktownie sięga po leżący na podłodze koc i owija nim ciasno pacjentkę. Rozgląda się za Sonią.

– Soniu Donatowa, ona teraz trzęsie się z zimna. Okryłam ją kocem. Co dalej?

– Zostaw ją i poszukaj innego pacjenta, który potrzebuje ochłodzenia.

– Gdzie znajdę więcej ręczników?

– A co jest nie tak z tym, który trzymasz?

– Nic, tylko... Jest używany.

– Nie mamy nowych ręczników dla każdego pacjenta, Cilka – wyjaśnia Sonia, posyłając jej przepaszające spojrzenie. – Użyj tego samego, weź też miskę z wodą. Jeśli potrzebujesz więcej, dolej z kranu po drugiej stronie izby.

Do końca zmiany Cilka widzi, jak umiera sześciu pacjentów, a na ich miejsce przybywa czternaścioro nowych. Dwukrotnie w sali pojawiali się lekarze w maskach, rozglądali dookoła i rozmawiali z pielęgniarkami. Dla Cilki jest jasne, że to one tu rządzą. Lekarze nie angażują się w opiekę medyczną. Przychodzą tu wyłącznie po statystyki przyjęć i wypisów – żywych albo do kostnicy.

Co wieczór Cilka wraca do baraku wyczerpana. Dni upływają jej na ochładzaniu i rozgrzewaniu gorączkujących pacjentów, przenoszeniu ich z łóżka na podłogę, kiedy wiadomo, że nie przeżyją, pomocy w transportowaniu zmarłych na zewnątrz, gdzie pozostawia się ich do zabrania, z dala od widoku. Ma na ciele siniaki od ciosów nieumyślnie zadawanych przez majaczących chorych, którymi próbuje się opiekować.

Nauczyła się już o tej chorobie wszystkiego, co była w stanie – jak rozpoznawać jej różne stadia i zdiagnozować poważniejsze krwawienie wewnętrzne i niewydolność oddechową, które mogą doprowadzić do śmierci. Nikt tylko nie wie, dlaczego niektórzy pacjenci dostają paskudnej czerwonej wysypki na całym ciele, podczas gdy inni nie, albo dlaczego ten objaw niekoniecznie musi oznaczać kiepskie rokowania.

Wraz z pierwszymi wiosennymi kwiatami i odwilżą liczba nowych chorych przyjmowanych każdego dnia zaczyna spadać. Cilka i pozostałe pielęgniarki mogą lepiej zająć się pacjentami, poświęcając im należytą uwagę, co nie było możliwe wcześniej.

Pewnego dnia na oddziale pojawia się Jelena. Cilka cieszy się na jej widok.

– Jak się miewasz? – pyta ciepło lekarka, jej blond kosmyki uciekają z warkocza i otaczają twarz jak aureola.

– Zmęczona, bardzo zmęczona i bardzo szczęśliwa, że was widzę.

– Ty i inne pielęgniarki odwaliłyście kawał dobrej roboty. Uratowałyście wiele istnień i dałyście pocieszenie innym w ostatnich chwilach.

Cilka próbuje to przyjąć do wiadomości. Nadal czuje, że powinna była działać szybciej i robić więcej.

– Ja... Zrobiliśmy, co mogliśmy. Przydałoby się więcej leków.

– Tak, wiem, zawsze brakuje lekarstw. Musimy ciągle decydować o tym, kto je dostanie, a kto nie.

– Rozumiem – mówi Cilka i znowu ogarnia ją poczucie winy za środki, które ukradła.

– A więc, moja droga, pytanie brzmi... co chcesz teraz zrobić?

– Czyli mam wybór?

– Owszem, masz. Petre zabierze cię jutro z powrotem na porodówkę. Jest tam teraz twoja znajoma Olga. Też bardzo lubi tę pracę.

Cilka rozumie, co chce jej przekazać Jelena. Jeśli wróci na poprzednie stanowisko, pozbawi Olę dobrego zajęcia.

– Zastanawiałam się, czy nie zechciałabyś wrócić na oddział ogólny i pracować ze mną.

– Ale...

– Gleba Witaljewicza już tam nie ma. Został przeniesiony kilka tygodni temu. Administracja w końcu spojrzała na jego statystyki umieralności i zdecydowała, mając na uwadze efektywność, że najlepiej byłoby, gdyby udał się gdzie indziej. – Lekarka się uśmiecha.

– Dokąd? – pyta Cilka.

– Nie wiem ani nie obchodzi mnie to. Cieszę się po prostu, że już go tu nie ma. To znaczy, że możesz wrócić na mój oddział. Oczywiście, jeśli chcesz.

– Lubię pracować z Petrem Dawidowiczem i pomagać dzieciom przychodzić na świat.

Jelena kiwa głową, sądząc, że otrzymała odpowiedź.

– Ale chciałabym wrócić i pracować z wami i innymi lekarzami, tam, gdzie mogę coś zmienić. To znaczy, jeśli mogę.

Jelena ściska ją mocno, Cilka reaguje sztywno, niezgrabnie gładzi ręką plecy Jeleny, po czym odsuwa się od niej.

– Oczywiście, że tak – stwierdza Jelena. – Właśnie na to liczyłam. Ty naprawdę wiele tam wnosisz. Petre Dawidowicz będzie na mnie bardzo zły, że mu ciebie podkradłam.

– To świetny lekarz. Powiecie mu, jak bardzo doceniam to, co dla mnie zrobił, czego mnie nauczył?

– Powiem, oczywiście, że powiem. A teraz wracaj do baraku, nie chcę cię widzieć przez dwa dni – mówi Jelena, wyjmując z kieszeni pióro i papier, żeby napisać notatkę. – Odpocznij trochę. Zrobiłaś tu tyle w ciągu ostatnich kilku miesięcy, że musisz być wyczerpana.

– Jestem. Dziękuję.

Cilka patrzy na światło dzienne, myśli o nadchodzącym krótkim lecie.

– Jeleno Gieorgijewna?

– Tak?

– Wiecie, że Józia urodziła dziewczynkę?

– Tak, słyszałam. Słyszałam też, że zarówno matka, jak i dziecko znakomicie sobie radzą.

– Chciałabym się zobaczyć z małą Natią. Czy mogę ją odwiedzić? Czy to bezpieczne, biorąc pod uwagę, gdzie pracowałam?

– Nie zbliżałabym się do niej przez kolejne dwa tygodnie, na czas inkubacji tyfusu. Może nawet trzy, tak na wszelki wypadek.

– Mogę poczekać jeszcze trzy tygodnie, ale ani dnia dłużej.

16

– O, proszę, jakbyś nigdy stąd nie odeszła. Witamy z powrotem – pozdrawia Raisa Cilkę po powrocie na oddział ogólny.

– Najwyższy czas! – woła Luba z drugiego końca izby. – Zdejmij płaszcz i pomóż nam.

– Czy wy tu w ogóle nie sprzątałyście, jak mnie nie było? Przysięgam, że ten brudny ręcznik leżał w tym samym miejscu ponad rok temu – rzuca Cilka.

– Aż tyle czasu minęło? – zdumiewa się Raisa.

– Za dużo – mówi Cilka.

Krzyki pacjenta Luby odwracają ich uwagę.

– Wszystko w porządku? – pyta Cilka.

– Daj spokój, mamy roboty po uszy – odpowiada Raisa. – Wczoraj w jednym z tuneli w kopalni doszło do wybuchu. Zginęło sporo ludzi, przywieźli nam kilku ciężko rannych. Niektórzy byli operowani, mamy też dwóch, którym trzeba było amputować kończyny.

– Po prostu powiedz mi, co robić.

– Idź i pomóż Lubie. Tamten biedak jest ciężko poparzony, a ona próbuje zmienić mu opatrunki. Daliśmy mu coś na ból, ale ledwo działa.

Cilka dołącza do Luby i uśmiecha się do leżącego w łóżku mężczyzny. Jego ramiona i górną część ciała spowijają bandaże, twarz ma czerwoną od poparzeń, a jego ciałem wstrząsa szloch, choć z oczu nie płynie ani jedna łza.

– Powiedz mi, co mam robić – prosi Lubę.

– Cilka, to jest Jakub. Musimy wam zmienić bandaże na rękach, prawda, Jakubie? Nie chcemy, żeby wdało się zakażenie.

– Witajcie, Jakubie, to polskie imię, prawda?

Jakub kiwa głową, pomimo bólu, jaki ten ruch najwyraźniej powoduje.

– Lubo, czy mogę rozmawiać z Jakubem po polsku?

Pielęgniarka kiwa głową.

– To może zmień bandaż na jego drugiej ręce, a przy okazji powspominacie sobie stare, dobre czasy.

– Pochodzę z Czechosłowacji, jesteście sąsiadami, ale... znam Polskę. Miałam was zapytać, co tu robicie, ale zostawmy tę rozmowę na inny raz.

Cilka delikatnie rozwija bandaż okrywający lewą rękę Jakuba. Przemawia przy tym do niego, jakby był jej dawno niewidzianym przyjacielem. Po zdjęciu opatrunku

widzi, jak poważne są obrażenia. Luba podaje jej nowy bandaż, śliski od roztworu, którym został nasączony.

– Dlaczego skóra na ramieniu jest poparzona bardziej niż na ręce? – pyta Cilka Lubę. – To przecież bez sensu.

– Ubrania Jakuba zajęły się ogniem, więc poważniejsze oparzenia są tam, gdzie był okryty odzieżą.

– Rozumiem. Wiecie co, Jakubie? Mam dla was radę. W przyszłości chodźcie do pracy nago.

Cilka zdaje sobie nagle sprawę, że jej komentarz jest w bardzo złym guście i zaczyna przeproszać. Ale czuje, że Jakub ściska jej rękę i próbuje się uśmiechnąć, najwyraźniej doceniwszy jej dowcip.

– Musicie jej wybaczyć, Jakubie. – Luba spogląda na oboje. – Cilka za długo pracowała na porodówce. Przyzwyczała się do tego, że jej pacjenci są golusieńczy. Gdyby nie było tak zimno, pewnie sama przychodziłaby tu na golasa.

– Luba! – wykrzykuje oburzona Cilka.

Pielęgniarka śmieje się serdecznie.

– Skończyłam was opatrywać, Jakubie, więc zostawię was teraz w spokoju. Zawołaj mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować, Cilka.

– Bardzo nam pomogłaś, Lubo, ale myślę, że damy sobie radę z Jakubem, prawda?

Cilka szybko kończy wiązać bandaż na drugiej ręce mężczyzny, po czym mówi mu, że wróci do niego za jakiś czas, żeby sprawdzić, jak się miewa. Dołącza do Raisy i po chwili wpada w znajomy rytm opieki nad pacjentami. Czuje się w tej roli całkowicie naturalnie. Ma już punkt odniesienia, bo pamięta przykre wrażenie, kiedy trzeba robić coś wbrew sobie.

Podczas przerwy Raisa, Luba i Cilka piją gorącą, cieką herbatę i zagryzają chlebem z czymś, co udaje kielbasę.

Dołącza do nich Jelena, chociaż nie chce herbaty. Powszechnie wiadomo, że lekarze mają w swoim pokoju napar znacznie lepszej jakości.

– Jak tam nasza dziewczyna? Daje sobie radę? – pyta Raisę i Lubę.

– Jakby w ogóle nie miała przerwy! Dzięki, że namówiliście ją do powrotu – odpowiada Raisa.

– Nikt mnie do niczego nie musiał namawiać – wtrąca Cilka. – Dobrze jest być z powrotem i pomagać, nawet jeśli muszę słuchać, jak mówisz pacjentom, że chciałabym chodzić nago.

– Co takiego? – prychna lekarka.

– To był tylko taki żart – wyjaśnia Cilka. – Odwracałyśmy uwagę pacjenta z paskudnymi oparzeniami, gdy zmieniałyśmy mu bandaże.

– A, jeśli metoda okazała się skuteczna, to w porządku. – Jelena się uśmiecha.

– Czy mogę zrobić coś jeszcze? – dopytuje Cilka.

– Właściwie tak, zastanawiałam się, czy nie zechciałabyś mi jutro pomóc w operacji. To jedyny obszar, w którym nie pracowałam. Mam do przeprowadzenia kilka stosunkowo prostych zabiegów i pomyślałam, że przyda ci się dodatkowe doświadczenie.

– To świetny pomysł – ocenia Luba. – Myślę, że jest gotowa. Co ty na to, Cilka?

– Nie wiem, co powiedzieć. Dziękuję. Co będę musiała robić?

– Po prostu przyjdź jutro do pracy, jak zwykle. Wszystko ci wytłumaczymy.

Cilka patrzy na Jelenę, kiedy ta wraca do zajęć. Podziwia zawodowe umiejętności lekarki i jej chęć dzielenia się wiedzą, szczególnie z kimś, kto nie ma formalnego wykształcenia.

– To niesamowite, że zgłosiła się na ochotnika – mówi do innych.

– Tak, większość lekarzy została tu wysłana, zazwyczaj dlatego, że coś zawalił w szpitalu albo nadepnęli na odcisk jakiemuś ważniakowi w swoim rodzinnym mieście. Albo, tak jak my, dostali tu pierwszy przydział po szkole. Jelena Gieorgijewna naprawdę chce pracować tam, gdzie może zrobić najwięcej dobrego – mówi Raisa.

– Nie chciałam jej pytać, bo to dość wścibskie, ale czy ona ma tu rodzinę?

– Nie, mieszka z pozostałymi lekarzami w ich kwaterze, choć słyszałam plotkę, że przyjaźni się z jednym doktorem. Podobno widziano ich razem na mieście w nocy. – Luba zniża głos do szeptu.

Workuta, miasto położone poza terenem łagru, została w całości zbudowana przez więźniów.

– Naprawdę? – *Znowu miłość*, myśli Cilka, *nawet w takim miejscu jak to*. – A wiadomo, który to doktor?

– Wiem tylko tyle, że pracuje na porodówce.

– Petre? Jelena i Petre Dawidowicz?

– Znasz go? – pyta Raisa.

– No pewnie, że zna – dodaje Luba. – Przecież tam pracowała. Widziałaś ich może kiedyś razem?

– Nie. Chyba tylko wtedy, kiedy zabrała mnie na spotkanie z nim pierwszego dnia, ale to wyjaśnia, dlaczego zechciał przyjąć mnie do pracy po tym, jak mnie stąd wyrzucono. To wspaniale – cieszy się Cilka. – On jest taki jak ona, naprawdę świetny lekarz i dobry człowiek.

– A jest przystojny? – Luba unosi brwi porozumiewawczo.

Cilka myśli nad tym przez chwilę. Petre jest rzeczywiście atrakcyjny, ma gęste wąsy i uśmiechnięte oczy.

– Tak, oni są dla siebie stworzeni.

Nie może się jednak oprzeć wrażeniu, że to nie położnik jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała w Workucie. Odkąd wróciła do szpitala, zastanawia się, czy zobaczy jeszcze kiedyś gońca, Alexandra.

– Lepiej zabierzmy się do pracy – stwierdza Raisa. – Zanim całkiem się rozmarzycie.

Tak, właśnie pracy Cilka najbardziej teraz potrzebuje. Nie może sobie pozwolić na zbyt długie rozważania nad tym, co niemożliwe.

•

Perspektywa przebywania w sali operacyjnej sprawia, że Cilka tej nocy nie może spać. Myśli wirują jej w głowie, ciągle przypomina sobie wszystko, co widziała i robiła poprzedniego dnia.

Następnego ranka niebo jest zachmurzone, ale Cilka cieszy się, że przez całą drogę do lazaretu ma pod stopami trawę i dzikie kwiaty. Na miejscu czeka na nią Jelena i razem idą do sali operacyjnej. Na środku stoi kobieta w kitlu, rękawiczkach i masce. Cilka sięga po fartuch.

– Najpierw trzeba dokładnie umyć ręce – wyjaśnia Jelena, prowadząc ją do pobliskiego zlewu. – Nosisz coś pod koszulą?

– Tylko halkę.

– Dobrze, zdejmij koszulę. Rękawy by ci przeszkadzały.

Cilka się waha.

– Spokojnie, Cilka, tu są same kobiety.

Dziewczyna powoli rozpina bluzkę. Asystentka zabiera ubranie i podaje jej kostkę mydła, po czym odkręca kran. Cilka zabiera się do mycia rąk. Kobieta wraca do sali, a Jelena staje obok i namydla nawet przedramiona. Cilka obserwuje ją i robi to samo.

Skupiona dziewczyna podskakuje z zaskoczenia, gdy Jelena delikatnie chwyta ją za lewą rękę. Odwraca ją ku sobie i wpatruje się w rozmyte niebieskozielone cyfry biegnące po wewnętrznej stronie przedramienia. Przez chwilę wygląda, jakby chciała coś powiedzieć, ale ostatecznie zamyka usta.

Cilka wpatruje się w wodę płynącą z kranu, oddychając przy tym głęboko. Podnosi głowę i patrzy wprost na Jelenę.

– Wiecie, skąd to mam?

– Tak. Podejrzywałam, że tam byłaś, ale... nie chciałam w to wierzyć.

Cilka czuje, jak robi jej się jednocześnie gorąco i zimno.

– Musiałaś być bardzo młoda – mówi kobieta i puszcza ramię Cilki.

– Miałam szesnaście lat.

– Mogę zapytać... a twoja rodzina?

Cilka potrząsa głową, odwraca wzrok i zakręca wodę. Wolałaby, żeby ta rozmowa już się skończyła.

– Och, Cilka... – wzdycha Jelena. Cilka patrzy na współczującą twarz lekarki. *No tak*, myśli. Wszyscy już słyszeli o tamtym, innym miejscu. Ale nie wiedzą, jaką odegrała tam rolę.

– Powiedzcie mi tylko jedną rzecz, proszę – szepcze Cilka, choć nie jest w stanie podnieść wzroku na Jelenę.

– Tak?

– Dorwali ich?

Jelena rozumie, o kogo dziewczyna pyta.

– Tak, Cilka. Dowódców, strażników, lekarzy. Stanęli przed sądem. Świat dowiedział się o ich zbrodniach. Zostali uwięzieni albo straceni za to, co zrobili.

Cilka kiwa głową. Szczęki ma zaciśnięte. Ma ochotę krzyczeć albo płakać. Wzbiera w niej fala emocji. Ale to wszystko za mało. Za późno.

– Nie wiem, co powiedzieć, Cilka, poza tym jak bardzo mi przykro, że musiałaś przez to przejść, przez coś tak niewyobrażalnego, a potem trafić tutaj. Niezależnie od powodu... – Głos Jeleny cichnie. – Przecież miałaś zaledwie szesnaście lat.

Cilka milczy. Oczy palą ją od neuronionych łez. Przełyka ślinę, odkasłuje. Bierze głęboki wdech. Próbuje siłą woli zapanować nad szaleńczym biciem serca. Spogląda na Jelenę.

– Pacjent na nas czeka – zmienia temat.

– Racja – odpowiada Jelena. Wycierają ręce i kierują się w stronę sali operacyjnej, gdzie jest już asystentka w rękawiczkach i kitlu. Zanim wejdą, Jelena odzywa się z wahaniem.

– Cilka, jeśli kiedyś poczujesz, że chcesz z kimś porozmawiać...

– Dziękuję – przerywa jej dziewczyna w pół słowa. Nie wyobraża sobie, że mogłaby kiedykolwiek ująć te wspomnienia, te obrazy, w słowa. Znowu musi odchrząknąć. – Jestem wam wdzięczna, Jeleno Georgijewna.

Jelena odpowiada skinieniem głowy.

– Po prostu pamiętaj, że ja zawsze tu jestem.

Po wejściu do sali Cilka wypiera rozmowę z myśli. Ma ważne zadanie do wykonania, a to tylko by ją rozproszyło. Zakłada fartuch i rękawiczki, a asystentka naciąga jej maskę pod brodę, po czym otwiera drzwi prowadzące do niewielkiej izby.

Pacjent leży na stole, a anestezjolog siedzi na krawędzi łóżka, trzymając przy jego nosie i ustach gumową maskę.

– Uśpiony – informuje beznamytnie, a potem wbija wzrok w jakiś punkt na ścianie.

Cilka podąża za Jeleną i staje obok niej.

– Idź na drugą stronę: stamtąd będziesz miała lepszy widok i łatwiej ci będzie mi

pomagać.

Cilka postępuje zgodnie z zaleceniem. Ręce cały czas trzyma przed sobą, bojąc się dotknąć czegokolwiek.

– W porządku, zaczynamy. Widzisz te wszystkie instrumenty na stole? Powiem nazwę tego, którego potrzebuję, a potem wskażę ci go. Raz-dwa nauczysz się je rozpoznawać.

Asystentka chwytą prześcieradło zakrywające mężczyznę i odsłania jego nagie ciało.

– Muszę dostać się do jego żołądka i usunąć to, co połknął, a nie powinien. Niestety niektórzy zrobią wszystko, żeby tylko uniknąć pracy na dworze, łącznie z połykaniem przedmiotów, od których mogą umrzeć.

– Żartujecie? – dziwi się Cilka.

– Nie, nie żartuję. Uważa się, że pobyt w lazarecie i otwarcie brzucha są lepsze niż praca, przynajmniej na jakiś czas.

– Skąd macie pewność, że coś połknął?

– Kiedy go tu przynieśli, bardzo go bolało, na pewno tego nie udawał. Nie mogliśmy ustalić, co mu jest, aż w końcu się przyznał.

– Co powiedział?

– Zabawna sprawa, nie chciał nam zdradzić, co to było. Powiedział, żebyśmy sami poszukali, to się dowiemy. – Jelena się uśmiecha.

Tu jest obcy świat, myśli Cilka. To ciągle więzienie, jak widać po takich desperackich działaniach, ale w tamtym, innym miejscu nikt nie chciał zwracać na siebie uwagi. Podczas selekcji lepiej było nie przyćmawiać wzroku lekarzy. Lepiej było w ogóle nie mieć z nimi nic wspólnego.

– Cilka, podaj mi skalpel. – Jelena wskazuje narzędzie na tacy. Cilka podnosi ostrze i wkłada do wyciągniętej ręki.

– Musisz uderzyć mnie nim w rękę, żebym poczuła. Te rękawice są tak grube, że ciężko się zorientować. Tylko upewnij się, że trzymasz go ostrzem skierowanym do siebie, a ja dostanę rękojeść.

Zafascynowana Cilka patrzy, jak Jelena szybko i fachowo rozcina brzuch pacjenta, a z rany wydobywa się krew.

– Łap teraz za tampony, te, co wyglądają jak grube kwadraty z bandaży, i wytrzyj krew. Zaraz przestanie lecieć.

Cilka błyskawicznie się orientuje w nowej czynności i ściera krew, żeby Jelena widziała, co robi.

Jelena kontynuuje objaśnienia i odpowiada na pytania Cilki, po czym sięga do brzucha mężczyzny i wyjmuje z niego metalową łyżkę.

– Ciekawe, czy właściciel jej teraz nie szuka – mówi z humorem w głosie. –

Zobaczmy, czy nie spowodowała jakichś uszkodzeń żołądka.

Maca dłonią dookoła. Cilka pochyla się, żeby lepiej widzieć, i zderza czołem z głową lekarki.

– Oj, przepraszam, nie powinnam była...

– W porządku, cieszę się, że chcesz się bliżej przyjrzeć, tak się najszybciej nauczysz. – Jelena milczy przez chwilę, wpatruje się w otwarty brzuch. – No dobrze, wygląda na to, że nic mu nie jest, więc teraz go zaszyjemy.

•

Kiedy pacjent trafia do sali po operacji, Cilka podąży za Jeleną z powrotem do łazienki. Asystentka już tam na nie czeka, rozwiązuje ich fartuchy, zdejmuje maski i rękawiczki, a potem oddaje Cilce koszulę. Dziewczyna zastanawia się, czy ona też jest łagierniczką.

– W mig wszystko łapałaś, jak zawsze. Możesz mi asystować, kiedy tylko zechcesz. Właściwie uważam, że powinniśmy robić to jak najczęściej, aż poczujesz się z tym całkiem swobodnie. Co ty na to?

Cilka się waha. Ma nadzieję, że Jelena nie robi tego tylko z powodu tego, co o niej wie. Że nie robi tego z litości. Ale to satysfakcjonująca, wymagająca praca, a dziewczyna uważa, że jej podoła.

– Chętnie.

– W takim razie biegnij do Raisy i Luby i o wszystkim im opowiedz. Jestem pewna, że przyda im się dzisiaj dodatkowa para rąk.

– Dziękuję – mówi Cilka. Znowu czuje wzbierającą falę wzruszenia. Tym razem zwykle towarzysząca jej pustka się jednak nie pojawia, więc wybiega z izby, zanim ktokolwiek zauważy. Zatrzymuje się na chwilę za drzwiami, próbuje zapanować nad emocjami, a następnie wchodzi do sali.

– I jak ci poszło? – wita ją chóralne pytanie.

– Bardzo dobrze – odpowiada Cilka, patrząc na serdeczne twarze pielęgniarek. Zastanawia się, czy one też wiedzą. – Co mam teraz robić? – pyta szybko. – Zostało mi jeszcze pół dnia pracy.

– Możesz sprawdzić karty i porozdzielać leki dla chorych? – pyta Raisa.

Cilka zanurza się w zadaniu z ulgą, że może uciec przed natłokiem myśli.

Cilka zapisuje nazwiska pięciu pacjentów i potrzebne im leki, po czym udaje się do magazynu. Jest już prawie na miejscu, kiedy słyszy dobiegające stamtąd głosy, w tym jeden wyraźnie podniesiony. Ostrożnie otwiera drzwi. Jurij Piotrowicz, miły lekarz, którego Cilka pamięta z poprzedniego okresu pracy w lazarecie, stoi na środku pomieszczenia z nożem i ma przyłożony nóż do gardła. Trzyma go człowiek, który wygląda, jakby mógł siłować się z niedźwiedziem i wygrać. Wielki mężczyzna odwraca się do Cilki.

– Czego tu chcesz, suko? – krzyczy.

Cilka nie może wydusić ani słowa.

– Włącz i zamknij drzwi.

Dziewczyna robi, co jej kazano, i opiera się plecami o zamknięte drzwi, jak najdalej od mężczyzny.

– Chodź tutaj i stań obok niego. Rusz się albo go zarżnę.

Cilka błyskawicznie staje obok lekarza, który patrzy na nią błagalnie.

– Czego chcesz? – pyta z odwagą, której wcale nie czuje.

– Zamknij się. Wybrałaś zły moment, żeby tu przyjść. Teraz z tobą też będę musiał coś zrobić.

Cilka wpatruje się w napastnika. Wie wystarczająco dużo o brutalnych mężczyznach, żeby rozpoznać w nim desperację. Jego groźby są środkiem do osiągnięcia celu.

– Czego chcesz?

– Powiedziałem, żebyś się zamknęła. Ja będę mówił.

– Róbcie, co każe – mówi lekarz.

– Dobra rada – kwituje wielkolud. – Wszyscy możemy stąd wyjść cało, jeśli posłuchasz doktora i zrobisz, co ci powiem.

Przyciska ostrze do skóry lekarza pod szczęką. Pojawia się strużka krwi, a mężczyzna rozciąga wargi w szczerbatym uśmiechu.

– A teraz dawaj mi te pieprzone prochy, te same co ostatnio.

Cilka nie wierzy własnym uszom. Wodzi wzrokiem od agresora do lekarza.

– Dobrze, już dobrze, ale musisz odłożyć nóż – mówi Jurij Piotrowicz.

Napastnik spogląda na Cilkę i nagle nóż jest teraz przy jej gardle.

– To na wypadek, gdyby przysłała ci do głowy ucieczka – rzuca.

Lekarz zdejmuje z półek kilka buteleczek z tabletkami. Ręką, która nie przyciska

ostrza do szyi Cilki, mężczyzna otwiera dużą kieszeń wszytą w płaszcz, a lekarz upycha tam leki.

– Dalej, mam jeszcze jedną kieszeń po tej stronie.

Lekarz wkłada kolejne opakowanie do drugiej kieszeni.

– To wszystko, gdybym dał ci więcej, nie wystarczyłoby dla pacjentów.

– Nie obchodzą mnie pacjenci! Kiedy będzie następna dostawa?

– Nie wiem.

– Zła odpowiedź. – Mężczyzna przyciska nóż do gardła Cilki. Dziewczyna wciąga gwałtownie powietrze.

– Nie rób jej krzywdy! Za dwa tygodnie, najwcześniej za dwa tygodnie.

– No to do zobaczenia za dwa tygodnie.

Wypuszcza Cilkę, trzymając wciąż uniesiony nóż. Mierzy ją wzrokiem.

– Kto wie, z tobą też się może zobaczyć, nie jesteś najgorsza.

– Powinieneś stąd wyjść, zanim ktoś zacznie mnie szukać – mówi Cilka wojowniczo, choć głos jej drży.

– Racja. – Wielkolud celuje nożem w lekarza. – On wie co i jak. Macie tu siedzieć, dopóki nie wyjdę z budynku.

Cilka i lekarz obserwują, jak wielki mężczyzna spokojnie podchodzi do drzwi, chowa nóż za pazuchą i znika w korytarzu.

Dziewczyna odwraca się do lekarza.

– Kto to był? Musimy zawołać strażników, trzeba go złapać!

Tak naprawdę chce powiedzieć: „Jak mogłeś mu tak po prostu oddać lekarstwa?”. Ale jak miałyby zadawać teraz takie pytania, skoro sama podbierała leki?

– Cilka, powoli.

Mężczyzna bierze głęboki wdech, uspokaja się nieco, po czym wyjaśnia.

– To urka, kryminalista. Potężny człowiek w łagrze, ma tu wielu podobnych znajomków. Osaczyli mnie pewnej nocy kilka miesięcy temu, kiedy wychodziłem z lazaretu, i zagrozili, że mnie zabiją, jeśli nie będę im regularnie dostarczał leków.

To pewnie od nich Hanna je teraz bierze. To musi być ta jej siatka.

– Dlaczego nie...

– Powiem komuś? Komu? Jak myślisz, kto tutaj rządzi? Bo na pewno nie strażnicy, Cilka, jest ich za mało. Powinnaś to sama wiedzieć. To urkowie o wszystkim decydują, a tak długo, jak nic nie zakłóca pracy, a bójki i zabójstwa są ograniczone do minimum, nikt im się nie przeciwstawi.

Cilce robi się głupio, że jest tu tak długo i dopiero teraz zdaje sobie sprawę z tego, w jakim stopniu urkowie rządzą łagrem. Przypuszcza jednak, że w takim miejscu jest to po części kwestia przypadku – wszystko zależy od tego, czy znajdziesz się we

właściwym miejscu i we właściwym czasie. Lepiej trzymać się jak najdalej od dzierżących władzę, lepiej nie wiedzieć zbyt wiele.

Wciąż nie może uwierzyć w to, co to oznacza dla chorych. Tyle leków!

– Naprawdę mogą tu ot tak wejść i zażądać od was, czego tylko zechcą?

– Obawiam się, że mogą – wzdycha lekarz, opierając się o ławkę, a na jego pobladłą twarz powoli wracają rumieńce. – Tak samo było z moim poprzednikiem, ja jestem dla nich po prostu kolejnym pionkiem, którego mogą zastraszać. I zabiją mnie, nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– W takim razie ja...

– Nie, nic nie zrobisz. Nikomu nie powiesz, słyszysz? Ani słowa. Albo będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobisz w swoim życiu. Oni wiedzą, że ja nie zdradzę, a jeśli coś stanie się z draniem, który tu był przed chwilą, zorientują się, że to ty ich wysypałeś i będą na ciebie czekać.

Cilka postanawia na razie milczeć, ale wie, że będzie musiała to przemyśleć.

– Obiecaj mi, że nic nie powiesz...

– A, tu jesteś. – W drzwiach pojawia się Raisa. – Zastanawiałam się, co tak długo cię nie ma. – Pielęgniarka zerka na ciągle bladego lekarza. – Nie przeszkadzam w czymś?

– Nie – odpowiadają równocześnie Cilka i lekarz.

– Przykro mi, Raiso, nie powinienem był zatrzymywać Cilki. Ona mi tylko pomagała.

– Trzeba natychmiast zanieść leki pacjentom, Cilka, już się o nie dopytują.

Cilka patrzy na zapomnianą, zgniecioną kartkę, którą trzyma w ręce. Prostuje się i próbuje odczytać, czego potrzebuje. Odnajduje właściwe lekarstwa i pospiesznie wychodzi z pomieszczenia, w którym Raisa ciągle podejrzliwie przygląda się lekarzowi.

Podaje właśnie leki pacjentce, kiedy pielęgniarka przystaje obok łóżka, przy niej.

– Wszystko w porządku? – szepcze. – Próbował czegoś z tobą?

– Co? Nie, nie, nic z tych rzeczy. Nic mi nie jest.

– Dobrze, ale powiesz mi, gdyby coś było nie tak?

– Na pewno, nie martw się.

Raisa wraca do pracy, ale Cilka zbiera się na odwagę.

– Raisa, widziałas może, jak wielki paskudny mężczyzna wychodził stąd jakieś pięć minut temu?

– Nic innego tu nie oglądam, tylko wielkich, paskudnych mężczyzn. Dzień w dzień, od rana do wieczora. A ten był jakiś specjalny?

– Nie, niezupełnie. Dzięki.

Pod koniec zmiany Cilka wychodzi z lazaretu i spogląda w niebo. Czyste, błękitne,

słońce świeci jasno. Białe noce powróciły.

– Ej, ty – słyszy nagle. Odwraca się. Stoi za nią sześciu czy siedmiu zwałistych mężczyzn. Podchodzą o krok bliżej.

– Spokojnego wieczoru – mówi jeden z nich.

– Na pewno taki będzie – odpowiada Cilka buńczucznie.

– Do zobaczenia jutro o tej samej porze – dopowiada mężczyzna.

Zza grupy wyłania się duży, brzydki brutal, który zaledwie kilka godzin wcześniej przyłożył jej ostrze do gardła. Wyciąga z kieszeni nóż i przerzuca go z jednej ręki do drugiej.

Cilka odchodzi powoli, nie oglądając się za siebie.

18

– Obiecałaś, Cilka, musisz to załatwić – nagabuje Helena w niedzielny wieczór, gdy spacerują po zonie, korzystając z okazji nacieszenia się olśniewającym spektaklem światła słonecznego przenikającego przez chmury.

– Wiem – odpowiada jej Cilka. Strasznie chciałyby zobaczyć się z Józią, ale nie ma pojęcia, jak wymknąć się obserwowującym ją urkom. Boi się, że mogą zagrozić jej przyjaciółce, jeśli się zorientują, że jest dla niej ważna. Ale jak dotąd ustaliła tylko, że przychodzą po jej pracy. Nigdy nie widziała ich po powrocie do baraku 29.

– Jutro pójde do ochronki i przekażę Józii, że już czas, byś poznała Natię.

Olga pracuje teraz na oddziale położniczym, ale nie natknęła się jeszcze na Józję. Widziała tylko małą, kiedy odprowadzała matkę z nowo narodzonym dzieckiem do ochronki. Józia pewnie wychodzi z pracy w budynku administracyjnym później niż ona.

– Przepraszam, że tak suszę ci głowę – mówi Helena. – Ale od kilku tygodni coś cię gryzie i... Po prostu martwimy się o ciebie. Pomyślałyśmy z dziewczynami, że spotkanie z Józją i Natią poprawi ci humor.

Po pracy Cilka szła prosto do łóżka, nie odzywając się prawie do pozostałych, nie chcąc nikogo narażać. Jednak martwią ją nie tylko urkowie. Gnębi ją również myśl, że niektóre współwięźniarki mogą już wiedzieć, tak samo jak lekarze, co działo się w tamtym, innym miejscu. A mają już świadomość, że jest Żydówką i że nigdy nie mówi o swoim aresztowaniu. Ciągły niepokój sprawił, że obrazy do niej powróciły. Znowu czuje się pusta i zubożniała.

– Rozmawialiście o mnie?

– Rozmawiamy o wszystkich, oczywiście za plecami zainteresowanych. – Helena się uśmiecha. – Coś cię trapi. Nie musisz nam mówić, jeśli nie chcesz, ale może mogłybyśmy ci jakoś pomóc. Nigdy nie wiadomo.

– To bardzo miło z twojej strony, Helena, ale wszystko jest w porządku. – Cilka próbuje zapanować nad głosem. – Obiecuję, że jutro przekażę Józii wiadomość. Ja też chciałabym je zobaczyć.

Dołącza do nich kilka kobiet z baraku 29 i Helena z radością mówi im, że Józia i Natia odwiedzą je w przyszłą niedzielę. Cilka musi to sprostować. Przekazuje Józii prośbę, ale nie wie, kiedy będzie mogła do nich zajrzeć. Najwyraźniej Józia nie wychodzi na spacer w białe niedziele, czy to z wyboru – ze względu na wygodę albo żeby chronić siebie i dziecko przed Wadimem i obcymi – czy też dlatego, że obowiązują ją określone zasady. Cilka nie jest pewna. Jednak więźniarkom wystarczy na razie sama perspektywa wizyty u Józii i Natii.

Anastazja podchodzi do Cilki.

– Opowiedz mi więcej o tej Józi. Co jest w niej takiego wyjątkowego?

Słońce wychodzi zza chmur, rzucając cień na młodzieńką buzię Anastazji.

– Nikt nie mówi, że jest wyjątkowa.

– Popatrz na nie, jak się cieszą, kiedy tylko usłyszą jej imię.

Cilka zastanawia się nad odpowiedzią.

– Dużo razem przeszliśmy po przyjeździe. Józia jest najmłodsza z nas i chyba wszystkie trochę jej matkowałyśmy. Potem zaszła w ciążę. To był dla niej bardzo trudny czas i wszystkie pomagałyśmy jej aż do porodu. To wszystko. Rozumiesz chyba, dlaczego one teraz chcą ją znowu zobaczyć. Każda z nich czuje się po części matką tego maleństwa. Robiły dla niego ubranka, a niektóre zostawiły w domu własne dzieci, więc chciałyby chociaż na chwilę wziąć Natię na ręce.

– Rozumiem. – Dziewczyna kiwa głową. – Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam.

Przez chwilę idą razem w milczeniu.

– A ten mężczyzna, który czasem przychodzi do ciebie w nocy – zagaja Anastazja.

– Kochasz go?

Cilka jest zdumiona pytaniem.

– Co takiego?

– Pytam, czy go kochasz?

– Dlaczego o to pytasz? Czy ty kochasz mężczyzn, którzy cię wykorzystują?

– To co innego.

– W jakim sensie?

– Słyszę, jak twój facet mówi do ciebie. Jest w tobie zakochany. Zastanawiałam się tylko, czy ty też go kochasz. Nie słyszałam, żebyś mu tak samo odpowiadała.

Cilka podchodzi do Anastazji.

– Nigdy więcej nie zadawaj mi takich pytań – mówi stanowczo. – Moje sprawy to nie twój interes. Jesteś młoda i nadal musisz się wiele nauczyć o łagrze i o tym, gdzie jest twoje miejsce. Rozumiesz?

Anastazja patrzy na nią wstrząśnięta.

– Nie musisz się na mnie od razu tak gniewać. Ja tylko zadałam pytanie.

– Nie gniewam się – poprawia ją Cilka, chociaż wie, że zachowuje się jak w przeszłości. Fala oburzenia wzbiera w niej i przebija się przez pustą powierzchnię.

– Po prostu wszystko ma swoje granice. Zrobię, co w mojej mocy, żeby ci pomóc, ale musisz trzymać się z dala od moich spraw.

– Przepraszam, dobra? Przepraszam, że się w ogóle odezwałam. – Anastazja odsuwa się od niej. – Pomyślałam sobie tylko, że miło by było, gdybyś też go kochała.

Pytania Anastazji zirytowały Cilkę. Dziewczyna wie, że Borys żywi wobec niej uczucia, których nie odwzajemnia. Dla niej jednak ich układ to tylko transakcja. Jaka miłość? Cilka lubi kobiety z baraku, a także Jelenę, Raisę i Lubę. Zależy jej na nich, zrobiłaby dla nich wszystko. Kiedy próbuje nazwać emocje do Borysa, nie czuje absolutnie nic. Gdyby zniknął jutro, czy tęskniłaby za nim? Nie. Gdyby poprosił ją o zrobienie czegoś, co mogłoby ją wpakować w kłopoty? Ta sama odpowiedź. Borys zapewnia jej ochronę przed zbiorowym gwałtem. Cilka wie coś o tym, jak to jest należeć do potężnego mężczyzny, i o tym, jaką to zapewnia nietykalność, choć nigdy nie miała w tej kwestii wyboru. Nie, nie może myśleć o miłości.

– Hej, ty, pielęgniarka.

Cilka odruchowo spogląda w prawo, skąd dobiega głos, chociaż nie jest pewna, czy to do niej zwraca się mówiący.

– Masz ochotę na spacer?

Cilka zamiera. Instynktownie odpycha Anastazję, nie chcąc, by i ona znalazła się w niebezpieczeństwie. Bandyta, który przyłożył jej nóż do gardła, stoi zaledwie kilka metrów dalej w otoczeniu towarzyszy. Wszyscy się uśmiechają, a niektórzy łypią oblesnie na obie dziewczęta. Oprych wyciąga z kieszeni nóż i zaczyna nim wymachiwać.

– Wracam do baraku – rzuca Cilka do Anastazji. – Dołącz do reszty, spotkamy się na miejscu.

– Ale...

– Idź już, Anastazja, nie zadawaj pytań.

Anastazja oddala się powoli w stronę pozostałych kobiet. Barak znajduje się pod jurysdykcją Borysa i urków, którzy chronią „swoje” kobiety, więc Cilka sądzi, że będą tam bezpieczne.

– Czego chcesz? – pyta, mając nadzieję, że jeśli skupi uwagę oprychów na sobie, pozostałe więźniarki zdążą uciec.

– Zobaczyliśmy cię i tak sobie pomyśleliśmy, że warto się przywitać. – Zbir się uśmiecha.

Cilka zadaje im więcej pytań, licząc, że zyska na czasie, a przy tym ich nie rozsierdzi. W oddali zauważa przyglądającego się im Wadima.

– Nie jestem zagrożeniem dla waszej... działalności – mówi dziewczyna, po czym odwraca się i odchodzi, choć włosy na karku stają jej dęba. Jej plecy stanowią doskonały cel dla noża bandyty.

Po powrocie do baraku Cilka pada na posłanie i patrzy na łóżko obok niej, Anastazji, dziewczyny, która przed chwilą znalazła się w niebezpieczeństwie z jej powodu. Która zapytała ją o miłość. *To jeszcze niemal dziecko, ma tylko szesnaście lat*, myśli Cilka i nagle zdaje sobie sprawę, że była w tym samym wieku, kiedy przybyła do tamtego, innego miejsca. Czy to dlatego zareagowała tak nerwowo? Czy

ona w wieku Anastazji też była aż tak naiwna? Czy wierzyła w miłość? Owszem.

Birkenau, 1944 rok

Cilka patrzy na mijające ją setki nagich kobiet. Leżący na ziemi śnieg ma kilka centymetrów grubości i nadal pada, płatki wirują na wietrze. Dziewczyna naciąga kołnierz płaszcza na usta i nos, czapka zakrywa jej oczy. Kobiety maszerują obok niej, kto wie dokąd, dla nich pewna jest tylko śmierć. Cilka stoi jak sparaliżowana, nie może się poruszyć. To tak, jakby pisane jej było zostać świadkiem grozy – ma przetrwać to piekło na ziemi i opowiedzieć o nim każdemu, kto zechce wysłuchać.

Po obu stronach rzędów kobiet przechadza się kilku esesmanów. Inni więźniowie mijają je pospieszonym krokiem, odwracając głowy. Wszystko to przekracza ludzkie pojęcie, zbyt wiele bólu.

Gdy ostatni strażnik mija Cilkę, dziewczyna zauważa za nim Adolfa Taubego, komendanta Auschwitz. To zwierzchnik Schwarzhubera. Rozpoznaje go, a wtedy i on ją dostrzega. Zanim zdąży uciec, mężczyzna chwyta ją za ramię i zmusza, by szła z nim. Cilka nie ma odwagi się odezwać ani próbować się uwolnić. Taube jest najbardziej znenawidzonym, budzącym największy strach członkiem załogi, większy nawet niż Schwarzhuber. Już raz odwiedził ją w jej izdebce. Dał jej do zrozumienia, że będzie przychodził, kiedy tylko zechce.

Przez bramę wychodzą na pobliski plac przy drodze prowadzącej z obozu Birkenau do Auschwitz.

Szturchaniem i popychaniem strażnicy zmuszają kobiety, by ustawiły się w szeregu. Więźniarki stoją ramię w ramię, drżą z zimna i płaczą. Cilka stoi obok Taubego, wbijając wzrok w ziemię.

– Pójdiesz ze mną – rozkazuje jej mężczyzna.

Zatrzymują się przed pierwszą kobietą. Czubkiem pejcza Taube unosi jej pierś. Kiedy odsuwa bat, pierś opada i zwisa ciężko. Esesman każe strażnikowi odepchnąć kobietę do tyłu o krok, poza szereg. Cilka przygląda się, jak kolejne dwie więźniarki, których piersi również opadły, dołączają do pierwszej w tylnym rzędzie. Czwarta zostaje na miejscu, jej piersi wróciły do poprzedniego położenia.

Taube decyduje, czy będą żyć, czy umrzeć, na podstawie tego, czy ich piersi są wystarczająco jędrne.

Cilka dosyć już widziała. Potyka się i nie podnosi oczu znad ziemi, nie chcąc patrzeć, czy kolejna kobieta zostaje w szeregu, czy też cofa się o krok.

Dziewczyna odwraca się i wymiotuje gwałtownie, a na nieskazitelnej bieli śniegu pojawiają się rozbryzgi przetrawionej porannej kawy i chleba.

Taube wybucha śmiechem.

Strażnik chwyta ją za ramię i ciągnie z powrotem do jej bloku.

•

– Możesz zrobić sobie przerwę – mówi Raisa następnego dnia. – Usiądź wygodnie i zjedz coś. Zostało sporo jedzenia, mamy dzisiaj wielu chorych za słabych na posiłek.

– A mogłabym wyjść na chwilę? Wskoczę tylko do ochronki. Chcę zobaczyć małą Natię i zostawić wiadomość dla Józi.

Raisa zastanawia się, po czym wyraża zgodę.

– Tylko nie siedź za długo.

•

Cilka celowo tak zaplanowała czas wizyty, żeby uniknąć urków. Staje teraz przy drzwiach i przygląda się, jak Natia czołga się po podłodze, usiłując podnieść się na czworaka i raczkować. Każda próba kończy się ciężkim lądowaniem, jakby czyjaś wielka ręka ciągnęła malucha w dół. Dziewczyna macha do opiekunek na powitanie i wskazuje dłonią Natię. Kobiety kiwnięciem głowy zapraszają ją.

Cilka siada na podłodze kilka metrów dalej i przywołuje do siebie dziecko. Natia z wysiłkiem balansuje na rękach i kolanach i powoli porusza najpierw jedną ręką, a potem przeciwstawną nogą. Piszczy z zachwytu nad własnymi dokonaniem. Cilka zachęca ją, żeby raczkowała dalej. Kolejna ręka przesuwa się niepewnie do przodu, potem druga noga, jedno, dwa, trzy powtórzenia, aż Cilka chwyta małą w ramiona i przytula tak mocno, że dziecko popiskuje i wierci się, chcąc się jej wyrwać.

– Teraz będzie nie do zatrzymania. Popatrzcie tylko, coście zrobili najlepszego, mamy jeszcze jedną, za którą trzeba będzie ganiać – komentuje pielęgniarka, która, jak Cilka się dowiedziała, nazywa się Bełła Armienowa.

Dziewczyna nie ma pewności, czy Bełła jest rzeczywiście zirytowana, czy tylko z niej żartuje. Na wszelki wypadek przeprasza.

– Prędzej czy później i tak by do tego doszło. Cieszę się, że jej pierwsze raczkowanie widział ktoś, kto ją zna.

– To było niezwykle, prawda?

– Nie powiemy Józi, co mała dzisiaj zrobiła, a gwarantuję, że kiedy jutro podrzuci nam małą, od razu opowie o tym, jak wieczorem po raz pierwszy raczkowała.

– To naprawdę miło z waszej strony – mówi Cilka. – Mam prośbę, czy mogłabym was prosić o przekazanie wiadomości Józi?

– Jeśli tylko ją zobaczę, to tak, na pewno przekażę.

– Powiedźcie jej, że jej przyjaciółki chciałyby ją zobaczyć i poznać małą. Jeśli to możliwe, może mogłyby wyjść w tę niedzielę na spacer po zgaszaniu świateł?

– O tej porze roku nie ma znaczenia, że gaszą światła, ale wiem, o co wam chodzi. Gdzie chcecie się spotkać?

Cilka woli, żeby Józia nie musiała zbyt oddalać się od wygody i bezpieczeństwa. W grupie, z Cilką ukrytą pośrodku, kobietom z baraku nic nie powinno zagrozić.

– Będziemy czekać między porodówką a ochronką.

•

Anastazja trzyma się nieco na uboczu i patrzy, jak kobiety, z którymi dzieli barak, na przemian płaczą i przepychają się, żeby uściskać zarówno Józję, jak i niemowlę na jej rękach. Dla małej to najwyraźniej zbyt wiele, bo po chwili ogłasza rykiem całemu światu, że boi się tyłu obcych twarzy naraz. Józia odwraca się plecami do kobiet i delikatnie kołysze Natię, uspokajając ją i pocieszając.

– Najlepiej podchodźcie po jednej albo dwie – mówi do nich z uśmiechem. – Ona was nie zna, ale chcę, żeby poznała. Chcę, żeby знаła osoby, dzięki którym tu jest, którym zawdzięcza życie.

Helena rusza do przodu.

– Ja pierwsza, czy mogę ją wziąć na ręce?

Józia delikatnie dotyka twarzy Heleny, upewniając się, że Natia patrzy. Powoli daje jej córkę. Helena trzyma ją sztywno, nie wiedząc, co z nią zrobić. Kiedy Natia odpręża się nieco, choć jej mała buzia ani na chwilę nie odwraca się od matki, Helena przytula dziecko do piersi. Wkrótce rozumieją już, że dopóki Natia widzi mamę, nie protestuje, kiedy pozostałe kobiety biorą ją w objęcia i przytulają.

Cilka zostaje z tyłu, ciesząc się uroczą sceną, która się przed nią rozgrywa. Nie pamięta, kiedy ostatni raz wszystkie uśmiechały się, odsłaniając bezzębne dziąsła, śmiały i płakały razem. Zdumiewa ją, ile coś tak małego może zmienić. Ale w tym miejscu każda, najkrótza nawet chwila, która odsuwa je od bezlitosnej, wyczerpującej grozy, od świadomości czekających je jeszcze długich lat, zyskuje nieocenioną wartość. Szkoda, że Hanna do nich nie dołączyła. Wołała zostać na łóżku.

Dziewczyna upewnia się, że każda z kobiet miała już okazję potrzymać Natię, nie licząc niechętnie nastawionej Anastazji, i rusza w stronę małej. Natia dostrzega ją i natychmiast wyciąga do niej rączki, domagając się głośno, żeby Cilka wzięła ją w ramiona, u niej Natia nie marudzi, kiedy nie widzi matki. Pozostałe więźniarki sarkają i utyskują żartobliwie. Cilka podchodzi do Anastazji.

Cilka przedstawia Natię Anastazji. Maluch patrzy ze zdziwieniem na dziewczynę, bo ta jako jedyna nie próbuje go dotknąć. Sięga rączką do pasma odrastających włosów Anastazji, które uwolniło się spod szalika. Obie chichoczą. Anastazja nie chce brać jej na ręce, wystarczy, że może na nią popatrzeć.

Józia mówi im, że całkiem rozpuściły małą i teraz nie będzie chciała zasnąć. Kobiety z ociąganiem oddają Natię matce, a ta zgna się z nimi i obiecuje, że wróci za siedem dni. Spotkają się w tym samym miejscu.

Kobiety powoli wracają do baraku, rozprawiając o wieczorze, hafciarki dyskutują między sobą o rozmiarze kolejnego ubranka, które uszyją na następne spotkanie. Wszystkie zgodnie stwierdzają, że Natia jest najpiękniejszym dzieckiem, które kiedykolwiek widziały. Mała była niczym promyk słońca przebijający się przez ciemne chmury. Nikt nie wspomina o niepewnej przyszłości, która czeka matkę i córkę, ani o okrutnych okolicznościach, w których dziewczynka została poczęta. Tego tematu nie chce poruszyć żadna z łagierniczek.

•

Po tygodniu widzą się z Józią i Natią po raz drugi, a potem kolejny. Za trzecim razem, kiedy tylko znajdują się na chwilę z dala od pozostałych, Cilka pyta Józję, czy podczas pracy w budynku administracyjnym natknęła się na mężczyznę o imieniu Alexander.

– Na tego Czecha? – pyta Józia.

– Tak, pracuje jako goniec. A przynajmniej tak było, kiedy go ostatnio widziałam – mówi Cilka.

– Pewnie, rzadko mam z nim do czynienia, ale go widuję. Jest bardzo miły – odpowiada przyjaciółka. – A tutaj to rzadkość.

– Zgadza się – stwierdza Cilka. – Pewnie dlatego go zapamiętałam.

Józia przygląda się koleżance.

– Mogę spróbować z nim porozmawiać w twoim imieniu.

– O nie, nie... – protestuje Cilka. – Zastanawiałam się po prostu, czy on nadal tam jest. Nie widziałam go od dłuższego czasu.

Józia kiwa głową. Cilka widzi, że chciałaby coś jeszcze dodać, ale ostatecznie odwraca się i woła Natię.

Czwarta planowana wizyta zostaje odwołana, ponieważ jesień nadchodzi zbyt wcześnie. Temperatura dramatycznie spada, a kiedy zaczyna padać deszcz i grad, na dwór wychodzą tylko dostatecznie bezmyślni albo ci, którzy muszą pracować. Urkowie ograniczyli wizyty u Cilki, być może założyli, że ostrzeżenie do niej dotarło, o ile nie znaleźli sobie po prostu kogoś innego do zastraszania. Niemniej leków nadal ubywa, a lekarz, który je wykradał, jest teraz nieustannie podenerwowany. Uczucie niepokoju zaczyna dręczyć Cilkę, w czym na pewno nie pomagają nasilające się ciemności i zimno.

Codzienne życie Cilki toczy się dalej, a jedyną rzeczą, która się zmienia, są pacjenci na łóżkach. Mrok kolejnej zimy sto sześćdziesiąt kilometrów od koła podbiegunowego spada na nią ze zdwojoną siłą.

Coraz trudniej przychodzi jej rano wstać z łóżka w kompletnej ciemności. Często nie chodzi do stołówki na śniadanie. Jej wieczorne rozmowy ustały. Nie stoi już przy piecu, popijając gorącą herbatę i słuchając opowieści i skarg kobiet, które pracują w różnych częściach łagru, z różnym dostępem do ciepła, jedzenia i względnego komfortu. Coraz więcej więźniarek może teraz pomóc pozostałym, więc na Cilce nie ciąży teraz nieustanna presja – nie jest jedyna, która może przynieść dodatkowe racje lub materiały. Jednak nie do końca potrafi pogodzić się z tym, że nie jest już tak użyteczna.

Łóżko staje się jej sanktuarium, leży w nim godzinami z głową odwróconą do ściany.

W lazarecie Raisa i Luba zauważają zmianę, komentują i pytają, czy coś jest nie tak. Czy mogą jej w czymś pomóc. Z wymuszonym półuśmiechem Cilka mówi im, że nic jej nie jest, nic się nie stało. Nie umie inaczej odpowiedzieć na wyraz ich troski. Nie wie, jak opisać własne samopoczucie samej sobie, a co dopiero innym.

Po raz pierwszy od wielu lat pozwala, by przytłoczył ją ciężar tego, co widziała, słyszała i zrobiła – albo czego nie zrobiła. To, czego już nie ma i czego nie może już pragnąć. To jest jak lawina – wydaje się, że nie da się jej powstrzymać. Cilka nie rozumie, jak dotąd udawało jej się zapanować nad tym wszystkim, ale podejrzewa, że jej obecny stan ma związek z przyznaniem się Jelenie, że przeżyła tamto, inne miejsce. Myśli też ciągle o Józi, o tym, że każdy dzień zbliża ją do rozłąki z córką.

Cilka myślała, że praca uratowała ją przed uczuciem rozpacz, bo dzięki niej mogła zmienić stan wielu chorych i rannych. Teraz wie, że nie ma ucieczki. Przygniata ją wielki ciężar. Po co żyć dalej?

– Przynieś południowe leki – zleca jej Raisa pewnego dnia, chcąc wytrącić Cilkę z melancholii. Dziewczyna idzie do magazynu bez słowa i zamyka za sobą drzwi.

Długo przygląda się lekom na półkach. Podnosi butelkę pigułek, rosyjskie litery tańczą jej przed oczami. Gdyby połknęła całe opakowanie, powróciłoby uczucie pustki. Wysypuje tabletki na dłoń.

Obraca je w ręce.

Umieszcza je z powrotem w butelce drżącymi palcami, rozsypując przy tym kilka na podłogę. Cilka klęka i zaczyna je zbierać. Podskakuje z zaskoczenia, kiedy otwierają się drzwi.

– Cilka, właśnie cię szukałam – mówi Jelena, zaglądając do środka. – Coś ci upadło?

– Tak – rzuca Cilka, nie podnosząc wzroku. – Zaraz przyjdę.

Kiedy drżenie ustępuje, Cilka zanoszą lekarstwa Raisie, a następnie odnajduje Jelenę. Lekarka przez chwilę patrzy na nią, jakby odgadując, co właśnie rozegrało się w umyśle Cilki – jej taniec ze śmiercią, zapomnieniem, potrzebą uwolnienia się od bolesnej straty, poczucia winy i wstydu, a potem krok do tyłu znad krawędzi otchłani.

– Jesteś gotowa na kolejne wyzwanie? – pyta Jelena Cilkę.

– Niezupełnie – odpowiada Cilka.

– Myślę, że jesteś – mówi Jelena powoli, wciąż uważnie ją obserwując. – Możesz przynajmniej spróbować, a jeśli ci się to nie spodoba, zawsze możemy zrobić coś innego.

– Otwieracie kolejny oddział?

– Nie, nie oddział. Potrzebujemy nowej pielęgniarki do karetki. Co ty na to?

– Widziałam, kogo przywozi karetka. Jak mogę im pomóc? Musicie mi powiedzieć, co mam robić.

– Nie muszę, Cilka. Już nie muszę. Myślę, że bardzo byś się przydała na miejscu wypadku. Potrzebują kogoś, kto potrafi szybko myśleć, robić to, co trzeba, żeby przywieźć nam pacjenta, a tutaj już my się wszystkim zajmujemy. Spróbujesz chociaż?

Co mam do stracenia? – myśli Cilka.

– W porządku, spróbuję.

– Nie zapomnij, Cilka, jestem tutaj cały czas. Kiedy tylko będziesz chciała porozmawiać.

Cilka przestępuje z nogi na nogę. Czasami w głowie wypowiada słowa. Ale czy zdoła je powiedzieć na głos?

– Muszę wracać do pracy.

– A może po zmianie? – Jelena nie ustępuje. – Załatwię ci coś do jedzenia, jeśli przegapisz kolację.

Cilka boi się, nie chce, żeby to wyszło na jaw. Nigdy jeszcze nie próbowała o tym mówić. Czuje isierkę czegoś nowego, jakiegoś mechanizmu przetrwania, poczucia nadziei. Może powinna to zrobić. Kiwa głową.

– Nie tutaj. Nie chcę, żeby ktokolwiek z pracy widział, jak z wami rozmawiam.

– Znajdę nam wolną izbę.

Tymczasem w sali pojawia się nowy pacjent. Krew sączy się przez bandaże na jego nagiej klatce piersiowej. Mężczyzna cicho jęczy, a Cilka rozpoznaje głęboki, pełen cierpienia dźwięk, który zwykle wydobywa się z gardeł ledwo przytomnych i niezdolnych do krzyczenia z bólu. Dziewczyna cieszy się, że ma się czym zająć.

– Potrzebujecie pomocy? – woła do ludzi, którzy przenoszą rannego z noszy na

łóżko.

– On się z tego nie wylize – odpowiada jeden z nich.

Cilka podchodzi do łóżka, podnosząc dokumentację mężczyzny. Czyta krótkie wpisy. Wielokrotne rany klute na klatce piersiowej i brzuchu, poważna utrata krwi. Nie podjęto żadnego leczenia.

Za jej fartuch chwytą ręką. Mężczyzna przyciąga ją mocno w stronę wezgłowia, patrząc na nią błagalnie, oddychając płytko przez zakrwawione usta.

– Pomóż mi – dobiega cichy szept.

Cilka bierze go za rękę i zagląda mu w twarz. Dopiero wtedy go rozpoznaje – to bandyta, który groził jej w magazynie, śledził ją, sztydził z niej.

– To ty – cedzi ranny.

– Tak, to ja.

– Lekarstwa...

Cilka widzi, że jego twarz jest pełna żalu.

– Wiem, że to przez to miejsce stałeś się taki – mówi Cilka.

Mężczyźnie udaje się kiwnąć głową, ściska jej dłoń.

Cilka trzyma rękę mężczyzny między swoimi, dopóki nie poczuje, że uchodzi z niego siła. Po wszystkim odkłada ją na łóżko i zamyka mu oczy. Nie wie, co robił wcześniej w życiu ani czego się tutaj dopuścił, ale teraz już nikogo nie skrzywdzi. Cilka uznaje, że może mu poświęcić chwilę zadumy. Modlitwę.

Podnosi jego kartę i zapisuje czas zgonu.

Zanosi dokumenty do biurka pielęgniarki i pyta Raisę, czy wie, co stało się mężczyźnie, którego śmierć właśnie odnotowała.

– Przegrał walkę. Każdy urka z klasy kryminalnej zawsze chce być największym kogutem w zonie, i tak to się właśnie kończy.

•

Pod koniec dnia Cilka rozgląda się za Jeleną, ale nie może jej znaleźć. Zakłada płaszcz i wychodzi z sali, starając się nie przyznawać sama przed sobą do ulgi, że udało jej się uniknąć rozmowy. Zauważa jednak lekarzkę przy wejściu do poczekalni. Woła Cilkę do niewielkiego pomieszczenia na uboczu.

Biurko i dwa krzesła to jedyne meble w izbie. Jelena ustawia krzesła tak, że kobiety siadają twarzą w twarz.

Czeka, aż Cilka zacznie. Dziewczyna próbuje zyskać na czasie, składając płaszcz i starannie umieszczając go na podłodze.

Podnosi głowę, patrzy wprost na Jelenę.

– Miałam tylko szesnaście lat, gdy tam trafiłam. Ale szybko dorosłam.

Jelena milczy.

– Powiedzieli, że potrzebni są ludzie, że będziemy dla nich pracować.

Jelena kiwa głową.

– Niemcy, naziści. Jechałam w bydłym wagonie, całymi dniami, sikałam pod siebie, tam, gdzie stałam, w ścisiku takim, że nie dało się upaść, bo nie było gdzie.

– I trafiłaś do obozu. Do Auschwitz.

– Tak – potwierdza Cilka cicho. – Razem z siostrą.

– Jak długo tam byłaś?

– Trzy lata.

– Przecież to...

– Bardzo dużo jak na tamto miejsce, tak. Przez trzy lata mieszkałam w piekle, w najgorszej otchłani. Chociaż tutaj jestem już tak samo długo.

– Opowiedz mi o numerze na ramieniu.

– To było nasze wprowadzenie do Auschwitz. Zabrali moją torbę z rzeczami. Zabrali mi ubrania. Zabrali mi młodość, tożsamość, a potem zabrali moje imię i dali mi numer.

– Jak... jak ty...?

– Jak przetrwałam? – Cilka zaczyna się trząść. – W miejscu, które powstało tylko po to, żeby nas wymordować? Nie jestem pewna, czy mogę wam powiedzieć. – Dziewczyna owija ramiona wokół ciała.

– Cilka, już dobrze. Nie musisz mi mówić niczego, czego nie chcesz.

– Dziękuję, Jeleno Georgijewna – odpowiada Cilka, a potem zmusza się do zadania pytania. – Wiecie, dlaczego tu jestem?

– Nie, nie wiem. Nie znam powodu skazania żadnego więźnia, nie potrzebna mi ta wiedza. Przepraszam, jeśli to robi ze mnie tchórza.

Cilka odchrząkuje.

– Jestem tu, bo sypiałam z wrogiem, a przynajmniej o to mnie oskarżono. Sypianie z wrogiem. Kolaboracja. Dla mnie nie było żadnego spania. On – oni – przychodzili do mojego łóżka i czasami zasypiali, po tym jak...

– Gwałcili cię?

– Czy to gwałt, jeśli nie walczysz, nie mówisz „nie”?

– Chciałaś, żeby uprawiali z tobą seks?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Więc to był gwałt. Rozumiem, że ci ludzie mieli nad tobą jakąś władzę?

Cilka wybucha śmiechem. Wstaje z krzesła i zaczyna krząć po izbie.

– To byli oficerowie. Wysokiej rangi.

– Rozumiem. To się działo w Auschwitz?

– I tak, i nie. Był to inny obóz, kawałek od Auschwitz, ale część tego samego kompleksu. Nazywał się Birkenau.

– I... tak przez trzy lata?

– Dwa i pół. Tak... I ani razu nie powiedziałam „nie”. Ani razu nie walczyłam.

– Jak miałaś walczyć z mężczyznami? Musieli być znacznie więksi od ciebie.

– Mało powiedziane. Jednemu nie sięgałam nawet do brody, i były tam...

– Co było?

– Komory gazowe, wszyscy do nich szli. Wchodzili żywi i wychodzili przez komin. Ja... widziałam je codziennie, każdego dnia tak wyobrażałam sobie moją przyszłość, gdybym nie...

– Czyli przez dwa i pół roku byłaś gwałcona przez mężczyzn, którzy rządzą w obozie, gdzie cię uwięziono, i właśnie za to tutaj trafiłaś?

Cilka siada z powrotem. Pochyla się do przodu i patrzy Jelenie prosto w oczy.

– Poddalam się.

Jelena kręci głową.

To jeszcze nie wszystko, myśli Cilka. Czy może o tym opowiedzieć? Opowiedzieć Jelenie o wszystkim? Już teraz jest zupełnie wyczerpana.

Jelena wyciąga dłoń i bierze Cilkę za rękę.

– Pierwszego dnia, kiedy tylko cię zobaczyłam, poczułam, że masz w sobie coś, jakąś siłę, świadomość, które rzadko widuję. A teraz, po tym co od ciebie usłyszałam, nie wiem, co powiedzieć, poza tym że jesteś bardzo dzielna. Nie dam rady cię stąd wydostać, ale mogę zadbać o ciebie najlepiej, jak potrafię, i starać się zapewnić ci bezpieczeństwo. Pokazałaś, jaką jesteś wojowniczką. Mój Boże, jak ty to wytrzymałaś?

– Ja po prostu chcę żyć. Należy mi się ból, z którym budzę się każdego ranka, wiedząc, że ja żyję, a moja rodzina nie. Ten ból jest moją karą za przetrwanie i muszę go czuć, muszę nim żyć.

– Cilka, nie wiem, co ci powiedzieć. Żyj dalej. Budź się każdego ranka i oddychaj. Wnosisz tu nieoceniony wkład, a jeśli zdecydujesz się jeździć w karetce, będziesz pomagała utrzymać pacjentów przy życiu. Naprawdę wierzę, że odnajdziesz się w tej roli.

– Dobrze, tak zrobię. Mogę być odważna dzięki wam. Jesteście najdzielniejsi z nas wszystkich. Nigdy tego wcześniej wam nie mówiłam, ale tak właśnie czuję. Bo trzeba było wielkiej odwagi, żeby tu przyjechać, chociaż nikt wam nie kazał.

– Cilka, nie trzeba. Rzeczywiście sama wybrałam pracę w łagrze. Jestem lekarką, zawsze chciałam pomagać ludziom, a tutaj jest wielu, którzy potrzebują pomocy. Ale nie jesteśmy tu po to, żeby rozmawiać o mnie.

Cilka uśmiecha się do Jeleny.

– Naprawdę to doceniam, Jeleno Gieorgijewna, dziękuję wam.

Dziewczyna wstaje i nagle ogarnia ją przemożna chęć, żeby położyć się we własnym łóżku, twarzą do ściany.

Jelena także się podnosi, a Cilka jest wdzięczna, że nie widzi litości na jej twarzy.

– Do zobaczenia jutro, Cilka.

– Do zobaczenia.

Kiedy wychodzi na zewnątrz, spogląda w stronę budynku administracji. I właśnie dzisiaj on tam jest. Alexander. Stoi w śniegu pod reflektorem. Podnosi papierosa do ust, zamyka oczy. Ogrzewa się, przesuwając dłońmi w górę i w dół po ramionach. Cilka ma ten widok pod powiekami, kiedy odwraca się i idzie do baraku.

20

Cały następny dzień Cilka jest rozkojarzona. Zwraca się do pacjenta niewłaściwym imieniem, myli się przy podawaniu lekarstw. Nieustannie obserwuje drzwi, czekając, aż ktoś oznajmi, że karetka wyjeżdża na wezwanie.

Nic takiego się jednak nie dzieje, więc wraca do baraku rozczarowana. Liczyła na to, że jej melancholia ustąpi, odkąd zrzuciła z barków ciężar i może się skupić na nowym wyzwaniu. Chciałaby, żeby problem, którego nie potrafi wyrazić, rozwiązał się z dnia na dzień.

Co gorsza Hanna znów przyparła ją do muru. Okazuje się, że straciła źródło zaopatrzenia, więc Cilka musi znowu załatwić jej leki. Najwyraźniej przez cały ten czas dostawała je od urki, który niedawno zmarł. Pomimo rozmowy z Jeleną Cilka nadal nie potrafi znieść myśli, że na twarzach kobiet, z którymi dzieli barak, mogłaby zobaczyć przerażenie, litość, strach, może nawet nienawiść.

•

Następnego ranka zmusza się do koncentracji. Kiedy przychodzi wezwanie – „Karetka wyjeżdża!” – Cilka nie słyszy.

– Cilka, jesteś potrzebna! – woła ją Raisa.

Dziewczyna podnosi oczy na pielęgniarkę i dopiero wtedy dostrzega mężczyznę czekającego na progu. Cilka łapie szybko płaszcz, czapkę, szalik i rękawiczki, po czym podąża za nim w wirujący śnieg i wieczną ciemność arktycznej zimy.

– Pospieszcie się, ludzie tam umierają, a wy tu sobie rewię mody urządzacie! – krzyczy kierowca, niecierpliwie włączając silnik.

Mężczyzna, za którym podążała Cilka, otwiera tylne drzwi przerobionej ciężarówki i gestem poleca jej wsiąść. Karetka rusza, zanim jeszcze zamkną się drzwi, a dziewczyna leci gwałtownie do przodu. Mężczyzna na siedzeniu pasażera pochyła się, odwraca i uśmiecha na widok Cilki, która przywiera kurczowo do ściany, przygotowując się na ostrą jazdę.

– Nie widziałem was tu wcześniej. Jak się nazywacie?

Zapierając się z całej siły rękami i nogami o podłogę, Cilka spogląda na pytającego. Jego przyjazny uśmiech odsłania szereg dużych, krzywych zębów. Jest szczupły, żyłasty, ma oliwkową skórę i gęste brwi nad jasnymi oczami.

– Jestem Cilka. To mój pierwszy raz.

– Słyszałeś, Paweł? To jej pierwszy raz – informuje kierowca. Jest większy i mocniej zbudowany niż ten drugi. – Z tego, co widziałem, to pewnie też ostatni.

Spójrz tylko na to chuchro.

– To się jeszcze okaże, Kiryle Grigorowiczu – mówi Paweł i obaj rechoczą głośno. Kirył otwiera okno, kiedy zbliża się do zamkniętej, oświetlonej reflektorami bramy. Wystawia głowę na zewnątrz i krzyczy na wartownika, który zmierza w jego stronę.

– Otwórz tę pieprzoną bramę, kretynie! Nie widzisz, że się spieszymy?

Karetka wjeżdża pospiesznie do środka, ścigana potokiem przekleństw wartownika.

Kirył zmienia bieg, zamyka okno i strzepuje śnieg z czapki.

– Przepraszam – odzywa się Cilka głośno, z nadzieją, że słyhać ją mimo ryku silnika.

– Dowiedz się, czego chce – mówi Kirył.

Paweł odchyła się nad siedzeniem i wgapia się w Cilkę.

– Paweł, tak? Co możecie mi powiedzieć? Dokąd jedziemy? Co to za wypadek?

– Tak, jestem Paweł Siergiejewicz. Dowiemy się, jak dotrzemy.

– Ale wiecie chyba, czy jest tam więcej niż jeden pacjent?

Kirył rechocze donośnie, jego wielkie ramiona trzęsą się pod szorstkim materiałem płaszcza. Cilka dochodzi do wniosku, że to muszą być łagiernicy. Urkowie z dobrą pracą, jeżdżą tam i z powrotem, a w przerwach kurzą papierosy.

– Jedno ci powiem, kochaneczko, jak się coś zawali w kopalni, to możesz być pewna, że będzie więcej niż jedna ofiara.

– Czyli wiecie, co się stało. Dlaczego po prostu nie powiecie?

– Widzisz, co my tu mamy, Paweł? Pyskatą pielęgniarkę. Posłuchajcie no, kniaziówna, po prostu na miejscu róbcie, co trzeba, a my się zajmujemy transportem.

Dziewczyna spogląda na tył karetki. Dwie pary noszy są oparte o ściany pojazdu, a po podłodze przesuwają się dwa pojemniki. Jeden ląduje przy jej nodze.

Cilka uchyła górną część pojemnika, żeby sprawdzić zawartość. W środku pobrzękuje cała masa narzędzi. Oprócz tego widzi rolki bandażu i porcje leków. Dziewczyna uważnie czyta ich etykiетки. W drugim pojemniku znajduje sprzęt do podwieszenia kroplówki i dwie butelki roztworu soli fizjologicznej.

Droga jest dziurawa i nierówna, karetka skręca ostro, omijając głazy, odbija się od zasp śniegu spiętrzonego na poboczu, wyłaniających się z ciemności w świetle reflektorów.

– Do roboty, kochaneczko, jesteście na miejscu.

Karetka hamuje gwałtownie, rzucając Cilkę o oparcie przedniego siedzenia.

Zanim zdąży wstać, drzwi otwierają się z impetem. Czyjeś ręce sięgają do środka i chwytają nosze. Inna dłoń pomaga jej wysiąść. Cilka zauważa numery byle jak przyszyte do kurtek.

Rozgląda się dookoła. Z początku nie widzi w ciemności i zawiei nic, ale po chwili z mroku zaczynają wyłaniać się zarysy postaci: mężczyźni biegną bez celu, ktoś

wykrzykuje polecenia. Cilka, Paweł i Kirił kierują się do wejścia do kopalni, w stronę drabiniastej konstrukcji z kołem na górze. Podąża za nimi strażnik.

– Było tąpnięcie, górny tunel się wali. Nie jesteśmy pewni, kiedy będzie można bezpiecznie zejść na dół. – Koło nad nimi skrzypi, gdy na górę wjeżdża winda pełna czarnych od pyłu węglowego mężczyzn. Wszyscy natychmiast wysypują się z klatki na zewnątrz.

– Tam na dole są jeszcze ranni – mówi jeden, ściskając w rękę kask.

– Musimy po nich zjechać – krzyczy Cilka.

– Kto to jest? – sztygar pyta Pawła.

– To pielęgniarka, przysłali ją z nami – odpowiada.

– Duża to ona nie jest – stwierdza kierownik, mierząc Cilkę wzrokiem.

Cilka przewraca oczami.

– Pozwólcie mi zjechać i sprawdzić, czy mogę im pomóc – nalega.

– Nie słyszałaś mnie, dziewczyno? Tunel się wali. Życie ci niemiłe, chcesz zginąć?

– Nie. – Cilka unosi głowę.

Zdecydowanym krokiem idzie w stronę pustej klatki windy, przez ramię rzucając spojrzenie na mężczyzn.

– Jak chcecie zjechać, to sobie jedźcie, ale ja z wami nie pojedę – zastrzega sztygar.

– Sama nie mogę. Nie wiem, jak to obsługiwać ani gdzie wysiąść.

– Ja z nią pojedę – mówi Paweł bez przekonania.

– Zabiorę was na dół – obiecuje górnik z kaskiem w rękę. Zęby mu szczękają.

Cilka zastanawia się, czy to zimno czy szok.

Owija szalikiem usta i nos, po czym wchodzi do klatki. Paweł podąża za nią ze sprzętem. Górnik odkasłuje i popycha dźwignię, a winda rusza, powoli zanurzając się w pełnym węglowego pyłu mroku. Cilka sprawdza lampę, którą podał jej wcześniej Paweł.

Zjeżdżają coraz głębiej. Cilka próbuje oddychać miarowo. Winda zatrzymuje się przy wejściu do tunelu. Dziewczyna odblokowuje i odsuwa na bok drzwi.

– Musicie przejść spory kawałek – informuje górnik i pokazuje, że zaczeka na nich na miejscu. – Po prostu trzymajcie się lewej strony.

Cilka i Paweł robią, co mówi.

– Idzie pomoc! – krzyczy dziewczyna. Kaszle, kiedy węglowy kurz wdziera się jej do płuc. – Zawołajcie, żebyśmy wiedzieli, gdzie jesteście.

– Tutaj, tutaj! – słyszy w końcu przed sobą słaby, przestraszony głos.

– Już idę, poczekajcie. Nie przestawajcie mówić.

– Jestem tutaj! Nie zatrzymujcie się.

W świetle lampy Cilka widzi machającą do niej rękę. Przeczesuje wzrokiem obszar,

na którym dostrzega trzech innych mężczyzn. Żaden się nie rusza. Pospiesznie podchodzi do człowieka, który się odezwał.

– Jestem Cilka Klein. – Przyklęka i delikatnie kładzie rękę na jego ramieniu. – Możecie wstać?

– Moje nogi! Nie mogę ruszać nogami!

Cilka widzi, że dolną część jego nóg przygnięta wielki głaz. Delikatnym naciskiem dłoni nakazuje mężczyźnie położyć się i sprawdza mu tętno na szyi. Paweł przyklęka obok niej i otwiera przyniesiony pojemnik.

– Jak się nazywacie? – pyta Cilka rannego.

– Michaił Aleksandrowicz.

– Macie nogi przyciśnięte tym kamieniem, ale myślę, że możemy go przesunąć, nie jest wcale duży. Macie też paskudne rozcięcie na głowie, które możemy zabandażować, żeby zatrzymać krwawienie. Michaił Aleksandrowiczu, muszę sprawdzić, co z pozostałymi. Wiecie, ilu was było w tunelu, kiedy zaczął się walić?

– Czterech. Reszta poszła na przerwę. Ładowaliśmy ostatni wagon.

– Widzę trzech – mówi Cilka, oświetlając lampą przestrzeń dookoła.

– Ja się nigdzie się wybieram – zapewnia ją górnik. – Sprawdźcie, co u innych. Wołałem ich, ale żaden nie odpowiedział.

Cilka ostrożnie przestępuje nad gruzem pokrywającym podłogę tunelu kopalni. Dociera do pierwszego człowieka, sprawdza puls i stwierdza, że mężczyzna żyje. Podnosi mu powieki, trzyma lampę nad oczami – źrenice reagują. W świetle widzi, że nie jest przygnieciony, tylko nieprzytomny.

– Pawle Siergiejewiczu, wracajcie do windy i namówcie tamtego górnika, żeby nam pomógł. Najpierw weźmiemy tego. Jest nieprzytomny, ale można go przenieść.

– Zaraz wracam – rzuca Paweł.

Cilka znajduje drugiego mężczyznę. Jest przygnieciony sporym głazem. Nie wyczuwa u niego pulsu.

Trzeci górnik jęczy, gdy dziewczyna świeci nad jego twarzą.

– Nazywam się Cilka Klein, przyszłam wam pomóc. Możecie mi powiedzieć, gdzie jesteście ranni?

Mężczyzna znowu jęczy.

– W porządku. Sprawdzę, jakie macie obrażenia.

Szybko zauważa paskudnie złamaną rękę, skręconą w nienaturalnej pozycji. Jego bok przygnięta sporych rozmiarów głaz. Cilka delikatnie uciska jego klatkę piersiową, a następnie brzuch i podbrzusze. Mężczyzna krzyczy z bólu. Cilka z trudem rozpina mu płaszcz. Wyciągnięcie koszuli i podkoszulka ze spodni sprawia mu ogromny ból. Dziewczyna widzi zmiżdżenia poniżej klatki piersiowej.

Z tunelu dobiega odgłos kroków. Paweł wraca z górnikiem, obaj z noszami

w rękach. Cilka podchodzi do nieprzytomnego mężczyzny.

– Załadujcie go i zabierzcie stąd – mówi. – Jest jeszcze jeden, którego można przenieść, ale musicie iść ostrożnie. Jest ciężko ranny i bardzo cierpi. Ewakuujcie ich, a ja zajmę się nimi w karetce.

Górnik i Paweł przenoszą po kolei obu rannych, Cilka wraca do pierwszego mężczyzny, z którym rozmawiała, uwięzionego pod fragmentem skały.

– Przykro mi, jeden z waszych kolegów zginął.

– A pozostali? – pyta tamten.

– Żyją, zabieramy ich na górę. Teraz musimy się zastanowić, jak zdjąć wam ten głaz z nóg. – Cilka wstaje i bezradnie rozgląda się w mroku.

– Nie zostawiajcie mnie, proszę.

– Nigdzie się nie wybieram. Nie mogę go jednak przesunąć, jest dla mnie za ciężki i nie chcę, żeby się stoczył. Myślę, że trzeba go podnieść, żeby nie wyrządził jeszcze więcej szkód. Trzymajcie się, Michaiile Aleksandrowiczu, dam wam coś na uśmierzenie bólu. – Cilka przeszukuje skrzynkę, którą przyniósł Paweł, i znajduje środek przeciwbólowy. Wraca do Michaiła.

– Michaiile Aleksandrowiczu, dam wam zastrzyk, przestanie was tak boleć – uspokaja. – A potem, kiedy tamci wrócą, delikatnie podniesiemy głaz z waszych nóg i załadujemy was na nosze. Przed kopalnią stoi karetka, zabierzemy was do szpitala.

Michaił podnosi rękę i dotyka twarzy Cilki. Dziewczyna uśmiecha się do niego uspokajająco, wyjmuje nożyczki z pojemnika i rozcina mu płaszcz i koszulę, odsłaniając ramię. Wstrzykuje płyn powoli i patrzy, jak mężczyzna się odpręża, a jego ból maleje.

Cilka siedzi w ponurym, cichym tunelu i co jakiś czas zanosi się kaszlem. W końcu Paweł i górnik wracają.

– No dobra – mówi dziewczyna. – Musicie wsunąć ręce pod kamień z obu stron, a jak porządnie złapiecie, zdejmijcie mu go z nóg. Nie próbujcie go stoczyć ani go nie upuśćcie – upomina i podnosi lampę, najwyżej, jak może. Wstrzymuje oddech.

Mężczyźni podnoszą głaz, kołyszą nim lekko i rzucają na bok, dysząc z wysiłku. Cilka patrzy na nogi Michaiła – przez skórę prawej goleni wystaje kość.

Paweł i górnik układają go na noszach i wszyscy pospiesznie podążają długim tunelem do windy, a potem wyjeżdżają na powierzchnię. Ciało czwartego mężczyzny musi poczekać, aż będzie można je bezpiecznie zabrać.

Kiedy Michaił trafia do karetki wraz z dwoma pozostałymi rannymi, dla Cilki nie ma już z tyłu miejsca. Kirył patrzy na nią.

– Pojedziecie z nami z przodu. Wsiadajcie.

Wciśnięta między Kiryła i Pawła Cilka musi ciągle odpychać wielką, owłosioną dłoń kierowcy, który próbuje łapać ją za udo. Dziewczyna wzdryga się, słysząc pełne bólu krzyki rannych mężczyzn z tyłu, rozlegające się przy każdym podskoku pojazdu

na wybojach. Kirył prowadzi bez oglądania się na ich urazy. Cilka pociesza cierpiących, mówiąc, że są już prawie na miejscu, zaraz znajdą się w lazarecie, gdzie zaopiekują się nimi lekarze i pielęgniarki.

Dziewczyna nie może się doczekać końca jazdy.

21

Gdy są już na miejscu, Cilka przechyla się i otwiera drzwi, zanim Paweł zdąży to zrobić. Mężczyzna zostaje niemal siłą wypchnięty z karetki, kiedy Cilka wyskakuje na zewnątrz. Dwóch sanitariuszy podchodzi do nich i otwiera tylne drzwi.

– Weźcie najpierw tego. – Cilka wskazuje na Michaiła. – Potem przynieście nosze i zabierzcie drugiego. – Pokazuje nieprzytomnego mężczyznę na podłodze.

– Pomóż mi – woła Paweł do Kiryła, wyciągając drugie nosze z karetki.

Cilka biegnie za pierwszym pacjentem, po drodze rozpinając i zdejmując płaszcz. W środku zjawia się Jelena, inny lekarz i kilka pielęgniarek.

– Ten, Michaił Aleksandrowicz, niewielka rana głowy, obie nogi zmiżdżone przez duży głaz.

– A mnie powiedzieliście, że wcale nie był duży – szepcze Michaił przez zaciśnięte zęby.

– Jasne – mówi Jelena. Dwie pielęgniarki pomagają jej zająć się górnikiem.

– Tutaj, połóżcie go na tym łóżku – drugi lekarz instruuje Pawła i Kiryła.

– Niosą następnego. Nieprzytomny, ale silne tętno, spora rana głowy.

– Dzięki, Cilka, zajmijmy się nim – mówi Jelena.

Nieprzytomny pacjent zostaje umieszczony na łóżku. Kirył natychmiast znika, a Paweł podchodzi do Cilki.

– Wykonałaś kawał dobrej roboty – oznajmia jej. – Głupiej i niebezpiecznej roboty.

– Dzięki, ty też. Zmarnowałam za dużo czasu na wściekanie się na Kiryła Grigorowicza, kiedy powinnam była pomagać rannym.

– Kirył uważa, że może wszystkim rozkazywać.

– Kiepski kierowca, kiepski charakter.

– Spróbuj się z nim dogadać, bo inaczej uprzykrzy ci życie.

No i znowu to samo, myśli Cilka, ale nie może stłumić śmiechu. W porównaniu z potworami, z jakimi miała do czynienia w przeszłości, Kirył jest łagodny jak baranek.

Paweł spogląda na nią zdziwiony.

– Powiedzmy, że znałam gorszych – wyjaśnia dziewczyna. Przenosi wzrok na lekarzy i pielęgniarki, którzy dokładają wszelkich starań, żeby zapewnić wygodę i opiekę trzem mężczyznom rannym podczas wykonywania pracy bez odpowiednich środków bezpieczeństwa. Zbyt często widuje takie obrażenia. Produktywność jest tu najważniejsza, a więźniowie się nie liczą, bo łatwo ich zastąpić kolejnymi.

– Ale dzięki za ostrzeżenie, Paweł. Będę trzymała się od niego z daleka.

– Cilka, możesz mi pomóc?

Paweł patrzy, jak Cilka podchodzi do Michaiła, oczyszcza i opatruje mu ranę głowy, podczas gdy Jelena bada jego nogi. Dziewczyna od czasu do czasu spogląda na twarz lekarki i widzi, że stan rannego jest poważny.

– Znajdź mi salę operacyjną, musimy go tam natychmiast zabrać – zleca Jelena cicho pielęgniarsce, która jej asystuje.

– Co się dzieje? Jest bardzo źle? – Michaił wyciąga rękę do Cilki i chwytą ją za przedramię w panice, próbując podnieść głowę, żeby spojrzeć na swoje nogi.

– Przykro mi – mówi Jelena łagodnie. – Nie mogę uratować waszej prawej nogi. Lewa jest za to w niezłym stanie i raczej uda się nam ją zachować.

– Jak to, zachować jedną? A co z drugą?

– Musimy amputować prawą nogę poniżej kolana, jest zbyt poważnie zmiażdżona.

– Nie, nie możecie jej odciąć! Nie pozwolę na to.

– Jeśli tego nie zrobię, umrzecie – stwierdza Jelena spokojnie. – Noga jest martwa. W dolnej części nie ma krążenia, jeśli nie amputujemy, wda się zakażenie i umrzecie. Rozumiecie?

– Ale, jak ja... Cilko Klein, nie pozwólcie im odciąć mi nogi, proszę was – błaga Michaił.

Cilka bierze jego rękę między swoje dłonie i przysuwa twarz do jego twarzy.

– Michaił, jeśli doktor mówi, że musi ci amputować nogę, to tak jest. Zajmiemy się tobą, pomożemy ci wyzdrowieć. Przykro mi, że nie mogłam zrobić więcej.

– Noga została zmiażdżona na skutek uderzenia, Cilka, nic więcej nie mogłaś zrobić – zauważa Jelena. Idę się przebrać, a ty przygotuj pacjenta i do zobaczenia na sali operacyjnej.

Tego wieczoru Cilka nie idzie na kolację do stołówki. Wyczerpana pada na łóżko i natychmiast zasypia.

•

Mężczyźni i kobiety w białych kitlach tańczą wokół niej walca, śmieją się, niektórzy trzymają w dłoniach amputowane kończyny i rzucają je sobie nawzajem. Małe dzieci ubrane w niebiesko-białe piżamy wędrują między nimi bez celu z wyciągniętymi rękami. Czego chcą? Jedzenia, uwagi, miłości?

Drzwi się otwierają, do środka wpada słońce. Wchodzi mężczyzna, otacza go tęcza aureola. Ma na sobie nieskazitelnie biały garnitur, a na nim rozpięty lekarski fartuch i stetoskop na szyi. Wyciąga ręce. Dorośli opuszczają głowy na znak szacunku, a dzieci podbiegają do niego podekscytowane.

– Tato, tato! – wołają.

Cilka budzi się z koszmaru, ale wspomnienie, które przywołał, jest równie przerażające.

Birkenau, 1943 rok

– *Tato, tato! – wołają. Chłopcy i dziewczynki biegną do człowieka, który wysiadł właśnie z samochodu. Uśmiecha się do nich ciepło, w wyciągniętych rękach trzyma cukierki. Dla dzieci jest ukochanym ojcem. Niektóre nazywają go wujkiem.*

Cilka słyszała te historie. Każdy dorosły w Auschwitz-Birkenau słyszał opowieści o tym, co się dzieje z dziećmi, które odjeżdżają w jego samochodzie.

Dziewczyna przygląda się z daleka mężczyźnie drobnej budowy, z nienaganną fryzurą. Ciemnozielona tunika, bez choćby jednej fałdy czy zmarszczki, częściowo zakrywa biały kitel, który wskazuje na jego profesję. Twarz ma starannie ogoloną, w uśmiechu odsłania śnieżnobiałe zęby, oczy ma błyszczące. Czapka z insygniami SS jest przechylona na bok pod idealnym kątem.

Anioł Śmierci, tak go nazywają. Zanim trafiła do bloku 25 i zyskała ochronę, dwukrotnie musiała przed nim paradować. Nie ośmieliła się na niego spojrzeć, kiedy pogwizdując jakąś melodię, gestem ręki wskazywał w lewo lub w prawo. Za każdym razem wychodziła z selekcji cała.

Dzieci zbiegają się do niego.

– Wybierz mnie, wybierz mnie! – piszczą.

Cztery dziewczynki czują dotknięcie na głowie, dostają cukierki, po czym wspinają się za mężczyznę do samochodu. Pozostałe dzieci wracają do zabawy. Cilka pochyla głowę w cichej modlitwie za cztery stracone dusze.

•

Cilka krzyczy i siada nagle w łóżku. Jej ciałem wstrząsają konwulsje, na twarzy ma wyraz absolutnej grozy.

Wszystkie kobiety w baraku patrzą na nią, niektóre ze swoich łóżek, kilka innych spod pieca.

– Wszystko w porządku? – pyta Olga z niepokojem w głosie.

Cilka rozgląda się po twarzach tylko częściowo widocznych w świetle księżyca. Zbiera siły i stawia stopy na podłodze.

– Tak, nic mi nie jest, to tylko zły sen.

– Całe to miejsce to jeden wielki zły sen – mówi Helena.

Cilka wie, że starają się ją pocieszyć. To nie pierwszy raz, kiedy budzi je krzykiem. Anastazja powiedziała jej też, że czasami jęczy, a kiedy indziej syczy, jakby była na goś wściekła.

Cilka podchodzi do pieca. Czyjeś ramię – Heleny – obejmuje jej plecy, a ona tymczasem wyciąga ręce do ciepła. Spogląda w stronę łóżka Hanny, nie widzi, czy kobieta śpi, czy też patrzy na nią. Tylko ona wiedziałaby, o co naprawdę chodzi w koszmarach. Ale pewnie śpi teraz błogo, snem głębszym niż którakolwiek z pozostałych więźniarek, bo po powrocie z pracy dostała z kieszeni Cilki porcję leków.

Cilka czuje kolejne warstwy bólu. Tęskni za Józią i Natią. Przez całą zimę nie mogła się z nimi widywać. Natia pewnie bardzo już urosła, kto wie, może już nawet chodzi.

– Musisz myśleć o szczęśliwych czasach, takich, o jakich warto śnić – odzywa się Olga z łóżka. – Ja tak robię. Każdej nocy, zanim zasnę, wspominam swoje dzieciństwo na plaży w Soczi. To był dobry czas.

Gdy Cilka zamyka oczy po raz drugi tego wieczoru, postanawia, że spróbuje przypomnieć sobie szczęśliwe czasy. W końcu takich chwil nie brakowało w jej życiu, wręcz przeciwnie, aż do dnia, w którym została wepchnięta do bydłowego wagonu, była niezwykle szczęśliwa, i być może właśnie dlatego wspomnienia o tym są dla niej zbyt bolesne. Ale spróbuje jeszcze raz.

Bardejov, 1941 rok

– *Przesuń się, tato, to moje urodziny, ja będę kierować autem!*

Dzień jest chłodny, choć słoneczny. Wiosenny dzień, pełen obietnic. Cilka włożyła kapelusz i owinęła szyję szalikiem, umieściła na głowie należące do ojca okulary do jazdy i postanowiła za wszelką cenę przejechać się, choćby tylko do końca ulicy. Tata opuścił dach na swoją dumę i radość: dwudrzwiowy roadster z siedzeniami z brązowej skóry i klaksonem, który słychać z odległości wielu kilometrów.

– *Nie umiesz prowadzić, nie wygłupiaj się, Cilka – odpowiada jej ojciec.*

– *Umiem! Założę się, że umiem. Mamo, powiedz mu, że umiem prowadzić auto.*

– *Pozwól jej przejechać kawałek – prosi matka z uśmiechem.*

– *Chyba żartujesz. Rozpuścisz to dziecko do reszty – mówi ojciec, choć wszyscy wiedzą, że to on rozpieszcza Cilkę. Obie córki.*

– *Nie jestem już dzieckiem – protestuje Cilka.*

– *Jesteś, moja miła, to się nigdy nie zmieni.*

– *Mam piętnaście lat, jestem teraz kobietą – chwali się solenizantka. – Spójrz, idzie wujek Mosze i niesie aparat. Tutaj, wujku! Zrób mi zdjęcie, jak prowadzę samochód.*

Wujek Mosze wita się z Cilką, jej matką i siostrą pocałunkiem w oba policzki. Dla ojca ma męski uścisk dłoni i poklepanie po ramieniu.

– *Pozwolisz jej prowadzić? – pyta wujek Mosze.*

– *A widziałeś, żeby ktoś kiedykolwiek jej czegoś skutecznie zakazał? Nikomu się to*

jeszcze jak dotąd nie udało. Cilka chciałaby rządzić całym światem i pewnie tak będzie. Ustaw aparat.

Cilka staje na palcach i obejmuje ojca za szyję.

– Dziękuję, tato. A teraz wszyscy wsiadają do auta.

Wujek Mosze ustawia aparat fotograficzny, a Cilka sadza członków rodziny do zdjęcia. Ojciec ma siedzieć z przodu, obok niej, matka i siostra z tyłu. Sama pozuje z rękami pewnie spoczywającymi na kierownicy.

Huk i błysk, urządzenie uwiecznia ten moment.

– Gdzie są kluczyki? Zabiorę was wszystkich na przejażdżkę.

– Mam dla ciebie propozycję – mówi ojciec Cilki. – Obiecuję, że nauczę cię prowadzić, ale nie dzisiaj. Dziś są twoje urodziny, spędzimy razem piękny dzień, a wieczorem będziemy świętować przy kolacji. Na razie zamienimy się miejscami.

Cilka niechętnie na to przystaje – w swoim krótkim życiu nieczęsto zdarza jej się ustępować – i dąsając się, przechodzi na przednie siedzenie po stronie pasażera.

Jej szalik powiewa na wietrze, gdy wszyscy razem przejeżdżają przez miasteczko Bardejov...

W Workucie Cilka w końcu zasypia.

22

– Przeżył. – Te słowa witają Cilkę przy wejściu do sali.

– Michaił Aleksandrowicz? Gdzie on jest?

– Łóżko numer jeden. Pomyśleliśmy, że chciałabyś go mieć jak najbliżej stanowiska pielęgniarek. Będziesz mogła wypełniać karty i mieć na niego oko.

– Pójdę się przywitać.

Michaił śpi. Cilka przygląda mu się przez chwilę, a jej oczy ciągle wędrują do miejsca, gdzie noga mężczyzny kończy się kikutem, przykrytym teraz kocami. Była przy amputowaniu prawego podudzia. Dotyka jego czoła, owiniętego świeżymi bandażami, po czym prostuje się nagle i wraca do obowiązków. Podnosi jego kartę i przegląda ją w poszukiwaniu informacji o stanie rannego. Wygląda na to, że noc upłynęła mu spokojnie.

Kiedy wraca do biurka, Raisa omawia pozostałych pacjentów i przydziela zadania: mycie, zmiana opatrunków, podawanie leków. Na oddziale są dwie nowe kobiety, które poprzedniej nocy wdały się w bójkę i poważnie się poturbowały. Raisa i Cilka ustalają, że każda zajmie się jedną z nich, żeby uniknąć konieczności rozstrzygnięcia dalszych sporów.

Cilka ledwo zdążyła pochylić się nad kobietą na łóżku, gdy rozlega się donośne wezwanie: „Karetka wyjeżdża!”.

– Idź! Zajmę się twoją pacjentką – woła Luba.

Na zewnątrz czeka na nią ambulans.

– Chcesz jechać z przodu? – pyta Paweł.

– Tak – odpowiada Cilka i chwyta drzwi pojazdu. – Ale ty usiądziesz pośrodku. Dzisiaj Kirył Grigorowicz będzie ciebie macać po nodze.

Paweł niechętnie wspina się na fotel obok Kiryła.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz? – oburza się kierowca.

Cilka wsiada do kabiny i zatrząskuje za sobą drzwi.

– Jedziemy.

Karetka rusza z piskiem opon.

– Jeśli mamy pracować razem, to może spróbowałibyśmy się jakoś dogadać? – zagaja Cilka, przechylając się nad Pawłem i wbijając w Kiryła wzrok.

Mężczyzna zmienia biegi w milczeniu.

– Co nas dzisiaj czeka? – pyta dziewczyna.

– Żuraw się zawalił, operator jest uwięziony w środku – odpowiada jej Paweł.

– Tylko jedna ofiara?

– Tak mi się wydaje, ale nigdy nie wiadomo. Kiedyś pojechaliśmy do takiego wypadku i dopiero na miejscu się okazało, że to cholera spadła i przygmiotła dziesięciu ludzi – dodaje.

– Kto go teraz ratuje?

– Zależy – rzuca Kirył.

– Od czego? – chce wiedzieć Cilka.

– Ktoś wam już kiedyś powiedział, że zadajecie za dużo pytań?

– Mnóstwo ludzi, w zasadzie każdy, kto ze mną rozmawia.

Pojazd podskakuje na wyboju, a Cilka krzywi się z bólu, kiedy jej ramię uderza o okno.

– Więc nie masz zamiaru się zamknąć, tak?

– Nie, nie mam najmniejszego zamiaru się zamknąć, Kirylo Grigorowiczu, więc lepiej się przyzwyczajaj. Odpowiesz mi na pytanie? A może Paweł odpowie?

– No więc... – zaczyna Paweł.

– Stul pysk, ja powiem Cilce Wścibskiej-Klein. To zależy od tego, jak niebezpieczna jest akcja ratunkowa. Jeśli jest jakieś ryzyko, przełożeni wysyłają więźniów. Jeśli nie, strażnicy będą chcieli wyjść na bohaterów.

– Dziękuję – mówi Cilka. – W takim razie jak tylko dotrzemy, dowiemy się, na ile to niebezpieczne. Wiem, że nie lubisz ze mną rozmawiać, Kirylo Grigorowiczu, ale mnie się lepiej pracuje, jeśli mam choćby podstawowe informacje.

– Jak taka jesteś niby wszechwiedząca, to ciekawe, dlaczego cię tu zesłali.

– Wcale nie twierdzę, że jestem wszechwiedząca – prycha Cilka. – Po prostu lubię wiedzieć, w co się pakuję.

Kiedy dojeżdżają na miejsce, z początku nic nie mogą zrobić. Wyżsi rangą strażnicy i ich przełożeni podchodzą od czasu do czasu i pokrzykują na łągierników. Ci starają się rozplątać węzeł metalu, który kiedyś był długim ramieniem żurawia, a teraz jest owinięty wokół kabiny operatora. W tej akcji ratunkowej próżno szukać chwały.

Przez kolejne dwie godziny Cilka, Paweł i Kirył stoją na zimnie, tupią stopami, rozcierają ramiona, po czym wracają do karetki, żeby uciec przed wiatrem. Cilka kilkakrotnie wspina się po pogiętym metalowym ramieniu zaważonego żurawia, nachyla do kabiny i sprawdza oznaki życia u operatora. Jego puls słabnie, krew z rany na głowie przestała tryskać, a prowizoryczny bandaż, który mu założyła, zdążył przesiąknąć.

W końcu po powrocie do karetki Cilka mówi Kiryłowi, żeby jechał do lazaretu. W drodze powrotnej dziewczyna widzi pierwsze pąki wiosennych kwiatów przebijające przez skutą lodem grunt. Wiatr smaga je bezlitośnie, ale łądygi wciąż się

prostują, a rośliny tkwią mocno w zamrożonej ziemi. Cilka odsiedziała prawie jedną trzecią wyroku. Nie może znieść myśli o tym, ile jeszcze zostało. Zamiast się nad tym zastanawiać, patrzy na kwiaty, marzy o świetle i ciepłe, które wkrótce nadejdą, a wraz z nimi okazja, by znów zobaczyć Józję i Natję.

•

Po powrocie do lazaretu Cilka słyszy, że Michaił się obudził i prosi o nią.

– Jak się miewasz? – pyta go, uśmiechając się uspokajająco.

– Nie mam już nogi, prawda? Ale ja ciągle ją czuję. Boli.

– Przyniosę ci coś na ból, ale tak, Michaile Aleksandrowiczu, lekarka musiała amputować ci prawą nogę, ale uratowała lewą. Z czasem wszystko się zagoi.

– I jak ja mam niby chodzić, co? Jak, Cilko Klein? Jak mam żyć z jedną nogą?

– Słyszałam, że mogą ci zrobić naprawdę dobrą protezę. Nauczysz się z nią chodzić.

– Naprawdę? Wierzysz, że ktoś zmarnuje pieniądze na protezę dla więźnia? – podnosi gniewnie głos Michaił.

– Nie będę cię okłamywać, Michaile Aleksandrowiczu. Nie wiem, czy dostaniesz inną pracę, czy też odeślą cię do domu. Nie będziesz mógł pracować w kopalni.

– To ma mnie niby pocieszyć? Że mogą mnie teraz odesłać do Moskwy, bez domu, bez rodziny? Co ze mnie za mężczyzna z jedną nogą, mam żebrać na ulicach?

– Nie wiem, Michaile Aleksandrowiczu. Pozwól, że przyniosę ci coś na ból – powtarza Cilka.

Odwraca się, nie chcąc, by Michaił zobaczył, jak bardzo zdenerwowała ją rozmowa. Jelena, która obserwowała zajście, podąża za nią do magazynu leków i zamyka za sobą drzwi.

– Cilka, nic ci nie jest?

– Nic, wszystko w porządku.

– Nie sądzę – mówi łagodnie Jelena. – Ale to nic nie szkodzi. Wiesz, jak tu łatwo o podły nastrój, widziałaś to już wcześniej.

– Tak, ale...

– Czy popełniłam błąd, przydzielając cię do karetki?

Cilka podnosi wzrok znad butelki środka przeciwbólowego i spogląda na Jelenę.

– Nie, oczywiście, że nie. Nie o to chodzi.

– A więc o co?

– Wiecie, na ile mnie skazali?

– Nie mam takich informacji.

– Piętnaście lat. To bardzo, bardzo długo. A potem... Ja nawet nie pamiętam, jak

wygląda życie poza takim miejscem jak to.

– Nie wiem, co ci powiedzieć.

– Powiedzcie mi, że stąd wyjdę – błaga. – Że mam szansę żyć jak inne młode kobiety. – *Że będę miała przyjaciół, którzy nie znikną z mojego życia. Że ja też znajdę miłość. Że będę miała własne dziecko*, dodaje w myślach. – Możecie mi to powiedzieć?

Jelena odpowiada jej spokojnie, że zrobi wszystko, co w jej mocy, aby to się spełniło. Cilka kiwa głową z wdzięcznością, po czym odwraca się i rozgląda po półkach w poszukiwaniu kolejnej butelki.

– Obiecay mi, że jeśli poczujesz się gorzej niż teraz, to zaraz mi powiesz – prosi Jelena.

– Mój ojciec mówił, że jestem najsilniejszą osobą, którą zna – odpowiada Cilka, nie patrząc na Jelenę.

– To bardzo ambitne założenie.

– Owszem. Ale ja zawsze chciałam sprostać oczekiwaniom ojca, nie zawieść go, pozostać silna bez względu na wszystko. Nawet nie wiem, czy on jeszcze żyje. – Cilka wzrusza ramionami. – To mało prawdopodobne.

– Klątwa i błogosławieństwo ojca w jednym. Byłam bardzo młoda, gdy mój tata umarł; oddałabym wszystko, żeby mieć takie wspomnienia jak ty.

– Przepraszam.

– Pacjent na ciebie czeka. Chodźmy, zbadam go, kiedy będziesz mu podawała lekarstwa.

– Co się z nim stanie, skoro ma tylko jedną nogę?

– Podleczymy go, potem przeniesiemy do większego szpitala w mieście, gdzie nauczą go jako tako chodzić i, miejmy nadzieję, załatwią mu dobrą protezę.

– A potem?

– W oczach państwa ciągle jest kontrrewolucjonistą, Cilka – stwierdza Jelena ze wzrokiem wbitym w podłogę. – Niewiele mogę z tym zrobić.

Cilka zabiera lekarstwa, starając się stłumić zmartwienia, smutek i ból.

Białe noce wracają.

Kobiety znów spędzają niedzielne wieczory, spacerując po zonie. Próbują wykorzystać te kilka godzin, by poczuć choć trochę swobody. Wiedzą, gdzie są bezpieczne, a gdzie nie powinny się zapuszczać, jeśli nie chcą paść ofiarą czyhających na nie band mężczyzn.

Najszcześniejsze są wieczory, kiedy dołącza do nich Józia z Natią, popisującą się nowo nabytą umiejętnością chodzenia. Jej pierwsze próby mówienia rozśmieszają więźniarki. Kobiety gładzą jej delikatne włoski i rywalizują o jej względy.

W najcieplejsze noce kobiety towarzyszą Józii i Natii podczas spaceru do baraku i z powrotem, dzięki czemu mogą spędzać czas z dala od ciekawskich oczu, a Natia może się wybiegać do woli. Na zmianę kładą Natię do łóżka i tulą do snu, jakby była ich własną córką. Całują ją i dotykają jej malutkich rączek, próbują nauczyć ją swoich imion.

Józia pozwala na te spotkania, kiwa głową i uśmiecha się, jeśli mała patrzy na nią niepewnie. Sama siedzi wtedy z Cilką na łóżku, pozwala jej się obejmować. Cilka chowa twarz w jej włosach, a Józia bierze ją za rękę i ścisną mocno. Komunikują się w ten sposób, zamiast mówić o tym, czego się boją, co zbliża się nieuchronnie.



Tego lata ciemność przychodzi wcześniej. Coraz więcej kobiet przestaje wychodzić z baraku. Pewnej nocy, być może ostatniej ciepłej, odprowadzają Józję z Natią wtuloną w jej ramiona. Anastazja, która przywiązała się ostatnio do dziewczynki, sięga po nią.

– Zajmiesz się nią przez chwilę, Nastia? – prosi Józia. – Chciałabym porozmawiać z Cilką.

Cilka wychodzi z łóżka, sięga po płaszcz i podąża za Józją na zewnątrz. Nie odchodzą daleko, po okolicy błąka się sporo ludzi i wieje coraz silniejszy wiatr. Znajdują osłonięty zakątek za barakiem.

– Cilka, co ja mam zrobić? – *Czyli nadeszła w końcu pora na rozmowę*, myśli Cilka. Ubiegłego lata Józia wspomniała jej mimochodem o innej kobiecie, matce kilkorga dzieci, które zostały wysłane do sierocińców, jak tylko skończyły dwa lata. Nie licząc tamtej rozmowy, nie mówiły nigdy dotąd o swoim strachu. Józia opowiadała tylko, że tamta matka była kompletnie załamana. Teraz patrzyła na córkę niewidzącymi oczami, a jej pusta twarz nie wyrażała żadnych emocji.

Cilka odwraca wzrok. Nie ma odpowiedzi.

– Pomóż mi, proszę, Cilka! Nie pozwolę im jej zabrać. To moje dziecko!

Dziewczyna obejmuje Józia i kołysze w ramionach płaczącą przyjaciółkę.

– Niczego nie mogę obiecać, ale spróbuję. Porozmawiam z Jeleną Georgijewną, zrobię, co w mojej mocy, przysięgam.

– Dziękuję. Wiem, że możesz pomóc, tobie się zawsze udawało – mówi Józia, a w oczach ma tyle nadziei, że Cilce robi się słabo. Zdesperowana matka wygląda młodo, jak dziewczynka. – Proszę, nie pozwól im zabrać mojego dziecka.

Cilka przytula ją przez długi czas. *Proszę, nie pozwól im cię zabrać*, myśli.

– Chodźmy – stwierdza wreszcie. – Musisz zanieść Natię z powrotem do baraku. Wiatr się wzmaga, jeszcze się rozchoruje.

•

Nazajutrz Cilka rozmawia z Jeleną. Lekarka jest pełna współczucia, ale nie sądzi, żeby udało jej się coś wskórać w administracji. Obie wiedzą, że mają niewielkie szanse pomóc Józii. Kiedy Natia skończy dwa lata, rozdzielą je, a matka będzie musiała wrócić do ogólnego baraku, w którym nie będzie już na nią co wieczór czekała malutka, ciepła istotka.

Cilka obawia się, że to zabije Józia. Dziewczynie pęknie serce. Cilka musi coś wymyślić.

– Karetka wyjeżdża!

– Już idę.

Rzuca Lubie karty pacjentów i chwytając płaszcz, po czym wybiega z lazaretu.

Paweł przytrzymuje otwarte drzwi od strony pasażera, przygryzając przy tym dolną wargę wielkimi zębami. Widząc biegnącą w ich stronę Cilkę, pospiesznie wspina się do kabiny. Nic się nie zmieniło od poprzedniego wyjazdu, Paweł musi siedzieć pośrodku.

– Dzisiaj mamy coś innego, Cilka – zagaja Kirył.

– Proszę, proszę, Kirył sam z siebie odezwał się do mnie – śmieje się dziewczyna.

– Nie żartuj – mówi Paweł. – To poważna sprawa.

– Chyba wszystkie są poważne? Od kiedy to uznajemy, że jeden wypadek jest poważniejszy od drugiego, zanim nawet dotrzemy na miejsce?

– Nie chodzi o wypadek – poprawia ją Paweł. – Jedziemy do domu komendanta, Aleksieja Diemianowicza. Jedno z jego dzieci jest chore i musimy zabrać je do lazaretu.

– Dziecko! Chłopiec? Ile ma lat, wiadomo?

– Nie wiem, czy to chłopiec, ale to jedno z dzieci komendanta.

Po raz pierwszy od przyjazdu do Workuty Cilka znalazła się poza zoną i terenem kopalni. Droga została wybudowana przez więźniów. Patrzy na domy, w których mieszkają rodziny. Kobiety z małymi dziećmi idą po chodniku, niosąc w rękach torby. Mija ich kilka samochodów. Cilka widziała samochód w łagrze tylko kilka razy, kiedy przyjechał ktoś ważny.

Strażnik macha do nich, wskazując, że mają się zatrzymać. Cilka biegnie do niego, a Paweł i Kirił wyładowują sprzęt z karetki. Drzwi wejściowe są otwarte, a strażnik prowadzi Cilkę do domu i pokoju, gdzie leżąca na łóżku dziewczynka rzuca się i krzyczy głośno. Jej matka siedzi na krawędzi posłania, próbując przyłożyć mokry ręcznik do czoła dziecka, cały czas przemawiając łagodnym, kojącym głosem. Cilka natychmiast ją rozpoznaje.

– Przepraszam, czy mogę na nią spojrzeć? – mówi, zdejmując płaszcz i zrzucając go na podłogę.

Żona komendanta, Maria, wstaje i odwraca się w jej stronę.

– Witajcie, ja was chyba znam?

– Nazywam się Cilka Klein. Miło was znowu widzieć. Co Katia robiła tym razem?

– Cilka Klein, tak, pamiętam. Proszę, pomóżcie jej, ona tak bardzo cierpi!

Cilka staje przy łóżku i pochyła się nad dzieckiem. Dziewczyna nie przestaje się rzucać w pościeli.

– Co możecie mi powiedzieć? – pyta matkę.

– Wczoraj nie zjadła kolacji i skarżyła się na ból brzucha. Mój mąż dał jej coś na żołądek...

– Wiecie, co dokładnie?

– Nie, nie wiem. Nie przyszła na śniadanie. Zajrzałam do niej, a wtedy powiedziała, że brzuch ją znowu boli i chce jej się spać. Zostawiłam ją, ale kiedy wróciłam, była w takim stanie. Co jej jest? Musicie jej pomóc, proszę!

Biżuteria Marii grzechocze na jej nadgarstkach, kiedy gestykułuje.

– Pozwólcie mi na nią spojrzeć.

Cilka próbuje złapać Katię za ramiona, którymi dziecko bezwiednie wymachuje.

– Katia, to ja, Cilka, przyjechałam ci pomóc – mówi kojącym tonem. – Spróbuj przez chwilę leżeć bez ruchu i pokaż mi, gdzie boli, dobrze? Grzeczna dziewczynka. Obejrzymy twój brzusek.

Cilka odwraca głowę w stronę wejścia do pomieszczenia i widzi, że z progu obserwują ją strażnik, Paweł i Kirił.

– Wy trzej, wyjdźcie z pokoju i zamknijcie za sobą drzwi. Zawołam was, jak będziecie potrzebni.

Pochyliła się nad Katią, kiedy słyszy, że mężczyźni opuścili pomieszczenie.

– Tak lepiej, a teraz pokaż mi brzusek. Świetnie, Katia, jesteś dzielną

dziewczynką. Już się raz spotkałyśmy, pamiętasz? Kiedy spadłaś z dachu i złamałaś rękę.

Katia uspokaja się nieco, pozwalając Cilce podnieść koszulkę nocną i spojrzeć na brzuch. Dziewczyna widzi, że jest wzdęty.

– Katia, teraz cię tutaj dotknę. Powiedz mi, kiedy trafię w miejsce, które najbardziej boli.

Zaczynając pod klatką piersiową, Cilka delikatnie przesuwając dłonie o kilka centymetrów w dół. Kiedy dociera do podbrzusza, mała krzyczy.

– Co się dzieje, co jej dolega? – szlocha Maria. Pokój wypełnia ciężki, duszący zapach jej perfum, od którego Cilkę kręci w nosie.

– Przykro mi, nie jestem pewna, ale jeśli zabierzemy ją do lazaretu, lekarze będą mogli ją zdiagnozować i zacząć leczenie. Zrobię jej zastrzyk przeciwbólowy, a potem przetransportujemy ją w karetce.

Cilka czuje, jak jej kolana zapadają się w miękki, pluszowy dywan. Jak miło byłoby się tu położyć, odpoczywać pod troskliwą opieką matki, na pełnym poduszek łóżku.

– Wysłałam kogoś po męża. Powinien tu być lada moment. Może powinniśmy poczekać i zawieźć ją autem?

– Im szybciej zabierzemy ją do lazaretu, tym lepiej. Usiądę razem z Katią z tyłu karetki i zajmę się nią.

– Dobrze. Zaufałam wam już poprzednio, zaufam wam i teraz. I chcę, żeby Jelena Gieorgijewna leczyła moje dziecko.

– Paweł! – woła Cilka.

Drzwi się otwierają i w progu stają Paweł i Kirył.

– Przynieś mi lekarstwa.

Kirył pospiesznie kładzie skrzynkę z lekami na podłodze i zdejmując pokrywę.

Cilka szybko znajduje potrzebny środek, napełnia strzykawkę i delikatnie wbija igłę w ramię Katii. Trzyma ją za rękę, czekając, aż lek przeciwbólowy zacznie działać i dziecko się uspokoi.

– Przynieście nosze, prędko, i zabierzcie ze sobą te skrzynki.

Kiedy mężczyźni wracają z noszami, Cilka i Maria ostrożnie przenoszą na nie Katię i otulają ją kocami zdjętymi z łóżka.

– Idziemy – mówi Cilka do Pawła i Kiryła. Zwracając się do Marii, dodaje: – Pojedziecie z nami w karetce czy strażnik ma was zabrać samochodem?

– Chcę jechać z wami.

– Usiądziecie z przodu. Ja pojedę z tyłu z Katią.

Strażnik podaje płaszcz Marii. Cilka chwyta swój po drodze, po czym podążają za Pawłem i Kiryłem.

Cilka wspina się do karetki i pomaga Pawłowi wciągnąć nosze. Kirył włącza silnik, tylne drzwi się zatrzasują. Paweł wskakuje na siedzenie z przodu, a strażnik przytrzymuje drzwi Marii i pomaga jej wsiąść.

Jazda do lazaretu upływa w milczeniu, kabina karetki wypełnia się ciężkim zapachem perfum Marii.

Do Jeleny dotarły wieści, że córka komendanta jest w drodze, i już na nich czeka. Po pobieżnym badaniu mówi Marii, że będzie musiała natychmiast zabrać Katię na operację. Podejrzewa, że mała ma zapalenie wyrostka robaczkowego, ale pewność będzie miała, dopiero kiedy ją otworzy. Jeśli ma rację, Katia wyzdrowieje w ciągu kilku tygodni.

– Mogę iść z wami? – pyta Maria.

– Nie bardzo, Mario Daniłowna. Zostawię tu z wami Cilkę. Opowie wam, co zrobimy.

– Nie trzeba, dam sobie radę, poczekam na męża. Wolałabym, żeby była z wami.

– Dobrze. Cilka, idź się umyć. – Do sanitariuszy stojących obok dodaje: – Zabierzcie pacjentkę na salę operacyjną, proszę. Spotkamy się na miejscu.

Kiedy Jelena odchodzi, Cilka rozmawia krótko z Marią.

– Nic jej nie będzie. Oddamy wam córeczkę całą i zdrową tak szybko, jak to tylko możliwe.

Gdy Cilka wychodzi z izby, słyszy tubalny głos komendanta. Patrzy przez chwilę, jak obejmuje żonę ramionami, a ona opowiada mu drżącym, pełnym emocji głosem, co się stało. Mężczyzna, kobieta, dziecko i luksus troszczenia się tylko o siebie nawzajem.

•

Jelena mówi Cilce, że może pójść po Marię i komendanta i zabrać ich do Katii, która śpi, już bez wyrostka robaczkowego. Dziewczyna stoi z tyłu, podczas gdy Jelena wyjaśnia, na czym polegała operacja, jaki ich czeka okres rekonwalescencji, i proponuje, żeby rodzice zostali z małą na noc.

Maria dziękuje jej i pyta, czy Cilka mogłaby zostać na noc przy Katii razem z nią. Komendant chce zabrać córkę do domu, ale zgadza się, żeby spędziła w lazarecie jedną noc w osobnym pomieszczeniu, z dala od więźniów. Do sali operacyjnej zostają przyniesione krzesła dla Cilki i Marii. Tego dnia nie będzie już więcej operacji.

Katia budzi się w nocy kilka razy. Cilka bada ją i podaje kolejne zastrzyki przeciwbólowe, a Maria zapewnia córkę, że wkrótce wróci do domu.

Kiedy dziecko zasypia, Cilka siada na krześle, cały czas czując na sobie wzrok Marii.

– Czy wszystko w porządku? – pyta żonę komendanta, który zarządza jej więzieniem.

– Nie wiem, jak wam dziękować za waszą dobroć i troskę. Tyle zrobiliście dla Katii. Nie mam pojęcia, dlaczego tu jesteście, nie chcę tego wiedzieć, ale może mogłabym porozmawiać z mężem, poprosić go o wstawiennictwo?

Cilka nie wie, gdzie podziąć oczy.

– Mówicie poważnie?

– Jak najbardziej, jesteście wam tyle winni. Gdyby to zależało ode mnie, nie spędzilibyście tu ani dnia dłużej. Katia bardzo wiele znaczy dla Aleksieja Diemianowicza. Nie mówcie tego nikomu, zwłaszcza naszym synom, ale myślę, że ze wszystkich naszych dzieci to jego ulubienica.

Cilka wstaje i podchodzi do Katii. Patrzy na dziecko – ładne, jasnowłose, wkrótce wejdzie w wiek dziewczęcy. Cilka odgarnia niesforny kosmyk włosów z jej twarzy.

– Nie mam własnych dzieci – wyznaje Cilka, czując się bezpiecznie w ciepłej, cichej izbie. – Ale jestem córką. Znam miłość matki i ojca.

– Macie jeszcze czas, Cilka, cała młodość przed wami.

– Być może.

Nie potrafi powiedzieć Marii, tej dobrze odżywionej, zadbanej kobiecie, że macierzyństwo nie jest jej pisane. Gdyby to było możliwe, na pewno już dawno by urodziła dziecko. Jej ciało nie jest już takie jak ciała innych kobiet.

– Pomogę wam się stąd wydostać, a kto wie, co się wydarzy. Mój mąż jest tu tylko tymczasowo. Wkrótce pewnie wrócimy do Moskwy. To może być jedyna szansa, żebym wam pomogła.

Cilka siada z powrotem, obraca krzesło lekko w stronę Marii i patrzy jej w twarz.

– A czy mogę poprosić o wstawiennictwo w imieniu kogoś innego?

– Ale jak to? – pyta Maria, wyraźnie zdumiona.

– Bo jest tu, w tym łagrze, pewna matka, która jest mi bardzo bliska. Jej córeczka, Natia, za kilka tygodni skończy dwa latka i zaraz potem zostanie zabrana, a Józia nigdy więcej jej nie zobaczy. Jeśli możecie temu jakoś zapobiec, to nie wiem, jak mogłabym wam dziękować. Byłabym bardzo wdzięczna.

Wzruszona do głębi Maria odwraca wzrok. Patrzy na własną córkę i kładzie rękę na jej brzuchu. *Ona musi wiedzieć, co tu się dzieje*, myśli Cilka. Może po prostu woli nie myśleć o więźniarkach i ich cierpieniu.

Żona komendanta kiwa głową, wyciąga rękę do Cilki i ujmuje jej dłoń.

– Powiedzcie mi, jak ona się nazywa. Zrobię, co się da, żeby Natia i jej matka nie zostały rozdzielone.

– Józefina Kotecka – odpowiada dziewczyna.

Drzwi do pokoju się otwierają i do środka wkracza Aleksiej Diemianowicz w otoczeniu wartowników. Patrzy na obie kobiety. Cilka szybko wstaje z krzesła.

– Dziękuję wam za opiekę nad moją córką i żoną.

Katia budzi się na dźwięk ciężkich kroków na drewnianej podłodze.

– Tata, tata! – woła na widok ojca.

Mrugnawszy porozumiewawczo do żony, Aleksiej siada na łóżku Katii i zaczyna ją pocieszać.

Po chwili do sali wchodzi Jelena i bada dziecko. Wszyscy uśmiechają się szeroko, a do Cilki dociera, że oto znalazła się nagle w samym środku szczęśliwej rodzinnej sceny i zupełnie nie ma pojęcia, jak zareagować. Kiedy Katia zostaje usadzona na wózku inwalidzkim, który zawiezie ją do samochodu ojca, Maria przytula Cilkę i obiecuje półgłosem, że zajmie się Natią i jej matką.

Kiedy wszyscy wychodzą z izby, Cilka zamyka za nimi drzwi i siada na łóżku Katii.

– Miłość matki – szepcze.

Tego dnia Jelena wychodzi Cilce na spotkanie, jak tylko dziewczyna zjawia się w pracy.

– Chodź ze mną.

Cilka posłusznie podąża za lekarką.

– Nie zdejmuj płaszcza.

– Dokąd idziemy?

– Po prostu chodź.

Jelena prowadzi ją do biura administracji, trzypiętrowego kamiennego budynku stojącego obok dwóch podobnych. Kierują się na tyły, do bardziej dyskretnego wejścia. Strażnik otwiera im drzwi bez słowa i wchodzi do środka. Cilka rozgląda się wokół, szukając zagrożeń, kogoś, kto mógłby ją skrzywdzić. Trzyma się blisko Jeleny, ufa jej, z nią czuje się bezpieczna. Nagle dostrzega jego – Alexander wstaje zza biurka. Nie widziała go z bliska od tak dawna. Jest szczupły, jak wszyscy więźniowie, ale w dobrej formie. Jego włosy są zadbane, skóra czysta, brązowe oczy mają ciepły, szczery wyraz.

– Zaczekaj tu tylko chwilę – mówi Jelena do Cilki, po czym skinąwszy głową do Alexandra, znika w korytarzu.

– Wszystko będzie dobrze, Cilka – uspokaja cicho Alexander, wyraźnie dostrzegając jej niepokój, pokazując przy tym, że ją pamięta. Uśmiecha się, mrużąc oczy. Serce dziewczyny bije mocno. Józia wspomniała o nim kilka razy, mówiła, że pisze wiersze na rogach kartek, a potem odrywa je i niszczy.

Cilka podchodzi do biurka.

– Taką mam nadzieję, Alexander – mówi. Spogląda w dół i rzeczywiście, wolne miejsce na papierze pokrywają zapiski wykonane wyrazistym charakterem pisma. Cilka podnosi oczy i mimo woli spogląda na jego usta.

– Ja...

Na dźwięk otwieranych drzwi podnosi wzrok. Józia! Przyjaciółka biegnie w jej stronę, na jej twarzy maluje się wyraz rozpacz.

– Cilka, co się dzieje?

Za Józią do pomieszczenia wraca Jelena.

– Nie wiem – odpowiada Cilka, a serce wciąż bije jej mocno. – Jeleno Georgijewna, o co chodzi?

– Nie mam pojęcia. Poczekaj chwilę. Kazano mi cię tu przyprowadzić.

Maria Daniłowna wchodzi do izby z Natią w ramionach. Widząc je, Józia wydaje

okrzyk i biegnie do córki. Zatrzymuje się jednak w pół kroku, nie wiedząc, czy wolno zabrać dziecko z rąk tej dobrze ubranej nieznajomej. Maria sama przekazuje jej Natię, zadowoloną i spokojną.

– Piękną macie córeczkę, Józefino – mówi. – Chodźcie ze mną.

Cilka spogląda na Alexandra, który kiwa do niej głową i siada z powrotem przy biurku. Wchodzą do zwykłej szarej izby, a Maria zamyka drzwi, po czym zwraca się do Cilki.

– Dotrzymałam obietnicy – dodaje.

– Co się dzieje? – dopytuje przerażona Józia, tuląc do siebie Natię.

Cilka gładzi po twarzy dziecko, a potem Józię.

– Józia, to jest Maria Daniłowna, żona komendanta Aleksieja Diemianowicza. Nie masz się czego obawiać. Ona ci pomoże.

– Jak?

– Józefino, zaoferowałam pomoc Cilce Klein po tym, jak uratowała życie mojej córce, nie raz, ale dwa razy...

– Ale ja tylko...

– To ja opowiadam tę historię, Cilka! – przerywa jej Maria. – Dwa razy uratowała życie mojej córce. Chciałam wiedzieć, jak mogę pomóc naszej wybawicielce w podzięce za opiekę. Nie prosiła o nic dla siebie. Opowiedziała mi o was i zapytała, czy mogę wstawić się za wami i waszą córką.

– Nie rozumiem, zaproponowaliście jej pomoc, a zamiast tego pomagacie mnie?

– Tak, na zewnątrz czeka samochód. Zabierze was z Natią na stację kolejową, a stamtąd do Moskwy. Moja przyjaciółka, Stiepanida Fabianowna, spotka się z wami na miejscu i zabierze was do domu. Mam nadzieję, że skorzystacie z okazji, by z nią zamieszkać. Będziecie zarabiać niewielką pensję w zamian za pomoc w prowadzeniu domu.

Pod Józią uginają się nogi i z Natią na rękach pada na podłogę z głośnym szlochem. Cilka schyla się nad nią i mocno przytula. Jelena i Maria spoglądają po sobie, ocierając łzy z własnych oczu. Natia wierci się i oplata rączkami szyję Cilki, a ta chwytając dziewczynkę w ramiona. Obsypuje jej buzię pocałunkami, aż mała zaczyna się od niej opędnąć, a widząc to, Józia i Cilka śmieją się, wciąż zapłakane.

– Mama! – piszczy Natia i wyciąga ramiona do matki, która zabiera ją od przyjaciółki i przytula.

Maria uśmiecha się ciepło, ocierając oczy.

– Zostawię was teraz, żebyście mogły się pożegnać. Pozdrówcie ode mnie Stiepanidę Fabianownę. Powiedzcie jej, że wkrótce napiszę.

Maria Daniłowna otwiera drzwi, a Cilka biegnie za nią i zaskakując sama siebie, obejmuje mocno. Po chwili reflektuje się i cofa o krok.

– Jak mam wam dziękować?

– Już to zrobiliście. Powodzenia, Cilko Klein. Będę do was od czasu do czasu zaglądała.

Żegna się ze wszystkimi skinieniem głowy i wychodzi. Drzwi otwierają się ponownie i na progu staje strażnik.

– Czas ruszać. Samochód poczeka, ale pociąg już nie. – Mężczyzna trzyma w ręku małą torbę. – Żona komendanta poprosiła mnie, żebym wam to dał, to jakieś ubranka dla tego malucha. Włożę to do samochodu.

Wracają do stróżówki, gdzie Józia podbiega do Alexandra.

– Żegnaj, Alexandrze – mówi.

– Powodzenia, Józia – odpowiada mężczyzna i dotyka jej dłoni, po czym spogląda wprost na Cilkę. Ta odwraca się, obejmuje przyjaciółkę i dziecko, po czym wychodzi z nimi przed budynek. Przy samochodzie Józia zatrzymuje się na chwilę i patrzy to na Jelenę, to na Cilkę.

– Nigdzie nie jadę. Nie chcę was zostawiać.

Cilka wybucha śmiechem. To najpiękniejsze i najbardziej absurdalne słowa, które od dawna słyszała. Uśmiecha się i próbuje walczyć ze łzami.

– Nie wygłupiaj się, wsiadaj. Jedź. Znajdź braci. Żyj pełnią życia, za mnie, za nas wszystkie. I zrób wszystko, żeby malutka też miała cudowne życie. Będę o was myślała nieustannie i zawsze z radością.

Obejmują się po raz ostatni.

Drzwi samochodu zamykają się z trzaskiem, a Jelena i Cilka zostają na miejscu, dopóki pojazd nie zniknie im z oczu.

– Ze wszystkich rzeczy, które tu widziałam, to właśnie to zapamiętam, tego będę się trzymała, gdy pocuję, że zaczyna mnie pochłaniać ciemność tego miejsca – mówi cicho Jelena. – Nie wiem, jak komendant i jego żona tego dokonali. Ktoś wysoko postawiony musiał być im winien przysługę. A teraz wracajmy do pracy, mamy inne dusze do ocalenia.

Słońce na chwilę przebija się przez grube chmury, a Cilka czuje, jakby się rozpadała na kawałki – *Leich l'szalom* – szepcze cicho do Józii. – Podążaj w stronę pokoju.

•

Tego wieczoru Cilka opowiada pozostałym o wyjeździe Józii i Natii, umniejszając przy tym swoją rolę w ich zwolnieniu. Leją się łzy, kobiety wymieniają się wspomnieniami, a smutek miesza się z radością. Jak to często się ostatnio zdarza, rozmowa schodzi na temat życia przed Workutą. Powody, dla których każda się tam znalazła, są tak zróżnicowane, jak różne są ich osobowości. Helena nie tylko była

w polskiej Armii Krajowej, ale również została oskarżona o szpiegostwo. A do tego okazuje się, że zna angielski, czym budzi u wszystkich ogromny podziw.

– Ja oczywiście to wszystko wiedziałam – oznajmia Hanna dumnie.

Od pięciu lat mieszkają z kimś, kto mówi po angielsku. Kilka kobiet pyta, czy mogłaby je nauczyć, chociaż trochę. Ot, tajemny akt oporu.

Inne dziewczyny z Polski również zostały oskarżone o pomoc nieprzyjacielowi na różne sposoby. Żadna nie wspomina o prostytutce. Olga ponownie opowiada, jak złamała prawo, szyjąc suknię dla bogatej żony generała. Kiedy jej mąż naraził się Stalinowi i został rozstrzelany, kobietę aresztowano i wywieziono na Syberię.

Margarita zaczyna płakać.

– Każdego dnia umieram po kawałku, nie wiedząc, co z moim mężem.

– Zabrali go z tobą, prawda? – pyta Olga, jakby próbowała na głos rozwiązać zagadkę.

– Zabrali nas razem, ale wysłali do innych więzień. Nigdy więcej go nie widziałam. Nie wiem, czy żyje, ale serce mi mówi, że nie.

– A co on takiego zrobił? – draży Anastazja, która nie słyszała jeszcze tej historii.

– Zakochał się we mnie.

– I to wszystko? Nie, musiał zrobić coś więcej.

– On pochodzi z Pragi, jest Czechem. Nazywam go moim mężem, ale na tym właśnie polega problem. Odważyliśmy się wziąć ślub. Ja jestem z Moskwy, nam nie wolno poślubić obcokrajowca.

Serce Cilki bije mocno przez całą rozmowę. Jest tu od pięciu lat i kobiety wiedzą, że jest Żydówką i Słowaczką, ale nie mają pojęcia, dlaczego została aresztowana. Józia wie o niej trochę, bo w swoim czasie wypytywała ją o przeszłość, choć Cilka udzielała najczęściej wymijających odpowiedzi. Opowiedziała jej o przyjaciółkach, o Gicie i Lalem, zastanawiała się głośno, gdzie są, czy są bezpieczni. Powiedziała Józii, że jej matka i siostra nie żyją, ale nie zagłębiała się w szczegóły. Wstydzi się, że nie powiedziała jej wszystkiego, ale gdyby Józia odwróciła się od niej, Cilce zawaliłby się świat.

Kobiety w baraku pogrążają się w rozmyślaniach.

– Czas ponownie skorzystać z mojej rady – mówi Olga. – Szczęśliwe wspomnienie. Wciśnijcie je w głowy i serca.

Bardejov, 1939 rok

– *Cilka, Magda, chodźcie tu szybko – woła mama.*

Magda rzuca książkę, którą właśnie czyta, i biegnie do kuchni.

– *Cilka, chodź – mówi.*

– Za chwilę, chcę dokończyć ten rozdział – marudzi Cilka.

– Mam wspaniałą wiadomość, Cilka, chodź tutaj szybciućko – prosi matka.

– No dobra, już idę.

Trzymając książkę otwartą na właśnie czytanej stronie, Cilka wpada do kuchni. Matka siedzi przy stole, na którym leży list. Na widok córek macha do nich kartką.

– Co tam jest napisane? – chce wiedzieć Magda.

Cilka stoi w drzwiach, udaje, że czyta rozdział, choć tak naprawdę też czeka na wieści.

– Odłóż książkę, Cilka – nakazuje stanowczo matka. – Chodź, usiądźcie tutaj.

Cilka rozkłada tom na stole i siada obok Magdy, naprzeciwko matki.

– Co się dzieje? – pyta Cilka.

– Ciocia Helena wychodzi za mąż.

– Och! To cudowna wiadomość, mamo! – zachwyca się Magda. – Kocham wszystkie twoje siostry, ale ciocię Helenę najbardziej. Tak się cieszę!

– Co to ma wspólnego z nami? – rzuca Cilka nonszalancko.

– Cóż, moje śliczne córeczki, Helena chce, żebyście zostały druhami na jej ślubie. Prawda, że to wspaniały pomysł?

– To znaczy, że będziemy miały piękne sukienki i kwiaty we włosach? – pyta podekscytowana Magda.

– Tak, obie będziecie miały najpiękniejsze sukienki i jestem pewna, że cioci Helenie spodobać się kwiaty wplecione we włosy. Co o tym sądzisz, Cilka? Chcesz być druham, chcesz, żeby wszyscy patrzyli na ciebie, mówili, jaka jesteś piękna?

Cilka wodzi wzrokiem od matki do siostry, próbując zapanować nad emocjami. Bez powodzenia – w pewnej chwili zrywa się z miejsca, przewraca krzesło i wiruje po kuchni.

– Będę księżniczką z kwiatami we włosach. Czy moja sukienka może być czerwona? Strasznie, ale to strasznie chciałabym mieć czerwoną sukienkę.

– To już zależy od cioci Heleny, trzeba ją zapytać. Może się zgodzi, ale wtedy obie z Magdą będziecie musiały założyć ten sam kolor.

– Powiem tacie.

Cilka wybiega z kuchni w poszukiwaniu ojca.

– Tato, tato, ciocia Helena wychodzi za mąż! Jest zakochana.

Pewnego dnia, myśli Cilka, na mnie też przyjdzie kolej.

Zima 1950/1951 jest szczególnie surowa. Do lazaretu trafiają ciężkie przypadki odmrożeń i innych dolegliwości związanych z pogodą. Amputacje nóg stają się powszechne, a pacjenci są natychmiast wysyłani w nieznane miejsce, żeby zwolnić łóżka. Zapalenie płuc dziesiątkuje więźniów, których płuca są już i tak osłabione od ciągłego wdychania pyłu węglowego, więc choroby układu oddechowego rozprzestrzeniają się błyskawicznie po całej zonie. Chorzy na pelagrę docierają niewiele dalej niż za próg lazaretu – na wpół martwych z odchodzącą skórą układa się na kocach na podłodze przy wejściu, skąd jak tylko umrą, zabierają ich ciężarówkami.

Liczba rannych wzrasta dramatycznie, ponieważ odmrożone palce nie potrafią utrzymać narzędzi; rośnie też liczba zmiążdżeń, ponieważ osłabieni łagiernicy za wolno reagują na niebezpieczeństwo związane z ciężkim sprzętem i spadającymi kamieniami.

Wszelkie podejrzenia o samookaleczenie są weryfikowane, gdy lekarze przesłuchują rannych. Ci błagają, żeby zatrzymać ich w szpitalu, a przynajmniej zwolnić z pracy na powietrzu. Niektóre z tych samookaleczeń to najgorsze obrażenia, jakie Cilka widziała.

Karetki dwoją się i troją, żeby przewozić chorych i rannych, często po wielu naraz. Bywa też, że pacjentów przynoszą do lazaretu współwięźniowie.

Ponura pogoda, wyjazd Józki, a do tego brak nadziei powodują, że Cilka znów pogrąża się w ciemności. Jeździ teraz w karetkie bez przerwy – wychodzi na wezwanie, przywozi pacjentów i natychmiast wraca, bez końca opiekując się chorymi, rannymi i umierającymi. Coraz rzadziej pojawia się na oddziale.

Kierownictwo kopalni chwali jej odwagę, to, że nigdy nie cofa się przed niebezpieczeństwem. Mówią, że dzięki drobnej budowie i kompetencjom jest idealną kandydatką, kiedy trzeba wejść do szybu w poszukiwaniu ofiar. Znowu to słowo, „odwaga” – Cilka ciągle uważa, że jeszcze na nie nie zasłużyła.

– Karetka wyjeżdża!

– Już idę.

Kirył, Paweł i Cilka jadą do kopalni.

– Co, dzisiaj żadnych pytań o to, do kogo jedziemy, Cilka? – drwi Kirył.

– A jakie to ma znaczenie?

– Co jest, masz zły dzień czy jak? – irytuje się Kirył.

– Zostaw ją, Kirył – przychodzi Cilce z pomocą Paweł.

– No dobra. Była eksplozja, więc będą oparzenia i złamane kości – mówi Kirył.

Ani Paweł, ani Cilka nie odpowiadają.

– Skoro tak zamierzacie to rozegrać. – Kirył wzrusza ramionami.

•

Kiedy tylko zbliżają się do kopalni, z daleka widzą panujący tam chaos. Jak zwykle w takich przypadkach, więźniowie przystają beczynnie, przestępując z nogi na nogę, żeby się rozgrzać.

Cilka wyskakuje z karetki, zanim jeszcze zgaśnie silnik.

– Cilka, tutaj!

Dołącza do grupy strażników. Pojawia się sztygar.

– Cilka, dobrze was widzieć. Paskudna sprawa. Przenosiliśmy materiały wybuchowe do centralnej sztolni, żeby iść z robotą dalej, i jeden ładunek niespodziewanie wybuchł. Mamy tam co najmniej sześciu więźniów i tyle samo strażników. Jest również nasz ekspert od materiałów wybuchowych. Miał założyć dynamit. Jest tu najlepszy. Cholera, będą kłopoty, jeśli coś mu się stało.

Cilka kieruje się w stronę wejścia do kopalni.

– Paweł! – woła. – Przynies skrzynkę. No dalej, pospiesz się.

Sztygar biegnie za nią.

– Cilka, nie możecie tam wejść. Jeszcze nie ogłosili, czy już można.

Za każdym razem to samo, myśli dziewczyna.

– A kto ma niby uznać, że jest bezpiecznie, jak wszyscy stoją tutaj?

Mężczyzna nie odpowiada, więc Cilka odwraca się do Pawła.

– Do niczego nie mogę cię zmusić, ale chciałabym, żebyś ze mną poszedł.

– Cilka, słyszałaś, co tamten powiedział. Ściany mogą się na nas w każdej chwili zawalić.

– Tam są ludzie. Musimy spróbować.

– I dać się zabić? Nie wydaje się mi.

– Dobrze, pójdę sama. Podaj mi skrzynkę.

Paweł trzyma pojemnik w wyciągniętych dłoniach, waha się, po czym opuszcza rękę.

– Będę tego żałować, prawda?

– Prawdopodobnie – mówi z lekkim uśmiechem.

– Zdecydowanie – stwierdza sztygar. – Słuchajcie, nie mogę was powstrzymać, ale naprawdę odradzam.

– Chodź, Paweł, idziemy.

– Dobra, weźcie dużą lampę – radzi sztygar.

Gdy Cilka i Paweł zjeżdżają windą, światło lampy ledwo przenika przez pył unoszący się i wirujący wokół nich. Wychodzą w ciemność i idą kilka minut, po czym zaczynają nawoływać rannych.

– Czy ktoś mnie słyszy? – krzyczy Cilka. – Odezwijcie się. Jest tu kto?

Nic. Wchodzą głębiej, muszą zbliżyć się do miejsca wybuchu, ponieważ grunt pod ich stopami staje się torem przeszkód wypełnionym skałami. Chodnik się zwęża.

Paweł potyka się na nierównym gruncie i krzyczy głośno, tyleż z bólu, co ze strachu przed upadkiem.

– Wszystko w porządku?

Seria soczystych przekleństw odbija się echem od ścian. Gdy cichnie, słyszą krzyk.

– Tutaj, jesteśmy tutaj!

– Nie przestawajcie mówić! Idziemy do was! – woła Paweł i razem z Cilką spieszą w stronę, skąd dobiega głos.

W świetle lamp widzą kilku machających mężczyzn. Kiedy docierają na miejsce, Paweł pyta, kto tu dowodzi. Zgłasza się strażnik obok nieprzytomnego człowieka.

– Powiedz mi, kogo tu mamy i co wiecie o pozostałych – mówi Cilka.

Jest ich sześciu: trzech strażników, dwóch więźniów i nieprzytomny ekspert od materiałów wybuchowych. Stracili kaski podczas wybuchu, światła zgasły i nie widzą, jak poważnie są ranni.

Cilka pyta, czy któryś może samodzielnie wyjść na górę. Dwaj mówią, że chyba dadzą radę, chociaż są ciężko ranni. Jeden melduje, że ma złamane ramię, ponieważ kość przebiła mu koszulę i płaszcz.

Przyświecając sobie lampą, Cilka i Paweł pobieżnie badają rannych. Ekspert od materiałów wybuchowych oddycha z trudem, ma ranę głowy. Cilka prosi Pawła, by obejrzał drugiego nieprzytomnego. Jak się okazuje, mężczyzna nie żyje. Był jednym ze strażników.

Cilka koncentruje się na ekspercie od materiałów wybuchowych. Oprócz rany głowy został czymś uderzony w klatkę piersiową, wygląda na to, że ma kilka złamanych żeber. Cilka poleca najmniej rannym położyć go prosto. Podłącza mu kroplówkę i prowizorycznie bandażuje głowę.

– Co z resztą? – pyta strażnika. – Powiedziano nam, że jest was tu około dwunastu.

Mówi jej, by poświeciła lampą dalej. Kiedy to robi, widzi, że chodnik jest w większości zablokowany przez zawałone podczas wybuchu skały.

– Są po drugiej stronie – wyjaśnia.

– Próbowaliście wołać? Ktoś odpowiedział?

– To strata czasu. Byli jakieś sto metrów przed nami, kiedy wybuchło. Poszła na nich pierwsza eksplozja, a potem były jeszcze dwie. Nie mieli szans.

– W porządku, zgłoszcie to, kiedy wyjdziemy na górę. Na razie zobaczymy, kto jest

w stanie pomóc innym się stąd wydostać. Potrzebuję przynajmniej jednego do pomocy Pawłowi, bo naszego eksperta trzeba będzie wynieść.

– Ja pomogę – zgłasza się strażnik.

– Ja też – wtóruje mu kaszlący więzień.

– Dzięki. – Zwraca się do drugiego więźnia: – Możesz mieć na niego oko? – mówi, kiwając głową w stronę rannego. – Ma paskudnie złamaną rękę.

– Jasne – odpowiada tamten.

Cilka oświetla lampą drogę do wyjścia, a mężczyźni ruszają powoli za nią, kulejąc i krzywiąc się z bólu. Paweł podnosi nieprzytomnego za ramiona, podtrzymując mocno jego klatkę piersiową. Dziewczyna chwytą skrzynkę z lekami, kładzie butelkę płynu do kroplówki na wierzchu i podąża za górnikiem długim, klaustrofobicznym korytarzem do otwartych drzwi windy.

Ogląda się za siebie. Przez wirujące w świetle lampy drobiny węglowego miała widzi, że Paweł zgina się pod ciężarem niesionego mężczyzny. Rozlega się głośne, głuche dudnienie. Fragmenty skały odrywają się nagle, wyrzucając w górę chmury pyłu. Cilka słyszy przejmujący krzyk Pawła.

Więcej krzyków, ktoś podnosi dźwignię windy, drzwi klatki zamykają się z traskiem. Cilka kaszle, w uszach jej dzwoni. Upada, uderzając głową o twardą ścianę, a ostatnia rzecz, którą czuje, to wibracje całego ciała, kiedy zaczyna się powolne wznoszenie.

•

– Cilka, Cilka, ściśnij moją rękę. – Kojący głos Jeleny wdziera się w podświadomość Cilki.

Ręka, poczuj rękę, ściśnij, powtarza sobie w duchu. Niewielki wysiłek sprawia, że jej ciało przeszywa kolejna fala bólu i Cilka na powrót zapada w mrok nieświadomości.

•

Budzi ją czyjś krzyk. Nie otwierając oczu, dziewczyna nasłuchuje znajomych odgłosów lekarzy i pielęgniarek przy pracy, pacjentów wołających o pomoc i jęczących z bólu. Sama też ma ochotę krzyczeć.

– Jesteś z nami, Cilka? – słyszy cichy głos Raisy. Czuje jej oddech na policzku, kiedy pielęgniarka pochyla się nad nią.

– Czas się obudzić. No dalej, otwórz oczy. – Powoli Cilka podnosi powieki. Świat jest rozmyty.

– Nic nie widzę – szepcze.

– Możesz chwilowo widzieć jak przez mgłę, więc nie panikuj, Cilka. Nic ci nie będzie. Widzisz moją rękę?

Coś miga, jakiś ruch. Możliwe, że to ręka. Cilka mruga kilkakrotnie, a z każdym mrugnięciem zaczyna widzieć wyraźniej, aż wreszcie rozpoznaje palce; tak, to jest ręka.

– Widzę, widzę twoją dłoń – mamrocze.

– Grzeczna dziewczynka. Teraz posłuchaj, ja ci powiem, co się z tobą działo, a potem ty powiesz mi, jak się czujesz. W porządku?

– Tak.

– Dostałeś w tył głowy, i to porządnie, trzeba było założyć dwadzieścia szwów. Ciągłe nie mogę uwierzyć, że ci się udało wydostać, kiedy cały tunel się zawalił. Z czego ty jesteś zrobiona?

– Jestem twardsza, niż myślisz...

– Musieliśmy obciąć włosy, ale odrosną. Teraz będzie cię boleć głowa, więc postaraj się nie mówić, pamiętaj, nic nie musisz robić.

Cilka otwiera usta, chce o kogoś zapytać. *Paweł*. Pamięta ostatnie chwile w kopalni. Próbuje wymówić jego imię, ale z jej gardła dobywa się charkot.

– W porządku, Cilka – mówi Raisa.

– Paweł...

– Przykro mi. Nie przeżył.

To moja wina, myśli. Zmusiłam go, żeby tam zjechał.

Zamyka oczy.

Jestem przeklęta. Wszyscy wokół mnie umierają albo są zabierani. Nikt nie jest przy mnie bezpieczny.

– Cilka, na plecach, tam gdzie spadł na ciebie kamień, masz otarcia i siniaki, musiałaś być pochylona, kiedy to się stało. Ale to nic poważnego, wszystko ładnie się goi.

Wdech, wydech. To nie ma znaczenia.

– Co z resztą?

– Och, Cilka. To cała ty, przejmujesz się innymi bardziej niż sobą. Wyjdą z tego, dzięki tobie.

Cilka oddycha z ulgą, że nie wszyscy zginęli. Ale Paweł... Powinna być bardziej ostrożna.

– No dobrze – zmienia temat Raisa. – Musisz mi teraz obiecać, że zrobisz, co ci powiemy. Nie będziesz się wtrącała, nawet jeśli uznasz, że wiesz więcej niż my wszyscy razem wzięci.

Cilka milczy.

– Miałaś mi coś obiecać.

– Obiecuję – mamrocze Cilka.

– Obiecuję co?

– Że będę robić, co mi każą, nie będę się wtrącać i myśleć, że mogę sama się leczyć.

– Słyszałam! – dołącza do rozmowy Jelena, podchodząc do nich bezgłośnie. – Jak się miewa pacjentka?

– Jestem...

– Ja będę mówiła, a ty właśnie zgodziłaś się milczeć – przerywa jej Raisa.

– Nie było mowy o milczeniu.

– No i mam swoją odpowiedź. Cilka, powiedz mi, jak się czujesz? Gdzie boli?

– Nigdzie.

Jelena prycha.

– Masz leżeć jak deska przez następną dobę. Postaraj się nie poruszać zbyt, daj swojemu ciału szansę się wyleczyć, zwłaszcza głowie. Podejrzewam, że masz paskudne wstrząśnienie mózgu, a na to tylko odpoczynek pomoże.

– Dziękuję – odpowiada z trudem Cilka.

– Odpocznij trochę. Dałam znać kobietom z twojego baraku, jak się czujesz. Wiem, że jesteś z nimi blisko, i pomyślałam, że mogą się martwić.

Szczególnie Hanna, myśli Cilka. Ale ostatnie opakowanie leków, które dostała od Cilki, powinno jej na jakiś czas wystarczyć.

Dziewczyna powraca myślami do Pawła, a wtedy spod powieki ucieka jej łza i spływa po policzku.

•

Nazajutrz Cilka otwiera oczy i widzi nad sobą obcego mężczyznę. Zanim zdąży cokolwiek powiedzieć, obcy chwytą ją za rękę i składa na niej pocałunek.

– Życie żeście mi uratowali! Dziękuję! Prawdziwy z was anioł. Patrzyłem, jak śpicie, czekałem, aż wam będę mógł podziękować.

Cilka rozpoznaje eksperta od materiałów wybuchowych z kopalni. Jak spod ziemi wyrasta nagle Luba.

– Wracajcie do łóżka! Mówiłam wam, żebyście tu nie przychodzili. Cilka potrzebuje odpoczynku.

– Ale...

– Lubo, w porządku, pozwól mu zostać na chwilę – prosi Cilka chrapliwym głosem.

– Jeszcze raz dziękuję.

– Jak się czujecie? Nie wyglądaliście za dobrze, gdy was ostatnio widziałam.

– Słyszałem. Ale mam się o wiele lepiej, jutro mnie wypisują, więc pewnie naprawdę zdrowieję.

– Dobrze was było zobaczyć. – Cilka uśmiecha się słabo. – Uważajcie na siebie.

Gdy mężczyzna idzie do łóżka, Luba wraca do Cilki.

– Słyszałam, że to dzięki twojej szybkiej reakcji i twoim wskazówkom się uratował, że oni wszyscy tobie zawdzięczają życie. Ciągłe o tym mów.

– Ale ja wciągnęłam tam Pawła, a teraz on nie żyje.

– Potrzebowałam pomocy, to była jego decyzja.

– Poszedł, bo mu na mnie zależało. Teraz to rozumiem.

– Więc ucieszyłby się, że ci się udało.

– Mogę się z nią zobaczyć? – Kirył wyrasta nagle zza pleców Luby, która odsuwa się na bok.

– Jak się czujesz? – pyta z wyraźnym niepokojem w głosie.

– Tak mi przykro, Kirył. Tak bardzo mi przykro – mówi Cilka bliska łez.

– To, co stało się z Pawłem... To nie twoja wina.

– Ale pomagał tylko dlatego, że go poprosiłam.

– Pomógłby ci i bez prośnienia. Teraz chyba będziesz musiała prosić mnie.

– Ja już nie chcę tego robić, nie chcę z tobą jeździć bez Pawła.

– Nie mów tak. Oczywiście, że wrócisz, musisz tylko wyzdrowieć.

– Nie mogę narażać życia innych, nie nadaję się do tego – wzdycha Cilka.

– Cilko Klein, ty nie mówisz innym, co mają robić, ryzykują życiem, bo o to nie prosisz. Dlatego właśnie chcą ci pomagać. Nie rozumiesz tego?

Cilka patrzy na Kiryła i nagle widzi go w zupełnie innym świetle. Zuchwałość, a nawet pogarda, które jej okazywał, zniknęły bez śladu. Wielka, owłosiona ręka mężczyzny dotyka na chwilę jej dłoni.

– Wracaj do zdrowia. Wpadnę do ciebie za parę dni. I Cilka? Nie tylko Pawłowi na tobie zależało.

Kirył odchodzi, zanim Cilka zdąży odpowiedzieć.

•

Cilka nie dotrzymuje obietnicy. W ciągu następnych dziesięciu dni personel lazaretu warczy na nią, krzyczy i grozi, że przywiąże ją do łóżka. Najbardziej aktywna jest w nocy, kiedy większość pracowników śpi. Kilkakrotnie próbuje reanimować pacjentów, którzy mają problemy z oddychaniem. Przeważnie odwiedza innych chorych i pociesza ich.

Urazy się goją, bóle głowy zmniejszają, a szwy zostają usunięte. Cilka ukrywa ciągły ból pleców, nie chcąc przedłużać pobytu w lazarecie, i prosi Jelenę o wypis,

żeby mogła wrócić do baraku. Nie powinna zajmować cennego łóżka.

– Jeszcze trochę, niedługo cię wypiszemy – obiecuje Jelena.

•

Kilka dni później Cilka asystuje przy operacji po raz pierwszy od czasu, gdy stanęła na nogi. Kiedy wychodzą z sali, jest głucha noc, zona dawno już została zamknięta. Przed drzwiami czeka kilku wysokiej rangi oficerów. Pytają o eksperta od materiałów wybuchowych i są wyraźnie zadowoleni z informacji, że ma się dobrze i niedługo będzie mógł wrócić do obowiązków. Cilka próbuje wymknąć się niezauważona, ale zanim jej się to uda, jeden z mężczyzn woła do niej.

– Siostrzo, zostańcie tam, gdzie stoicie.

Cilka nieruchomieje. Nie wie, co zrobiła źle, ale z bezpośredniej rozmowy z komendantem obozu nic dobrego nigdy nie wynikło. Kiedy lekarz kończy raport, komendant podchodzi do Cilki. Jest wysoki, szczupły, a przekrzywiona na bok czapka przypomina jej kogoś, kogo kiedyś знаła, kogoś, kto ją wykorzystywał. Zaczyna drżeć, gdy wspomnienia, które tak głęboko próbowała zakopać, wracają nagle wielką falą.

– To wy jesteście ta pielęgniarka, co to poszła do kopalni i uratowała rannych?

Cilka nie czuje się na siłach odpowiedzieć. Oficer powtarza pytanie.

– T-tak – jąka się dziewczyna. – Poszłam tam, ale to lekarze uratowali tych ludzi.

– Co innego słyszałem. Wasza odwaga ocaliła wiele istnień i chcę, żebyście wiedzieli, że jesteśmy wam wdzięczni.

– Dziękuję, ale ja tylko wykonywałam swoją pracę.

– Jak się nazywacie?

– Cilka Klein.

– Jesteście tu pielęgniarką?

Zanim Cilka zdąży odpowiedzieć, Jelena włącza się do rozmowy.

– Cilka została przeszkolona przez wielu lekarzy i doświadczonych pielęgniarki, ma wyjątkowe umiejętności i jesteśmy bardzo szczęśliwi, że ją mamy.

Komendant przyjmuje informacje do wiadomości.

– Niemniej jesteście tu jako więźniarka.

– Tak – szepcze Cilka, opuszczając głowę.

– Mieszkacie z pielęgniarkami?

– Mieszkam w baraku 29.

Komendant zwraca się do lekarki:

– Może się wprowadzić do kwatery pielęgniarek – oznajmia, po czym wychodzi, zabierając ze sobą pozostałych mundurowych.

Drżąc na całym ciele, Cilka osuwa się po ścianie, o którą się opierała. Jelena pomaga jej wstać.

– Musisz być wyczerpana. Miałaś ostatnio sporo przeżyć. Znajdziemy ci łóżko, zostaniesz tu na noc. Nie chcę, żebyś po ciemku wracała do baraku. Jutro porozmawiamy o przenosinach.

Cilka pozwala zaprowadzić się do sali.

Cilka budzi się w lazarecie i widzi przez okno czyste, błękitne niebo. Słońce już wzeszło, a jego światło przypomina jej o kobietach z baraku.

Kiedy przychodzi po nią Jelena, Cilka wie już, co powiedzieć.

– Jestem bardzo wdzięczna za propozycję, ale postanowiłam zostać tam, gdzie mieszkam teraz.

Jelena patrzy na nią oszołomiona.

– Jeśli mogę, to chciałabym zostać z przyjaciółkami.

– Tam, gdzie nie jesteś bezpieczna...

Cilka wie, że Jelena jest świadoma tego, co dzieje się w nocy w zonie – widziała obrażenia, więc nic dziwnego, że jej decyzja może wydawać się niezrozumiała.

– Tam, gdzie są moje przyjaciółki – powtarza. Olga, Helena, Margarita, Anastazja. Myśli też z lękiem o Hannie; jeśli im o wszystkim powiedziała, Cilka będzie po prostu musiała stawić temu czoła. Będzie musiała zmierzyć się z Hanną. – Nie oczekuję, że zrozumiecie.

Jelena wzdycha głęboko.

– To twoja decyzja i uszanuję ją. Jeśli jednak zmienisz zdanie...

– Wam pierwszej to powiem.

Musi wrócić, bo kobiety, z którymi dzieli barak, stały się jej rodziną. Owszem, nie zawsze się zgadzają. Mają za sobą liczne kłótnie, a nawet bójkę, ale to przecież nic niezwykłego w wielodzietnych i wielopokoleniowych rodzinach. Pamięta sprzeczki i przepychanki z siostrą z czasów dorastania. Jednak chęć współpracy i dzielenia się tym, co mają, ostatecznie zwyciężały nad konfliktami. Kobiety przychodzą i odchodzą, ale barak pozostaje jednością, a wiecznie oschła Antonina Karpowna stanowi jego integralną część.

•

Kiedy Cilka wraca, kobiety patrzą na nią smutno. Już wiedzą, przemyka jej przez myśl. Może zawrócić, uciec, ale zmusza się, by pozostać i stawić im czoła.

– Och, Cilka – wzdycha Margarita. – Olga zniknęła.

– Co to znaczy „zniknęła”? – pyta dziewczyna i bierze głęboki wdech.

– Zabrali ją dzisiaj rano, kiedy wychodziłyśmy do pracy. Jej wyrok się skończył.

– Nawet nie zdążyłam się pożegnać – szepcze Cilka. Nie wie, czy udźwignie jeszcze jedną stratę.

– Prosiła, żeby cię od niej pozdrowić. Powinnyśmy się za nią cieszyć. Będzie mogła wrócić do dzieci!

Do środka wchodzi Anastazja i dołącza do grupy.

– O, Cilka! Wiesz już o Oldze?

– Tak – odpowiada dziewczyna. – Będę za nią tęskniła.

Anastazja staje przy niej i obejmuje ją mocno.

– A my stęskniłyśmy się za tobą.

•

W nocy w baraku panuje niezwykła cisza. Puste łóżko Olgi ciągle przypomina więźniarkom, że kobieta odeszła, a one muszą zostać.

Po zgaszeniu świateł przychodzi kilku mężczyzn, w tym Borys. Jest wyraźnie przygnębiony. Cilka leży obok niego w milczeniu.

– Dlaczego nigdy nie chcesz o nas rozmawiać? – pyta w końcu.

– Nie rozumiem.

– O mnie i o tobie, o tym, co dla siebie znamy. Nigdy nie mówisz mi, co czujesz.

– Co cię to obchodzi? Jedyne, co ciebie interesuje, to moje ciało.

Borys opiera się na łokciu, wpatrując się w Cilkę mimo ciemności, próbując odczytać jej wyraz twarzy, zajrzeć jej w oczy.

– Co byś pomyślała, gdybym ci powiedział, że jestem w tobie zakochany?

Cilka nie od razu odpowiada. Mężczyzna czeka bez słowa.

– Bardzo miło z twojej strony, że mi to mówisz.

– Naprawdę dużo nad tym rozmyślałem, kiedy cię nie było, kiedy leżałaś w lazarecie. A co ty czujesz do mnie?

Nic, myśli Cilka. *Ja cię po prostu tolerowałam*. I nie po raz pierwszy przed oczami staje jej przystojna twarz Alexandra. Ale nie, z takich fantazji nic dobrego nie wyniknie.

– Borys, bardzo miły z ciebie człowiek, w całej zonie nie ma nikogo, z kim wolałabym tu teraz leżeć – mówi i dostrzega w półmroku zarys jego czerwonego nosa, wilgoć połyskującą na jego wargach. Wbija wzrok w sufit.

– Ale czy mnie kochasz?

– Ja nie wiem, czym jest miłość. Gdybym pozwoliła sobie na zakochanie się w kimś, musiałabym uwierzyć, że mam jakąś przyszłość. A to przecież nieprawda.

Jednak Cilka wie, że mogłaby do kogoś poczuć coś takiego, coś, o czym inni ciągle mówią. Ale uczucia w takim miejscu mogą przynieść tylko ból.

– Skąd wiesz? Możemy mieć wspólną przyszłość. Nie spędzimy tu przecież reszty życia.

Lepiej nic nie czuć, myśli dziewczyna.

– Widzisz tamto puste łóżko?

Borys próbuje przebić wzrokiem ciemność.

– Nie.

– Musisz mi uwierzyć na słowo. Tam stoi łóżko, teraz puste. Olga spała w nim każdej nocy, odkąd tu przybyliśmy.

– Rozumiem... – odpowiada Borys niepewnie.

– Wiesz, dlaczego tu trafiła? – kontynuuje Cilka głośniej, a czyjś zaspany głos każe jej się zamknąć.

– Niby jak, skoro nie wiem nawet, dlaczego ty tu jesteś?

– Była Rosjanką, zakochała się w mężczyźnie z Pragi i postanowiła go poślubić. To wbrew waszym prawom. Za to właśnie oboje zostali zesłani. Olga wylądowała tutaj i nie miała pojęcia, co się stało z jej mężem, ale podejrzewała, że nie żyje.

– A co to ma wspólnego z nami?

– Pochodzę z Czechosłowacji, a ty jesteś Rosjaninem.

– Wszystko się jeszcze może zmienić – stwierdza jej mężczyzna.

– Tak, może, ale teraz to właśnie jest nasza rzeczywistość.

Borys przytula się do Cilki, szukając pociechy. Dziewczyna znosi to w milczeniu.



Uczucia Borysa pozostają niezmiennie, podobnie nie przestaje wykorzystywać Cilki nocami. Nie zmienia się też ciągłość napływu rannych i chorych w lazarecie. Przyjaźnie w baraku nadal są wyrażane bez słów poprzez dzielenie się zasobami i wzajemne pocieszanie. Margarita, Anastazja, Helena i Hanna wciąż mieszkają w baraku, ale żadna z nich nie jest Cilce tak bliska jak Józia. Hanna przy każdej sposobności przypomina dziewczynie, że może zakłócić spokój w ich izbie, ujawniając wszystko, co o niej wie. A Cilka nadal nie potrafi stawić temu czoła. Z Jeleną łączy ją wspólna tajemnica, nawet jeśli jest to więź w większości niedopowiedziana – wyrażana spojrzeniami i gestami ponad łóżkiem pacjenta, z przeciwległego końca sali. I choć trudno jej to przyznać nawet samej przed sobą, Cilka nieustannie rozgląda się za Alexandrem, wypatruje w pobliżu budynku administracyjnego jego sylwetki, z nieodłącznym papierosem w dłoni, z oczyma zamkniętymi w chwilowej przyjemności. Widuje go w śniegu, w deszczu, w krótkich przebłyskach słońca, z twarzą zwróconą do światła. Kiedy go widzi, jej serce bije mocniej, ale Cilka nigdy się nie zatrzymuje. Jest przekonana, że takie uczucie nie może przynieść nic dobrego.

Wszystko to trwa, zmieniają się tylko pory roku – ciemność ustępuje pola światłu, białe noce przechodzą w długie, ciemne zimy. Cilkę często budzą koszmary: wycieńczone ciała, gwizdanie lekarzy, czarne, błyszczące buty komendanta. Dziewczyna kurczowo trzyma się dobrych wspomnień, ale te oddalają się coraz bardziej i bledną. Snuje fantazje o życiu Józi i Natii, Lalego i Gity. Wyobraża sobie, że są bezpieczni, jest im ciepło i wspierają się wzajemnie. Jakoś wytrzymuje.

Workutłag, czerwiec 1953 roku

Kolejne lato białych nocy. Pierwszym niedzielnym spacerem „po zmroku” nie towarzyszy już tyle entuzjazmu i radości co podczas wieczornych wypraw z początku pobytu na Syberii. To ich ósme lato, ósmy rok życia, który im skradziono.

W całej zonie panuje niepokój. Pewnego letniego dnia Cilka przypadkiem podsłuchuje w lazarecie rozmowę o strajku. Mężczyźni w jednej części łagru przerywają pracę. Tego wieczoru przekazuje pozostałym to, co usłyszała.

Pogłoska sprawia, że cały barak ogarnia podniecenie. W szwalni, gdzie Helena teraz pracuje dzięki lekcjom Olgi, nic na ten temat nie słychać. Kobiety obiecują jednak, że spróbują się czegoś dowiedzieć.

Nazajutrz Cilka pyta Raisę, co wie. Ta odpowiada jej ściszym głosem, że dowiedziała się o strajku innych robotników.

Cilka ciągle jeździ w karetce, choć nie tak często jak poprzednio. Tego dnia widzi z okien ambulansu kilkudziesięciu mężczyzn siedzących na ziemi przed jednym z budynków administracyjnych.

Kirył zwalnia, żeby lepiej się przyjrzeć – ludzie siedzący beczynnym w środku dnia to tutaj niezwykły widok. Kilku strażników stoi w pobliżu i bacznie ich obserwuje.

– Coś podobnego... – Fiodor, sanitariusz, który często jeździ karetką z Cilką, kręci głową.

– Nie słyszałeś? – pyta go Cilka. – Strajkują, odmawiają pracy.

– Może powinniśmy do nich dołączyć? Zawrócę, co? – mówi Kirył.

– Jedź dalej, ty się akurat specjalnie nie przepracowujesz – drwi Cilka.

– Aleś ty zadziorna, Cilko Klein, aż dziw, że nie stanęłaś jeszcze na czele strajku.

– Jak ty mnie mało znasz, Kirył.

– Myślę, że znam cię całkiem dobrze.

– Czy ja wam przypadkiem nie przeszkadzam? – odzywa się Fiodor.

•

W lazarecie personel plotkuje o strajku i o tym, jak władze sobie z nim poradzą. Możliwości rozwiązania sporu wydają się ograniczone i prawdopodobnie wszystko skończy się tym, że lekarze i pielęgniarki będą mieć ręce pełne roboty. Nikt nie wie, czy protest ma jakiś konkretny cel, czy też po prostu nowa grupa łagierników, ludzie,

którzy mają jeszcze siły, zbuntowała się przeciwko okropnemu traktowaniu i pociągnęła za sobą opór weteranów.

Tego wieczoru Helena dzieli się wieściami. Strajkujący chcą poprawy warunków życia. Kobiety rozglądają się po baraku, który urządziły najlepiej, jak tylko mogły. Na stole stoi stary dzbanek z bukietem dzikich kwiatów, ściany zdobią haftowane robótki i każda więźniarka ma swoje łóżko, co, jak wiedzą, jest prawdziwym luksusem.

– Czego jeszcze chcą? – pyta ktoś.

– Chcą, żeby z zony został usunięty drut kolczasty i żebyśmy nie musieli nosić numerów na ubraniach. Mówią, że to poniżające.

Słyszając o tym żądaniu, Cilka dotyka prawą dłońią lewego rękawa, myśli o cyfrach na stałe wyrytych na jej skórze.

– A, i jeszcze powinniśmy mieć możliwość pisania listów do rodzin raz w miesiącu.

– To wszystko? – ciągnie temat Margarita.

– Mówi się jeszcze o postulatach na temat więźniów politycznych – wtrąca Anastazja. – Ale nie zwróciłam na to większej uwagi.

– Dlaczego nie? To przecież nas dotyczy – zwraca uwagę Margarita.

– Nie wszystkie jesteśmy więźniarkami politycznymi – odpowiada jej Anastazja.

– Wszystkie jesteśmy ofiarami niesprawiedliwego dyktatora i tyrana – oznajmia Helena.

– Helena, nie mów tak. Nawet tutaj – szepcze stanowczo Margarita.

– Może mówić, co chce – protestuje dumnie Hanna.

– Nie interesuje mnie polityka, nigdy nie głosowałam, nie brałam udziału w żadnych manifestacjach ani protestach – deklaruje Anastazja. – Kradłam chleb, żeby inni mieli co jeść.

– Czy możemy skończyć ten temat? To może ściągnąć na nas kłopoty – mówi Margarita.

Cilka kiwa głową.

– Nie mówmy ani nie róbmy nic, co mogłoby wpakować nas w większą biedę niż zesłanie tutaj.

– To twój ulubiony sposób działania, prawda, Cilka? Położyć się i pokornie wszystko znosić – rzuca Hanna.

Helena gromi Hannę wzrokiem.

– W porządku, Helena – uspokaja ją Cilka. – Gniew to naturalne uczucie, kiedy jesteśmy bezradni.

Hanna wstaje gwałtownie z łóżka i spluwa na podłogę, pod stopy Cilki, po czym wychodzi z baraku. Helena zaciska pięści i rusza za nią.

– Nie – powstrzymuje ją Cilka. – Niech idzie.

•

W ciągu następnych kilku dni niepokój narasta. Liczba strajkujących więźniów sięga tysięcy. Wezwania karetki do kopalni ustają, odkąd robotnicy odkładają narzędzia. Maszyny się zatrzymują. Tysiące więźniów siedzi na terenie łagru, ale nikt nie podejmuje próby ucieczki. Po prostu spokojnie siedzą.

Jeden z sanitariuszy popisuje się przed Cilką, Raisą i Lubą własną wersją przemówienia wygłoszonego przez jednego z przywódców protestu.

– Bez względu na narodowość i miejsce pochodzenia nasz los jest przypieczętowany. Już wkrótce, bracia, dowiemy się, kiedy będziemy mogli powrócić do rodzin.

Raisa i Luba słuchają przez chwilę, po czym oddalają się czym prędzej, nie chcąc się w to mieszać.

– Co jeszcze powiedział? – pyta podekscytowana Cilka. Może i nie ma własnej rodziny, ale mogłaby poszukać Józki i Gity. Czy ośmieli się żywić nadzieją?

– Niewiele. Prosił wszystkich, żeby dalej tak siedzieli i nie sprawiali kłopotów, nie dawali tym świniom powodu, by nas zaatakowały.

– „Nas”? Usiadłeś z nimi?

Sanitariusz patrzy na nią z zakłopotaniem.

– Na chwilę. Popieram ich, ale moja praca jest ważna.

– To dobrze – komentuje Cilka.

Krążą plotki. Cilka chłonie wszelkie informacje, które do niej docierają. Każdego wieczoru przekazuje pozostałym, co usłyszała. Helena robi to samo. Od śmierci Stalina w marcu tego roku powstają tajne grupy, rozwinęła się komunikacja między łagromi, a plany masowego buntu rozprzestrzeniły się po całej Syberii. Dopiero co, jak im powiedziano, strajki wybuchły w Berlinie wschodnim, co przekonało zarządzających workuckim łagrem do podjęcia działań na rzecz poprawy warunków życia i pracy. Hanna przysłuchuje się tym rozmowom bez słowa.

Lekarze pracujący z Cilką rozmawiają o tym, jak pokojowy charakter ma protest, są wdzięczni, że udało się uniknąć rozlewu krwi. Przynajmniej na razie.

•

Pewnego ranka sanitariusz wbiega do sali z okrzykiem.

– Zaatakowali więzienie!

Personel gromadzi się wokół mężczyzny, który ma jednak skąpą wiedzę na temat sytuacji. Setki ludzi szturmem wdarły się na teren, gdzie przebywają najpilniej strzeżeni więźniowie, i uwolniły wielu z nich. Ci dołączyli do pozostałych i protesty zostały wznowione.

Pięć dni później strażnicy ruszają na łągierników. Cilka słyszy, że nie powinna opuszczać lazaretu. Więźniowie wzniesli barykady i narastają obawy, że strażnicy i władze łagru mogą planować odwet.

Cilka jest przerażona na myśl o przyjaciółkach, trwa w nadziei, że są bezpieczne. Obawia się też o Alexandra.

Nazajutrz patowa sytuacja zostaje przerwana.

– Przygotujcie się na ofiary – ostrzega personel Jelena.

Wystrzały rozbrzmiewają w całej zonie. W ciągu kilku minut zjawiają się więźniowie niosący rannych mężczyzn i kilka kobiet. Krew leje się obficie. Z początku wybucha chaos, ale wkrótce jeden z lekarzy organizuje działania niczym operację wojskową. Nikt nie przemknie przez obszar zabiegowy bez kontroli personelu medycznego na wejściu. Cilka pracuje bez chwili wytchnienia.

Ciągle przynoszą kolejnych rannych. Wielu umiera przed otrzymaniem pomocy – w takim przypadku natychmiast zabierają ich ci sami ludzie, którzy ich przynieśli. Osoby z obrażeniami zagrażającymi życiu są natychmiast kierowane na zabiegi, pozostałym każe się czekać na zewnątrz.

Tak jak reszta personelu medycznego i pielęgniarskiego, Cilka jest nieustannie obsypywana gradem wyzwisk i popychana przez przerażonych mężczyzn, nalegających, żeby najpierw zająć się ich towarzyszem. Dziewczyna i reszta personelu nie mają nikogo, kto zapewniłby im bezpieczeństwo, sami ratują więźniów, a często też otrzymują od nich wsparcie.

Słońce nie zachodzi całą dobę, więc Cilka nie wie, kiedy jeden dzień się kończy i zaczyna kolejny.

– Zróbcie sobie przerwę, znajdźcie coś do jedzenia i picia – mówi pokryta od stóp do głowy rozbrzdgami krwi Jelena Cilce i Raisie, które razem bandażują ciężko rannego mężczyznę.

– Za dużo jest jeszcze do zrobienia – odpowiada jej Raisa.

– Zrób sobie przerwę, a potem wróć zmienić mnie i Lubę – nakazuje lekarka, a Cilka po raz pierwszy słyszy jej podniesiony głos. – To jedyny sposób, żebyśmy sobie z tym poradzili. Sami musimy zadbać o siebie.

Cilka i Raisa robią sobie po kubku herbaty i odkrawają po kromce chleba, po czym wracają do sali. Siedzą z lżej rannymi, którzy czekają na swoją kolej. Nikt się nie odzywa. Cilka drzemie.

Budzi ją nagle jakiś hałas. Do sali wpada kilku mężczyzn w mundurach w obstawie strażników.

– Kto tu rządzi? – wrzeszczy dowódca.

Jelena wychodzi im na spotkanie.

– Ja – odpowiada.

– Chcę znać nazwisko każdego zeka. Dajcie mi listę.

– Przykro mi, nie mam czegoś takiego. Byliśmy zbyt zajęci ratowaniem ich życia, żeby ich pytać o tożsamość.

W odpowiedzi Jelena dostaje cios w policzek, na tyle silny, że upada na podłogę.

– Wróć tu za godzinę, podacie mi nazwiska, wszystkie, co do jednego.

Gdy mundurowi opuszczają lazaret, Cilka podczołguje się do Jeleny.

– Wszystko w porządku? Co za bydlak, jak on śmiał was uderzyć! – Pomaga lekarce wstać.

– Nie spodziewałam się tego – mówi Jelena, przywołując na twarz uśmiech.

– Jak mogę pomóc?

– Weź papier i ołówek i spisz ich nazwiska, Cilka.

– Ale co, jeśli są nieprzytomni?

– To jakieś wymyśl.

Bunt w workuckim łagrze dobiega końca. Dwa tygodnie bezkrwawego impasu kończą się dziesiątkami zabitych i setkami rannych.

Kiedy Cilka zbiera nazwiska od przytomnych łagierników i wymyśla dane pozostałych, targają nią sprzeczne emocje. Rozmawiając cicho z mężczyznami, którzy są w stanie odpowiedzieć na jej pytania, czerpie siłę z ich buntu. Wielu z nich jest dumnych z ran, które odnieśli w walce o sprawę, którą uznają za słuszną – lepsze warunki pracy i życia.

Kiedy patrzy na ciężko rannych – wiedząc, że wielu prawdopodobnie nie przeżyje – ogarnia ją smutek z powodu ich nieudanego buntu, z powodu śmierci Pawła i odejścia przyjaciółek, Józi i Olgi. Może tylko mieć nadzieję, że są bezpieczne, że wysiłki lekarzy i pielęgniarek uratują niektóre z istnień, których los się jeszcze decyduje, i że pewnego dnia kolejny opór przyniesie lepsze rezultaty i wszyscy będą mogli wrócić do domu.

Gdy zbliża się do kąta sali, spogląda na nią nagle znajoma twarz.

– Hanna!

Hanna patrzy na Cilkę spod na wpół zamkniętych powiek.

Podchodzi do nich lekarz.

– Rany postrzałowe – mówi ze smutkiem w głosie.

– Pomóż mi, Cilka – prosi Hanna chrapliwie.

Hanna jest cała zakrwawiona, ale Cilka widzi rany na jej ramieniu i klatce piersiowej.

– Zaraz wracam – stwierdza i biegnie do magazynu. Przybiega z powrotem, niosąc gumową opaskę i bandaże. Podnosi pokryte krwią ramię Hanny, wywołując jej krzyk z bólu, i zwiera opaskę uciskową. Następnie lewą ręką i bandażami z gazy uciska ranę na piersi. Nie jest pewna, kiedy kobieta została ranna, ale rozumie, dlaczego lekarz zostawił ją i zajął się pacjentami z większą szansą na przeżycie.

Cilka odgarnia Hannie włosy z czoła pokrytego zimnym potem.

Kobiety patrzą sobie prosto w oczy. Mimo wszystkiego, co między nimi zaszło, Cilka nie chce teraz śmierci Hanny. Wie, co z nią zrobiło to miejsce, dlaczego poddała się uzależnieniu. Teraz widzi już tylko jej odwagę i człowieczeństwo.

– Hanna...

– Nie mogłam stać z boku, Cilka, i pozwolić, żeby mężczyźni zgarnęli całą zabawę dla siebie. – Hanna z trudem wciąga powietrze przez zakrwawione usta.

– Jesteś taka silna, Hanna – mówi Cilka.

Wokół nich słychać krzyki i jęki.

Hanna bierze krótkie, ostre oddechy. Nieuszkodzoną ręką chwyta fartuch dziewczyny.

– Cilka – wydusza z siebie, dławiąc się krwią. – Ty też jesteś silna.

Łzy napływają do oczu Cilki. Owija palce wokół dłoni Hanny. Drugą ręką uciska ranę na piersi, bezskutecznie próbując powstrzymać krwawienie.

Hanna odwzajemnia uścisk dłoni.

– Po prostu... Nie pozwól, żeby cię złamali. – Ostatnie słowa wypowiada z trudem.
– Proszę... Pożegnaj ode mnie Helenę.

– Hanna... – szepcze Cilka, czując łzy spływające po policzkach i ustach. – Potrzebujemy cię.

– Nie boję się – odpowiada Hanna i zamyka oczy.

Cilka nie rusza się z miejsca, dopóki oddech kobiety nie ustanie całkowicie. Oplakuje śmierć osoby o ogromnej sile i niezłomności. Wie, że Hanna jej nie lubiła, a może nie była w stanie zrozumieć, jak to było w tamtym, innym miejscu. Jednak dziewczyna ją szanowała. Każdy, kogo dotknęła wojna, niewola lub ucisk, reaguje inaczej. Łatwo z dystansu dociekać, jak by się zareagowało w danych okolicznościach, ale tak naprawdę nikt tego nie wie.

Cilka uspokaja się, zmywa krew z rąk, po czym kończy zbieranie nazwisk rannych i przekazuje listę Jelenie.

– Mam nadzieję, że to wystarczy – mówi.

Musi wrócić do baraku, żeby przekazać reszcie smutną wiadomość.

– Nadzieja! Musimy tu częściej używać tego słowa – wzdycha Jelena. Przygląda się Cilce uważnie i marszczy brwi. – Cilka, wszystko w porządku?

Cilka kiwa głową. Tego się nie da wytłumaczyć słowami.

– Muszę wrócić do baraku.

– Idź – zezwala Jelena.

Życie w łagrze i w lazarecie powoli powraca do normy. Pomimo białych nocy nikt nie ryzykuje wychodzenia na dwór. Ogrodzenie wokół zony jest teraz pilnie strzeżone, a strażnicy są ciągle bardzo niespokojni.

Barak oplakuje Hannę. Choć zawsze znajdowała sposób, żeby zaleźć za skórę współwięźniarkom, kobiety miały dla niej sporo podziwu. Zwłaszcza teraz, gdy widzą, co zrobiła dla nich wszystkich. Helena znosi jej śmierć najgorzej, obwiniając się o to, że nie znała planów Hanny, że nie była u jej boku.

Cilka dowiaduje się, że więźniowie, którzy przeżyli bunt, nie zostali ukarani. Wracają do swoich baraków, do pracy, do obozowego życia. Krążą pogłoski, że niektórzy odrywają naszywki z numerami. Uchodzi im to na sucho i nikt nie próbuje zmusić ich do ponownego przyszcycia numerów.

Wchodząc pewnego dnia do lazaretu, Cilka z ulgą dostrzega znajomą wysoką sylwetkę Alexandra. Mężczyzna zamyka oczy i wydmuchuje dym na mroźnym powietrzu.

Cilka zabiera się do pracy, ale ten widok dodaje jej sił przez wiele dni, jak jedzenie.

Ciemność powraca.

Na zewnątrz wyje zamieć i tylko jeden człowiek poważił się na wyprawę do baraku 29. Borys. Jest zrozpaczony. Dowiedział się, że za kilka dni wychodzi na wolność, i próbuje załatwić zwolnienie Cilki. Chce zacząć z nią wspólne życie.

Cilka milczy, kiedy mężczyzna snuje opowieści o powrocie do domu, założeniu rodziny i znalezieniu pracy. Będzie utrzymywał Cilkę i ich wspólne dzieci. Dziewczynie jest niedobrze, kiedy tego słucha. Wie, że musi coś wymyślić.

Gładzi go po głowie, a Borys przytula się do niej.

Mówi, że ją kocha.

Cilka pamięta inne miejsce, inny czas.

Birkenau, 1944 rok

– *Wiesz, że mi na tobie zależy, prawda?*

– *Tak, panie komendancie – odpowiada cicho Cilka.*

– *Gdybym tylko mógł, udowodniłbym to. Wiesz o tym, prawda?*

– *Tak, panie komendancie.*

– *Nie nazywaj mnie tak tutaj, w łóżku. Mów mi po imieniu, Cilka.*

– *Johann.*

– *Jak to pięknie brzmi w twoich ustach. Lubisz mnie, prawda?*

Cilka zmusza się, by przemawiać do niego jak najczulej. Schwarzhuber nie widzi łez, które dziewczyna wyciera, wypowiadając największe kłamstwo w swoim życiu. Kłamstwo, które pozwoli jej przeżyć.

– *Oczywiście, Johann.*

Cilka nieśmiało przeczesuje palcami jego włosy. Komendant mruczy jak kot, przytulając się do jej piersi.

– *Johann?*

– *Słucham, maleńka.*

– *Przez cały ten czas, odkąd jesteśmy razem, nigdy cię o nic nie prosiłam, prawda?*

– *Mhm, nie wydaje mi się. Dlaczego pytasz?*

– *Czy mogę cię teraz poprosić o jedno?*

– *Chyba tak. O ile to będzie możliwe. O co chodzi?*

– *Nie proszę o nic dla siebie.*

– *Więc dla kogo?*

– *Dla mojej przyjaciółki, Gity. Bardzo lubi pewnego mężczyznę, tak jak ja lubię ciebie, i byłoby wspaniale, gdyby mógł odzyskać swoją poprzednią pracę. Był w niej bardzo dobry.*

– *A co to za praca?*

– *Tätowierera. Był Tätowiererem.*

– *Hm, słyszałem o nim. Wiesz, gdzie teraz jest?*

– *Wiem.*

– *Więc może go jutro odwiedzimy?*

– *Dziękuję, Johann. Bardzo ci dziękuję.*

Cilka odchrząkuje i przetyka łyżę. W tym miejscu na nic się nie zdają.

•

Borys gładzi ją po twarzy i szyi. Cilka znów zmusza się, by przemawiać czułym głosem.

– Och, Borys, nie wiem, co powiedzieć. Bardzo mi na tobie zależy. Tyle tu dla mnie znaczyłeś.

– Ale czy mnie kochasz, Cilka?

Dziewczyna odchrząkuje.

– Oczywiście, że tak. Jesteś moim wybawcą.

Jak zawsze zdumiewa ją, że Borys zupełnie nie potrafi odczytać tonu jej głosu, języka jej ciała, wszystkich tych rzeczy, które nie kłamią. Cilka nie wierzy w cuda, nie wierzy w miłość.

– Muszę cię ze sobą zabrać, inaczej te zwierzęta dostaną cię w swoje łapy. Podobno już ustawiła się cała kolejka. Mówią, że nie mogą się doczekać, który pierwszy się do ciebie dobierze, jak tylko ja wyjadę.

Słowa godzą Cilkę niczym nóż, dziewczyna przyciska dłoń do piersi. Borys interpretuje to jako wyraz smutku z powodu jego wyjazdu. Przytula ją, czułym szeptem zapewnia o swojej miłości i że się nią zaopiekuje.

•

Następnego ranka Cilka, Helena i Anastazja siedzą razem w stołówce nad kleikiem.

– Wszystko wczoraj słyszałam – wyznaje nagle Anastazja.

– Nie przejmuj się tym – mówi Cilka. Musi rozwiązać ten problem sama.

– Co takiego słyszałaś? – chce wiedzieć Helena.

– Borys wychodzi na wolność – wyjaśnia Anastazja.

Helena przestaje jeść.

– Cilka, musisz się wyprowadzić do kwatery pielęgniarek.

– Coś wymyślę. Nie mogę was zostawić.

– Cilka, nie bądź głupia! – Helena uderza ją łyżką. – Wszystkie mamy mężów albo ochronę – przypomina i dyskretnie macha do Antoniny stojącej po drugiej stronie korytarza. – Oni cię zjedzą żywcem. Nawet Antonina i ta twoja lekarka ci nie pomogą.

– Cilka, będę za tobą tęsknić, ale Helena ma rację. – Wargi Anastazji drżą od powstrzymywanego płaczu. – Postaramy się odwiedzać cię w białe noce, tak jak Józię, pamiętasz?

Cilka w zamyśleniu wbija wzrok w swój kleik.

•

Po apelu Cilka brnie przez głęboki po kolana śnieg do lazaretu i rozgląda się za Jeleną.

– Czy mogłabym z wami porozmawiać?

– Oczywiście, Cilka.

– Czy możecie mnie przenieść do kwatery pielęgniarek? Teraz, dzisiaj. Nie mogę dłużej nocować w baraku – mówi.

– Ktoś cię skrzywdził? – pyta Jelena.

– Jeszcze nie, ale wkrótce może. Pomóżcie mi, proszę.

Cilka nadal czuje się okropnie, opuszczając przyjaciółki, ale to prawda, że wszystkie mają już jakąś ochronę. Jej pozostanie w baraku nic nie zmieni. Nie potrzebują też jej dodatkowych racji, ponieważ większość ma teraz lepszą pracę.

– Spokojnie, oczywiście, że ci pomożemy. Po zmianie Luba zabierze cię do kwatery pielęgniarek – stwierdza Jelena. – Możesz mi powiedzieć, co się stało? Myślałam, że dobrze ci się układa z kobietami w baraku.

– Bo tak jest. To nie o nie chodzi, a o Borysa.

– O to bydło, które cię wykorzystuje.

– Tak. Powiedział mi wczoraj, że wychodzi na wolność i że inni już się ustawiają w kolejce do mnie.

– Nie ma mowy, Cilka. Żaden z nich cię nie dostanie. I nikt cię już więcej nie skrzywdzi, dopóki ja mam coś do powiedzenia.

Przeprowadzka do nowej kwatery, z wygodnym posłaniem, niewielką komodą i świeżą odzieżą, przebiega bez problemów. Dopiero pod natryskiem Cilce puszcza nerwy. Kuli się pod strumieniem i zanosi płaczem, aż w końcu znajduje ją tam Raisa, uspokaja, pomaga się osuszyć i ubrać i prowadzi z powrotem do łóżka.

Każdego wieczoru Cilka wraca do baraku, który dzieli z dwunastoma innymi pielęgniarkami. Jeśli widzi, że ktoś zostawił rozgrzebane łóżko, natychmiast je ścieli. Zamiatą podłogę, czasami kilka razy dziennie, odkurza też i układa na komodach osobiste przedmioty i zdjęcia współlokatorek. Pracą zagłusza tęsknotę za przyjaciółkami, a jednocześnie czuje, że w ten sposób może się przysłużyć nowym koleżankom z kwatery.

Jest w Workucie od ośmiu lat. Minęło jedenaście lat od czasu, gdy opuściła rodzinny Bardejov i wyruszyła do Auschwitz, wówczas jeszcze jako niewinne dziecko.

Często myśli o ojcu, o ukochanym tacie. Przeszła żałobę po śmierci matki i siostry i teraz może je wspominać, ale dręczy ją, że nie wie, czy jej ojciec także zginął, czy też może żyje. *Dlaczego nie czuję jego straty, nie mogę opłakiwać jego odejścia? Dlaczego nie mogę się cieszyć, wiedząc, że żyje i czeka, aż wróć do domu?* Oba te stany emocjonalne są jej obce. Zna tylko niepewność.

Tydzień po przeprowadzce Jelena przysiadła się do niej podczas przerwy. Opowiada jej o pacjentce z poparzoną ręką, którą leczyła kilka dni wcześniej. Kiedy ją zapytała, co się stało, chora powiedziała jej, że sama to sobie zrobiła. Przedstawiła się jako Helena i poprosiła lekarzkę o przekazanie Cilce wiadomości: Borys jej szukał, chciał ją ze sobą zabrać. Kiedy powiedziano mu, że Cilka trafiła z powrotem do lazaretu, bo jej się pogorszyło i najprawdopodobniej nie przeżyje, wpadł w szal i rozbił jej puste łóżko. Helena koniecznie chciała przekazać dziewczynie, że całe drewno poszło na opał i że tamtej nocy żadna z kobiet nie zmarła. Przekaz był jednak ostrzeżeniem: Cilka musi trzymać się z dala od baraku 29. Inni ludzie też jej potem szukali, źli ludzie...

Cilka jest wstrząśnięta tym, co Helena musiała sobie zrobić, żeby przekazać jej informacje.

– Czy powiedziała coś jeszcze? Co u nich, jak sobie dają radę?

– Tak – odpowiada Jelena. – Powiedziała, że masz się nie martwić, wszystko u nich w porządku.

– A czy ja naprawdę nie jestem zagrożona? Nie znajdą mnie tutaj? – dopytuje niespokojnie Cilka.

– Jesteś bezpieczna, żaden z tych ludzi nie odważy się nawet zbliżyć do kwater personelu. Odkąd tu przyjechałam, ani razu nie widziałam, żeby ktoś sprawiał kłopoty. Mamy własną ochronę.

Do Cilki zaczyna to powoli docierać: może już nigdy nie zobaczyć przyjaciółek, nawet w białe noce. Jest bezpieczna, im także nic nie zagraża, ale znowu jest oddzielona od osób, które stały jej się bliskie. Czyżby w jej życiu wszystkie relacje będą już tymczasowe?

Chociaż tak naprawdę inne więźniarki nigdy jej do końca nie poznały.

– Czy mogę zapytać, jak się miewa Petre Dawidowicz? – pyta Cilka, bo ma nadzieję, że przynajmniej innym udaje się zbudować tu coś trwałego.

Nie pozwala sobie na fantazje o wysokim, brązowookim Aleksandrze.

– Znakomicie, jest... – Jelena orientuje się, że się zdradziła, i przerywa w pół słowa. – A co ty wiesz o mnie i Petrze Dawidowiczu?

– Nic, czego nie wiedzieliby pozostali, że się spotykacie, a my wszyscy się z tego bardzo cieszymy.

– Wszyscy wiedzą?

– Oczywiście, że tak – śmieje się Cilka. – A o czym niby mielibyśmy tu plotkować?

– Koniec przerwy. No dalej, wracaj do pracy.

•

Przez całą zimę podczas jazdy karetką Cilka zauważa, że liczba więźniów pracujących w kopalni wydaje się zmniejszać. Fiodor mówi jej, że w ciągu ostatnich kilku tygodni mnóstwo osób zwolniono, a na ich miejsce nie ma zbyt wielu nowych. Rozmawiają o tym, co to oznacza i czy ich także wypuszczą. Słyszeli, że czasem łagierników zwalnia się przed końcem wyroku. Cilka boi się nawet dopuścić do siebie tę myśl.

Wkrótce nastaje wiosna, dni się wydłużają. Cilka zauważa więcej kwiatów niż zwykle. Wychylają główki ponad śnieg i lód, łodygi uginają się na lekkim wietrze. Rutyna, mijający czas i świeżość tej pory roku przynoszą dziewczynie poczucie względnego spokoju, mimo głębokiego cierpienia, które nigdy jej tak naprawdę nie opuszcza na myśl o wszystkich, których straciła, o przyjaciółkach z baraku, których jej bardzo brakuje. Bolą też sekretne pragnienia i tęsknota. Ból stanowi część jej codziennego życia, w tym samym stopniu co surowy klimat, twarde chleb i wezwanie „Karetką wyjeżdża!”.

Pewnego dnia zatrzymują się przed grupą budynków, w których przechowuje się żywność i środki czystości. Ktoś wychodzi im naprzeciw i zaprasza do części, w której Cilka nigdy nie była, ale którą szybko rozpoznaje jako szwalnię. Wypełniają ją długie, ciasno rozstawione stoły z maszynami.

Cilka rozgląda się i widzi czyjeś machające do niej ręce.

– Tutaj!

Dziewczyna podchodzi bliżej i podskakuje z zaskoczenia, kiedy ktoś delikatnie uderza ją w ramię.

– Witaj, nieznajoma – zagaja Helena z promiennym uśmiechem na twarzy.

– Helena! Jak tam Anastazja? A Margarita? – Cilka zasypuje gradem pytań Helenę, nie dając jej nawet szansy na odpowiedź.

– Spokojnie, zwolnij trochę, niech no ja na ciebie spojrzę.

– Ale...

– U Anastazji wszystko w porządku, u Margarity też. Wszystkie za tobą tęsknimy, ale wiemy, że będziesz bezpieczna tylko z dala od nas. Dobrze wyglądasz.

– Tak bardzo za wami tęsknię. Chciałabym...

– Cilka, mamy tu pacjenta, możesz na niego spojrzeć?

Cilka dopiero teraz zauważa leżącego na podłodze mężczyznę, którym zajmują się Fiodor z Kiriłem. Chory jęczy i trzyma się za klatkę piersiową.

– Co mu jest? – pyta dziewczyna i podchodzi bliżej, ale ani na chwilę nie wypuszcza ręki Heleny.

– Bóle w klatce piersiowej – odpowiada jej Fiodor.

Cilka przykuca, przedstawia się pacjentowi i zadaje mu kilka ogólnych pytań. Z jego odpowiedzi wynika, że jedyne, co może zrobić, to przenieść go do lazaretu na badanie tak szybko, jak to możliwe.

– Zabieramy go – mówi do Fiodora. Wymienia ostatni uścisk z Heleną, a potem podąża za noszami na dwór i wskakuje na tył karetki. Patrzy jeszcze raz na przyjaciółkę, po czym poświęca całą uwagę pacjentowi. Zbiera od niego wszelkie informacje, które będą później potrzebne lekarzom.

Wracając wieczorem do kwatery, zbiera tyle kwiatów, ile zdoła pomieścić w rękach, i umieszcza bukiety w garnkach, dzbankach, a nawet w czyims kubku.

•

Białe noce wracają. Cilka wychodzi na wieczorne spacerować z pielęgniarkami. Od czasu do czasu myśli, że dobrze byłoby odwiedzić kwaterę więźniów, zobaczyć przyjaciółki, powłóczyć się między barakami i dzielić się swobodą, która pojawia się tylko o tej porze roku. Może znalazłaby w końcu właściwe słowa? Coś w niej nadal się zamyka na samą myśl, że miałyby o tym mówić. Wie, że któryś z mężczyzn mógłby ją rozpoznać, że nadal nie jest bezpieczna. Dlatego trzyma się z daleka. W te wieczory ani razu nie widzi Alexandra – być może kończy zmianę o innej porze niż ona – ale i tak często spogląda na budynek administracyjny, tak na wszelki wypadek.

Jest niemal wdzięczna, kiedy wracają wichury, słońce zachodzi, a ona nie musi się

już bać, że ulegnie pokusie. A potem przychodzi zima. Dzięki ustępstwom uzyskanym kosztem dziesiątek istnień ludzkich podczas zeszłorocznego buntu praca często ustaje na wiele dni, ponieważ od łagierników nie oczekuje się już harówki w największe mrozy, z temperaturami znacznie poniżej zera i w ciągłych ciemnościach. Przez kolejne doby nikt nawet nie wychodzi z baraków – w całym łagrze śnieg leży tak wysoko, że nie ma jak dotrzeć do stołówki. Droga między zoną a kopalnią jest zablokowana, więc ciężarówki i wagony nie mogą zabierać węgla potrzebnego w całym Związku Radzieckim.

Więźniowie próbują odśnieżać baraki i stworzyć ścieżkę do stołówki. Niektórym nawet się to udaje, ale wielu rezygnuje, ponieważ śnieg pada obficie, niż są w stanie go usuwać.

Udaje się za to odśnieżyć ścieżki pomiędzy kwaterami lekarzy i pielęgniarek a lazaretem.

Urazy, z jakimi zgłaszają się teraz pacjenci, często wynikają z brutalnego pobicia, ponieważ znudzeni mężczyźni i kobiety, zmuszeni do pozostawania w zamknięciu przez długi czas, wyładowują się poprzez przemoc fizyczną. Cilka jest świadkiem kilku bójek na tyle poważnych, że przegrany nie ma szans na przeżycie. Łagiernicy zwracają się przeciwko sobie nawzajem, jak zwierzęta w klatkach, które nie mają po co żyć. Tłący się ostrożnie optymizm Cilki zaczyna przygasać. Dziewczyna dochodzi do wniosku, że ludzie już zawsze będą się tak nawzajem traktować.

Pogarszają się warunki sanitarne, ponieważ więźniowie niechętnie wychodzą na zewnątrz, żeby załatwić najbardziej podstawowe potrzeby. W efekcie rozprzestrzeniają się choroby, a łóżka w lazarecie znowu się zapełniają. Lekarze często ubolewają nad tym, że tracą czas na leczenie pacjentów, którzy zaraz po wypisie wrócą z tymi samymi objawami i dolegliwościami. A potem pogoda się poprawia, temperatura wzrasta o kilka stopni, a więźniowie mogą wrócić do pracy na dworze.

•

– Karetka wyjeżdża! – krzyczy Fiodor.

Cilka chwytą w biegu płaszcz i nowy, miękki szalik, który ostatnio dostała od Raisy.

– Dokąd jedziemy? – pyta, kiedy ambulans zakręca przed bramą wyjazdową.

– Niedaleko, zaraz za budynek administracji – informuje Kirył.

– Kolejny atak serca. Jakiś komendant zadał się z kimś, z kim nie powinien? – żartuje dziewczyna.

Fiodor i Kirył wpatrują się w nią zaskoczeni.

Nad chorym stoi kilku mężczyzn, blokując do niego dostęp. Gdy Cilka do nich podchodzi, zauważa w pobliżu zakrwawiony kawałek drewna.

– Z drogi! – krzyczy Kirył.

Mężczyźni odsuwają się na bok, odsłaniając ciało człowieka na ziemi. Leżący nie rusza się, a śnieg wokół niego zabarwia się brzydkim odcieniem czerwieni jego krwi. Fiodor i Kirył podbiegają do niego, ale Cilka zamiera, nie mogąc oderwać wzroku od powiększającej się plamy.

Birkenau, 1944 rok

Głośne uderzenie w drzwi bloku 25 budzi Cilkę ze snu. Zdezorientowana rozgląda się po pokoju. Coś jej się śniło, nie od razu przypomina sobie, gdzie jest. Wyczołguje się z łóżka, zakłada płaszcz, którym okrywała się w nocy, a następnie wsuwa stopy w cholewy butów czekających na nią obok pryczy i naciąga grube rękawice.

Otwiera drzwi dzielące jej osobną izbę od dużego pomieszczenia, w którym dziesiątki kobiet właśnie spędziły ostatnią noc na ziemi.

– Idziemy, już idziemy! – woła do osoby, która dobija się do baraku. Przechadza się między dwoma rzędami prycz, pokrzykując na kobiety.

– Wstawać, wstawać, wychodzić!

Budzi kobiety potrząsaniem, wzrokiem przekazując im łagodniejszą, ostatnią wiadomość. Pomiędzy powrzaskiwaniem, na tyle głośnym, by usłyszeli je esesmani na zewnątrz, Cilka szepcze do więźniarek ciche modlitwy i przeprosiny. Nie płacze już ani nie patrzy im w oczy. Nie potrafi. Kobiety w bloku 25 wiedzą, jaki los je czeka. Nikt się nie odzywa ani nie stawia oporu. Kiedy gromadzą się pośrodku, w pomieszczeniu panuje niesamowity spokój.

Cilka otwiera drzwi, a oślepiające światło słoneczne odbija się od sypkiego śniegu wokół budynku. Słyszy silnik ciężarówki, która czeka tuż za ogrodzeniem.

Kobiety ustawiają się za nią, strażniczką bloku śmierci.

– Wynocha! – krzyczy. – Dalej, leniwa bando, ruszajcie się, szybciej.

Trzyma drzwi otwarte, a kobiety jedna po drugiej wychodzą z bloku i idą między esesmanami, którzy prowadzą je na tył ciężarówki. Ostatnia z trudem stawia kroki, między nią a więźniarką z przodu utworzyła się luka. Widząc, że esesman wyciąga pejcz i szykuje się do ciosu, Cilka dobiega do niej pierwsza. Poganiana jęczy krzykiem, a jednocześnie podtrzymuje ją, ciągnąc w kierunku ciężarówki. Esesman chowa bicz, a dziewczyna nie przestaje krzyczeć, dopóki nie pomoże kobiecie wejść do ciężarówki. Drzwi się zatrzasnęły, samochód odjeżdża. Esesmani odchodzą.

Cilka odprowadza ciężarówkę wzrokiem. Wypełnia ją pustka, w gardle czuje gorzką żołąć. Nie widzi więźniarki, dopóki ta nie znajdzie się kilka metrów od niej.

– Morderczyni – syczy kobieta.

– Co powiedziałaś?

– Słyszałaś mnie, ty suko. Masz tyle samo krwi na rękach co oni – mówi tamta

drżącym głosem, wskazując odjeżdżającą ciężarówkę.

Kobieta oddala się, spoglądając na nią z pogardą przez ramię.

Cilka wbija wzrok w ciężarówkę, która znika właśnie za budynkiem, a potem patrzy na własne ręce.

Szarpie za rękawiczki, zrywa je zębami, rzuca na ziemię i pada na kolana. Zanurza ręce w śniegu, chwyta go w obie garście i trze dłonie, wściekle i rozpaczliwie, nie zważając na łzy spływające po jej twarzy.

– Cilka, Cilka! – dobiega do niej czyjś wystraszony głos.

Przyjaciółki, Gita i Dana, biegną w jej stronę. Próbuje ją podnieść, ale Cilka je odpycha.

– Co się stało, Cilka? – pyta Dana błagalnym tonem.

– Pomóż mi to zmyć, niech to zniknie...

– Cilka, uspokój się!

Cilka podnosi ręce, teraz czerwone od zimna i pocierania.

– Nie mogę ich doczyścić – łka.

Dana wyciera dłonie Cilki połą płaszczą, próbuje je wysuszyć i ogrzać, po czym podnosi i zakłada dziewczynie rękawice.

– Cilka, jesteśmy z tobą, już dobrze.

Gita pomaga jej wstać.

– Chodź, zabierzmy cię z powrotem do twojej izdebki – mówi.

– A ta krew? Tu jest tyle krwi, nie widzisz?

– Wracaj do środka, zanim zamarzniesz – radzi jej Gita.

•

– Cilka, wszystko w porządku? Przydałaby nam się pomoc. – Kirył jest wyraźnie zaniepokojony.

– Tyle krwi... – stwierdza dziewczyna, wpatrując się w ziemię.

– Cilka. – Fiodor delikatnie dotyka jej ramienia. Dziewczyna się wzdraga, a wtedy dźwięki, światło i powietrze wracają do niej gwałtowną falą. Przełyka, bierze głęboki wdech.

Skupia się na nieprzytomnym człowieku u jej stóp. Chociaż jego twarz jest pokryta krwią, rozpoznaje go od razu. Nie, tylko nie on. Proszę.

– Bierz nosze, Kirył. Nie widzę jego obrażeń – mówi. – Załadujemy go i przyjrzę mu się w karetce.

Cilka idzie obok noszy i czeka, aż mężczyźni ułożą rannego w ambulansie. Podchodzi do nich więzień.

– Wylize się? – pyta.

– Jeszcze nie wiem. Jak on się nazywa?

– Petrik. Alexander Petrik – odpowiada mężczyzna, po czym odchodzi.

– Sprawdźcie trzynaste łóżko i zanotujcie czas zgonu – zleca Jurij Piotrowicz Cilce, kiedy następnego ranka zaczyna obchód.

Nie zdaje sobie sprawy, że dziewczyna całą noc sprawdzała to łóżko.

– To dziw, że jeszcze nie umarł. Myślałem, że nie dożyje świtu – przyznaje Jurij.

– Rozumiem – mówi Cilka, starając się, żeby jej głos nie zdradzał żadnych emocji. Przecież ona tak naprawdę nie zna Alexandra, ledwo z nim rozmawiała.

Wraca do trzynastego łóżka i czyta jego kartę. Patrzy na jego nieprzytomne ciało. Opuchlizna zniekształca mu twarz, lewa kość jarzmowa jest pęknięta. Dziewczyna delikatnie odciąga prawą powiekę mężczyzny i zauważa zwężone źrenice.

To dziwne uczucie, dotknąć go w końcu po tylu latach, w takich okolicznościach.

– Och, Alexandrze, coś ty zrobił, żeby zasłużyć na takie pobicie?

Cilka odciąga przykrywający go koc i ogląda jego klatkę piersiową. Ciemnofioletowe siniaki pokrywają cały brzuch. Delikatnie przesuwa dłońmi po jego żebrach. Chyba żadne nie jest złamane. Bada jego nogi. Liczne sińce i obrzęknięte, skręcone lewe kolano. Nie widać żadnych złamań.

– Dlaczego pacjent w łóżku trzynastym nie jest leczony? – pyta Lubę. – Widzę mnóstwo siniaków i opuchliznę, twarz ma poranioną, ale żadna większa kość nie jest złamana.

– Nie jestem pewna – odpowiada pielęgniarka. – Ale słyszałam, że został przyłapany na przemycaniu dokumentów poza zonę – obniża głos. – Podejrzewają, że robił to już od jakiegoś czasu.

– Kto tak powiedział?

– Był tu rano strażnik i pytał o niego. Wyszedł, kiedy mu powiedzieliśmy, że facet nie przeżyje.

Cilka pamięta biurko w budynku administracyjnym i tajemnicze zapiski na marginesach kartek. Czy lekarz przydzielił jej tego rannego, bo wiedział, że nie pozwoli mu po prostu umrzeć, a dzięki oficjalnemu zapisowi w karcie władze nie będą się nim interesować?

– Obmyję mu twarz i zobaczę, czy uda mi się znaleźć ranę głowy.

– To twój pacjent – mówi Luba. – Tylko bądź ostrożna.

Cilka zajmuje się pozostałymi chorymi, po czym wraca do Alexandra. Stara się, żeby nikt nie zauważył, ile uwagi mu poświęca. Czyści zaschniętą krew i usuwa drzazgi, cały czas przemawiając do niego łagodnym tonem. Obmywa mu klatkę piersiową i przygląda się urazom. Kiedy prostuje skręconą w kolanie lewą nogę, ma

wrażenie, że wyczuwa odruchowy opór w reakcji na ból.

Wychodzi na zewnątrz i wraca z miską napełnioną sypkim, wiosennym śniegiem. Umieszcza ręcznik pod kolanem mężczyzny i okłada je białym puchem. Ani na chwilę nie przestaje obserwować nieprzytomnego i dochodzi do wniosku, że nic nie wskazuje na to, by pacjent przegrywał walkę o życie.

Przez cały dzień zerka na Alexandra, wymieniając co jakiś czas okład ze śniegu na świeży. Zauważyła, że opuchlizna wokół kolana się zmniejszyła.

Wieczorem przekazuje pacjenta pielęgniarce z nocnej zmiany. Kobieta zagląda do karty i pyta Cilkę, co ta sobie wyobraża – lekarz nie zalecił przecież aktywnej opieki. Dziewczyna odpowiada, że zajmowała się wyłącznie podstawową opieką pielęgniarską, nie podawała choremu żadnych leków ani nie zrobiła nic niezgodnego z wytycznymi.

– Tylko nie oczekuj, że ja też poświęcę mu tyle uwagi – zapowiada pielęgniarka.

– Nie oczekuję – mówi Cilka, wiedząc, że musi być ostrożna.

Z ciężkim sercem wychodzi z lazaretu. Wróci rano, najszybciej, jak tylko będzie mogła.

Alexander pozostaje nieprzytomny przez kolejne cztery doby. W ciągu dnia Cilka myje go, rozmawia z nim, okłada śniegiem lewe kolano, sprawdza reakcje organizmu. W nocy nikt się nim nie zajmuje.

– Jak długo jeszcze będziesz się opiekować tym z trzynastki? – pyta Jelena piątego dnia.

– Dopóki się nie obudzi albo nie umrze – odpowiada Cilka.

– To i tak cud, że jeszcze żyje. Jak ci się udało tego dokonać?

– Po prostu go myję i rozmawiam z nim. Opuchlizna schodzi i widać już, jaką ma łagodną twarz – zauważa Cilka, po czym dodaje, świadoma, że z Jeleną może rozmawiać otwarcie: – Wiecie, spotkałam go już wcześniej. On... ma coś w sobie.

– Cilka, ile razy mówiłyśmy ci, żebyś nie przywiązywała się do pacjentów? – upomina ją Jelena.

– Ja po prostu chcę mu dać jak największą szansę na przeżycie. Czyż nie po to tu jesteśmy?

– Tylko wtedy, gdy jest nadzieja. Przecież wiesz. Założę się, że nie dasz rady zliczyć pacjentów, którzy ci umarli.

– Ilu by ich nie było, nie chcę, żeby umarł kolejny – odpowiada Cilka gwałtowniej, niż zamierzała.

– W porządku. Daj mi znać, jeśli będę potrzebna albo gdyby coś się zmieniło.

Cilka wraca do trzynastego łóżka.

– Słyszałeś, Alexandre? Wpakowałam mnie w kłopoty. Teraz masz tylko dwie możliwości. Albo się obudzisz, albo... Nie. Tylko jedno wyjście: obudź się. Chcę

znów usłyszeć twój głos.

– Karetka wyjeżdża!

Cilka wraca z dwoma rannymi z wypadku – kierowca stracił panowanie nad ciężarówką. Jest zajęta przez resztę dnia. Wychodzi z lazaretu wyczerpana. Stan Alexandra się nie zmienia.

Nazajutrz rano mężczyzna leży tam, gdzie go zostawiła poprzedniego wieczoru. Kiedy zaczyna poranny rytuał mycia jego twarzy, słyszy nagle cichy głos.

– Już myślałem, że się poddałaś.

Cilka podskakuje z zaskoczenia.

– Jeleno Georgijewna! – woła.

Lekarka natychmiast podbiega do łóżka.

– Co się stało?

– Obudził się, odezwał się do mnie.

Jelena pochyla się nad Alexandrem. Zapala zapałkę i przesuwa mu ją przed oczami. Przy każdym ruchu mężczyzna mruga. Cilka znała tylko jedną osobę, która miała tęczówki o tak ciemnej, brązowej barwie, że niemal wydawały się czarne. Przez chwilę ma wrażenie, że patrzy w twarz Gity.

Pochyla się nad Alexandrem.

– Cieszę się, że do nas wróciłeś – mówi.

– Cilka. Wydaje mi się, że już się kiedyś spotkaliśmy.

Słyszając tę rozmowę, Jelena uśmiecha się dyskretnie.

– Cilka, zajmiesz się tym pacjentem? Chyba wiesz, czego mu potrzeba.

– Dziękuję, Jeleno Georgijewna. Zawolałam was w razie czego – odpowiada dziewczyna.

– Masz piękny głos, Cilka, podobały mi się nasze rozmowy.

– Jakie rozmowy? – rzuca żartobliwie Cilka. – Cały czas tylko ja gadałam.

– Ale ja ci odpowiadałem. Nie czytałaś mi w myślach?

– Nawet nie pamiętam, co ci mówiłam. – Twarz Cilki pokrywa się rumieńcem.

– Mam ci teraz powtórzyć?

– Nie, tylko nie to. A teraz leż spokojnie, muszę cię zbadać.

Przez kolejne sześć dni obrażenia Alexandra goją się i znikają. Dopiero gdy próbuje zrobić kilka kroków, staje się oczywiste, że uraz kolana jest poważny.

Kiedy tylko Cilka znajdzie wolną chwilę, pomaga mężczyźnie wstać z łóżka i podtrzymuje go w pasie, a on powoli stawia stopy jedna przed drugą, krzywiąc się przy tym z bólu.

Mijają dwa tygodnie, a Alexander nadal jest w lazarecie.

Spędziwszy większą część dnia na miejscu wypadku w kopalni i w sali operacyjnej,

Cilka wraca do niego dopiero pod koniec zmiany.

– A może usiądziesz i ze mną porozmawiasz? – pyta mężczyzna.

– Dobrze, na chwilę mogę zostać.

Cilka chwyta krzesło, stawia je przy wezglowiu i podpira plecy Alexandra dodatkowymi poduszkami. Rozmawiają, śmiejąc się cicho.

– Cilka! – woła ją pielęgniarka.

– Tak?

– Pacjent potrzebuje odpoczynku, ty też. Czas wracać do siebie.

– Przepraszam, już idę.

– Do zobaczenia jutro, Cilka. Słodkich snów.

Następnego ranka Cilka pyta Jelenę, czy może z nią zamienić słowo na osobności.

– Chodźmy do magazynu – proponuje lekarka. W środku Jelena zamyka drzwi i opiera się o framugę.

– Chodzi o wyjazdy w karetce... – zaczyna Cilka nieśmiało.

– A konkretnie?

– Zastanawiałam się, czy mogłabym sobie zrobić przerwę i przez jakiś czas popracować na miejscu.

– Prędzej czy później on stąd wyjdzie, Cilka.

– Oczywiście, z każdym dniem czuje się coraz lepiej. Wiem o tym.

– Chcesz przestać jeździć w karetce, dopóki nie zostanie wypisany?

– Nie chodzi o obecność Alexandra w lazarecie.

– Rozumiem. Po prostu nie chcesz już ryzykować życiem.

– Tak myślę... Może już wystarczy?

– Nie znam nikogo, kto brałby na siebie równie wielkie ryzyko co ty. Od dzisiaj ktoś inny będzie jeździł w karetce.

– Może pojedę jeszcze ostatni raz, chciałabym pożegnać się z Fiodorem i Kiryłem. Bardzo ich polubiłam.

– Jak braci?

– Oczywiście.

– A Alexander? Zależy ci na nim, prawda?

Cilka nie odpowiada.

– To nic złego, że żywisz uczucia do mężczyzny. Cieszy mnie, że myślisz o przyszłości.

– Jak mogę myśleć o przyszłości, skoro tu jestem?

– Jak najbardziej możesz, przecież już to robisz. A teraz wracaj do pracy. Ostatnia jazda w karetce.

Kiedy Cilka wychodzi z pomieszczenia, Jelena obejmuje ją nagle.

– Bardzo się cieszę – szepcze jej do ucha.

•

Cilka nie musi długo czekać na ostatnie wezwanie. Tego popołudnia jedzie z Fiodorem i Kiryłem do kolejnego wypadku w kopalni. Tym razem jest ostrożna i prosi sztygara, żeby sprawdził, czy zawalony tunel jest bezpieczny. Załoga ambulansu zjeżdża pod ziemię. Dwaj ranni górnicy umierają, nie odzyskawszy przytomności, a ich ciała trafiają na ciężarówkę, która zabiera je do kostnicy.

W drodze powrotnej do lazaretu Cilka mówi Fiodorowi i Kiryłowi, że nie będzie im już więcej towarzyszyć w wyjazdach. Na zmianę będą zastępować ją inne pielęgniarki.

Kirył milczy. Fiodor dziękuje Cilce za wspólnie spędzony czas, podkreśla, ile dla niego znaczyło oglądanie jej przy pracy. Kiedy dojeżdżają na miejsce, przytula ją po bratersku i całuje w policzek. Cilka odwraca się do Kiryła, oczekując tego samego, mężczyzna stoi jednak bez ruchu ze wzrokiem wbitym w ziemię.

– Kirył, przykro mi, jeśli nie podoba ci się moja decyzja, ale chyba możemy się pożegnać?

– Czy w jakiś sposób mógłbym zmienić twoje zdanie?

– Nie. Tu chodzi o mnie, o to, czego ja chcę.

– A co ze mną? Wzięłaś pod uwagę, czego ja mógłbym chcieć?

– Kirył, o czym ty mówisz? Co to ma wspólnego z tobą?

– Najwyraźniej zupełnie nic – odpowiada mężczyzna ze słabo skrywanym gniewem. – Do zobaczenia, Cilko Klein.

– Kirył, zaczekaj. Nie możemy przynajmniej zostać przyjaciółmi? Proszę, nie rozstawajmy się w ten sposób.

Mężczyzna jednak odchodzi, nie oglądając się za siebie na oszołomioną Cilkę. *Co on takiego powiedział? Czego nie powiedział?*

– Obawiam się, że mogę was zatrzymać w lazarecie jeszcze najwyżej dwa dni – mówi Jelena Alexandrowi, spoglądając na niego i towarzyszącą mu Cilkę.

– Dziękuję, wykorzystamy je najlepiej, jak się da, prawda, Cilka?

Twarz dziewczyny pokrywa się rumieńcem.

– Muszę wracać do pracy – bąka pod nosem, po czym pospiesznie się oddala.

– Coś mi mówi, że zaraz do was wróci. – Jelena mruga do Alexandra.

Cilka z daleka rozpoznaje sylwetkę Kiryła, który stoi przy biurku pielęgniarki.

– Witaj, Kirył, miło cię znowu widzieć – mówi, podchodząc bliżej.

– Co się tam dzieje? – Twarz mężczyzny wykrzywia grymas wściekłości. Skinięciem głowy wskazuje Alexandra.

– O co ci chodzi? – pyta zaskoczona Cilka.

Czyżby Kirył wiedział, kto zaatakował Alexandra? A jeśli tak, to czy istnieje ryzyko, że powie napastnikowi, że jego ofiara przeżyła? Serce zaczyna jej bić gwałtownie. Nie, Kirył to przecież jej przyjaciel. Nie zrobiłby tego.

– O niego i o ciebie. Co to ma znaczyć?

Ach. Do Cilki nagle dociera, że problem polega na czymś zupełnie innym.

– Myślę, że powinienś już wyjść, Kirył, mam sporo pracy.

•

Pod koniec zmiany Cilka bierze krzesło, które stało się cichym świadkiem pogłębiającej się przyjaźni między nią a Alexandrem, i siada obok mężczyzny.

Opowiada jej cicho o swojej przeszłości i aresztowaniu. Pracował jako tłumacz dla władz radzieckich, ale przekazywał informacje bojownikom ruchu oporu. W końcu złapano go i brutalnie torturowano, musiał siedzieć na stołku przez kilka dni, aż do całkowitego odrętwienia, głodny i pokryty odchodami. Nie podał żadnych nazwisk.

Układał w głowie wiersze. Spisał je, kiedy trafił tutaj i dostał pracę w administracji, po odsiedzeniu części wyroku na ciężkich robotach w innym łagrze. Czasami ukrywał prawdziwy przekaz wiersza pomiędzy propagandowymi frazesami. Zdał sobie wtedy sprawę, że może robić to samo z informacjami. Każde pismo, które wychodzi poza zonę, jest skrupulatnie sprawdzane, Alexander podejrzewa więc, że przyłapał go jakiś doświadczony funkcjonariusz kontrwywiadu.

– I oto jestem tutaj. Moje wiersze nigdy nie traktowały o szczęśliwych rzeczach – stwierdza. – Ale teraz, odkąd ciebie poznałem, będą. I nie mogę się doczekać, żeby ci

je pokazać.

Cilka patrzy mu w oczy. Czuje, że i ona będzie mogła mu zaufać.

– Jest coś jeszcze – mówi poważnie Alexander.

Cilka wpatruje się w niego bez słowa.

– Zakochałem się w tobie.

Cilka wstaje gwałtownie, przewracając krzesło. Te kilka słów zupełnie ją przytłoczyło.

– Cilka, proszę, nie odchódź! Porozmawiaj ze mną.

– Przykro mi, Alexandrze. Muszę się zastanowić. Muszę iść.

– Cilka, zostań, nie idź – błaga Alexander.

– Przepraszam, muszę – odpowiada dziewczyna, zmuszając się, żeby podnieść na niego wzrok. – Zobaczymy się rano.

– Pomyślisz o tym, co ci powiedziałem?

Cilka spogląda w jego ciemnobrązowe oczy.

– Nie będę myśleć o niczym innym.

•

W kwaterze Cilka puka do drzwi Raisy. Zatrudnione w lazarecie więźniarki sypiają w jednym, większym pomieszczeniu, ale zwykle pielęgniarki mieszkają po dwie w izbie.

– Proszę! – woła zaspanym głosem Raisa.

Cilka staje na progu i kuli się.

– Wszystko w porządku?

– Nie czuję się za dobrze, chyba nie powinnam iść do pracy.

– Może cię zbadam? – pyta Raisa, siadając na krawędzi pościela.

– Nie trzeba, chcę tylko spać.

– Wracaj do łóżka. Zaraz wstanę i zastąpię cię na zmianie. Reszta też na pewno pomoże.

– Możesz powiedzieć Jelenie Gieorgijewnej, że wrócę za jakieś dwa, trzy dni? Nie wiem, co złałam, a nie chcę pozarażać pacjentów.

– Pewnie masz rację. Prześpij się trochę, a za kilka godzin ktoś przyniesie ci coś do jedzenia.

Cilka zamyka drzwi i wraca do łóżka.

Odgłos kroków, a potem pukanie do drzwi jej izby w bloku wrywają Cilkę z zamyślenia. Dziewczyna nie rusza się z łóżka. Pukanie rozbrzmiewa ponownie.

– Proszę – mówi niemal szeptem.

Drzwi powoli się otwierają, a w szczelinie pojawia się znajoma twarz.

– Lale! Co ty tu robisz? Nie powinieneś tu przychodzić – woła Cilka.

– Mogę wejść?

– Oczywiście, proszę. Zamknij tylko drzwi, szybko.

Lale robi to, opiera się o framugę i patrzy na Cilkę, która siedzi teraz na pościeli.

– Musiałem się z tobą zobaczyć. Chciałem ci podziękować osobiście, nie przez Gitę.

– To niebezpieczne, Lale. Nie powinno cię tu być. Nigdy nie wiadomo, kiedy któryś z nich tu przyjdzie.

– Warto było zaryzykować. Ty ryzykowałeś bardziej, kiedy się za mną wstawiłaś. Musiałem tu przyjść.

– Cieszę się, że się udało – wzdycha Cilka. – Serce mi pękało, kiedy widziałam, jak Gita to przeżywa. Nie wiedziała, czy żyjesz, a kiedy usłyszała, gdzie pracujesz...

– Nie mów nic więcej, nie zniosę słuchania o bólu, jaki jej sprawiłem. Przez własną głupotę wpakowałem się w kłopoty. Czasami mam wrażenie, że nigdy się nie nauczę...

– Ona cię kocha.

– Nigdy mi tego nie powiedziała. – Lale podnosi głowę. – Nawet nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

– To prawda.

– Cilko, jeśli jest coś, co mogę dla ciebie zrobić... Wystarczy, że dasz mi znać.

– Dziękuję, Lale, ale potrafię sama o siebie zadbać – mówi dziewczyna hardo. Lale nie od razu odpowiada, długo szuka właściwych słów.

– To, co robisz, to jedyna forma oporu, którą tu masz: pozostawanie przy życiu. Jesteś najodważniejszą osobą, którą kiedykolwiek poznałem. Mam nadzieję, że masz tego świadomość.

– Nie mów mi takich rzeczy – odpowiada Cilka, czując, jak zalewa ją fala wstydu.

– Wiem, co mówię. Jeszcze raz dziękuję – powtarza Lale, skłania głowę na pożegnanie, zamyka za sobą drzwi i wychodzi z bloku 25.

– Cilka, Cilka, obudź się!

Jelena delikatnie potrząsa Cilką, budząc ją ze snu. Dziewczyna jest zdezorientowana. Naciąga koc na głowę, próbując się schować, uciec przed zagrożeniem.

– Cilka, to ja, Jelena. Wszystko w porządku, obudź się, proszę, chciałabym z tobą porozmawiać.

Cilka rozpoznaje głos i otwiera oczy.

– Jeleno Gieorgijewna, która godzina? Co się dzieje? – Cilka przesuwa się na łóżku i robi miejsce dla lekarki.

– Jest jeszcze bardzo wcześnie, ale muszę ci coś powiedzieć. Coś się stało z Alexandrem.

Cilka wpatruje się w Jelenę, nie potrafi znaleźć słów.

– W nocy ktoś wszedł na salę i go pobił. Nie znamy szczegółów, przed chwilą go znaleźliśmy. Jest nieprzytomny.

– Ale jak? Jak to się mogło stać? – Cilka jest już w pełni przebudzona. – Gdzie były pielęgniarki, gdzie był personel? Jak to możliwe, że został pobity w lazarecie?

– Powoli, nie znam wszystkich odpowiedzi. Dyżurowała tylko jedna pielęgniarka i miała bardzo pracowitą noc. Wyszła na przerwę i pewnie wtedy ktoś wszedł.

– I żaden inny pacjent nic nie widział?

– Wciąż próbujemy się dowiedzieć, jak to się stało. Pielęgniarka przyszła po mnie, a ja od razu chciałam ci powiedzieć. Zabraliśmy go na salę operacyjną. Ubierz się i chodź ze mną.

W maskach i fartuchach Cilka i Jelena wkraczają na blok operacyjny i podchodzą do stołu, na którym leży nieprzytomny Alexander. Stojąca obok niego Raisa spogląda na Cilkę ze smutkiem i współczuciem. Dziewczyna delikatnie dotyka ramienia mężczyzny, który wygląda tak bezbrinnie i krucho, że ciężko jej na to patrzeć. Jelena obejmuje ją mocno.

– Co możesz nam powiedzieć, Raisa? – pyta lekarka.

– Musiało być ich dwóch. Podejrzewam, że jeden przykładł mu coś do głowy, może poduszkę, a drugi bił go kawałkiem drewna, na co wskazują te drzazgi.

– I nikt nic nie słyszał? A co z pacjentem z łóżka obok? – dopytuje rozpaczliwie dziewczyna.

– Nie wiem, Cilka. Trzeba go będzie zapytać, ale musimy też ułożyć plan... – Raisa urywa, patrząc na Jelenę.

- Ktoś najwyraźniej chce go zabić – wyjaśnia lekarka. – I nie wiadomo, czy to ktoś... z góry, a może nawet przysłany przez władze.
- Myślisz, że to ta sama osoba co przedtem?
- Jeśli dowiedzieli się, że żyje, to bardzo możliwe.
- Ale jak to...? – Cilka przerywa w pół słowa. Obawia się, że zna odpowiedź.
- Teraz musimy pomóc Alexandrowi – oświadcza zdecydowanym tonem Raisa. – Później o tym porozmawiamy.
- Jak jego obrażenia? – dopytuje Jelena.
- Był nieprzytomny, gdy go znaleziono. Oberwał w głowę, ale przytomność stracił chyba przez to, że go dusili. Na szczęście nic nie jest złamane. Tak mi przykro, Cilka – dodaje Raisa. – Zajmiemy się nim. Poczekaj na zewnątrz, dobrze?
- Nigdzie się stąd nie ruszę!
- W porządku – mówi Raisa, a Jelena odsuwa zrozpaczoną dziewczynę kilka kroków od stołu.
- Musimy wymyślić, jak go chronić – stwierdza Cilka.



Kilka godzin później Alexander zostaje przewieziony z sali operacyjnej do odległego rogu sali, gdzie wokół jego łóżka rozstawiono parawan. Ktoś ustawił tam krzesło dla Cilki, która nawet nie dopuszcza myśli, że jakaś inna pielęgniarka mogłaby się nim zajmować. Ani Jelena, ani Raisa nie protestują. Jedzenie, które przynoszą jej koleżanki, pozostaje niemal nietknięte. Dziewczyna pochłania za to gorącą herbatę kubek za kubkiem.

Jelena co jakiś czas do nich zagląda. Gdy dzień się kończy, lekarka mówi Cilce, że rozmawiała z mężczyzną z łóżka obok Alexandra i dowiedziała się nieco więcej.

Obudził go odgłos drewna uderzającego o ciało. Zobaczył dwu mężczyzn, którzy zagrozili mu, że jeśli nie będzie milczeć, spotka go to samo. Na poparcie jeden z napastników uderzył go pięścią w twarz. Na odchodne zabronili mu wzywać pielęgniarkę, na wypadek gdyby Alexander przeżył. Pacjent był wstrząśnięty i przerażony. Mężczyźni musieli zacząć się w stróżówce, gdzie w nocy nikogo nie ma. Być może przekupili lub zastraszyli strażników pilnujących lazaretu, ale Jelena woli ich nie wypytywać, żeby nie zwracać niczyjej uwagi na fakt, że Alexander ciągle żyje.

Lekarka zdradza Cilce plan, który zaczęto już wdrażać w nocy.

– Wpisaliśmy datę zgonu na jego karcie – wyjaśnia cicho. – A potem założyliśmy nowy dokument na nazwisko niedawno zmarłego pacjenta. Według oficjalnej wersji ten drugi wyzdrowiał. Z dokumentacji szpitalnej jasno wynika, że Alexander zmarł na skutek pobicia. Na razie zostawimy ten parawan wokół niego, a potem pomyślimy

nad następnym krokiem. Pacjentowi z łóżka obok powiedzieliśmy, że leży tam człowiek z bardzo zaraźliwą chorobą i nikt nie może się do niego zbliżyć.

– Dziękuję – mówi Cilka. Zyskali trochę czasu, ale co dalej?

– Na razie to najlepsze, co możemy zrobić.

Kiedy Jelena wychodzi, Cilka kładzie głowę na poduszce obok Alexandra.

•

Następnego ranka dziewczyna budzi się i widzi, że Alexander na nią patrzy. Przez kilka chwil wpatrują się sobie w oczy, bez słów mówiąc o wzajemnych uczuciach. Milczącą komunikację przerywa im Raisa.

– Widzę, że oboje się obudziliście. Które z was mam zbadać najpierw?

– Jego, oczywiście. – Cilka się uśmiecha.

Raisa stara się wyjaśnić Alexandrowi, co mu dolega i jak będą leczyć jego obrażenia. Cilka ciągle jej przerywa zapewnieniami, że mężczyzna wkrótce całkiem wyzdrowieje. Alexander nie odzywa się, kiwa tylko głową i spogląda na nie z wdzięcznością, choć w jego oczach widać niepokój, ten sam, który w głębi ducha odczuwa dziewczyna.

•

Alexander powoli powraca do zdrowia za parawanem. Mijają kolejne dni, siniaki znikają, ale wciąż każdy ruch go boli. Kiedy Cilka wpada na Kiryła, próbuje zachowywać się przyjaźnie i naturalnie, uprzejmie odrzuca jego awanse i stara się go nie rozgniewać, nie chcąc przyciągać niepotrzebnej uwagi do zasłoniętego zakątka sali. Podejrzewa, że to właśnie on zaatakował Alexandra albo powiadomił pierwszych napastników o tym, że ofiara przeżyła. Choć nie ma na to dowodów.

Alexander nie przejmuje się bólem, jeśli tylko może zrobić kilka kroków podtrzymywany przez Cilkę. Ktoś im mówi, że dziewczyna niespecjalnie się do tego nadaje, bo wspólne ćwiczenia przy takiej różnicy wzrostu prędzej spowolnią jego rekonwalescencję niż przyspieszą. Nie jest to jedyna rada, którą ignorują. Co noc Cilka zasypia na krześle obok jego łóżka, z głową na jego poduszce. Od czasu pobicia nie odstępuje go niemal na krok.

Do lazaretu trafia coraz mniej chorych, a jak się wkrótce dowiadują pracownicy, z każdym dniem robi się luźniej w całym łagrze. Więźniowie są wypuszczani na rozkaz I sekretarza KC KPZR Chruszczowa, który zastąpił na tym stanowisku Stalina. Chruszczow nieco otwiera kraj na Zachód. Skaza na reputacji Związku Radzieckiego w postaci systemu obozów pracy przymusowej, Gułagu, wychodzi na jaw, a kontynuowanie rozmów z krajami niekomunistycznymi wymaga od władz ustępstw.

Alexander może już samodzielnie chodzić, a parawan za bardzo rzuca się w oczy

i zarówno pacjenci, jak i personel zaczynają dopytywać o tę „tajemniczą infekcję”. Trzeba zaplanować następny krok.

– Cilka, mogę cię prosić na chwilę? – woła Jelena pewnego ranka.

– Zaraz wracam – mówi Cilka do Alexandra.

Obie kobiety wchodzi do magazynu leków.

– W tym pomieszczeniu nigdy jeszcze nie wydarzyło się nic dobrego. Co się dzieje? – Cilka jest wyraźnie zaniepokojona.

– Ufasz mi? – upewnia się Jelena.

– Bardziej niż komukolwiek na świecie, poza rodziną.

– Więc musisz mi zaufać jeszcze raz. Za dwa dni Alexander zostanie wypisany...

– Nie, proszę. Obiecaliście! – łka Cilka.

– Posłuchaj mnie. Nie trafi do reszty więźniów, gdzie ktoś na pewno by zauważył, że nie jest trupem, którego imię i numer mu przypisaliśmy. Umieścimy go w baraku nieopodal, gdzie będzie bezpieczny. Uwierz mi, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wam pomóc.

Cilka nie może wydusić ani słowa. To dobre rozwiązanie, zapewni Alexandrowi bezpieczeństwo. Ale dziewczyna znowu traci kogoś bliskiego. Próbuje się uśmiechnąć.

– Dziękuję, Jeleno Gieorgijewna. Jestem wam bardzo wdzięczna. Alexander też będzie.

Jelena jest wyraźnie przybita, Cilka nigdy wcześniej jej takiej nie widziała. Lekarka zawsze odznaczała się stoickim spokojem, praktycznością i pozytywnym nastawieniem.

– Cilka, jest coś jeszcze.

Serce Cilki ściska się boleśnie.

– Złożyłam wniosek o przeniesienie do Soczi. Wybudowano tam nowy szpital.

Wyciąga rękę do dziewczyny, ale Cilka nie reaguje. Nie wie, co powiedzieć. Jelena zasługuje na lepszą posadę, po tych wszystkich latach, które dobrowolnie spędziła w tym okropnym miejscu. Tylko co Cilka tu bez niej pocznie?

– Cilka?

Dziewczyna nie potrafi spojrzeć jej w oczy, z całej siły próbuje stłumić uczucia. Nigdy nie miała wyboru. Wszystko jej się po prostu przytrafiało. Bez względu na to, jak bardzo tego chce, nigdy nikogo nie będzie w stanie utrzymać przy sobie. Jest sama. Całkiem sama na świecie.

– Cilka, musisz uwierzyć, że robię dla ciebie wszystko, co w mojej mocy.

Cilka jeszcze raz próbuje zapanować nad emocjami i podnosi wzrok na Jelenę.

– Dziękuję, Jeleno Gieorgijewna, dziękuję wam za wszystko.

Jelena patrzy na nią bez słowa. Cilka ma wrażenie, że to pożegnanie.



Kobiety z baraku 29 – to wszystko, co jej zostało. Cilka ciągle myśli o Lalem w Birkenau, o tym, jak uznawał ją za odważną. Jak inni uznawali ją za odważną. Jak Alexander obudził w niej coś, co sprawia, że chce żyć, a nie tylko wegetować.

I wie, że została jej jeszcze jedna odważna rzecz do zrobienia.

Rozmawia z urkami, którzy pełnią funkcję wartowników przed kwaterą pielęgniarek, daje im zapas jedzenia, a oni zgadzają się odprowadzić ją w niedzielę do baraku. Musi porozmawiać z kobietami.

Kiedy przechodzą przez zonę, Cilka widzi mężczyzn, którzy patrzą na nią z daleka, ale nie podchodzą bliżej. Otwiera drzwi do baraku, a strażnicy czekają na nią na zewnątrz.

– Cilka! – Margarita rusza w jej stronę. – Co ty tu robisz? To niebezpieczne.

Cilka zaczyna się trząść.

– Muszę z wami porozmawiać. – Rozgląda się dookoła. Widzi kilka nowych twarzy, ale w większości dawne współlokatorki z baraku, w tym jej najstarsze przyjaciółki, Helenę i Margaritę.

– Proszę, siadajcie – mówi.

– Coś się stało? – Helena jest zaniepokojona.

– I tak, i nie – zaczyna Cilka. – Cóż, spotkałam kogoś i chociaż mogę go jeszcze stracić, to jest mi bardzo bliski. A nie spodziewałam się, że będę jeszcze kiedyś zdolna poczuć coś do mężczyzny po tym wszystkim, co przeszłam.

Kobiety siedzą w milczeniu. Helena dodaje Cilce otuchy spojrzeniem.

– Wy wszystkie podzieliłyście się ze mną swoją przeszłością, swoimi sekretami, ale ja za bardzo się bałam. A przecież powinnam była się wam odwzajemnić. Jestem wam to winna.

Bierze głęboki wdech.

– Byłam w Auschwitz – wyznaje. Margarita prostuje się gwałtownie. – W obozie koncentracyjnym.

Przełyka ślinę.

– Przetrwiałam, bo dostałam uprzywilejowaną pozycję w Birkenau. Trochę jak Antonina. Ale...

Helena kiwa do niej głową.

– Mów dalej, Cilka.

Nikt inny się nie odzywa.

– Miałam własną izbę w bloku. A były w nim... – Cilka z trudem wypowiada kolejne słowa. – Tam były chore i umierające kobiety, szły stamtąd prosto do komory gazowej, na śmierć.

Więźniarki zasłaniają dłońmi usta, nie mogą uwierzyć w to, co słyszą.

– Esesmani umieścili mnie tam, w tym bloku, żeby nie było świadków.

Milczenie. Panuje całkowita cisza.

Cilka znowu przełyka, kręci jej się w głowie.

W baraku rozlega się głośny szloch Anastazji.

– Znam ten dźwięk, Anastazjo, bardzo dobrze go znam – mówi Cilka. – Kiedyś byłam ciągle zła. Nie wiem, dlaczego czułam akurat gniew. Ale one wszystkie były takie bezradne. Nie potrafiłam płakać. Nie miałam już łez. I dlatego nie byłam w stanie wam o tym powiedzieć. Miałam łóżko, miałam jedzenie. A one umierały, nago.

– Jak... jak długo tam byłaś? – pyta Helena.

– Trzy lata.

Margarita podchodzi do Cilki, siada obok i wyciąga do niej rękę.

– Same nie wiemy, co byśmy zrobiły na twoim miejscu. Czy ci dranie zabili twoją rodzinę?

– Sama zaprowadziłam matkę na śmierć.

Margarita gwałtownym ruchem chwytą dłoń Cilki.

– Jesteś w szoku, słyhać po twoim głosie. Cała się trzęsiesz. Helena, zrób jej herbaty.

Helena natychmiast wstaje i podchodzi do piecyka.

Reszta siedzi dalej w milczeniu, ale Cilka jest zbyt odrętwiała, by zastanawiać się, jak przyjęły jej słowa. Całkowicie ją to wyczerpało.

Minęła zaledwie chwila, odkąd zaczęła mówić, ale każde jej słowo wydawało się tak znaczące.

Helena wraca z herbatą.

– Hanna o wszystkim wiedziała, prawda? – wnioskuje.

Cilka kiwa głową.

– Mam nadzieję, że to nie pogłębi twojego szoku, Cilka, ale wiele z nas odgadło, że tam byłaś – oznajmia łagodnie Margarita. – Jesteś Żydówką, nigdy nie mówisz o aresztowaniu.

– Naprawdę? – Cilka znów się trzęsie.

– Tak. No i od czasu do czasu coś ci się wyrwało.

– Och...

– Przetrwiałaś tamto, Cilka – mówi Helena. – I tu też przeżyjesz.

Anastazja, najmłodsza, milczy, trzyma dłoń na ustach, a na jej policzki spływają ciche łzy. Ale żadna z kobiet nie zareagowała tak, jak Cilka oczekiwała, jak się obawiała. Nie odwróciły się od niej.

Może więc będzie mogła powiedzieć o wszystkim Alexandrowi. Może nie przestanie jej kochać, mimo wiedzy o niej.

– Lepiej już pójdę – decyduje dziewczyna.

– Wróć jeszcze kiedyś, jeśli będziesz mogła – prosi Helena.

Cilka pozwala się objąć Helenie, a potem Margaricie. Wstrząśnięta do głębi Anastazja nie jest w stanie się ruszyć.

Walcząc z drzeniem i zawrotami głowy, Cilka wychodzi w noc.

•

– Dzień dobry – wita Cilka strażniczkę, zmierzając do sali chorych. Został jej ostatni dzień z Alexandrem. Nie wie jeszcze, jak się pożegnać. Czy odważy się obiecać mu, że spróbuje go znaleźć na wolności, za kilka lat? A może powinna zaakceptować swój los, swoją klątwę?

Ale choć właśnie go traci, choć traci Jelenę, choć straciła wszystkich bliskich, Alexander rozpałił w niej ogień.

Nie jest to płomień gniewu, ale czegoś na kształt nadziei.

Bo nigdy nie myślała, że może się zakochać po tym wszystkim, co przeszła. Wmówiła sobie, że musiałby się zdarzyć cud. A właśnie ten cud nastąpił.

– Cilka – woła ją strażniczka. – Wzywają cię do administracji.

Cilka zawraca z dłonią na klamce drzwi prowadzących do sali.

– Teraz?

W środku czeka na nią Alexander. Już za chwilę mogłaby się z nim przywitać. Ale nie, najpierw upora się z obowiązkami, a potem spędzi z nim dzień, zanim zostanie wypisany. Dzień, w którym będzie mu mogła wszystko powiedzieć, a potem raz na zawsze zapomnieć.

•

Przy wejściu do budynku administracji Cilka zastaje kilku łagierników. Wszyscy stoją i narzekają, nie wiedzą, dlaczego tu są. Podchodzi do urzędniczki siedzącej za biurkiem.

– Miałam się tu zgłosić – mówi z pewnością siebie, której wcale nie czuje.

– Nazwisko.

– Cecilia Klein.

– Numer.

– 1-B494.

Urzędniczka przegląda koperty na biurku, bierze jedną i patrzy na wydrukowany na

niej numer. 1-B494.

– Macie tu trochę pieniędzy i pismo dla strażnika przy bramie wyjściowej.

Cilka stoi bez ruchu.

– Bierzcie to i wnoście się stąd – nakazuje urzędniczka ostro.

– Dokąd jadę?

– Najpierw do Moskwy, potem deportują was do ojczyzny – odpowiada kobieta.

Do domu?

– Mam iść na stację kolejową?

– Tak. A teraz wnocha stąd. Następny!

Żarówka pod sufitem migocze. Kolejny kawałek papieru. Kolejny moment, kiedy ktoś inny decyduje o jej życiu.

– Ale ja nie mogę tak po prostu wyjechać. Tu są ludzie, z którymi muszę się zobaczyć.

Alexander. Czy jego też wypuszczą na wolność? Jeśli tak, to pod nazwiskiem zmarłego więźnia. Jak go znajdzie?

Czuje ból w piersi, ma wrażenie, jakby się zapadała pod ziemię.

Jelena, Raisa, Luba, Helena, Anastazja i Margarita – gdyby tylko mogła się do nich dostać... Musi się z nimi pożegnać!

Jest i Kławdia Arsieniewna, nadzoruje zwalnianych więźniów. Cilka rzadko ją widywała od czasu przeprowadzki do kwatery pielęgniarek. Strażniczka podchodzi teraz do niej.

– Ależ ty masz farta, Cilko Klein, ale lepiej nie nadużywaj mojej cierpliwości. Masz stąd wyjść natychmiast, bez ociągania, prosto przez bramę. No chyba że wolisz sobie posiedzieć w ciemnicy, co?

Cilka bierze kopertę drżącymi dłońmi. Stojący za nią mężczyźni milkną.

– Następny! – wzywa urzędniczka.

•

Cilka podaje pismo strażnikowi przy bramie, który rzuca tylko na nie okiem, po czym skinieniem głowy każe jej ruszać dalej. Dziewczyna idzie powoli, czeka, aż ktoś podejdzie, zatrzyma ją i powie, że to wszystko jedna wielka pomyłka. Mija kilku strażników, którzy nie zwracają na nią uwagi.

Idzie dalej, jedyną drogą, którą przed sobą widzi. Samotnie.

Ciężkie chmury przesłaniają niebo. Cilka modli się, żeby dzisiaj nie spadł śnieg.

W oddali dostrzega niewielkie budynki. Domy, jak sądzi. Idzie dalej. Smutek ściska jej piersi, kręci jej się w głowie, dziwnie jej od tej wolności. Droga rozwija się przed nią. Krok za krokiem, stopa za stopą. Jak ludzie to robią?

Spaceruje ulicą, przy której stoją domy, sklepy, zagląda w okna. Kobiety z dziećmi – sprzątają, bawią się, gotują, jedzą, patrzą na nią podejrzliwie. Cilka czuje zapach gulaszu i świeżo pieczonego chleba.

Słyszy znajomy dźwięk – pociąg wjeżdża powoli za budynki, więc Cilka rusza pospiesznie w tamtą stronę. Zanim jednak dobiegnie do torów, wagony znikają. Widzi w oddali niewielką stację i idzie w jej kierunku. Jakiś człowiek zamyka właśnie drzwi do biura.

– Przepraszam?

Mężczyzna zatrzymuje się z kluczem w drzwiach, wpatruje się w nią.

– Czego chcecie?

– Dokąd jechał ten pociąg?

– Do Moskwy.

– A czy wśród zwolnionych więźniów widzieliście przypadkiem mężczyznę... taki wysoki, miał siniaki na twarzy...

– W tym pociągu było pełno mężczyzn. Przykro mi, nie umiem wam pomóc.

Cilka wyjmuje kopertę z kieszeni płaszcza i wyciąga z niej wszystkie pieniądze.

– Poproszę bilet na następny pociąg.

W Moskwie są Józia i Natia. Jeśli każdy przejazd prowadzi do stolicy, będzie mogła je tam odszukać, a w końcu także i Alexandra. Gdyby tylko pamiętała nazwisko przyjaciółki Marii Daniłownej. Bardzo trudno będzie ją namierzyć. Ale może spróbować. Spróbuje.

– Teraz nic nie jedzie, ale i tak nie potrzebujecie pieniędzy. Tylko dokument zwolnienia z łagru i nakaz wyjazdu.

– A kiedy będzie następny pociąg?

– Jutro, wróćcie jutro.

Cilka jest zdesperowana i zupełnie wyczerpana.

– To gdzie ja się podzieję? – mówi bliska łez.

– Słuchajcie, nie mogę wam pomóc. Będziecie musieli zrobić to co reszta, znajdźcie sobie jakieś ciepłe miejsce do przespania i wróćcie jutro.

– A nie mogłabym gdzieś tu przenocować?

– Nie. I uważajcie na milicję, patrolują dzień i noc. Szukają takich jak wy, więźniów. Niektórzy tu nieźle narozrabiali. Okradali sklepy i domy, czekając na pociąg.

Cilka jest zdruzgotana. Odwraca się i wolnym krokiem wraca do miasta.

•

Inni zwolnieni więźniowie też usłyszeli od kierownika stacji, że mają wrócić

nazajutrz. Włóczę się po ulicach, wdaję się w bójkę z miejscowymi, niektórzy doznają krzywd. Cilka nie proponuje nikomu pomocy, trzyma się od nich z daleka.

Nadal nie może uwierzyć, że jest wolna. Może świat to tylko takie większe więzienie? Nie ma rodziny, przyjaciół ani domu. Ma – miała – Alexandra. Czy przez resztę życia będzie się zastanawiała, co się z nim stało, tak samo jak myśli o ojcu, Gicie i Józi? Jak znajdzie Józię w takim wielkim mieście jak Moskwa? Przynajmniej wie, że Jelena jest bezpieczna. Ale nie mogła się pożegnać, przytulić, odpowiednio jej podziękować. Spędza noc za jakimś sklepem, zwinięta w kłębek na progu, próbując choć trochę osłonić się przed podmuchami lodowatego wiatru.

•

Dobiegają ją odgłosy jakiegoś zamieszania, słyszy krzyki dziesiątek ludzi, a potem zgrzyt kół pociągu. Przytomnieje trochę i zauważa, że noc stała się dniem. Jej transport z Workuty wjeżdża na stację.

Dołącza do biegnącego tłumu, wszyscy zmierzają w to samo miejsce. Pociąg zajechał na peron, lokomotywa jest gotowa do odjazdu. Cilka ciągle jest popychana, szturchana i przewracana na ziemię, ale za każdym razem podnosi się i idzie dalej. Do wagonów ustawiła się już długa kolejka. Zawiadowca wyszedł z biura i sprawdza dokumenty czekających pasażerów. Nikt nie okazuje biletu. Cilka wyjmuje pismo z kieszeni i wyciąga w stronę zawiadowcy.

- Dziękuję – mówi do mężczyzny, a on uśmiecha się do niej i kiwa głową.
- Powodzenia, maleńka. A teraz wsiadaj do pociągu.

Cilka pędzi w kierunku otwartych drzwi wagonu. Ma już wsiadać, kiedy nagle zostaje brutalnie odepchnięta przez dwóch mężczyzn, którzy wciskają się przed nią. Przedział jest przepelniony. Cilka desperacko zaciska dłonie na drzwiach, próbuje wspiąć się do środka. Rozbrzmiewa świst zwiastujący rychły odjazd. Słychać krzyki, ludzie kotłują się i przepychają i nagle od grupy oddziela się jakiś mężczyzna, spada ze schodów wagonu i ląduje na ziemi obok Cilki.

– Nic się nie stało? – pyta dziewczyna, puściwszy drzwi i pochyliwszy się nad niedoszłym pasażerem. Dookoła nich ludzie wciąż pchają się i napierają na siebie. Mężczyzna podnosi głowę, a spod czapki spoglądają na Cilkę wystraszone brązowe oczy Alexandra.

– Cilka!

Dziewczyna pomaga mu wstać, serce tłucze się jej dziko w piersi.

– Och, Alexandrze. Nic ci się nie stało? – powtarza pytanie zdławionym od łez głosem.

Mężczyzna wstaje z trudem, a strumień ludzi za nimi przeredza się stopniowo. Cilka wciąż podtrzymuje go za ramiona.

Znowu słycać świst sygnalizujący odjazd pociągu. Cilka spogląda w stronę drzwi. W tłumie zrobiła się niewielka luka.

– Idziemy! – rzuca, chwytając Alexandra za rękę. Razem wspinają się do wagonu. Alexander wskakuje w ostatniej chwili, lokomotywa rusza w momencie, kiedy jego stopa odrywa się od peronu.

W pociągu Alexander z całej siły obejmuje Cilkę. Dziewczyna wtula się w jego pierś i płacze przejmująco.

– Nie mogę w to uwierzyć! – mówi, łkając.

– Ja mogę – odpowiada mężczyzna, patrząc na nią czule. Głaszcząc ją po włosach i ociera łzy z policzków. W jego oczach dziewczyna widzi wszystko, przez co przeszedł, przez co przeszli oboje.

– Teraz czas na życie, Cilko – kontynuuje Alexander. – Bez strachu, pełne cudu miłości.

– Czy to poezja? – pyta go, uśmiechając się przez łzy.

– To jest początek poezji.

EPILOG

Koszyce, Czechosłowacja, styczeń 1961 roku

Dzwonek w drzwiach kawiarni oznajmia wejście olśniewająco pięknej, opalonej kobiety. Ma twarz w kształcie serca, pomalowane szminką usta i duże brązowe oczy.

Druga kobieta, z kręconymi włosami, w sukience w kwiaty opinającej kształtne ciało, wstaje od stołu, by ją powitać.

Gita podchodzi do Cilki i choć nie widziały się od prawie dwudziestu lat, obejmują się czule. Obie wyglądają zupełnie inaczej niż przed laty: są zdrowe i zadbane. Nie potrafią pojąć w pełni, co się dzieje. Cilka przygląda się błyszczącym, brązowym lokom Gity, jej pulchnym policzkom i lśniącym oczom.

– Gita! Wyglądasz cudownie.

– Cilka, jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek.

Przez długi czas po prostu patrzą na siebie, dotykają nawzajem swoich włosów, uśmiechają się i ocierają łzy.

Czy będą w stanie porozmawiać o tamtym, innym miejscu? O tamtym czasie?

Kiedy podchodzi do nich kelnerka, uświadamiają sobie, że muszą przedstawiać dość niecodzienny widok – wciąż na siebie patrzą, płaczą i śmieją się na przemian. Siadają i zamawiają kawę i ciasto, ale dalej wymieniają spojrzenia, ciesząc się świadomością, że oto robią to, co niegdyś było im zabronione, że życie ciągle jest codziennym cudem. Im te proste przyjemności już zawsze będą smakować inaczej.

Cilka pyta najpierw o Lalego i słucha z radością o tym, jak on i Gita odnaleźli się w Bratysławie po wojnie, o tym, co działo się z nimi po osiedleniu w Australii. Gita przestaje się uśmiechać tylko na chwilę, gdy wspomina, że od dłuższego czasu starają się o dziecko, ale bez powodzenia. Mówiąc to, odruchowo dotyka brzucha pod stołem.

– Mnie i Alexandrowi też się nie udało – wyznaje Cilka, ujmując dłoń przyjaciółki.

Zniżając głos i nachylając się bliżej, Gita pyta ją o życie w łagrze.

– Tam poznałam Alexandra – mówi Cilka. – I innych przyjaciół.

Nie potrafi znaleźć słów na ciągły chłód, nieustanny napływ chorych, rannych i zmarłych więźniów, na gwałty, upokorzenie i ból powtórnego uwięzienia po tamtym, innym miejscu.

– Cilka – szepcze Gita. – Nie wiem, jak ty to wytrzymałaś. Po tym wszystkim, co przeszliśmy.

Cilka nie ociera łez, pozwala im spływać po policzkach. Nigdy z nikim o tym nie

rozmawia. Poza Alexandrem niemal nikt z jej otoczenia nie wie, że była w Auschwitz. Powiedziała tylko żydowskiemu sąsiadowi, który jako mały chłopiec ukrywał się przez całą wojnę. Mało kto wie też, że była na Syberii. Zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby zostawić przeszłość za sobą i zbudować nowe życie.

– Wiem, że ci, co przyszli do Birkenau po nas, po prostu nie rozumieli, jak to było tkwić tam tyle czasu. – Gita mocno ściska Cilkę za rękę. – Miałaś szesnaście lat i straciłaś wszystko.

– Codziennie stawałyśmy przed niemożliwym wyborem – odpowiada jej cicho Cilka.

Przez okno kawiarni wpadają promienie słońca. Przeszłość jawi się w szarych barwach, zimna i nigdy dość odległa. Obrazy i zapachy są ciągle blisko, tuż pod powierzchnią skóry. Każda chwila, każda strata.

Ale wtedy obie odwracają twarze ku słońcu.

Gita kieruje rozmowę z powrotem na Lalego, na ich wspólne przedsięwzięcia i australijskie Złote Wybrzeże, gdzie spędzają wakacje. Wkładając do ust łyżeczkę z ciastem, przymyka oczy, tak jak robi to Alexander za każdym razem, gdy pali papierosa albo je coś dobrego. Cilka też mówi już tylko o teraźniejszości, o życiu.

Biorą do rąk kieliszki i wznoszą toast.

– *Le-chajim.*

POSŁOWIE

– Wspominałem ci o Cilce?

– Nie, Lale, nie wspominałeś. Kim była?

– Była najodważniejszą osobą, którą kiedykolwiek spotkałem. Nie tylko najodważniejszą dziewczyną, ale najodważniejszą osobą.

– I?

– Uratowała mi życie. Była piękna, drobna i uratowała mi życie.

To była krótka rozmowa, kilka słów rzuconych mimochodem pewnego dnia, gdy rozmawiałam z Lalem o jego pobycie w Birkenau, gdzie pracował jako tatuażysta.

Później wracaliśmy do tematu Cilki po wielokroć. Trzymałam go za rękę, kiedy opowiadał, jak uratowała mu życie i jaką cenę za to zapłaciła. Po tylu latach był ciągle zrozpaczony. Opowieść mną wstrząsnęła, ona miała przecież tylko szesnaście lat. Zafascynowała mnie ta dziewczyna, nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, jak niezwyklej siły wymagało to, przez co przeszła. I dlaczego spotkała ją tak surowa kara za to, że po prostu chciała żyć.

Słuchałam, jak w nagrany świadectwie Gita opowiada o Cilce (choć nie używa jej imienia), o funkcjach, które pełniła w obozie, w tym w bloku 25, oraz o tym, że została niesprawiedliwie oceniona. „Znałam dziewczynę, która była blokową. Mieszka teraz w Koszycach. Wszyscy mówią, że była taka czy owaka, a przecież musiała robić to, co jej kazali esesmani. Jak Mengele jej mówił, że ta więźniarka ma iść do bloku 25, to ona ją przyjmowała. Nie dawała sobie rady z tyloma osobami. Ale ci, co nie spędzili tam tyle czasu, nie rozumieją. I nie przeszli przez wszystkie etapy tego, co tam się działo. Mówią więc, że ten był zły, tamten dobry, ale już wam powiedziałam – jak pomogło się jednemu, to drugi ucierpiał. Z bloku 25 nikogo nie dało się wyciągnąć”. Wspomniała również, że odwiedziła Cilkę „po wszystkim” w Koszycach, a Lale to potwierdził.

Przeczesałam relacje innych ocalałych w poszukiwaniu wzmianek o Cilce – z powodzeniem. Czy przyniosły mi pociechę? Nie. Znalazłam sprzeczne komentarze: robiła złe rzeczy, żeby przeżyć; dawała mi dodatkowe racje, gdy dowiedziała się, że pochodzimy z tego samego miasta; krzyczała i wrzeszczała na skazane kobiety; przemyślała mi jedzenie, gdy byłam pewna, że umrę z głodu.

W mojej wyobraźni wyłonił się obraz bardzo młodej kobiety, która przetrwała w obozie zagłady dzięki temu, że była wykorzystywana seksualnie nie przez jednego, ale dwóch wysoko postawionych esesmanów. Była to opowieść o odwadze, współczuciu i przyjaźni; jak historia Lalego, w której przetrwanie wymagało robienia tego, co konieczne. Jednak dla Cilki konsekwencje oznaczały uwięzienie na kolejne

dziesięć lat w najzimniejszym miejscu na ziemi – w Workutłagu na Syberii, za kołem podbiegunowym.

Po publikacji *Tatuażysty z Auschwitz* zaczęły do nas napływać wiadomości z całego świata. Zdecydowana większość zawierała pytanie: „Co się stało z Cilką?”.

Przy wsparciu moich redaktorów i wydawcy przystąpiłam do zgłębiania historii, która zainspirowała tę powieść.

Zatrudniłam profesjonalną badaczkę w Moskwie, żeby dowiedzieć się jak najwięcej na temat życia Cilki w Workucie – w łagrze, gdzie spędziła dziesięć lat.

Pojechałam do Koszyc, a na zaproszenie obecnych właścicieli odwiedziłam mieszkanie, w którym Cilka i jej mąż przeżyli razem pół wieku. Gospodyni powiedziała mi, że przez wiele miesięcy czuła w nim obecność Cilki.

Jej sąsiedzi, państwo Samuely (oboje po dziewięćdziesiątce), podzielili się opowieściami o życiu blisko Cilki i jej męża.

Poznałam też innego sąsiada, który również nosił nazwisko Klein. Powiedział mi, że on i Cilka byli jedynymi Żydami w całym budynku. W dni najważniejszych żydowskich świąt spotykali się i rozmawiali półgłosem. Mieli nadzieję, że pewnego dnia odwiedzą Izrael. Żadnemu jednak się to nie udało.

Na cmentarzu miejskim odwiedziłam groby Cilki i jej męża, złożyłam kwiaty i zapaliłam znicz.

W towarzystwie tłumaczy i wydawcy pojechałam do Sabinova, godzinę jazdy na północ od Koszyc, gdzie obejrzelśmy odpisy metryk Cilki i jej sióstr (więcej informacji na ten temat poniżej).

Pokazano nam akt małżeństwa jej rodziców i poznaliśmy nazwiska jej dziadków.

W Bardejovie, gdzie Cilka mieszkała i skąd wywieziono ją wraz z rodziną, przeczytaliśmy opinie szkoły, do której uczęszczały dziewczynki. Wszystkie otrzymywały doskonałe oceny z zachowania. Cilka miała świetne wyniki zarówno w matematyce, jak i sporcie.

Spacerowałam ulicami starego miasta. Stałam przed domem, w którym kiedyś mieszkała, dotykałam pozostałości murów miejskich, które przez setki lat broniły mieszkańców przed najazdem wrogów, ale nie zdołały ochronić Cilki przed nazistami. Takie piękne miejsce, spokojne miejsce – w 2019 roku.

Pociesza mnie świadomość, że Cilka spędziła niemal pięćdziesiąt lat z mężczyzną, którego kochała i z którym – jak zgodnie twierdzą przyjaciele i sąsiedzi – wiodła dobre życie. Pani Samuely powiedziała mi, jak Cilka otwarcie mówiła o swojej miłości do męża. Znajome, które nie żywiły równie namiętnych uczuć do swoich małżonków, często z niej z tego powodu żartowały.

Kiedy pisałam o gwałtach w Auschwitz-Birkenau – bo tylko tak można to określić – znalazłam bardzo mało relacji utrwalonych na filmie. Dotarłam natomiast do artykułów z ostatnich lat, napisanych na podstawie wywiadów, które autorki

przeprowadziły z ocalałymi. Dowiedziały się wówczas o głębokim wstydzie, z którym te kobiety żyły przez wiele dziesięcioleci, nigdy nie mówiąc o przemocy, jaka je spotkała, nigdy nie słysząc pytania: „Czy kiedykolwiek byłaś napastowana seksualnie przez nazistów?”. To my powinniśmy się wstydzić, nie one. Przez kilkadziesiąt lat żyły z prawdą o tym, co się z nimi działo, ukrytą głęboko w pamięci.

Najwyższy czas to zmienić. Czas, by te zbrodnie gwałtów i wykorzystywania seksualnego zostały nazwane po imieniu. Zbrodnie, którym się często zaprzecza, ponieważ nie stanowiły „oficjalnej polityki nazistowskiej”. Znalazłam nawet wzmiankę lekarki więźniarki o Schwarzhuberze jako „krzywo uśmiechniętym zbereźniku”, a według jednej z relacji „plotki mówiły, że [Cilka] przyjmuje [SS Unterscharführera Taubego]”. W obliczu śmierci milionów żydowskich mężczyzn, kobiet i dzieci wiele ofiar żyło z ciężarem swojego cierpienia, wstydząc się powiedzieć o tym rodzinom i partnerom. Zaprzeczając, że dochodziło do takich aktów przemocy, chowamy głowy w piasek. Gwałt jest od dawna wykorzystywany jako oręż w wojnie i narzędzie ucisku. Dlaczego naziści, którzy stworzyli jeden z najokrutniejszych znanych światu reżimów, mieliby się nie dopuścić akurat tej formy terroru?

Przez trzy lata miałam ogromny zaszczyt słuchać Lalego Sokołowa, który osobiście dzielił się ze mną swoimi przeżyciami. W przypadku Cilki nie miałam tej możliwości. Bardzo chciałam jednak opowiedzieć jej historię i uhonorować pamięć o niej, postanowiłam więc przepleść informacje na temat jej doświadczeń zarówno w Auschwitz-Birkenau, jak i w workuckim łagrze ze świadectwami innych uczestników tamtych wydarzeń, zwłaszcza kobiet.

Do tego, żeby móc poruszać się pomiędzy fikcyjnymi i rzeczywistymi elementami, których wymaga powieściopisarstwo, stworzyłam postaci oparte na tych odkryciach z lektur i badań nad życiem w łagrze. W mojej książce czytelnicy znajdą bohaterów i bohaterki inspirowanych prawdziwymi biografiami, choć w niektórych przypadkach reprezentują oni więcej niż jedną osobę, a także postaci całkowicie fikcyjne. Najwięcej inspiracji autentycznymi uczestnikami zdarzeń znaleźć można w sekwencjach rozgrywających się w Auschwitz-Birkenau, które powstały na podstawie powieści Lalego.

Historia nie zdradza łatwo swoich tajemnic. Od ponad piętnastu lat dowiaduję się o niezwykłych losach zwykłych ludzi w najbardziej niewyobrażalnych okolicznościach. Ta podróż zaprowadziła mnie z przedmieść Melbourne w Australii na ulice Izraela, od miasteczek na wzgórzach Słowacji po tory kolejowe prowadzące do Auschwitz-Birkenau i budynki, które tam stoją po dziś dzień. Rozmawiałam z ludźmi, którzy przeżyli te potworne czasy. Rozmawiałam z ich rodzinami i przyjaciółmi. Widziałam dokumenty przechowywane w Jad Waszem i Fundacji Shoah oraz odręcznie spisywane akta w archiwach sięgających XIX wieku. Wszystkie te informacje układają się w jeden obraz, który jednak nie zawsze jest klarowny, a często nie wszystkie szczegóły się zgadzają. Wyzwanie w pracy z historią polega na

dotarciu do sedna tego, co było prawdziwe, i zrozumieniu ducha tych, którzy wówczas żyli.

Na kilka dni przed oddaniem *Podróży Cilki* do druku na jaw wyszły nowe fakty dotyczące rodziców bohaterki. Nie odnosiły się one do jej czasu spędzonego w nazistowskich czy radzieckich obozach, ale rzuciły nowe światło na tę niezwykłą kobietę i miejsce, z którego pochodziła. Przypomniało mi to, że historia opowiedziana w niniejszej książce bynajmniej nie jest jeszcze zamknięta.

Losy postaci takich jak Cilka zasługują na to, by je opowiedzieć, a ja jestem zaszczycona, że mogę się nimi podzielić z czytelnikami. Cilka była tylko dziewczyną, która stała się kobietą i najodważniejszą osobą, którą Lale Sokołow kiedykolwiek poznał.

INFORMACJE DODATKOWE

Cecilia „Cilka” Klein urodziła się 17 marca 1926 roku w Sabinovie we wschodniej Słowacji. Jej matką była Fany Kleinová (ur. 10 maja 1903 roku), z domu Blechová, jej ojcem Miklaus Klein (ur. 13 stycznia 1895 roku). Cilka była najmłodszą z trzech córek Miklause. Miała starszą przyrodną siostrę Olgę (ur. 28 grudnia 1921 roku), której matka zmarła w wieku dwudziestu pięciu lat – Cecilia Blechová (19 września 1897 – 26 marca 1922). 1 listopada 1923 roku Miklaus poślubił jej siostrę, Fany Blechová. Owocem ich związku były dwie córki: Magdalena (ur. 23 sierpnia 1924 roku) oraz Cecilia, a Fany wychowywała Olgę jak własne dziecko. Cilka otrzymała imię na cześć ciotki, a Olga była zarówno kuzynką młodszych dziewcząt, jak i ich przyrodną siostrą. W książce obie siostry Cilki reprezentuje jedna postać, Magda.

W metrykach wszystkich trzech dziewcząt Miklaus figuruje jako „bez stałego miejsca zamieszkania”, co oznacza, że był Węgrem. Czechosłowacja powstała pod koniec pierwszej wojny światowej, kiedy rozpadły się Austro-Węgry, a wschodnia Słowacja znalazła się na granicy nowo utworzonego państwa oraz Węgier. Miklaus Klein urodził się w północnowęgierskim mieście Szikszó, mniej więcej sto dwadzieścia kilometrów na południe od Sabinova. Przez całe swoje życie nie był uznawany za obywatela Czechosłowacji.

Przed rokiem 1931 rodzina przeniosła się do Bardejova, gdzie dziewczęta uczęszczały do miejscowej szkoły. Rodzina mieszkała przy ulicach Klastorskiej i Halusovej. W metrykach córek i ich dokumentach szkolnych można zauważyć rozmaite dane na temat zawodu Miklause – jest określany jako kupiec, rzemieślnik, robotnik przemysłowy oraz krawiec. Wiele wskazuje, że pracował dla pana Roznera w Bardejovie, prawdopodobnie jako jego kierowca.

Kiedy wybuchła druga wojna światowa, Niemcy dokonały aneksji terenów, które dziś stanowią terytorium Czech. Węgry opowiedziały się po stronie Rzeszy, a okrojone państwo, którego obszar odpowiadał dzisiejszej Słowacji, podporządkowało się Hitlerowi. Przedwojenną Czechosłowację podzielono na dwie części, a Węgry przejęły również kontrolę nad obszarem na południowym wschodzie kraju. Oznaczało to, że los ludności żydowskiej w Czechosłowacji różnił się w zależności od tego, w której części kraju żyła. Żydzi węgierscy zostali w 1944 roku deportowani do obozów koncentracyjnych.

W relacjach ocalonych ludzie z tego obszaru często określają się jako Słowacy, dlatego w książce używam zarówno nazwy Czechosłowacja, jak i Słowacja, w zależności od kontekstu. Podobnie przebywający na obszarze Czech mogą się nazywać Czechami, a słowacki i czeski były – i po dziś dzień są – odrębnymi (ale bardzo do siebie podobnymi) językami. Oba należą do grupy języków

zachodniosłowiańskich i są blisko spokrewnione z językiem polskim. Odwiedzając rodzinne miasto Cilki, Bardejov, dowiedziałam się, że rozumiała również język rosyjski poprzez kontakt z dialektem rusińskim.

W 1942 roku naziści przystąpili do deportacji Żydów z terenu Słowacji. Wszyscy Żydzi w Bardejovie otrzymali rozkaz wyjazdu do Popradu, gdzie zapędzono ich do wagonów bydłowych jadących do Auschwitz. Miklaus i jego trzy córki trafili tam 23 kwietnia 1942 roku, wówczas Cilce nadano numer 5907. Nie dotarłam do wzmianki o wysłaniu Fany Kleinovej do obozu, ale według relacji świadków i Lalego Sokołowa Cilka widziała, jak jej matka wsiada do transportu do komory gazowej w Birkenau. Najprawdopodobniej wszyscy opuścili Bardejov tego samego dnia i czekali w Popradzie na wywózkę. W chwili deportacji do Auschwitz w dokumentach Cilki figuruje zawód „krawcowa”, a jej starsze siostry opisano jako „gospodynie domowe”. W mojej powieści córki wyjeżdżają przed rodzicami, jak to się zdarzało w wielu przypadkach, kiedy każda żydowska rodzina otrzymywała rozkaz wysłania sprawnej fizycznie młodzieży (powyżej szesnastego roku życia) do pracy.

Nie licząc Cilki i jej matki, wszyscy członkowie rodziny zostali wymienieni w archiwum Jad Waszem jako zamordowani podczas Zagłady. Nie wiemy, kiedy zginęli Miklaus, Fany, Magda i Olga, ale na pewno tylko Cilka przeżyła Auschwitz. (W jednym dokumencie, do którego dotarłam, Cilka również jest zaklasyfikowana jako zamordowana w Auschwitz, ale tak samo było w przypadku Lalego Sokołowa, a przecież oboje przeżyli i wrócili do Czechosłowacji).

Rosjanie wyzwolili Auschwitz-Birkenau pod koniec wojny i wiele wskazuje, że Cilka została wówczas przewieziona do więzienia przy ulicy Montelupich w Krakowie, być może po przesłuchaniu przez NKWD (co zostało w powieści uproszczone), po którym wydano na nią wyrok za kolaborację. Jak sądzę, wynikało to z roli, jaką odegrała w bloku 25, a także z oskarżeń o „sypianie z wrogiem”. Tak przynajmniej zrozumiał to Lale.

Stamtąd wysłano ją w długą, ciężką podróż do Workuty za kołem polarnym. Pewne aspekty jej pobytu w łagrze, jak praca w szpitalu, przyjaźń z lekarką czy wyjazdy w karetce, zaczerpnęłam z reportaży. Postaci Aleksieja Kuchtikowa i jego żony są luźno oparte na prawdziwych osobach. Kuchtikow był naczelnikiem obu łagrów Workuty, Workutłagu i Rieczłagu, i w tym czasie zlecił budowę szpitala dziecięcego (oczywiście budowanego przez więźniów).

Po zwolnieniu z łagru Cilka została wysłana do więzienia Pankrác albo Ruzyně (oba znajdują się w Pradze), po czym odzyskała wolność. W jej dokumentach z 1959 roku pojawia się informacja o nadaniu jej czechosłowackiego obywatelstwa. Cilka wróciła do domu, gdzie mogła rozpocząć życie z ukochanym mężczyzną, którego poznała w niewoli. Alexander to postać całkowicie fikcyjna. Ze względu na konieczność ochrony prywatności członków jego rodziny nie chciałam podawać prawdziwego nazwiska mężczyzny, za którego Cilka wyszła za mąż. Osiedliła się

wraz z mężem w Koszycach, gdzie mieszkała do śmierci 24 lipca 2004 roku. Nigdy nie mieli dzieci, ale ich znajomi, z którymi miałam okazję rozmawiać, mówili o wielkiej miłości, jaka łączyła tych dwoje.

Heather Morris, październik 2019 roku

PODZIĘKOWANIA

Lale Sokołow – dałeś mi swoją piękną historię i podzieliłeś się ze mną tym, co wiedziałeś o Cilce Klein. Składam Ci serdeczne podziękowania za inspirację do *Podróży Cilki*.

Angela Meyer – podczas wizyty w Krompachach, rodzinnym mieście Lalego, siedziałaś ze mną na parapecie aż po świt, rozwiązując problemy świata i popijając śliwowicę. Zachęciłaś mnie, żebym poświęciła Cilce mój kolejny projekt. Kiedy pracowałam nad tą książką, byłaś przy mnie na każdym kroku jako przyjaciółka i redaktorka. Jesteś cudowna, zabawna i dbasz o to, żeby historie były jak najlepiej opowiedziane. Z głębi serca – dziękuję.

Kate Parkin, dyrektorka zarządzająca Adult Trade Publishing, Bonnier Books UK – ilu autorów może nazwać wydawcę przyjacielem? Ja na pewno. Twoje rady, mądrość i wsparcie od zawsze mi towarzyszą. Bardzo dziękuję.

Margaret Stead (Maverick), dyrektorka ds. wydawniczych w Zaffre, Bonnier Books UK – podobnie jak ja Nowozelandka i podróżniczka, a do tego niezwykły talent, za którego obecność w moim zespole jestem niezmiernie wdzięczna. *Mauruuru*.

Ruth Logan, dyrektorka ds. praw autorskich w Bonnier Books UK – dziękuję Ci za to, że dzięki Tobie historia Cilki trafiła do czytelników na całym świecie, do czego przyczyniła się także niezrównana Ilaria Tarasconi.

Jennie Rothwell, młodsza redaktorka w Zaffre, Bonnier Books UK – Twoje sokole oko i dbałość o najwyższą jakość sprawiają, że moje pisarstwo jest znacznie lepsze. Jestem wobec Ciebie głęboko zobowiązana.

Francesca Russell, dyrektorka ds. reklamy w Zaffre, i Clare Kelly, kierowniczką ds. reklamy w Zaffre – dziękuję Wam za dbanie, żebym się nie nudziła, i za to, że wspierałyście mnie podczas spisywania historii, nad których publikacją zespół Zaffre tak ciężko pracuje.

W Zaffre są jeszcze inni, którym należą się podziękowania za efektowne dokonania na polach ilustracji, marketingu i sprzedaży. Nick Stearn, Stephen Dumughn wraz z zespołem oraz Nico Poilblanc i jego zespół – dziękuję Wam wszystkim bardzo. Stawiam śliwowicę.

W amerykańskim St. Martin's Press pracuje wielu wspaniałych ludzi, którzy byli zaangażowani w opracowanie niniejszej historii i przygotowanie jej do druku. Wypada tu wspomnieć o kilkorgu z nich.

Kobieta, która wyszła mi na spotkanie w nowojorskim biurze i powitała mnie z szerokim uśmiechem i jeszcze szerzej otwartymi ramionami – prezeska St. Martin's Press, Sally Richardson. Dziękuję. Dziękuję. Jako kolejna powitała mnie tam

cudowna wydawczyni, Jennifer Enderlin – Tobie również dziękuję. Niech podziękowania zechce przyjąć również reszta zespołu.

Benny Agius (Thelma), dyrektor generalny w Echo Publishing – jesteś moją latarnią, częstokroć wskazującą drogę. Jesteś osobą, z którą mogę się śmiać i dzielić obawami, kiedy moje życie zaczyna się robić zbyt intensywne. Dziękuję za Twoją obecność.

Lenka Pustay – *dakujem*. Poświęciłaś wiele energii na zdobywanie informacji o Cilce. Zawsze będę wdzięczna za Twój czas, wysiłek i upór, by dotrzeć do każdego dostępnego źródła.

Anna Pustay – *dakujem*. To Tobie zawdzięczam podróż do Krompach. Najpierw przywiązałaś się do historii Lalego, a potem tak samo pokochałaś dzieje losów Cilki. Jesteś cudowną osobą.

Mieszkańcy Koszyc, którzy znali Cilkę, zaprosili mnie do swoich domów i podzielili się opowieściami o niej i jej mężu – państwo Samuely, Valeria Feketová i Michael Klein – *dakujem*.

Moi drodzy przyjaciele w Krompachach, którzy wspierali mnie na różne sposoby podczas pracy nad *Podróżą Cilki* – burmistrz Iveta Rušinová, Darius Dubinák, Stanisław Barbus i zawsze uśmiechnięty kierowca, który dowiózł mnie bezpiecznie do tak wielu miejsc, Peter Lacko – *dakujem* Wam wszystkim.

Za wybitne badania naukowe na temat życia w łągach, w szczególności w Workucie, pragnę podziękować badaczce Swietłanie Czerwonej z Moskwy.

Przyjaciele i rodzina, którzy wspierali mnie podczas pracy nad *Podróżą Cilki* – tak się cieszę, że mam Was w swoim życiu. Kocham Was wszystkich bardzo mocno. Dziękuję mojemu starszemu bratu, Johnowi Williamsonowi, który niestety zmarł przed wydaniem książki, a którego uważam za znacznie lepszego pisarza ode mnie; jestem niezmiennie wdzięczna za jego wsparcie. Ian Williamson, Peggi Shea, Bruce Williamson, Stuart Williamson, Kathie Fong Yoneda, Pamela Wallace, Denny Yoneda, Gloria Winstone, Ian Winstone – Wam także dziękuję.

Dziękuję moim najbliższym, z którymi nie widuję się tak często, jak powinnam, poświęcając czas na badania, pisanie i podróże – moim dzieciom i wnukom. Są to Ahren i Bronwyn, Jared i Rebecca, Azure-Dea i Evan, a także cudowne małe istoty, dla których jestem tylko babcią – Henry, Nathan, Jack, Rachel i Ashton. Jesteście moim życiem, całym moim światem.

Alyth i Alan Townsend – dziękuję Wam za zakwaterowanie w moim duchowym mieście – Christchurch w Nowej Zelandii, gdzie mogłam napisać *Podróż Cilki*. Znamy się od bardzo dawna.

Szczególne podziękowania należą się mężczyźnie mojego życia od czterdziestu sześciu lat. Steve – wygląda na to, że to Ty ostatnio najbardziej tracisz na mojej szalonej podróży. Dziękuję Ci za miłość, zrozumienie i bezwarunkowe wsparcie. I tak, wiem, że jesteś moim największym fanem.

